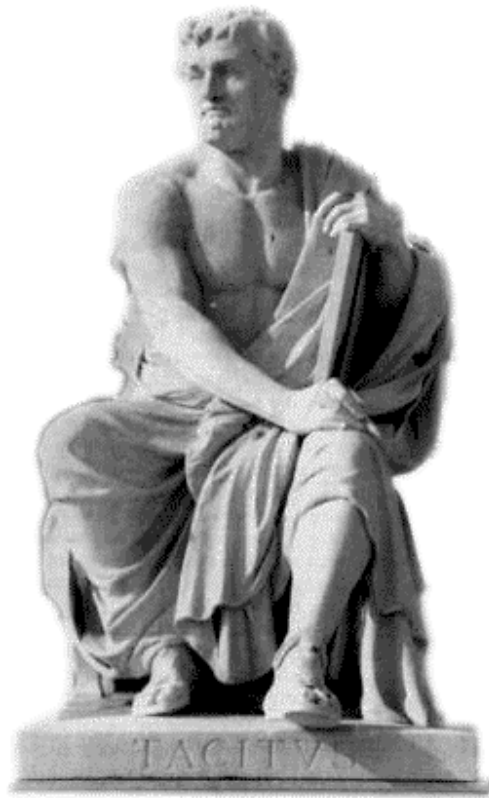


Publius Cornelius Tacitus



DZIEJE

EDYCJA KOMPUTEROWA: WWW.ZRODLA.HISTORYCZNE.PRIV.PL

MAIL: HISTORIAN@Z.PL



MMII ®

K S I Ę G A P I E R W S Z A

ROK 822 OD ZAŁOŻENIA MIASTA, 69 NASZEJ ERY

Zacznę moje dzieło od powtórnego konsulatu Serwiusza Galby, kiedy kolegą jego był Tytus Winiusz. Zdarzenia bowiem poprzednich czasów, obejmujących okres ośmiuset dwudziestu lat od założenia Rzymu, opowiedziało wielu pisarzy. Jak długo oni upamiętniali dzieje narodu rzymskiego, czynili to z równie wielką wymową jak otwartością. Lecz od bitwy pod Akcjum, odkąd dla dobra pokoju musiano całą władzę skupić w ręku jednego człowieka, owe wielkie talenty zniknęły; zarazem prawdę w wieloraki sposób naruszano, na-przód z powodu nieznamości życia publicznego, które stało się czymś obcym, a potem z powodu manii pochlebiania lub, na odwrót, z powodu nienawiści ku panującym: tak ani jedni, ani drudzy nie dbali o potomność, ponieważ byli wrogo lub służalczo usposobieni. Ale stronniczość historyka łatwo budzi wzgardę, natomiast oszczerstwu i zawiści chętnie nadstawia się ucha; boć z pochlebstwem łączy się hańbiący zarzut serwilizmu, a złośliwość ma fałszywe pozory niezależności. Mnie Galba, Otho, Witeliusz ani z dobrodziejstwa, ani z krzywdy nie dali się poznać. Nie będę przeczył, że mojej karierze urzędniczej dał początek Wespazjan, że popchnął

ją Tytus, a Domicjan jeszcze dalej posunął; lecz kto nieskazitęj prawdzie ślubował, ten musi mówić o każdym bez miłości i bez nienawiści. O ile mi na to starczy życia, odłożyłem na starość panowanie boskiego Nerwy i rządu Trajana, temat bogatszy i bezpieczniejszy dzięki rzadkiemu szczęściu tej epoki, w której wolno myśleć co chcesz, a co się myśli — wypowiedzieć.

Zabieram się do dzieła, którego treść obfituje w katastrofy, srogie boje, rozterki i bunty, oraz okrucieństwa nawet podczas pokoju popełniane: czterech cesarzy mieczem zgładzonych, trzy wojny domowe, jeszcze więcej zewnętrznych, a bardzo często jedne i drugie na raz; powodzenia na Wschodzie, niepowodzenia na Zachodzie; zbuntowana Iliria, chwiejne Galie, ujarzmiona Brytania i wnet znowu poniechana; wspólnie powstałe przeciw nam ludy Sarmatów i Swebów, wstawieni naszymi i własnymi klęskami Dakowie, nawet Partowie omal nie popchnięci do chwycenia za oręż wskutek oszustwa samozwańczego Nerona. A wreszcie Italia dotknięta nowymi klęskami lub raczej takimi, które po długim wieków szeregu znowu wróciły: pochłonięte lub zasypane miasta na tak żyznym wybrzeżu Kampanii, Rzym spustoszony pożarami, przy czym najdawniejsze świątynie poszły w perzynę, zaś sam Kapitol ręce obywateli podpaliły; znieważone święte obrzędy, skandaliczne cudzołóstwa; morze pełne wygnańców, splamione ich krwią skaliste wyspy. Jeszcze w dzikszy sposób srożono się w stolicy: szlachectwo, majątek, poniechanie i piastowanie urzędów — uchodziły za przestępstwo, a za cnotę czekała najpewniejsza zguba. Niemniej też nienawistne były nagrody donosicieli jak ich zbrodnie: jedni z nich niby łupu dopadłszy urzędów kapłańskich i konsulatów, inni zdobywszy stanowiska prokuratorów i wpływy na dworzg, poruszali i obalali wszystko, siejąc nienawiść i grozę. Przekupywano przeciw panom niewolników, przeciw patronom wyzwoleńców; a kto nie miał wroga, tego zgnębił przyjaciel.

Wiek ten jednak nie był tak dalece niepłodny w cnoty, żeby i pięknych nie zrodził przykładów: matki towarzyszyły sy-

nom na tułaczce, szły za mężami na wygnanie żony; nie brakło odwagi krewnym, stałości zięciom, uporczywej nawet wobec tortur wierności niewolnikom; sławni mężowie dzielnie znosili ostateczną konieczność, a ich zgony dorównywały wielbi-
nym ludzi dawnych śmierciom. Prócz tych rozlicznych w świecie ludzkim nieszczęść zjawiały się na niebie i ziemi cuda, ostrzeżenia błyskawic i wróżby przyszłości: radosne, smutne, dwuznaczne, wyraźne; istotnie, nigdy groźniejsze narodu rzymskiego klęski i trafniejsze zapowiedzi nie dowiodły, że bogowie nie troszczą się o nasze bezpieczeństwo, lecz troszczą się o naszą karę.

Lecz zanim wyłuszczę po porządku to, co sobie wyznaczyłem, wydaje mi się potrzebne przypomnieć, jaki był stan miasta, jaki duch wojsk, jaki nastrój prowincyj, co w państwie, obejmującym świat cały, było zdrowe, a co chore, aby móc poznać nie tylko perypetie zdarzeń i ich wyniki, które bardzo często bywają przypadkowe, lecz także ich logiczny związek i przyczyny. Koniec Nerona, w pierwszym porywie radości uważany za szczęście, wywołał różne poruszenia umysłów nie tylko w stolicy — u senatorów, ludu albo miejskiego żołnierza — lecz także wśród wszystkich legionów i ich dowódców; albowiem ujawniła się tajemnica panowania, że można gdzie indziej niż w Rzymie zostać cesarzem. Bądź co bądź senatorowie byli uradowani, zaznaczając od razu śmielej swą niezależność w stosunku do nowego przecie i nieobecnego cesarza; przedniejsi rycerze odczuwali prawie równą senatorom radość; zdrowa część ludu związana z interesami wielkich domów tudzież klienci i wyzwoleńcy skazanych i wygnańców krzepili się nadzieją; niski motłoch przywykły do cyrku i teatrów, a razem z nim wyrzutki spośród niewolników lub ci, którzy nadszarpnawszy swe mienie utrzymywali się kosztem czci Nerona, byli smutni i chciwi nowin.

Załoga miejska, nawykła do długoletniej zaprzysiężonej służby u cesarzy, raczej intrygą i pobudką zewnętrzną niż z własnego popędu dała się przywieść do opuszczenia Nerona; teraz widząc, że jej nie dają przyrzeczonego w imieniu Galby upo-

minku, że pokój nie nastęcza takiej samej jak wojna sposobności do wielkich zasług i wielkich nagród, że wreszcie legiony wybierając cesarza ubiegły ją w pozyskaniu jego łask — skłonna była do przewrotów; nadto wskutek zbrodniczych zabiegów prefekta Nimfidiusza Sabinusa, który usiłował dla siebie tron zdobyć, poczynąła się burzyć. Wprawdzie Nimfidiusza przy samej próbie zamachu zgnieciono, lecz mimo usunięcia przywódcy buntu niejedni z żołnierzy zachowali poczucie swej współwiny, a nie brakło też głosów, które na starość i chciwość Galby utyskiwały. Chwalona niegdyś i w ustach żołnierzy uwielbiana jego surowość niepokoiła tych, którzy wzdrygali się przed dawną karnością, a których Neron przez czternaście lat przyzwyczajał tak samo kochać występki cesarzy, jak niegdyś czcili ich cnoty. Dodajmy do tego pewien zwrot Galby, zaszczytny dla państwa, lecz dla niego samego niebezpieczny: „Ja żołnierzy sobie dobieram, nie kupuję”; cały bowiem ustrój przybrał już odmienną formę.

Tytus Winiusz i Korneliusz Lakon, z których jeden był najniegodziwszym, drugi najgnuśniejszym z ludzi, już to obarczali tego bezsilnego starca nienawiścią, jaką wzbudzały ich zbrodnie, już też podkopywali jego powagę wzgardą, jaką żywiono dla ich bezczynności. Marsz Galby był powolny i krwawy mordem wyznaczonego konsula Cyngoniusza Warrona i męża konsularnego Petroniusza Turpiliana; pierwszy jako współnik Nimfidiusza, drugi jako były wódz Nerona zginęli bez przesłuchania i bez obrony, uchodząc za niewinnych. Wejście do stolicy po wycięciu w pień tylu tysięcy rozbrojonych żołnierzy odbyło się pod złą wróżbą, a nawet samych zabójców przejmowało grozą. Przez wprowadzenie legionu hiszpańskiego, a zatrzymanie tego, który był Neron z żeglarzy zaciągnął, napełniło się miasto niezwykłą ilością wojsk, pomnożonych jeszcze licznymi oddziałami z Germanii, Brytanii i Ilirii; te również Neron był dobrał i wysłał naprzód do Cieśnin Kaspijskich i na wojnę, którą przeciw Albanom przygotowywał, a potem odwołał w celu stłumienia poczynań Windeksa. Był to ogromny dla przewrotów żywioł, którego życzliwość nie

skłaniała się wprawdzie do żadnej bliżej określonej osobistości, który jednak dla śmiałka był do dyspozycji.

Przypadek zdarzył, że w tym właśnie czasie doniesiono o zabójstwie Klodiusza Makra i Fontejusza Kapitona. Makra, który bezsprzecznie w Afryce wzniecał niepokoje, skazał na śmierć z rozkazu Galby prokurator Treboniusz Garucjanus; Kapitona, który podobnie sobie poczynał w Germanii, zamordowali legaci legionów, Korneliusz Akwinus i Fabiusz Walens, zanim rozkaz otrzymali. Niektórzy wierzyli, że Kapiton, który zresztą nosił na sobie hańbiące piętno chciwości i rozwiązłości, daleki był od myśli o przewrocie; że natomiast legaci, którzy doradzali mu wojnę, widząc, iż nie zdołają go do niej nakłonić, sami ukuli przeciw niemu ten podstępny zarzut, a Galba dla chwiejności umysłu lub może nie chcąc głębiej sprawy zbadać uznał ich czyn — w jakikolwiek spełnili go sposób — ponieważ nie dał się już odmienić. W każdym razie obie te egzekucje źle przyjęto, a na raz znieawidzonego cesarza czy to dobre, czy złe czyny równą ścigały nienawiść. Wszystko było na sprzedaż, wyzwoleńcy byli przemożni, a niewolnicy wobec nagłej zmiany losu chciwie wyciągali ręce i śpieszyli się obłowić, jako że byli u starca na służbie. Płużyło więc to samo na nowym dworze zło, równie ciężkie, nie równie usprawiedliwione. Sam widok Galby był przedmiotem drwin i pogardy dla ludzi, którzy przywykli byli do młodości Nerona, a cesarzy — zwyczajem gminu — według okazałości i powabu fizycznego między sobą porównywali.

Taki tedy był nastrój umysłów w Rzymie, jak to było naturalne wśród tak liczego zespołu ludzi. Co się tyczy prowincyj, to Hiszpanią zarządzał Kluwiusz Rufus, człowiek wymowny i biegły w polityce, lecz nie mający doświadczenia wojennego. Galie, prócz pamięci o Windeksie, zobowiązane były Galbie świeżo nadanym im prawem obywatelstwa rzymskiego i ulgami w podatkach na przyszłość. Te jednak gminy galicjskie, które bezpośrednio sąsiadowały z armiami Germanii, nie były traktowane z tym samym szacunkiem; niektórym nawet odjęto ich dzierżawy; stąd z równą goryczą mierzyły one cu-

dze korzyści i własne krzywdy. Armie germańskie — co było bardzo niebezpieczne wobec tak wielkich sił — były niespokojne i gniewne: rozpierała je duma z powodu świeżego zwycięstwa, a trapiła obawa, ponieważ przedtem inne stronnictwo popierały. Późno one odstąpiły od Nerona, a Werginiusz nie zaraz opowiedział się za Galbą. Czy nie chciał zostać cesarzem, wątpiono; że jednak żołnierze ofiarowali mu berło, o tym wszyscy wiedzieli. Zabójstwo Fonteniusza Kapitona nawet tych oburzało, którzy na nie nie mogli się użalać. Zabrakło im wódza, gdy pod pozorem przyjaźni Galba odwołał Werginiusza; ponieważ nie odsyłano go z powrotem, a jeszcze pociągano do odpowiedzialności, odczuwali to jako oskarżenie ich samych.

Wojsko Górnej Germanii lekceważyło sobie legata Hordeoniusza Flakkusa, który był bezsilny wskutek starości i kalectwa nóg, a nie posiadał ani stateczności, ani powagi; nie umiał on pokierować żołnierzami nawet wtedy, gdy byli spokojni; a cóż dopiero, gdy ich szal ogarnął — wówczas słabość usiłującego okiełznać jeszcze bardziej ich podniecała. Legiony w Dolnej Germanii były przez pewien czas bez konsulara, aż przybył wysłany przez Galbę Aulus Witeliusz, którego ojciec, Witeliusz, był niegdyś cenzorem i trzykrotnym konsulem; ten tytuł wydawał się wystarczającym dla syna. W wojsku brytańskim nie było śladu niezadowolenia. W samej rzeczy, żadne inne legiony podczas wszystkich rozruchów wojen domowych nie zachowały się nienagannie, czy to dlatego, że były daleko i oddzielone Oceanem, czy też że częste wyprawy nauczyły je raczej wroga nienawidzić. Spokój panował też w Ilirii, chociaż zawezwane stamtąd przez Nerona legiony, przewlekając swój pobyt w Italii, zwróciły się były z delegacją do Werginiusza; lecz wojska te, dużymi odległościami rozdzielone — co dla utrzymania żołnierzy w wierności najbardziej zbawiennym jest środkiem — nie mogły wzajemnie udzielić sobie ani swych przywar, ani swych sił.

Wschód był jeszcze nieporuszony. Syria i jej cztery legiony znajdowały się pod rozkazami Licyniusza Mucjanusa, które-

go powodzenia i niedole równie były głośne. W młodości zabiegał ambitnie o przyjaźń wybitnych osobistości; potem nad-szarpnąwszy mienie, kiedy i sytuacja jego stała się chwiejna, a także Klaudiusza o gniew podejrzewał, usunął się do zakątka Azji, gdzie był tak bliski wygnania jak potem tronu. Łączył on w sobie rozrzutność i pracowitość, uprzejmość i zarozumiałość, złe i dobre przymioty; folgował zbytniej chęci użycia, gdy miał czas wolny; ilekroć wyruszał w pole, wykazywał wielkie zalety. Jego występy publiczne zasługiwały na pochwałę, tajemne miały złą opinię; ale na podwładnych, na najbliższe otoczenie, na kolegów w urzędzie miał wpływ dzięki różnym przynętom, a był człowiekiem, któremu łatwiej by przyszło panowanie innemu poruczyć, niż samemu je objąć. Wojną żydowską kierował Flawiusz Wespazjan (na wodza wybrał go Neron) mając z sobą trzy legiony. Ten nie żywił dla Galby wrogości ani niechęci: wszak syna swego Tytusa wysłał był, aby oddał mu cześć i hołd, jak o tym w swoim miejscu opowiem. W tajniki fatum, które przez cuda i przepowiednie Wespazjanowi i jego dzieciom tron przeznaczało — uwierzyliśmy dopiero po jego wywyższeniu.

Egipt i wojska, mające go w ryzach utrzymać, pozostają już od czasów boskiego Augusta pod zwierzchnictwem rycerzy rzymskich, którzy zastępują tam królów; ten środek wydał się pożyteczny, aby móc zachować dla domu cesarskiego tę prowincję trudno dostępną, obfitą w zboże, niezgodną i niespokojną przez swój fanatyzm religijny i brak karności, obcą naszym prawom i nie znającą naszych urzędników. Rządził tam wówczas Tyberiusz Aleksander, pochodzący z tegoż kraju. Afryka i znajdujące się tam legiony, od chwili zabójstwa Klodiusza Makra, zadowolone były z jakiego bądź cesarza po doświadczeniach poczynionych z mniejszym panem. Obie Maurytanie, Recja, Norykum, Tracja i inne zarządzane przez prokuratorów prowincje, wedle tego, jaka armia stała w pobliżu, dawały się popychać ku życzliwości lub nienawiści pod wpływem kontaktu z silniejszym. Prowincje bez wojsk, a przede wszystkim sama Italia, na każdą zdana niewolę, musiały stać się łupem

wojennym. Taki był stan państwa rzymskiego, kiedy to Serwiusz Galba, konsul po raz drugi, i konsul Tytus Winiusz rozpoczęli rok dla siebie ostatni, a dla państwa niemal ostateczny.

W kilka dni po pierwszym stycznia nadszedł z Belgii list od prokuratora Pompejusza Propinkwusa, który donosił, że legiony Górnej Germanii zerwały z czią przysiędze należną, że żądają innego cesarza, a senatowi i narodowi rzymskiemu pozostawiają swobodny tegoż wybór, aby ich rokosz tym łagodniej osądzono. Ta wiadomość przyspieszyła plan Galby, który już od dawna sam i z najbliższym otoczeniem zastanawiał się nad kwestią adopcji. Nie było też częstszych w całym mieście rozmów w ciągu ostatnich miesięcy, naprzód wskutek niepohamowanej żądzy omawiania takich spraw, a potem z powodu bezsilnego już Galby wieku. Niewielu wykazywało zdrowy sąd lub miłość dla państwa: wielu wiedzionych nierozumną nadzieją, wedle tego, czyim kto był przyjacielem lub klientem, tego czy innego w samolubnych pogłoskach na następcę przeznaczało, powodując się również nienawiścią do Tytusa Winiusza, który o ile z dnia na dzień stawał się więcej wpływowy, o tyleż bardziej był znieawidzony. Wszak sama powolność Galby podsycala zachłanne — wobec wielkiego jego wywyższenia — żądze jego przyjaciół, ponieważ przy nieodłącznym i łatwowiernym człowieku z mniejszą obawą a z większym zyskiem popełniało się nadużycia.

Władza cesarska została podzielona między konsula Tytusa Winiusza a prefekta pretorianów Korneliusza Lakona; niemniejszym też wpływem cieszył się wyzwoleniec Galby Icelus, którego obdarzono złotym pierścieniem i nazywano zwykle rycerskim imieniem Marcjanus. Między tymi ludźmi zgody nie było i nawet w sprawach mniejszej wagi każdy z nich zmierzał do osobistych celów; w odniesieniu zaś do planu wyboru następcy podzielili się na dwie partie. Winiusz był za Markiem Othonem, Lakon i Icelus popierali zgodnie nie tyle jakiegoś określonego kandydata, ile innego. Galbie nie była tajna przyjaźń Othona z Tytusem Winiuszem; z drugiej strony głos

publiczny, który niczego nie pominie milczeniem, przeznaczał ich już na zięcia i teścia, ponieważ Winiusz miał córkę na wydaniu, a Otho był bezzenny. Sądzę, że cesarza ogarniała też troska o dobro państwa, które nadaremnie byłoby z Neronowych do innych rąk przeszło, gdyby miało przy Othonie pozostać. Wszak Otho swój wiek chłopięcy spędził lekkomyślnie, swą młodość swawolnie i mile widziany był przez Nerona jako rywal w jego wybrykach. Dlatego też Neron swą cesarską kochankę, Poppeę Sabineę, w jego domu jako u zaufanego w rozpustach towarzysza umieścił, oczekując chwili, w której by swej małżonki Oktawii się pozbył. Później jednak podejrzanego z powodu tejże Poppei usunął na prowincję Luzytanie pod pozorem objęcia jej namiestnictwa. Otho łagodnie zarządzał prowincją, potem pierwszy przeszedł na stronę Galby; tu okazał się czynny i póki wojna trwała, był najświetniejszy w otoczeniu cesarza; a powziąwszy od razu nadzieję na adopcję, z każdym dniem mocniej się jej czepiał, ponieważ sprzyjała mu większość żołnierzy i skłaniał się ku niemu dwór Nerona, do którego był podobny.

Bądź co bądź na wieść o rozruchach w Germanii, chociaż w odniesieniu do Witeliusza nie przynosiła ona jeszcze nic pewnego, owładnął Galbą niepokój, w jakim kierunku wyładowuje się gwałtowność armii; ponieważ zaś nawet miejskiemu żołnierzowi nie ufał, przeprowadza wybór następcy tronu, co uważał za jedyny środek ratunku. Wezwawszy więc, prócz Winiusza i Lakona, wyznaczonego konsula Mariusza Celsusa i prefekta miasta Duceniusza Geminusa, powiedział naprzód kilka słów o swej starości, a potem kazał sprowadzić Pizona Licynianusa — czy to z własnego wyboru, czy, jak niektórzy mniemali, na naleganie Lakona, który w domu Rubelliusza Plauta utrzymywał stosunki przyjaźni z Pizonem; lecz zręcznie go, jakby nieznanego, popierał, a przychylna o Pizonie opinia dodawała wagi jego radom. Pizon, syn Marka Krassusa i Skrybonii, obustronnie pochodził ze znakomitego rodu; z mi-ny i postawy dawnego był pokroju; według sprawiedliwego sądu charakter jego był poważny, lecz wydawał się zbyt po-

nury tym, którzy wszystko ujemniej oceniali; ten jego rys im bardziej podejrzany był zaniepokojonym, więcej podobał się adoptującemu.

Otóż Galba ujawszy Pizona za rękę miał w ten sposób do niego przemówić: "Gdybym był człowiekiem prywatnym i gdybym ciebie na mocy prawa kurialnego w obecności kapłanów — jak zwyczaj każe — adoptował, byłoby zaszczytem dla mnie przyjąć potomka Gneusza Pompejusza i Marka Krasusa do mojej rodziny, a odznaczeniem dla ciebie dodać do swego szlachectwa blask Sulpicjuszowego i Lutacjuszowego rodu; a tak mnie, którego zgodna wola bogów i ludzi na tron powołała, twoje wybitne przymioty jako też miłość ojczyzny skłoniły, abym tę władzę cesarską, o którą nasi przodkowie z orężem w rękę się ubiegali, a którą ja w wojnie osiągnąłem — tobie w pokoju ofiarowałem, idąc za wzorem boskiego Augusta, który syna swej siostry Marcellusa, potem swego zięcia Agryppę, dalej swoich wnuków, a wreszcie pasierba swego Tyberiusza Nerona na najbliższym sobie szczeblu postawił, Ale August w swoim domu szukał następcy, ja — w państwie, nie jakobym nie miał krewnych lub towarzyszy broni, lecz jak ja sam nie ambitnymi zabiegami tron otrzymałem, tak dowodem bezstronności mego sądu niech będą nie tylko moje związki pokrewieństwa, które dla ciebie zlekceważyłem, ale i twoje: masz brata równie szlachetnego rodu, starszego od ciebie, który byłby godny tego wywyższenia, gdybyś ty nie był godniejszy. Jesteś w tym wieku, który od namiętności młodzińskich już jest daleki, takie jest twoje życie, że nic z jego przeszłości nie masz do usprawiedliwienia. Dotąd tylko przeciwnego losu zaznałeś: pomyślność ostrzejszymi kolcami doświadczają dusze, ponieważ biedę się znosi, szczęście nas psuje. Wierność, wolność, przyjaźń, te główne ludzkiego umysłu zalety ty wprawdzie z tą samą wytrwałością zachowasz, ale inni będą je przez swój serwilizm osłabiali: wedrze się pochlebstwo, umizgi i najgorsza dla prawdziwego uczucia trucizna — osobisty każdego interes. Choć ja i ty w najbardziej otwarty sposób dzisiaj z sobą mówimy, to wszyscy inni mówią chętniej

z naszym stanowiskiem niż z nami; radzić bowiem cesarzowi, co trzeba, jest trudnym zadaniem, potakiwanie jakimukolwiek cesarzowi załatwia się bez serca udziału.

„Gdyby to całe niezmierne państwo mogło bez kierownika istnieć i utrzymać się w równowadze, byłbym godny, aby Rzeczpospolita ze mną się zaczęła; a tak od dawna już doszło do tej konieczności, że ani moja starość nie może narodowi rzymskiemu więcej ofiarować niż dobrego następcę, ani twoja młodość więcej niż dobrego cesarza. Pod Tyberiuszem, Gajuszem i Klaudiuszem byli Rzymianie jak gdyby dziedzictwem jednej rodziny; namiastką wolności to będzie, że od nas zaczęła się elekcja, a skoro skończył się ród Juliuszów i Klaudiuszów, adopcja za każdym razem znajdzie najlepszego. Wszak z cesarskiej rodziny pochodzić i w niej się urodzić jest rzeczą przypadku i poza ten punkt nie wykracza ocena; przy adoptowaniu sąd jest swobodny i jeżeli chcesz kogo wybrać — zgodna opinia bywa wskazówką. Niech ci przed oczyma stanie Neron: nadymał się pychą z powodu długiego szeregu Cesarów, a tymczasem nie Windeks wraz z bezbronną prowincją ani ja z moim jednym legionem, lecz jego własna potworność, jego własna rozwiązłość strąciła go z karku ojczyzny; a nie było dotąd jeszcze przykładu skazanego cesarza. Nam, których wojna i opinia na tron powołała, niechęć towarzyszyć będzie, choćbyśmy posiadali niepospolite zalety. Niech ciebie jednak to nie przeraża, że dwa legiony w obecnym wstrząsie świata jeszcze się nie uspokoiły: ja sam także nie zastałem beztroskiego położenia; a skoro o twojej adopcji ogół posłyszysz, przestanę uchodzić za starca, z czego teraz jedyny czynią mi zarzut. Za Neronem najgorsi zawsze będą tęsknili: ja i ty o to musimy się starać, aby także dobrzy za nim nie tęsknili. Dłużej cię napominać nie jest teraz na czasie, a cały mój plan urzeczywistnił się, jeżeli w tobie szczęśliwy zrobiłem wybór. Najpraktyczniejszy a zarazem najkrótszy wybór między dobrem a złem jest taki: zastanowić się, czego by się pod innym cesarzem chciało albo nie chciało; tu bowiem nie istnieje, jak u tych ludów, którymi rządzą królowie, pewien dom panujący, a resz-

ta w roli niewolników, lecz panować masz nad ludźmi, którzy ani zupełnej niewoli, ani zupełnej wolności znieść nie mogą." W te i tym podobne słowa przemawiał Galba, zamierzając Pizona cesarzem uczynić; inni tak z Pizonem mówili, jak gdyby już nim był.

Powiadają, że Pizon od pierwszej chwili, kiedy na niego spoglądano, i potem, kiedy oczy wszystkich były nań zwrócone, nie okazał żadnego poruszenia umysłu, żadnego zmieszania lub nadmiernej radości. Jego mowa była pełna szacunku wobec ojca i władcy, pełna skromności w tym, co jego dotyczyło; żadna zmiana nie zaszła w wyrazie jego twarzy i postawie: wyglądał na takiego, który więcej ma zdolności niż ochoty do panowania. Następnie naradzano się, czy adopcja ma być ogłoszona z mównicy, czy w senacie, czy w obozie pretorianów. Postanowiono pójść do obozu, w tym przekonaniu, że będzie to zaszczyt dla żołnierzy, których przychylność wtedy na złe wychodzi, gdy się ją przekupstwem i zabiegami zdobędzie, ale nie jest do pogardzenia, jeśli się ją uczciwymi pozyska środkami. Tymczasem Palatium otoczył lud pełen oczekiwania, niecierpliwy wielkiej tajemnicy; a ci, którzy słabo tylko hamowaną wieść starali się stłumić, jeszcze ją powiększali.

Dziesiąty stycznia był wstrętne dżdżystym dniem, który ponad zwykłą miarę zakłócały grzmoty, błyskawice i niebios groźby. Chociaż od dawien dawna upatrywano w tym powód do przerywania komicjów, nie odstraszyło to Galby od wyruszenia do obozu, ponieważ takie zjawiska lekceważył jako przypadkowe albo ponieważ przeznaczenia losu pomimo znaków nie można uniknąć. Przed licznie zebranymi na wiec żołnierzami z odpowiednią imperatorowi krótkością ogłasza, że adoptuje Pizona, idąc za przykładem boskiego Augusta i obyczajem wojskowym, według którego mąż męża wybiera. Aby zaś tajonego rokoszu zbyt poważnie nie brano, sam zapewnia, że czwarty i dwudziesty drugi legion, zbłądziwszy za sprawą kilku warchołów, nie wykroczyły poza okrzyki i wrzaski i że wkrótce wrócą do posłuszeństwa. A mowie swej nie przydał

ani żadnych wabików, ani żadnych podarków pieniężnych. Mimo to trybunowie, setnicy i najbliżej stojący żołnierze dają miłą dla ucha odpowiedź; wśród reszty zapanowało ponure milczenie: myśleli oni, że praktykowaną nawet w czasie pokoju konieczność upominków na wojnie utracili. Jest rzeczą pewną, że byle jaka hojność ze strony tego oszczędnego starca mogłaby mu serca pozyskać; zaszkodził mu dawny hart i zbytnia surowość, do której już nie dorośliśmy.

Potem przed senatem nie wygłosił Galba mowy ani ozdobniejszej, ani dłuższej niż przed żołnierzami. Mowa Pizona była ujmująca, a towarzyszyła jej życzliwość ze strony senatorów; wielu popierało go z dobrej woli, w mocno przesadny sposób ci, którzy go przedtem nie chcieli, obojętni — a tych było najwięcej — z uprzedzającą uległością, jako że żywili osobiste nadzieje, a nie troszczyli się o dobro publiczne. W następnych czterech dniach, jakie upłynęły między jego adopcją a zamordowaniem, Pizon nic więcej publicznie ani nie powiedział, ani nie uczynił. Ponieważ z każdym dniem częstsze nadchodziły o buncie germańskim wieści, a obywatele łatwo przyjmują i wierzą wszystkim nowinom, jeżeli są smutne, senatorowie uchwalili byli wysłać poselstwo do armii germańskiej. Teraz potajemnie roztrząsano kwestię, czy Pizon ma wyruszyć dla dodania większego blasku temu poselstwu, w którym inni reprezentowaliby powagę senatu, on — wysoką godność Cezara. Proponowano wysłać razem z nim także Lakona, prefekta straży pretoriańskiej; ten planowi się sprzeciwił. Nadto posłowie, których wybór był senat Galbie powierzył, wskutek wstrętnej tegoż niekonsekwencji byli już to mianowani, już to zwalniani albo zastępowani — stosownie do swych zabiegów o pozostanie lub jazdę, jak którego obawa lub nadzieja do tego skłaniała.

Najbliższa była troska o pieniądze; kiedy więc wszystko rozważano, wydało się najsprawiedliwszą rzeczą zaczerpnąć je z tego źródła, które było przyczyną niedostatku. Dwa miliardy dwieście milionów sestercji na darowizny Neron roztrwonił; Galba kazał poszczególnych dłużników pozwać, przy czym dzie-

siątą część darowizny każdemu z nich pozostawiał. Lecz oni ledwie tę dziesiątą część jeszcze posiadali — przy tej samej gospodarce obcym mieniem, przy jakiej własne przepuścili — ponieważ co największym rabusiom i bezecnikom nie ziemie lub kapitał, lecz tylko narzędzia ich występków pozostały. Egzekucję poruczono trzydziestu rycerzom rzymskim — nowy to rodzaj urzędu i zarówno zakresem swego działania, jak liczbą swych członków uciążliwy: wszędzie licytacje i nabywcy majątków, a miasto niepokojone procesami. Mimo to panowała wielka radość, że ci, których Neron obdarzył, będą tak samo biedni jak ci, których majątki zagrabił. W tych właśnie dniach zostali zwolnieni trybunowie: z kohort pretoriańskich Antoniusz Taurus i Antoniusz Nazon, z kohort miejskich Emiliusz Pacensis, z kohort straży Juliusz Fronton. A nie było to lekarstwem dla pozostałych, tylko początkiem ich obaw, gdyż byli przekonani, że sposobem trwożnej polityki poszczególnych się usuwa, ale wszystkich ma się w podejrzeniu.

Tymczasem Othona, który po uporządkowanych w państwie stosunkach niczego nie mógł się spodziewać i dlatego wszystkie swe plany na zamieszkach zasadał, wiele na raz podlegało motywów: rozrzutność, która nawet dla cesarza byłaby uciążliwa, ubóstwo, które prywatny człowiek ledwie by znieść potrafił, gniew na Galbę, zazdrość wobec Pizona; wmawiał też w siebie obawę, aby swe pragnienia bardziej ożywić: już dla Nerona był zbyt niewygodny, więc znowu oczekiwać Luzytanii i zaszczytu drugiego wygnania nie powinien. Zawsze ten jest w podejrzeniu i nienawiści u panujących, któremu najbliższe tronu miejsce się wyznacza. Szkodziło mu to u staro cesarza, więcej jeszcze szkodzić będzie u młodzieńca hardego z natury, a długim wygnaniem zdziczałego: Otho może być zabity! Przeto należy działać i zdobyć się na odwagę w chwili, gdy powaga Galby jest chwiejna, a powaga Pizona jeszcze się nie ustaliła. Zmiana rządu sprzyja wielkim przedsięwzięciom i nie trzeba się wahać, gdy bezczynność zgubniejsza jest od zuchwalstwa. Śmierć, która wedle praw natury zarówno wszystkim jest przeznaczona, różni się zapomnieniem

lub sławą u potomnych; a jeżeli winnego i niewinnego ten sam koniec czeka, przywilejem człowieka bardziej energicznego jest godnie zginąć.

Nie miał Otho zniewieściałej i ciała podobnej duszy. Nadto najzaufańsi jego wyzwoleńcy i niewolnicy, trzymanii w zbyt luźnej jak na dom prywatny dyscyplinie, wskazywali mu na dwór Nerona i jego zbytki, na cudzołóstwa, małżeństwa i wszystkie inne panujących zachcianki, których był łakomy; obiecywali, że staną się one jego udziałem, jeżeli będzie miał odwagę, a wypominali, że inny je posiędzie, jeżeli on pozostanie bezczynny. Nalegali także astrologowie, którzy na podstawie obserwacji gwiazd utrzymywali, że będzie nowa rewolucja i sławny rok dla Othona: gatunek to ludzi niegodny zaufania potężnych, zawodzący ambitnych, który w naszym państwie zawsze będzie zakazany i zawsze w nim się utrzyma. Prywatny gabinet Poppei przyjmował wielu astrologów, ten najgorszy sprzęt cesarskiego stadła. Jeden z nich, Ptolemeusz, towarzysząc Othonowi w Hiszpanii, przyrzekł mu, że Nerona przeżyje; a kiedy wynik przyczynił mu wiarogodności, opierając się już na własnych domysłach i na plotkach, które sędziwość Galby i młodość Othona brały w rachubę, wmówił w niego, że na tron będzie powołany. Lecz Otho tak przyjmował te przepowiednie, jak gdyby one ze znajomości rzeczy i z ostrzeżenia losów wypływały, wskutek wrodzonej człowiekowi żądy, aby chętniej w to wierzyć, co jest tajemnicze.

A także Ptolemeusz robił swoje, już i do zbrodni podżegając, do której od tego rodzaju życzeń najłatwiej się przechodzi.

Wątpliwe jest jednak, czy myśl o zbrodni nagle w nim powstała: już od dawna zabiegał był o przychylność żołnierzy pretoriańskich, w nadziei następstwa lub w celu przygotowania zbrodniczego czynu; podczas podróży, w marszu i na postojach najstarszych żołnierzy wołał po imieniu, a przez pamięć Nerowej drużyny nazywał ich towarzyszami; jednych rozpoznawał, drugich się wypytywał i wspomagał pieniędzmi lub osobistym wpływem, wplatając dość często do rozmów skargi, dwuznaczne pod adresem Galby słowa i to wszystko, czym

można wzburzyć pospólstwo. Trudy marszów, niedostatek żywności, surowość komendy z tym większym rozgoryczeniem znoszono, że żołnierze, którzy przywykli byli do jezior Kampanii i miast Achai morzem się udawać, musieli wspinać się na Pireneje i Alpy, a niezmierne przestrzenie dróg z trudem w zbroi odbywać.

Rozognionym już umysłem żołnierzy pretoriańskich jakby żagwi przyrzucił Mewiusz Pudens, jeden z najbliższych przyjaciół Tygellina. Wabił on najbardziej chwiejnych z usposobienia albo ogołconych z pieniędzy i do nowości chciwie lgnących i powoli tak daleko się posunął, że ile razy Galba u Othona ucztował, między kohortę, która straż utrzymywała, pod pozorem napiwku po sto sestercji na głowę rozdzielał; tę niby oficjalną hojność Otho tajniejszymi indywidualnymi darami powiększał, tak namiętny w przekupywaniu, że jednemu z gwardii przybocznej, Kokcejuszowi Prokulusowi, który wiodł spór z sąsiadem o skrawek ziemi, cały grunt sąsiada za własne pieniądze kupiony podarował, a to dzięki obojętności prefekta, którego uwagi zarówno znane jak i nieznanne fakty uchodziły.

Otóż teraz poruczył wykonanie przyszłej zbrodni jednemu ze swoich wyzwoleńców, Onomastusowi; ten przywiódł mu Barbisza Prokulusa, jednego z gwardzistów, który przekazywał hasło żołnierskie, i Weturiusza, tychże zastępczego setnika. Skoro Otho w rozmaitych rozmowach poznał ich spryt i odwagę, obsypuje ich darami i obietnicami i daje im pieniądze, aby nimi w innych jeszcze dusze się wkradli. Dwóch więc szeregowców podjęło się przenieść władzę nad narodem rzymskim — i przeniosło. Do tajemnicy zbrodni tylko niewielu dopuścili; wszystkich innych, którzy byli niezdecydowani, drażnią rozmaitymi sposobami: starszych wśród żołnierzy dobrodziejstwami Nimfidiusza, które rzekomo podawały ich w podejrzeń, resztę prostych żołnierzy gniewem i zawiedzioną nadzieją otrzymania tylekroć odraczanych darów pieniężnych. Niektórych podniecało wspomnienie Nerona i tęsknota za minioną swawolą; wszystkich po społu przejmowała obawa przed

zmianą służby wojskowej.

To wrzenie udzieliło się także umysłom legionistów i wojsk posiłkowych, poruszonych już z chwilą, gdy rozpowszechniła się wieść, że wierność amii germańskiej jest zachwiana. I taka była wśród przewrotnych do buntu gotowość, taka nawet wśród uczciwych pobłażliwość, że w dniu czternastym stycznia byliby buntownicy wracającego z uczty Othona do obozu porwali, gdyby ich niepewność nocy, rozproszenie kwater wojskowych po całym mieście jako też trudność porozumienia między pijanymi nie były odstraszyły; nie żeby troszczyli się o państwo, które na trzeźwo gotowali się krwią swego cesarza splamić, lecz bali się, aby w ciemnościach pierwszy lepszy, jaki by się pannońskim lub germańskim żołnierzom nawinał, w miejsce Othona, którego większość nie znała, nie został proklamowany. Wiele oznak wybuchającego już buntu stłumili spiskowcy; niektóre do uszu Galby doszły, lecz obrócił je w żart prefekt Lakon, który nie znał ducha żołnierzy, wrogo odnosił się do każdej, choćby wybornej rady, o ile jej sam nie udzielił, a wobec doświadczonych był uparty.

Piętnastego stycznia składał Galba ofiarę przed świątynią Apollina. Wieszczyk Umbrycjusz oświadcza mu, że wnętrzności są złowróźbne, i przepowiada czyhające nań zasadzki i domowego wroga. Słyszał to Otho (bo stał najbliżej) i tłumaczył ze swej strony jako pomyślny i jego zamiarom sprzyjający znak. Za małą chwilę donosi mu wyzwoleniec Onomastus, że oczekują go architekt i przedsiębiorcy budowlani, co było umówionym znakiem, że żołnierze już się gromadzą, a sprzysiężenie jest przygotowane. Otho odchodzi, a kiedy go pytano, dlaczego, zmyśla, że właśnie kupuje wille, której starość jest mu podejrzana i którą dlatego musi wprzód zbadać; potem wsparty na swym wyzwoleniecu, podąża przez dom Tyberiusza na Welabrum, a stąd do złotego milowskazu poniżej świątyni Saturna. Tam dwudziestu trzech gwardzistów pozdrawia go jako imperatora; a kiedy zaniepokojony był małą pozdrawiających liczbą, sadowią go pośpiesznie w lektyce i dobywszy mieczów unoszą. Tyluż mniej więcej żołnierzy przyłącza się do

nich po drodze, niektórzy będąc w porozumieniu, przeważna część wskutek ciekawości, jedni z okrzykami radości, drudzy w milczeniu, aby dopiero wedle wyniku powziąć postanowienie.

Straż w obozie odbywał trybun Juliusz Marcjalis. Ten nie opierał się z powodu wielkości tak nagłej zbrodni lub może z obawy, że korupcja zbyt wielkie w obozie poczyniła postępy i że w razie oporu czeka go zguba; dlatego też bardzo wielu nasunął podejrzenie swej współwiny. Także reszta trybunów i setników wołała terażniejszość niż niepewną i uczciwą przyszłość i taki był stan umysłów, że na najbardziej haniebny ten czyn odważyło się niewielu, więcej go chciało, a wszyscy do niego dopuścili.

Tymczasem Galba, niczego nie przeczuwając i całkiem ofierze oddany, trudził bogów przynależnych do innego już panowania. Wtem przynoszą mu wieść, że jakiegoś senatora do obozu porwano, potem, że porwanym jest Otho; równocześnie przybywają z całego miasta ci wszyscy, którzy go byli spotkali, i jedni z trwogi w opowiadaniu przesadzają, drudzy nie mówią całej prawdy, nie zapominając nawet w takiej chwili o pochlebstwie. Przeto na naradzie postanowiono wybadać ducha kohorty, która na Palatium straż utrzymywała, jednak nie za pośrednictwem samego Galby, którego całą powagę dla bardziej energicznych środków zachowywano. Pizon ze stopni pałacu do zwołanych żołnierzy w ten sposób przemówił: „Towarzysze! Pięć dni upłynęło od chwili, jak nie znając przyszłości i nie wiedząc, czy tego tytułu należy sobie życzyć czy się go obawiać, zostałem powołany na Cezara; na jaki los naszego domu lub państwa — w waszym to leży ręku; nie żebym ze względu na siebie lękał się zbyt ponurej katastrofy, ponieważ nieszczęście doświadczyłem i właśnie teraz uczę się, że nawet szczęście nie zawiera w sobie mniej niebezpieczeństw; lecz boleję nad losem ojca, senatu i samego państwa, jeżeli dziś musimy zginąć albo — co w oczach uczciwych ludzi jest równie żałosne — zabić. W ostatnim powstaniu mieliśmy tę po-

ciechę, że miasto obeszło się bez krwi rozlewu, a zmiana rządów odbyła się bez niezgody; moja adopcja zdawała się być środkiem zaradczym, aby także po Galbie dla wojny miejsca nie było.

„Nie będę szukał żadnej chluby w moim szlachectwie lub w mojej moralności, gdyż porównując się z Othonem nie potrzeba swych zalet wyliczać. Występki, którymi on jedynie się chełpi, obaliły cesarstwo, nawet kiedy odgrywał rolę przyjaciela cesarza. Miałbyż on postawą, chodem lub może tym niewieścim strojem zasługiwać na panowanie? Mylą się ci, których rozrzutność pozorem hojności oszukuje: taki będzie umiał trwonić, nie będzie umiał dawać. Teraz myśli w duchu o poróbstwach, pohulankach i towarzystwie kobiet; to uważa za władzy cesarskiej przywileje, z których żądza i używanie byłyby jego udziałem, a wstyd i hańba udziałem wszystkich; nikt bowiem nigdy nie wykonywał cnotliwie władzy, którą nikczemnie osiągnął. Galbę mianowała zgodna wola rodzaju ludzkiego, mnie Galba za waszą zgodą cesarzem mianował. Jeżeli państwo, senat i lud są czczymi tytułami, to waszą jest rzeczą, towarzysze, zapobiec, aby cesarza nie wybierali najgorsi. O buncie legionów przeciw własnym wodzom od czasu do czasu słyszano — wasza wierność i reputacja aż do tego dnia pozostały nienaruszone. I Neron także was opuścił, nie wy Nerona. Jak to? Więc mniej niż trzydziestu zbiegów i dezertów, którym by nikt nie był pozwolił wybrać sobie setnika lub trybuna, ma tron przyznawać? A wy ten przykład tolerujecie i jako beczynni stajecie się współnikami zbrodni? Przejdzie ta swawola do prowincyj i na nas skrupią się skutki zbrodni, na was skutki wojen. A przecież za zamordowanie cesarza nie daje się wam więcej, niż by dano niewinnym, i tak samo od nas otrzymacie podarki pieniężne za waszą wierność, jak od innych za waszą zbrodnię.”

Podczas gdy gwardziści rozproszyli się, reszta kohorty nie przyjęła z niechęcią jego mowy i jak to się dzieje w czasach niespokojnych, szybko pochwyciła swe sztandary — raczej z przypadku i bez żadnego jeszcze zamiaru niż z myślą o za-

sadzce i z obłudy, jak później mniemano. Z drugiej strony wysłano Celsusa Mariusza do wybranych oddziałów wojska iliryskiego, które obozowały w portyku Wipsańskim; polecono Amuliuszowi Serenusowi i Domicjuszowi Sabinusowi, starszym setnikom, sprowadzić z przedsiönka Wolności żołnierzy germańskich. Legionowi marynarki nie ufano, ponieważ był on wrogo usposobiony z powodu masakry współtowarzyszy, straconych przez Galbę zaraz przy jego wejściu do Rzymu. Spieszą też do obozu pretorianów trybunowie Cetriusz Sewerus, Subriusz Dekster i Pompejusz Longinus, aby spróbować, czy poczynający się dopiero i jeszcze niedojrzały bunt lepszymi radami da się odwrócić. Z tych trybunów Subriusza i Cetriusza obrzucili żołnierze groźbami, Longinusa czynnie znieważają i rozbijają, ponieważ nie z tytułu swego stopnia wojskowego, lecz z przyjaźni ku Galbie, wierny był swemu cesarzowi i dlatego buntownikom bardziej podejrzany. Legion marynarki bez wahania przyłącza się do pretorianów; wybrane oddziały wojska iliryskiego groźnie najeżonymi dzidami odpędzają Celsusa. Chorągwie germańskie długo się wahały; były one jeszcze fizycznie osłabione a duchowo uspokojone, ponieważ wysłane naprzód przez Nerona do Aleksandrii, wróciły stamtąd chore wskutek długiej żeglugi i ponieważ Galba ze szczególniejszą troskliwością je pielęgnował.

Wszystek już tłum zapełnił Palatium; mieszał się z nim niewolnicy i wraz podniosły się niesforne krzyki ludzi żądających śmierci Othona i egzekucji na sprzysiężonych, tak jak gdyby w cyrku lub teatrze krotchwili jakiejś się domagali; a nie było to z ich strony dowodem uznania lub szczerości, skoro w tym samym dniu rzeczy wręcz przeciwnych z jedną gorliwością mieli się domagać, tylko był to tradycją uświęcony zwyczaj schlebiana każdemu władcy wśród nieumiarkowanych aklamacyj i czczych hołdów. Tymczasem Galba wahał się między dwiema opiniami: Tytus Winiusz sądził, że należy pozostać w głębi pałacu, przed nim ustawić niewolników, zabezpieczyć wejścia, nie iść do rozsierdzonych; Galba powinien złym dać czas do skruchy, dobrym do porozumienia;

zbrodnie rozpędem, dobre zamiary wyczekiwaniem nabierają siły; wreszcie możliwość ofensywy, o ileby ona była uzasadniona, pozostanie i później ta sama, lecz odwrót — w razie rozmyślenia się — będzie od innego zależał.

Reszta uważała, że należy się śpieszyć, zanim słabe jeszcze sprzysiężenie małej garstki w siły wzrośnie: Otho także straci głowę; chyłkiem uszedłszy z świątyni, dostał się do nieuświadomionych o spisku ludzi, a teraz dzięki zwlekaniu i bezczynności, na jakiej czas marnie schodzi, roli cesarza się uczy. Nie można czekać, aż uspokoiwszy skrupuły w obozie wtargnie na forum i w oczach Galby wstąpi na Kapitol, podczas gdy znakomity wódz wraz ze swoimi dzielnymi przyjaciółmi, nie przekraczając progu drzwi, siedzi w zamkniętym domu i chce widocznie znosić oblężenie. Wyborna też w niewolnikach będzie pomoc, skoro jednomyślność tak wielkiego tłumu i pierwsze jego oburzenie, które największy ma wpływ, stygnąć zacznie. W równej mierze niebezpieczne jest to, co haniebne; nawet gdyby się paść musiało, trzeba wyjść przeciw niebezpieczeństwu: to Othonowi więcej przyczyni wrogości, a dla nich będzie zaszczytne. Na Winiusza, który temu zapatrywaniu się sprzeciwił, groźnie powstał Lakon pobudzony przez Icelusa; zaciętość ich prywatnej nienawiści wiodła państwo do zguby.

Galba, nie wahając się dłużej, przystał na piękniej brzmiącą radę. Wysłano jednak najpierw Pizona do obozu, jako że był młodym człowiekiem o wielkim imieniu, cieszył się świeżą łaską Galby i wrogo odnosił się do Tytusa Winiusza — czy to że tak było istotnie, czy też że zagniewani na Winiusza tego pragnęli; a zresztą łatwiej w czyjaś nienawiść się wierzy. Ledwie Pizon wyruszył, rozszerza się naprzód mętna i niepewna pogłoska, że Otho w obozie został zabity; potem, jak to się zdarza w wielkiej wagi kłamstwach, utrzymywali niektórzy, że tam byli i widzieli, a wieść ta łatwo znalazła wiarę u radych jej lub obojętnych. Wielu później sądziło, że tę przesadną pogłoskę zmyślili wmieszani już w tłum othonianie, którzy fałszywe a radosne nowiny rozsiewali, aby Galbę wywabić.

Wtedy już nie tylko lud i nierozumna gawieź popoľgowały

sobie w oklaskach i nadmiernym entuzjazmie, lecz także bardzo wielu rycerzy i senatorów, z obawy przechodząc w nieostrożność, wyłamało bramy Palatium i wpadło do środka, aby pokazać się Galbie i wyrazić swój żal, że uprzedzono ich w zemście; najgnuśniejsi i — jak tego wynik dowiódł — najmniej zdolni do okazania w niebezpieczeństwie odwagi, byli pełni przechwałek i odważni w języku; nikt nic nie wiedział, a wszyscy zapewniali; wreszcie Galba, nieświadomy prawdy i pokonany tą jednomyślnością błędzących, wdział pancerz, a ponieważ ani wiek ani siły fizyczne nie pozwalały mu oprzeć się napierającemu tłumowi, wniesiono go do lektyki. W Palatium spotkał go gwardzista Juliusz Attykus, który pokazując mu okrwawiony miecz zawołał: „Zabiłem nim Othona”; a Galba: „Towarzyszu — rzecze — kto ci ten rozkaz wydał?” Miał on szczególną odwagę poskramiania swawoli żołnierzy i był zarówno nieustraszony wobec ich grózb, jak nieprzekupny wobec ich pochlebstw.

W obozie uczucia wszystkich żołnierzy nie były już wątpliwe: tak wielki był ich zapał, że nie zadowoliwszy się wniesieniem tamże Othona w pochodzie na własnych barkach, usadowili go między godłami na trybunie, gdzie krótko przedtem stał złoty posąg Galby, i otoczyli oddziałami wojsk. Ani trybunom, ani setnikom nie wolno było się zbliżyć; prosty żołnierz rozkazywał nawet, aby się przełożonych wystrzegać. Wszystko rozbrzmiewało od krzyków, wrzawy i wzajemnych napomnień; a nie były to, jak u ludu i pospólstwa, głosy urozmiaicone beczynnym tylko pochlebstwem, lecz jak któregoś z napływających żołnierzy spostrzegli, chwyтали go za rękę, obejmowali ramionami, stawiali obok siebie, dyktowali mu słowa przysięgi i już to cesarza polecali żołnierzom, już to żołnierzy cesarzowi. I Otho ze swej strony nie omieszkał wznosić rąk do tłumy, hołdu mu oddawać, pocałunków słać i za cenę panowania zachowywać się we wszystkim jak niewolnik. Skoro cały legion marynarki złożył mu przysięgę, ufając swym siłom i sądząc, że powinien rozplomienić ogół tych, których dotąd pojedynczo był podniecał, z szanca obozowego zaczął w te

słowa:

„Towarzysze! W jakim charakterze przed wami występuję, nie mógłbym powiedzieć, gdyż nie mam odwagi ani prywatnym siebie nazwać człowiekiem, skoroście mnie mianowali cesarzem, ani cesarzem, kiedy inny panuje. Wasze także imię będzie niepewne, jak długo wątpić się będzie, czy w obozie waszym macie władcę narodu rzymskiego czy wroga. Azali słyszycie, jak równocześnie żąda się mojej kary i waszych głów? Tak dalece widoczne jest, że ani zginać, ani ocalić się inaczej jak razem nie możemy; a Galba ze zwykłą sobie łagodnością może to już przyobiecał, on który na niczyje żądanie tyle tysięcy zupełnie niewinnych żołnierzy wymordował. Zgroza przejmuje duszę, ilekroć wspominać żałobne wejście Galby i to jedyne jego zwycięstwo, kiedy w oczach obywateli kazał zdziesiątkować tych, którzy się poddali, a których na ich prośby wziął w opiekę. Pod takimi wróżbami wkroczył do stolicy; a jakąż inną sławę do swego pryncypatu dodał prócz mordu Obultroniusza Sabinusa i Korneliusza Marcellusa w Hiszpanii, Betuusa Cylona w Galii, Fontejusza Kapitona w Germanii, Kłodiusza Makra w Afryce, Cyngoniusza na drodze, Turpilianusa w stolicy, Nimfidiusza w obozie? Jakaż gdziekolwiek jest prowincja, jaki obóz, który by nie był skrwawiony i splamiony albo, jak on sam głosi, oczyszczony i uporządkowany? Co bowiem inni zbrodnią, on lekarstwem nazywa, posługując się fałszywymi mianami surowości zamiast okrucieństwa, oszczędności zamiast skąpstwa, a wasze kary i zniewagi zwąc dyscypliną wojskową. Siedem miesięcy upłynęło od śmierci Nerona, a już Icelus więcej zrabował niż to, co taki Poliklit, Watyniusz i Egialus zaprzepaścili. Z mniejszą chciwością i dowolnością byłby Tytus Winiusz gospodarzył, gdyby on był cesarzem; a tak i pod swą władzą nas trzymał, jak gdybyśmy jego własnością byli, i za bezwartościowych uważał w tej myśli, że do innego należymy. Jeden tamtego dom starczyłby na dar pieńiężny, którego wam nigdy się nie daje, a który się wam codziennie wymawia.

„Nie chcąc zaś, abyście przynajmniej w jego następcy jakąś

nadzieję mieć mogli, sprowadził Galba z wygnania człowieka, którego ze względu na ponury charakter i chciwość za najbardziej sobie podobnego uważał. Widzieliście, towarzysze, ową znamioną burzę, przez którą nawet bogowie wyrazili swój wstręt do złowróznej adopcji. Ten sam duch ożywia senat i lud rzymski; waszego tylko oczekuje się męstwa, z was czerpią całą siłę szlachetne plany, a bez was nawet chwalebne intencje są bezsilne. Nie do wojny ani do niebezpieczeństw was wzywam: broń wszystkich żołnierzy jest z nami. Jedyna kohorta w togach nie broni teraz Galby, lecz go więzi; skoro was ujrzy, skoro moje hasło usłyszy, będą to tylko wyścigi, kto mnie sobie najbardziej ma zobowiązać. Nie ma miejsca na wahanie wobec takiego postanowienia, które chwalić można tylko po jego wykonaniu." Następnie kazał otworzyć zbrojownię. Natychmiast rozchwymano broń, bez względu na zwyczajny porządek służbowy, który nakazywał pretorianom albo legionistom odróżniać się własnymi odznakami; bez różnicy zbroją się w hełmy i tarcze wojsk posiłkowych, chociaż żaden z trybunów czy setników do tego ich nie zachęcał; każdy bowiem był dla siebie wodzem i podlegaczem; a główną dla najgorszych było podniętą, że dobrzy się smucili.

Już Pizon, przerażony wrzawą rosnącego buntu i okrzykami, których echo dolatywało aż do miasta, dopędził Galbę, który tymczasem wyszedł z pałacu i zbliżał się do forum; już i Mariusz Celsus niepomyślnie przyniósł nowiny. Wtedy jedni radzili, aby wrócić do Palatium, drudzy, aby śpieszyć na Kapitol, wielu, aby zawczasu obsadzić mównicę, większość tylko zapatrywaniom innych się sprzeciwiała, i jak to się zdarza przy poronionych planach, najlepsze wydawało się to, co było po czasie. Powiadają, że Lakon bez wiedzy Galby nosił się z zamiarem zabicia Tytusa Winiusza, czy to aby ukaraniem tego człowieka ułagodzić żołnierzy, czy że uważał go za współwinnego z Othonem, czy wreszcie tylko wskutek nienawiści. Zawahał się przez wzgląd na czas i miejsce, gdyż raz rozpoczętej rzezi trudno nałożyć hamulec; a zburzyli ten plan trwo-

żni gońcy i rozsypka dworaków, ponieważ ochota osłabła u tych wszystkich, którzy z początku radośnie podnieceni popisywali się swą wiernością i odwagą.

Popychano Galbę to w tę, to w tamtą stronę wśród zmiennego natłoku falującego tłumu, podczas gdy z przepełnionych wszędzie bazylik i świątyń spoglądano na to żalosne widowisko. Żadnego okrzyku nie wydobył z siebie lud czy pospólstwo, oblicza były osłupiałe, a uszy nasłuchujące na wszystkie strony; nie był to hałas ani spokój, lecz milczenie, jakie bywa oznaką wielkiej trwogi i wielkiego rozgoryczenia. Ale Othonowi doniesiono, że tłum się zbroi; nakazuje swoim spiesznie ruszyć i uprzędzić niebezpieczeństwo. Tak więc żołnierze rzymscy, jakby Wologeza albo Pakorusa z dziedzicznego Arsacydów tronu mieli zepchnąć, a nie po to śpieszyli, aby zamordować swego bezbronnego i starego cesarza — rozpraszają tłum, tratuja końmi senatorów i groźni orężem, w pełnym galopie wpadają na forum. Ani ich widok Kapitolu, ani świętość wznoszących się w pobliżu domów bożych, ani myśl o poprzednich i przyszłych cesarzach nie odstraszyły od wykonania zbrodni, którą zawsze ten pomści, kto będzie następcą.

Widząc zbliżający się orszak zbrojnych, chorąży kohorty, która towarzyszyła Galbie (miał to być Atyliusz Wergilion), zerwał jego medalion i cisnął go o ziemię. Na to hasło wszyscy żołnierze objawili swe sympatie dla Othona; lud uciekając opuszczał forum, przeciw wahającym się dobyto oręża. Obok sadzawki Kurcjusza został Galba wskutek trwożnego pośpiechu tych, co go unosili, z lektyki wyrzucony i potoczył się na ziemię. Ostatnie jego słowa rozmaicie podawano, zależnie od tego, czy kto żywił do niego nienawiść, czy podziw. Jedni opowiadali, że błagalnym głosem zapytał: „Czym złym zawiniłem?” — i prosił o kilka dni zwłoki dla wypłaty pieniężnych upominków; drudzy — i to w większej liczbie — mówili, że dobrowolnie mordercom nadstawił gardła i rzekł: „Nuże, ugodźcie, jeżeli wam się wydaje, że tego wymaga dobro państwa.” Nie dbali o to zabójcy, co mówił! Co do osoby mordercy nie ma

dostatecznej pewności: jedni wymieniają wysłużonego żołnierza Terencjusza, drudzy Lekaniusza; powszechniejsza tradycja głosi, że Kamuriusz, żołnierz z piętnastego legionu, pchnął go mieczem w gardło i przebił je. Inni żołnierze w sromotny sposób rozplatali mu uda i ramiona (gdyż pierś była zakryta); niejedną ranę w dzikim okrucieństwie samemu już tułowiu przyczyniono.

Następnie rzucili się na Tytusa Winiusza; lecz i co do tego nie ma pewności, czy groza chwili zamknęła mu usta, czy też zawołał, że Otho nie wydał im polecenia, aby go zabijali. Zmyśliłże to skutek obawy? Albo może przyznawał się przez to do współdziałania w spisku? Jego życie i reputacja raczej na to wskazują, że musiał wiedzieć o zbrodnicznym zamachu, którego sam był przyczyną. Padł przed świątynią boskiego Juliusza; naprzód otrzymał cios poniżej kolana, potem legionista Juliusz Karus przeszył mu na wylot bok mieczem.

Wiek nasz widział, jak w owym dniu odznaczył się jeden mąż — Semproniusz Densus. Ten setnik kohorty pretoriańskiej, przydzielony przez Galbę do straży Pizona, z dobytym puginałem zaszedł drogę zbrojnemu orszakowi żołnierzy wyrzucając im zbrodnię i już to ręką, już to głosem usiłował na siebie zwrócić uwagę morderców; w ten sposób Pizonowi, choć zranionemu, dał sposobność do ucieczki. Pizon umknął do świątyni Westy, gdzie przyjęty z litości przez niewolnika świątynnego i w jego izbie ukryty, nie tyle dzięki świętości miejsca kultu, ile dzięki swej kryjówce odwlekał grożącą mu zgubę. Wtem przybyli nasłani przez Othona, który szczególnie na jego mord był zażarty, Sulpicjusz Florus z kohort brytańskich, świeżo przez Galbę obdarzony prawem obywatelstwa, i Stacjusz Murkus ze straży przybocznej; ci wywlekli Pizona i u wrót świątyni zabili.

Powiadają, że Otho żadnego mordu radośniej nie przyjął do wiadomości, żadnej głowy nie oglądał tak nienasyconymi oczyma; czy to ponieważ teraz dopiero wolny od wszelkiego niepokoju zaczął oddawać się radości, czy że wspomnienie majestatu Galby i przyjaźni z Tytusem Winiuszem ponurymi myśla-

mi zmało nawet jego bezlitosną duszę — sądził, że jest rzeczą słuszną i godziwą cieszyć się zabójstwem Pizona, który był jego wrogiem i współzawodnikiem. Zatknięte na kopiach głowy obnoszono między chorągwiami kohort, u boku orła legionowego; pokazywali na wyścigi zakrwawione ręce tak mordercy, jak i ci, którzy tylko morderstwa byli świadkami: jedni prawdziwie, drudzy fałszywie chełpili się nim jakby jakim pięknym i pamiętnym czynem. Więcej niż sto dwadzieścia memoriałów pochodzących od tych, którzy żądali nagrody za jakąś znaczną w owym dniu przysługę, znalazł później Witeliusz. Kazał on powyszukiwać wszystkich petentów i zabić, nie po to, aby uczcić pamięć Galby, lecz ponieważ było tradycyjnym zwyczajem cesarza zapewniać sobie bezpieczeństwo na teraz, zemstę na przyszłość.

Mógłbyś przypuścić, że patrzysz na inny senat, na inny lud: wszyscy pędzą do obozu, wyprzedzają najbliższych, walczą o lepsze z tymi, którzy ich ubiegli, wyklinają na Galbę, wielką rozumny wybór żołnierzy, całują ręce Othona; im zaś kłamlwsze były te wyczyny, tym więcej ich popełniano. A Otho nie odwracał się od nikogo, hamując głosem i wyrazem twarzy drapieżnych i groźnych żołdaków. Ci domagali się śmierci wyznaczonego konsula Mariusza Celsusa, który aż do ostatka był wiernym przyjacielem Galby; oburzała ich jego gorliwość i nieskazitelność, jak gdyby to były przywary. Widoczne było, że szukają pozoru, aby dać początek rzezi, łupiestwu i zgubie co najlepszych obywateli; lecz Otho nie miał jeszcze na tyle powagi, aby móc zbrodni przeszkodzić — nakazać ją już mógł. Tak więc z udanym gniewem kazał go okuć, a zapewniając, że poniesie większą karę, wyrwał go grożącej zgubie.

Wszystko odtąd działo się według samowoli żołnierzy. Sami sobie oni obrali dowódców straży pretoriańskiej: Plocjusza Firmusa, niegdyś prostego żołnierza, a wtedy naczelnika straży pożarnej, który jeszcze za życia Galby przyłączył się do stronnictwa Othona; temu dali za kolegę Licyniusza Prokulusa, którego ścisła przyjaźń z Othonem pozwalała się domyślać, że popierał jego plany. Prefektem miasta mianowali Flawiusza

Sabinusa, uznając wybór Nerona, pod którym piastował ten sam urząd; wielu także to miało na względzie, że był bratem Wespazjana. Żądano, aby ustał zwyczaj opłacania się setnikom za udzielane urlopy; bo istotnie szeregowiec płacił za nie jakby coroczny podatek. Czwarta część każdej roty rozpraszała się wskutek urlopów albo wałęsała się po samym obozie, o ile tylko uściła zapłatę setnikowi; a nikt nie miał skrupułów ani co do wymiaru daniny, ani co do sposobu zarobkowania: rozbojem i grabieżą albo niewolniczymi posługami starano się zwolnienie od służby okupić. Nadto każdy co zamożniejszy żołnierz zadreęczany był pracą i twardym obejściem, aż sobie urlop kupił. Kiedy już był wyczerpany wydatkami, a nadto wskutek beczynności zgnuśniał, wracał do swojej roty — z zamożnego biedak, a z rześkiego leniwiec; z drugiej strony jeden za drugim, zdemoralizowany tą samą biedą i tym samym brakiem dyscypliny, garnał się do buntów i waśni, a na ostatek do wojen domowych. Lecz Otho, nie chcąc hojnością względem prostego żołnierza zrażać sobie setników, przyrzekł, że jego własna kasa będzie wypłacała roczną należność za urlopy; niewątpliwie pożyteczne to zarządzenie, które później za dobrych cesarzy ustalilo się jako trwała praktyka wojskowa. Prefekt Lakon został pozornie wygnany na jedną z wysp; tam przebił go mieczem wysłużony żołnierz, którego uprzednio wysłał Otho w tym celu, aby go uśmiercił. Marcjanus Icelus jako wyzwolaniec publicznie został stracony.

Dzień spędzony na zbrodniach dopełniła jako ostateczne zło — radość. Pretor miejski zwołuje senat, reszta władz prześciga się w pochlebstwach, nadbiegają senatorowie; dla Othona uchwała się władzę trybuńską, imię Augusta i wszystkie zaszczyty cesarzy. Każdy usiłuje zatrzeć dawne przytyki i obelgi, które nań ze wszystkich stron miotano; że one głęboko w jego duszy utkwily, tego nikt nie miał odczuć; czy poniechał uraz, czy też odłożył je na później, wskutek krótkości jego rządów pozostało niepewne. Jeszcze forum ociekało krwią; Otho przez stopy leżących trupów wjechał na Kapitol, a stąd na Palatium, i zezwolił, aby zwłoki pogrzebano i spalono. Pizona pochowała

żona Werania i brat Skrybonianus, a Tytusa Winiusza córka Kryspina, po odszukaniu i wykupieniu ich głów, które mordercy przechowali, aby je sprzedać.

Pizon kończył trzydziesty pierwszy rok życia więcej sławnego niż szczęśliwego. Jego brata Magnusa kazał zamordować Klaudiusz, Krassusa Neron. On sam długo był wygnańcem, przez cztery dni cesarzem, a przyśpieszona przez Galbę jego adopcja dała mu tę tylko nad starszym bratem przewagę, że wprzód został zabity. Tytus Winiusz w ciągu pięćdziesięciu siedmiu lat życia zmiennym odznaczał się charakterem. Ojciec jego pochodził z rodziny pretorskiej, dziadek ze strony matki należał do proskrybowanych. Początki służby wojskowej przyniosły mu złą sławę: służył pod legatem Kalwizjuszem Sabinusem, którego żona, powodując się karygodną ochotą zobaczenia rozkładu obozu, weszła tam w nocy w przebraniu żołnierskim; potem, z tą samą płochością spróbowałszy straży nocnych i innych czynności służby wojskowej, w samej głównej kwaterze ośmieliła się dopuścić nierzędu; o udział w tym przestępstwie obwiniono Tytusa Winiusza. Przeto na rozkaz Gajusza Cezara został zakuty w kajdany; lecz później, kiedy się czasy zmieniły, wypuszczony na wolność, przebiegł bez przeszkód po stopniach kariery urzędniczej, a po preturze otrzymał dowództwo nad legionem, które przyniosło mu uznanie. Z kolei jednak splamił się godną niewolnika hańbą kradzieży złotego kubka u stołu Klaudiusza: istotnie Klaudiusz nazajutrz jedynemu ze wszystkich gości Winiuszowi kazał podawać w naczyniach glinianych. Lecz tenże Winiusz jako prokonsul zarządzał Galią Narbońską surowo i nienagannie; potem przyjaźń Galby wciągnęła go w przepaść: był zuchwały, chytry, przedsiębiorczy i zależnie od swej woli przewrotny lub czynny — z jednaką energią. Testament Tytusa Winiusza unieważniono z powodu ogromu jego majątku, Pizona ostatnią wolę poparło jego ubóstwo. Zwłoki Galby, długo porzucone, były wskutek swawoli pływającej w ciemnościach przedmiotem licznych szyderstw i poniewierki; podskarbi Agriusz, jeden z dawniejszych Galby niewolników, oddał im nędzny pogrzeb w prywatnych jego ogro-

dach. Głowę cesarza, wbitą na kopię i poszarpaną przez ciurów i pachołków obozowych, znaleziono dopiero w następnym dniu przed grobowcem Patrobiusza (był to Nerona wyzwolenc, stracony przez Galbę) i dołączono do spopielałych już zwłok. Taki był koniec Serwiusza Galby; w przeciągu siedemdziesięciu i trzech lat swego życia przebył on panowanie pięciu cesarzy ciesząc się pomyślnym losem, a szczęśliwszy był pod cudzymi rządami niż pod własnymi. W jego rodzinie szlachectwo było dawne, a majątek znaczny; on sam miał charakter pośledni, raczej wolny od występków niż wyposażony w cnoty. Dla swojej sławy nie był obojętny, lecz się nią nie chełpił; cudzych pieniędzy nie pożądał, własne oszczędzał, państwowych skąpił; wobec przyjaciół i wyzwolenców był wyrozumiały — co nie zasługuje na naganę — o ile natrafiał na dobrych; jeżeli to byli źli ludzie, był zaślepiony aż do winy. Ale blask przodków i groza czasów przysłańiały jego braki, tak że to, co w nim było indolencją, uchodziło za mądrość. Jak długo był w sile wieku, odznaczał się sławą wojenną w Germanii. Jako prokonsul zarządzał w sposób umiarkowany Afryką; kiedy już był starszy, równie sprawiedliwie rządził bliższą Hiszpanią. Wyższy się zdawał nad prywatnego człowieka, póki nim był, a zgodnym zdaniem wszystkich uzdolniony był do panowania pod tym warunkiem, żeby nie panował.

Zatrwożoną stolicę i drżącą zarówno na widok okropności świeżej zbrodni, jak i na myśl o dawnych obyczajach Othona, przeraziła nadto nowa o Witeliuszu wiadomość, którą przed zamordowaniem Galby stłumiono, aby utrzymać wiarę jedynie w bunt wojska Górnej Germanii. Teraz, ponieważ dwaj pod względem bezwstydu, gnuśności i rozrzutności najgorsi ze wszystkich ludzi niby na zgubę państwa przez los zostali wybrani, jawnie smucili się nie tylko senatorowie i rycerze, którzy mieli jeszcze jakiś udział i zainteresowanie w sprawach publicznych, lecz także pospółstwo. Nie przytaczano już świeżych przykładów krwawego pokoju, lecz przypominając sobie dzieje wojen domowych mówiono o mieście tylekroć przez

własne wojska zdobytym, o spustoszeniu Italii, o łupieniu prowincyj, o Farsali, Filipinach, Peruzji i Mutynie — imionach znanych z klęsk ojczyzny: Niemal z posad świat został wyważony, nawet kiedy między szlachetnymi ludźmi o panowanie wrzała walka, ale państwo utrzymało się po zwycięstwie Gajusza Juliusza, utrzymało się po zwycięstwie Cezara Augusta; nawet rzeczpospolita byłaby się pod Pompejuszem i Brutusem utrzymała; a teraz mająż za Othona czy za Witeliusza do świątyń się udać? W obu wypadkach modły byłyby bezbożne, a śluby godne potępienia, jako ważące się między dwoma ludźmi, których wojna tego tylko może nas nauczyć, że gorszy będzie ten, kto zwycięży. Niektórzy przeczuwali Wespazjana i zbrojne powstanie Wschodu i jakkolwiek Wespazjan od tamtych obu stał wyżej, to przecież wzdrygali się na myśl o nowej wojnie i nowych klęskach. Zresztą reputacja Wespazjana była jeszcze dwuznaczna, bo w przeciwieństwie do wszystkich swoich poprzedników on jeden jako cesarz zmienił się na lepsze.

Teraz przedstawię początki i przyczyny ruchawki witeliańskiej. Kiedy Juliusza Windeksa wraz z całą jego załogą zniesiono, rozzuchwalone zdobyczą i chwałą wojsko, któremu przecie bez trudu i niebezpieczeństwa zwycięstwo w tak bogatej wojnie przypadło, pożałowało raczej wyprawy i bojów, raczej wynagrodzeń niż hołdu. Długo oni niezyskowną i twardą żołnierkę znosili wskutek naturalnych właściwości kraju i jego klimatu oraz surowości dyscypliny wojskowej; a ta, nieubłagana w czasie pokoju, rozluźnia się w rozterkach obywatelskich, ponieważ z obu stron czyhają uwodziciele, zdrada zaś uchodzi bezkarnie. Załogi, broni i koni tak do potrzeby, jak i do parady było pod dostatkiem. Lecz przed wojną każdy żołnierz znał tylko własną centurię i własną rotę; wojska granicami prowincyj były od siebie oddzielone; od chwili gdy ściągnięte przeciw Windeksowi legiony siebie nawzajem i Galię poznały, poczęły znowu szukać wojny i nowych zamieszek; już one nie sprzymierzeńcami, jak przedtem, lecz wrogami i zwyciężonymi Galów nazywały. Także ta część Galii, która leży nad Renem, nie dała na siebie czekać, poszła za tym samym

stronnictwem i teraz bardzo gwałtownie przeciw galbianom podzegała; to bowiem imię, lekceważąc Windeksowe, innym Galom nadali. Nasi więc żołnierze, wrogo usposobieni do Sekwanów, Eduów i innych z kolei szczepów, o ile one były możliwe, karmili się już w myślach zdobywaniem miast, pustoszeniem siół, rabunkiem dobytku, a podniętą była im nie tylko chciwość i buta — główne to silniejszych przywary — lecz nadto hardość Galów, którzy na hańbę wojska chełpili się, że Galba opuścił im czwartą część podatków i gminy ich obdarował. Przyłączała się do tego chytrze rozsiewana wiadomość, w którą bez namysłu uwierzono, że dziesiątkuje się legiony i zwalnia najbardziej przedsiębiorczych setników. Zewsząd nadchodziły groźne wieści, niepomyślnie z miasta nowiny; wroga była kolonia Lugdumim i wskutek swej uporczywej dla Nerona wierności płodna w pogłoski; lecz najwięcej materiału do zmyślań i łatwowierności nastęczał sam obóz: w nienawiści, w obawie i — ilekroć własne rozważano siły — w poczuciu bezpieczeństwa.

Właśnie pierwszego grudnia poprzedniego roku przybył był do Dolnej Germanii Aulus Witeliusz i leża zimowe legionów starannie odwiedzał; wielu zwrócono rangi, zniesiono ujmę czci, złagodzone kary dyscyplinarne. Przeważnie działał on dla popularności, niekiedy z rozwagi, przy czym bezstronnie występował przeciw brudnej chciwości, z jaką niegdyś Fonteju Kapiton stopnie wojskowe odbierał i przydziałał. A wszystko to oceniano nie wedle miary legata konsularnego, lecz jako coś znaczniejszego. Istotnie, jak w oczach ludzi poważnych uchodził Witeliusz za nikczemnika, tak jego stronnicy nazywali uprzejmością i dobrotliwością ten objaw, że bez miary, bez namysłu własne mienie rozdawał, cudzym szafował; zarazem, pragnąc rządy mu oddać, nawet jego przywary jako cnoty tłumaczyli. W obu wojskach znajdowało się wielu umiarkowanych i spokojnych, ale i tylu ź złych i ruchliwych. Lecz bezbrzeżną chciwością i wyjątkowym zuchwalstwem wyróżniali się obaj legaci legionów, Alienus Cecyna i Fabiusz Walens. Ten ostatni wrogo odnosił się do Galby, ponieważ według

jego mniemania Galba niewdzięcznością odplacił mu przysługę odkrycia wyczekującego stanowiska Werginiusza i stłumienia zamachów Kapitona. Podburzał przeto Witeliusza, wskazując mu na zapal żołnierzy: Sam ma wszędzie głośne imię, nie istnieje obawa jakiegokolwiek przeszkody ze strony Flakkusa Hordeoniusza; stanie przy nim Brytania, pójdą za nim germańskie wojska posiłkowe; źle jest z wiernością prowincyj, panowanie starca zależy od cudzej łaski i wkrótce przeminie; niech tylko otworzy ramiona i wyjdzie przeciw nadchodzącej Fortunie. Słusznie wahał się Werginiusz, który Pochodził z rycerskiej rodziny, był synem nieznanego ojca; wszak gdyby był przyjął władzę nad państwem, nie byłby jej podolał, a bezpiecznym mógł być tylko, jeśliby jej odmówił; ale Witeliuszowi potrójny konsulat jego ojca, tegoż cenzura oraz koleżeństwo z cesarzem nadają już od dawna wysoką godność imperatora, a odbierają mu bezpieczeństwo zwykłego obywatela. Wstrząsały te słowa gnuśnym umysłem, tak że raczej gwałtownie pożądał, niż się spodziewał.

Tymczasem w Górnej Germanii Cecyna, młody i pełen powabu człowiek, potężnego wzrostu, nieposkromiony w swej ambicji, zręczny w słowach, z dumnie podniesioną kroczący głową — sympatie żołnierzy sobie zjednywał. Jako młodzieńcowi, który piastował urząd kvestora w Betyce, powierzył mu niegdyś Galba dowództwo legionu, ponieważ bezzwłocznie na jego stronę przeszedł; potem, kiedy mu udowodniono kradzież pieniędzy publicznych, kazał go o sprzeniewierzenie sądownie ścigać. Cecyna, którego to przykro dotknęło, postanowił wywołać ogólne zamieszki i osobiste swe rany nieszczęściem państwa zagoić. A nie brakło w wojsku zarodków buntu, ponieważ całe ono w wojnie przeciw Windeksowi udział wzięło i dopiero po zabiciu Nerona do Galby przeszło, a jeszcze w samym tym akcie złożenia mu przysięgi — przez chorągwie Dolnej Germanii uprzedzić się dało. Do tego Trewerowie i Lingonowie, i wszystkie inne szczepy, jakie Galba groźnymi edyktami lub okrojeniem ich obszaru był wzburzył, wdają się w bliższe stosunki z leżami zimowymi legionów; stąd buntownicze rozmowy i żołnierz między ludnością cywilną tym bardziej ulega-

jący zepsuciu; stąd też przychylność dla Werginiusza, która każdemu innemu na korzyść wyjść mogła.

Główna gmina Lingonów posłała dawnym zwyczajem w darze legionom brązowe prawice jako symbol gościnności. Ich posłowie, przybrawszy żałobne szaty i smutne miny, gwałtownie użalali się w głównej kwaterze i w namiotach już to na własne krzywdy, już też na sąsiednich gmin wynagrodzenia, a skoro u żołnierzy chętny znaleźli posłuch, także na samego wojska niebezpieczeństwa i zniewagi; tak podniecali umysły.

I niedaleko już było do buntu, lecz Hordeoniusz Flakkus w porę kazał posłom się oddalić, żeby zaś ich odjazd tajemniej się odbył — nocą obóz opuścić. Stąd zrodziła się okropna pogłoska, bo wielu utrzymywało, że posłów zamordowano i jeżeli sami o sobie nie pomyślą, to najodważniejsi żołnierze, którzy na obecne stosunki się żalili, wśród ciemności i bez wiedzy innych zostaną straceni. Wiążą się wzajemnie legiony tajnym sojuszem; dołączają do siebie wojska posiłkowe, które z początku podejrzewano o zamiar napadu na legiony przez okrążenie ich kohortami i oddziałami jazdy; lecz one później tym namiętniej te same żywiły myśli, bo łatwiej jest między złymi o jednomyślność co do wojny niż w pokoju co do zgody.

W Dolnej jednak Germanii legiony do zwykłej w dniu pierwszym stycznia przysięgi na imię Galby dały się skłonić; uczyniły to po długim wahaniu i wśród odosobnionych tylko okrzyków ze strony setników wyższych stopni; reszta milczała, wyczekując, na co najbliżsi się odważą, bo w ludzkiej naturze leży szybko to naśladować, czego się rozpocząć nie chce. Lecz w samych legionach przejawiały się różne nastroje: żołnierze pierwszego i piątego legionu byli do tego stopnia zbuntowani, że niektórzy kamieniami w wizerunki Galby ciskali; piętnasty i szesnasty legion odważyły się li tylko na szemranie i groźby i oglądały się za początkiem wybuchu. Natomiast w górno-germańskiej armii czwarty i dwudziesty drugi legion, które w tych samych leżach zimowych obozowały, właśnie w dniu pierwszym stycznia tłuką wizerunki Galby — czwarty legion z większą gotowością, dwudziesty drugi z wahaniem, potem już zgodnie. Nie chcąc zaś za takie uchodzić,

które szacunku dla państwa się wypierają, wywoływały w przysiedze zapomniane już senatu i ludu rzymskiego imiona, przy czym żaden z legatów ani trybunów za Galbą się nie ujął, niektórzy nawet, jak zwykle w rozruchach, w bardzo znamieny sposób wicherzyli. Nikt jednak na modłę wiecu ani z trybuny nie przemawiał; wszak nie było jeszcze takiego, na którego rachunek można by to było policzyć.

Widzem tego hańbiącego zajścia był legat konsularny Hordeoniusz Flakkus; nie odważył się on ani okiełznać rozruchanych, ani zatrzymać chwiejnych, ani zachęcić dobrych, lecz stał gnuśny, trwożny i tylko swą bezczynnością nieszkodliwy. Czterech setników dwudziestego drugiego legionu, Noniusz Receptus, Donacjusz Walens, Romiliusz Marcellus i Kalpurniusz Repentynus, próbowało wizerunki Galby ochronić; lecz żołnierze ich dopadli, porwali i związali. Nikt już nie pamiętał o wierności ani o poprzedniej swej przysiedze, lecz, jak to się przy rozruchach dzieje, po stronie większości stali wszyscy. W nocy, która nastąpiła po pierwszym stycznia, orłowy czwartego legionu przynosi do Kolonii Agryppińskiej ucztującemu właśnie Witeliuszowi wiadomość, że czwarty i dwudziesty drugi legion zrzuciły wizerunki Galby i złożyły przysięgę na imię senatu i ludu rzymskiego. Ta przysięga wydała się pozbawiona znaczenia; postanowiono chwiejne szczęście uprzedzić i cesarza z własnego wyboru przedstawić. Wysłani przez Witeliusza do legionów i legatów gońcy oznajmili, że górno-germańska armia od Galby odpadła; albo więc należy przeciw odstępcom prowadzić wojnę, albo — jeżeli się chce zgody i pokoju — wybrać cesarza; a z mniejszym połączone jest niebezpieczeństwem cesarza sobie wziąć, niż go poszukiwać.

Najbliższy był obóz zimowy pierwszego legionu, a najbardziej zdecydowany z legatów Fabiusz Walens. Ten wkroczył następnego dnia z jazdą legionową i posiłkową do Kolonii Agryppińskiej i pozdrowił Witeliusza jako cesarza. Poszły za nim w żywej walce o pierwszeństwo legiony tejże prowincji; także wojsko górno-germańskie zaniechało pięknie brzmiących senatu i ludu rzymskiego imion i dnia trzeciego stycznia przyłączyło się do Witeliusza; z tego można było poznać, że w obu

poprzednich dniach po stronie państwa nie stało. Zapałem dorównywali obu armiom Agryppińscy, Trewirowie i Lingonowie, składając ofiary w posiłkach, koniach, broni i pieniądzech, w miarę jak kto siłą fizyczną, majątkiem, przemysłem coś znaczył. A nie tylko naczelnicy kolonij lub obozów, którzy już obecnie w dostatki opływali, w osiągniętym zaś zwycięstwie wielkie pokładali nadzieje, lecz także roty i prości żołnierze oddawali swoje oszczędności, swoje bandolety i naszyjniki, zaszczytne odznaki zbroi srebrem ozdobione, zamiast pieniędzy — z podniecenia, z porywu, z chciwości.

Pochwaliwszy przeto gotowość żołnierzy, rozdziela Witeliusz urzędy dworskie, które zwyczajnie wyzwoleńcy sprawowali, między rzymskich rycerzy; należność za urlopy wypłaca setnikom z kasy cesarskiej; wściekłość żołnierzy, którzy dla wielu kary się domagali, w większości wypadków uznaje, niekiedy pozornym więzieniem udaremnia. Pompejusza Propinkwusa, prokuratora Belgii, natychmiast stracono; Juliusza Burdona, dowódcę floty germańskiej, podstępem im wydarł. Zapłonęło nań gniewem wojsko, w tym trwając przekonaniu, że Fontejusza Kapitona oczernił, a potem zamach mu zgotował. Życzliwą pamięć pozostawił po sobie Kapiton, a wśród rozsierdzonych wolno było zabijać jawnie, lecz przebaczać tylko podejściem; zatrzymano go więc w więzieniu i dopiero po zwycięstwie, kiedy już uśmierzyła się nienawiść żołnierzy, na wolność wypuszczono. Tymczasem dla zadośćuczynienia rzucono im na ofiarę setnika Kryspinusa; on zboczył swe ręce krwią Kapitona i dlatego w oczach tych, którzy jego wydania żądali, uchodził za jawnie winnego, a w oczach karzącego za mniej wartościowego.

Następnie uchylono niebezpieczeństwo od Juliusza Cywilisa, przemożnego wśród Batawów człowieka, aby jego karą wojowniczego ludu nie odstręczać. Było przecież i w głównej gminie Lingonów osiem kohort batawskich tworzących wojska posiłkowe czternastego legionu; one teraz, w czasach niezgody, od legionu się oddzieliły i wedle tego, po czyjej stanęłyby stronie, wielką mogły mieć wagę w roli sprzymierzeńców lub wrogów. Czterech setników, o których powyżej wspomnieliśmy,

Noniusza, Donacjusza, Romiliusza, Kalpurniusza, kazał Witeliusz zabić; skazano ich za wierność, która stanowi najcięższy w oczach odstępców zarzut. Przeszli na jego stronę Waleriusz Azjatyk, legat prowincji belgijskiej, którego Witeliusz wkrótce zięciem swym uczynił, i Juniusz Blezus, namiestnik Galii Lugduńskiej, wraz z italskim legionem i tauryjskim oddziałem jazdy, które w Lugdunum obozowały. Retyckie też wojska z natychmiastowym połączeniem się nie zwlekały; nawet w Brytanii się nie wahano.

Był tam namiestnikiem Trebelliusz Maksymus, wzgardzony i znieawidzony przez wojsko z powodu swej brudnej chciwości. Nienawiść ku niemu rozniecał Roscjusz Celiusz, legat dwudziestego legionu, który już od dawna żył z nim w niezgodzie, lecz z okazji wojny domowej gwałtowniej ona między nimi wybuchła. Trebelliusz zarzucał Celiuszowi bunt i rozluźnienie karność wojskowej, Celiusz Trebelliuszowi — ograbienie i zubożenie legionów; a tymczasem wśród sromotnych sporów legatów zatracala się w wojsku subordynacja i doszło tam do takiej niesforności, że Trebelliusza nawet wojska posiłkowe wśród obelg wyгнаły; opuszczony więc przez ich kohorty i jazdę, które do Celiusza się garnęły, u Witeliusza szukał przytułku. Prowincja pozostała spokojna pomimo usunięcia konsularnego legata; rządziła ją legaci legionów, równi w prawach, a Celiusz tylko zuchwalstwem mocniejszy.

Wskutek przyłączenia się brytyjskiego wojska, Witeliusz, zaopatrzony w ogromne siły i środki, dwóch wodzów i dwa szlaki dla wojny wyznaczył: Fabiuszowi Walensowi nakazano Galię sobie pozyskiwać albo gdyby się wzbraniała, pustoszyć i przez Alpy Kotyjskie do Italii wtargnąć, Cecynie zaś — bliższą drogą przez Penińskie Wzgórza w dół ciągnąć. Walensowi dano wyborowych żołnierzy dolno-germańskiej armii z orłem piątego legionu oraz pomocniczymi kohortami i oddziałami jazdy — około czterdziestu tysięcy zbrojnych ludzi; trzydzieści tysięcy wiódł Cecyna z Górnej Germanii, a ich rdzeń stanowił legion dwudziesty pierwszy. Obu dodano jeszcze posiłki germańskie, z których Witeliusz własne także wojsko uzupeł-

nił, aby z całą masą sił wojennych w ślad ruszyć.

Dziwna była między wojskiem a imperatorem sprzeczność: żołnierze naglili, wojny żądali, póki Galia zaniepokojona, póki Hiszpania niezdecydowana; nie stoją na drodze ani zima, ani gnuśnego pokoju przeszkody; należy wkroczyć do Italii, zająć stolicę; nic nie ma bezpieczniejszego jak pośpiech w wojnach domowych, gdzie czynu raczej niż rady potrzeba. Witeliusz był odrętwiąły i wysokiego stanowiska cesarza na gnuśnych zbytkach i rozrzutnych ucztach zawczasu używał, w południe już pijany i jadłem przeładowany; a mimo to żołnierze dzięki swemu zapałowi i swej energii nawet wodza obowiązki spełniali, tak jak gdyby imperator stał obok i dziarskim lub ospałym nadziei lub strachu dodawał. Gotowi do drogi i niecierpliwi, hasła do wymarszu żądają. Imię Germanika natchmiał Witeliuszowi nadali; Cezarem nawet jako zwycięzca nazywać się zabronił. Na radosną wróżbę dla Fabiusza Walensa i wojska, które on na wojnę prowadził, w samym dniu wymarszu orzeł, łagodnie się unosząc, w miarę posuwania się szyków przodem leciał niby drogi przewodnik; i na znacznej przestrzeni tak wielka była wrzawa uradowanych żołnierzy, tak wielki spokój nieustraszonego ptaka, że uważano to za niezawodną przepowiednię wielkiego i szczęśliwego przedsięwzięcia.

Do Trewirów więc jako do sprzymierzeńców pewni siebie przybyli; lecz w Dywodurum (jest to miasto Mediomatryków), jakkolwiek z całą uprzejmością ich tam przyjęto, ogarnął ich nagły popłoch, tak że naraz za broń porwali, aby mordować niewinnych obywateli, nie dla zdobyczy albo z żądzy rabunku, lecz z wściekłości i szaleństwa, i przyczyn niewiadomych; przeto tym trudniej było znaleźć na to radę, aż prośby wodza o tyle ich ułagodziły, że od zburzenia miasta się powstrzymali; zabito jednak około czterech tysięcy ludzi. I taka trwoga Galię ogarnęła, że kiedy potem pochód wojsk się zbliżał, całe gminy ze swymi władzami wśród próśb naprzeciw niego wychodziły, przy czym kobiety i dzieci po drogach na ziemię się rzucały, a także wszystkie inne dla przeblągania gniewu wroga środki stosowano — i to nie wśród wojny, lecz tylko w imię pokoju.

Wiadomość o zamordowaniu Galby i rządach Othona otrzy-

mał Fabiusz Walens w gminie Leuków. Nie wywołała ona w żołnierzach uczucia radości ani lęku: o wojnie tylko myśleli. Galom możność wyczekiwania została odebrana: równa była ich ku Othonowi i Witeliuszowi nienawiść, lecz Witeliusza nadto się obawiali. Najbliższe było miasto Lingonów, wierne partii oddane. Życzliwie przyjęte wojsko rywalizowało z nimi w surowej karności; lecz krótko trwała radość wskutek buty kohort batawskich, o których oddzieleniu się od czternastego legionu wyżej wspomnieliśmy, a które Fabiusz Walens do wojska swego był włączył. Naprzód powstały kłótnie; potem zatargi Batawów z legionistami, podczas których żołnierze w swym zapale partyjnym do jednych albo do drugich przystawali, niemal w otwartą walkę się rozogniły, lecz Walens, kilku śmiercią ukarawszy, Batawom zapomniane już przez nich naczelne swe dowództwo przypomniał. Bezskutecznie przeciw Eduom pozoru do wojny szukano: wezwani do przyniesienia pieniędzy i broni, dostarczyli ponadto żywności za darmo. Co Eduowie z obawy, to Lugduńczycy z radością wykonali. Lecz legion italski i tauryjski oddział jazdy zostały z Lugdunum zabrane; osiemnastą kohortę postanowiono tam, jako w zwykłym miejscu jej kwatery zimowej, pozostawić. Manlius Walens, legat legionu italskiego, nie cieszył się wcale szacunkiem Witeliusza, jakkolwiek około partii dobrze się zasłużył; nieuświadomionego oczernił był Fabiusz tajemnymi oszczerstwami, aby zaś tym nieostrożniej dał się podejść, nawet publicznie go chwalił.

Dawną między Lugdunum a Wienne niezgodę ostatnia wojna galicka jeszcze bardziej zaogniła. Liczne były obustronne klęski, zbyt częste i wrogie jak na to, by tylko z powodu Nerona i Galby się bito. Do tego Galba, wyzyskując gniew swój jako sposobność, dochody Lugduńczyków na potrzeby kasy cesarskiej obrócił; natomiast mieszkańcom Wienne wiele zaszczytów przyznano; stąd rywalizacja i zazdrość, a chociaż jedynie rzeka ich dzieliła, wspólnym węzłem była im nienawiść.

Dlatego Lugduńczycy jednego po drugim żołnierza podżegają i do wytępienia Wienneńczyków nakłaniają, opowiadając, jak ci kolonię ich oblegali, jak przedsięwzięcia Windeksa popierali,

jak niedawno dla ochrony Galby legiony zaciągnęli. A ilekroć pozorne przyczyny nienawiści przytaczali, wskazywali im też na wielkość zdobyczy; i już nie ograniczali się do tajemnej zachęty, lecz publicznie prosili, niech wyruszą jako mściciele, niech zburzą to ognisko wojny galickiej. Wszystko tam nierzymskie i nieprzyjacielskie; niech ich, rzymską kolonię, część wojska i towarzyszy doli i niedoli — gdyby los przeciw nim rozstrzygnął — rozgniewanym na łup nie wydają.

Tymi i innymi licznymi tego rodzaju mowami przywiedli ich tak daleko, że nawet legaci i przywódcy partii w możliwość stłumienia gniewu wojska nie wierzyli; lecz wtedy Wieneńczycy, którzy o swym groźnym położeniu dobrze wiedzieli, niosąc przed sobą wełniane obowiązki i opaski na głowę, w chwili gdy w pochodzie wojsko nadeszło, poczęli obejmować broń, kolana i nogi żołnierzy i w ten sposób ich wzruszyli; do tego jeszcze Walens każdemu żołnierzowi dał po trzysta sestercji. Wtedy dopiero dawność i dostojność kolonii nabrały znaczenia, a słów Fabiusza, który życie i bezpieczeństwo Wieneńczyków ochraniać polecał, przychylnym wysłuchano uchem; wszystkich jednak za karę rozbrojono, a prywatnie mieszkańcy wszelkiego rodzaju zapasami wsparli żołnierza. Lecz ustaliła się pogłoska, że samego Walensa wielką sumą pieniędzy przekupiono. Długo on w nędznych żyjąc warunkach, kiedy nagle stał się bogaty, zmianę losu nie dość ukrywał, długim ubóstwem roznieconym żądzom bez umiarkowania folgował i po niezamównej młodości rozrzutnym starcem został. Następnie w powolnym pochodzie prowadzono wojsko przez kraj Allobrogów i Wokoncjów, przy czym wódz nawet długością marszów dziennych i zmianą postoju frymarczył, sromotnie targując się z właścicielami gruntów i władzami gminnymi, i to wśród takich pogroźek, że do Lukus (jest to gmina Wokoncjów) kazał żagwie przyłożyć — aż pieniędzmi ułagodzony został. Ilekroć możliwość wzięcia pieniędzy nie dopisała, sponiewieraniem dziewcząt i kobiet przebłągać się dawał. Tak do Alp doszli.

Jeszcze więcej łupów i krwi Cecyna pochłonał. Podrażnili jego burzliwy charakter Helwetowie, szczep galicki, sławny

niegdyś swą siłą zbrojną i męstwem, później pamięcią swego imienia, oni, którzy jeszcze o zamordowaniu Galby nic nie wiedzieli, a Witeliusza władzy nie uznawali. Pierwszą pobudką do wojny była chciwość i niecierpliwość dwudziestego pierwszego legionu; zrabował on pieniądze, wysłane jako żołd dla warowni, którą od dawna Helwetowie własną załogą i własnymi środkami utrzymywali. Przykro tym dotknięci Helwetowie przejęli pismo, które w imieniu wojska germańskiego legionom pannońskim miało być doręczone, i zatrzymali setnika wraz z kilku żołnierzami pod strażą. Cecynie, żadnemu wojny, spieszo było pierwsze lepsze przewinienie pomścić, zanimby skrucha nastąpiła; prędko wyruszono, spustoszone pola, splądrowano miejscowość, która w czasie długiego pokoju do rozmiarów miasta municypalnego się rozrosła i wskutek pięknego położenia jako też swych źródeł leczniczych bardzo była uczęszczana; wreszcie do retyckich wojsk posiłkowych wysłano gońców z nakazem zaatakowania Helwetów od tyłu, w chwili gdy przeciw legionowi się zwróca.

Ci przed rozstrzygnięciem wojowniczo usposobieni, w niebezpieczeństwie tchórze, jakkolwiek na odgłos pierwszej wrzawy wojennej wodzem Klaudiusza Sewera obrali, nie umieją władać bronią, nie trzymają się w szeregach, nie radzą wspólnie. Zgubna musiała być walka ze starym żołnierzem, niepewny stan oblężenia wśród rozpadłych ze starości murów; tu Cecyna z silnym wojskiem, tam retyckie oddziały jazdy i kohorty, i młoda załoga z samych Retów złożona, do oręza nawykła i według reguł służby wojskowej wyszkolona. Ze wszystkich stron spustoszenie i rzeź: oni sami w pośrodku tułając się, bez broni, którą porzucili, przeważnie ranni lub rozproszeni, na górę Wocetius uciekli. Lecz nasłana kohorta Traków zaraz ich stamtąd spędziła, a ścigający Germanowie i Retowie w lasach, a nawet w kryjówkach ich wymordowali. Wiele tysięcy ludzi zabito, wiele w niewolę sprzedano. Kiedy więc po zburzeniu wszystkiego na stolicę tego ludu, Awentykum, w nieprzyjacielskim pochodzie ciągnione, zgłosili się z poddaniem miasta posłowie i poddanie przyjęto. Juliusza Alpinusa, jednego z przedniejszych, Cecyna jako sprawcę wojny śmiercią uka-

rał; innych łasce lub okrucieństwu Witeliusza zostawił.

Niełatwo jest orzec, czy posłowie Helwetów imperatora czy żołnierzy mniej pojednawczymi znaleźli. Ci żądają zburzenia miasta, broń i pięści ku twarzom posłów wyciągają. Nawet Witeliusz w słownych pogrózkach się nie miarkował, aż Kladiusz Kossus, jeden z posłów, który ze swej wymowy był znany, lecz zręcznie stosowaną nieśmiałością talent swój krasomówczy pokrywał i dlatego tym silniej działał — umysły żołnierzy ułagodził. Potem oni — jak to zwyczajnie prosty człowiek pod wpływem nagłego impulsu łatwo zmianie ulega i tak samo skłonny jest do litości, jak przedtem nieumiarkowany był w okrucieństwie — obficie łyż roniąc i coraz lepszych warunków z coraz większą wytrwałością od imperatora żądając, bezkarność i ocalenie dla miasta wyjednali.

Cecyna, oczekując wiadomości o wyroku Witeliusza, przez kilka dni u Helwetów zabawił i równocześnie do przejścia przez Alpy się sposobił; wtem otrzymują radosną wieść z Italii, że stojący nad Padem syliański oddział jazdy do przysięgi na imię Witeliusza przystąpił. Pod prokonsulem Witeliuszem niegdyś Sylianie w Afryce służyli; potem zawezwał ich stamtąd Neron, aby ich przed sobą do Egiptu wysłać, lecz z powodu wojny przeciw Windeksowi odwołał. Wówczas pozostając jeszcze w Italii, z podniety swych dekurionów, którzy Othona nie znali, lecz Witeliuszowi byli zobowiązani i dlatego siłę nadchodzących legionów jako też sławę germańskiego wojska wielbili, przeszli oni do partii Witeliusza i przyłączyli do niej jakby w darze dla nowego cesarza najwarowniejsze w obszarze zapadańskim miasta: Mediolan, Nowarię, Eporedię i Wer-celle. O tym się Cecyna od miast samych dowiedziała; ponieważ zaś obrona tej najszerszej części Italii przy załodze jednego oddziału jazdy była niemożliwa, przeto wysławszy tam przed sobą kohorty Galów, Luzytanów i Brytańczyków jako też germańskie chorągwie wraz z petriańskim oddziałem jazdy — sam przez chwilę się namyślał, czy nie powinien przez wzgórze retyckie zboczyć do Norykum przeciw prokuratorowi Petroniuszowi Urbikusowi, który wojska posiłkowe był zwołał i mosty na rzekach pozrywał, i dlatego za wiernego Othonowi

uchodził. Lecz w obawie, aby wysłanych już przodem kohort i oddziałów jazdy nie stracić, oraz rozważając, że utrzymanie się przy Italii większą sławę rokuje, że wreszcie — gdziekolwiekby do walki przyszło — Norykum jako pewna nagroda zwycięzcy przypadnie, przeprowadził wojska liniowe i ciężki legionów tabor traktem penińskim przez Alpy, które w zimowej jeszcze były szacie.

Tymczasem Otho wbrew oczekiwaniu wszystkich nie gnuśniał w zbytkach ani w beczynności; odłożono rozrywki, zamaskowano rozpustę i wszystkiemu przystojny najwyższej władzy wygląd nadano; a tym większą obawę budziły te obłudne cnoty i mające powrócić występki. Wyznaczonego konsula Mariusza Celsusa, którego pozornym więzieniem wściekłości żołnierzy był wydarł, każe na Kapitol wezwać; jedynie chwałę łaskawości starał się przez tego sławnego i partii nienawistnego męża pozyskać. Celsus przyznał się do zbrodni dochowania Galbie stałej wierności i jeszcze ją jako przykładna na karb zasług sobie policzył. Także Otho nie zachował się tak, jak gdyby mu przebaczał, lecz wezwał bogów na świadków wzajemnego pojednania, przyjął go zaraz do liczby najściślejszych swych przyjaciół i wkrótce potem jednym z dowódców na wojnie wybrał; i jakby ze zrządzenia losu pozostał Celsus także Othonowi wierny niezmiennie i nieszczęśliwie. Radośnie przyjęte przez przedniejszych obywateli, sławione przez lud ocalenie Celsusa nie było nawet żołnierzom niemiłe, wielbicielom tej właśnie cnoty, która ich oburzała.

Równa potem radość z odmiennych nastąpiła powodów, kiedy Tygellinusa zgubę uzyskano. Ofoniusz Tygellinus, syn nieznanymi rodzicami, sromotą okryty w swych latach chłopięcych, bezwstydem w starości, osiągnął prefekturę straży nocnej i pretoriańskiej oraz inne odznaczenia za zasługi — występkami, ponieważ tak szybciej szła sprawa; wkrótce potem wprawiał się w okrucieństwie, następnie w chciwości, zbrodniach o charakterze męskim, skoro już Nerona do wszelakich haniebnych postępów był uwiódł, a na niejedno też bez jego wiedzy się odważył, aż wreszcie go opuścił i zdradził; stąd dla nikogo innego żołnierze uparciej kary się nie domagali, wśród

sprzecznych uczuć jednych, którzy Nerona nienawidzili, i drugich, którzy za nim tęsknili. Pod Galbą obroniły go wpływy Tytusa Winiusza, który na to się powoływał, że on ocalił mu córkę. I niewątpliwie ją ocalił, nie dla swej łagodności, on, który przecież tylu pomordował, lecz aby sobie jakieś wyjście na przyszłość zostawić; gdyż najgorsi ludzie, z nieufności ku panującym stosunkom zmiany się obawiając, przeciw powszechnej nienawiści u jednostek łaskę zawczasu sobie skarbia; dlatego nie jest to wcale troska o nieskazitelność, lecz wzajemna poręka bezkarności. Lud tym bardziej oburzony, że do dawnej ku Tygellinowi nienawiści przyłączyła się świeża ku Tytusowi Winiuszowi niechęć, zbiegł się z całego miasta na Palatium i na miejsca publiczne, a napływając tłumnie do cyrku i do teatrów, gdzie swawola mas bywa największa, hałasował wśród buntowniczych wykrzykiwań; aż Tygellinus otrzymawszy u wód w Synuessie wiadomość, że musi umrzeć, wśród wszeteczeństw z nałożnicami, pocałunków i wstrętnego zwlekania, brzytwą gardło sobie przeciął i w ten sposób bezcenne swe życie nawet zgonem spóźnionym i nieszlachetnym splugawił.

W tym samym czasie zażądano stracenia Kalwii Kryspinilli; uszła ona jednak niebezpieczeństwa dzięki rozmaitym wybiegom, a także kosztem dobrej sławy cesarza, który na nie przymykał oczy. Mistrzynie w rozpustach Nerona, przeniosła się potem do Afryki, aby Klodiusza Makra do zbrojnego powstania podżegać, i lud rzymski głodzić jawnie usiłowała; mimo to później utrzymała się w łaskach całej stolicy, mając podporę w swym małżeństwie z konsulem i dlatego za Galby, Othona i Witeliusza nie ścigana; potem stała się potężna przez swe pieniądze i swą bezdzietność, co zarówno w dobrych, jak i złych czasach ważną odgrywa rolę.

W częstych tymczasem i niemięskimi przynętami zaprawionych listach ofiarował Otho Witeliuszowi pieniądze, wpływy i jakiegokolwiekby spokojne miejsce dla rozrzuconego życia sobie obrał. Podobne przynęty Witeliusz stawiał na widoku; odbywało się to naprzód w łagodniejszym tonie, wśród głupiej i niegodnej z obu stron obłudy, potem jakby w kłótni zarzu-

cali sobie nawzajem rozpustne i nikczemne czyny — żaden wbrew prawdzie. Otho, odwoławszy wysłanych przez Galbę posłów, znów innych rzekomo w imieniu senatu wyprawił do obu armii germańskich, do legionu italskiego i do tych wojsk, które w Lugdunum stały. Posłowie zostali u Witeliusza, zbyt łatwo, żeby w ich zatrzymanie uwierzyć miano; pretorianów, których Otho pod pozorem honorowej straży posłom był dodał, odesłano z powrotem, zanim z legionami się zetknęli. Do tego jeszcze dał im Fabiusz Walens w imieniu wojska germańskiego do pretoriańskich i miejskich kohort pismo, pełne przechwałek co do sił partii i z propozycjami ugody; a nadto je łajał, że o tyle wcześniej już przekazane Witeliuszowi rządy ku Othonowi skierowały.

Tak je obietnicami a zarazem groźbami wiedziono na pokuszenie, jako że wojnie nie podoleją, a w pokoju nic nie tracą; mimo to jednak wierność pretorianów nie uległa zmianie. Ale i skrytobójców Otho do Germanii, Witeliusz do stolicy nasłał. Jednym i drugim się nie udało, witelianom bezkarnie, ponieważ ich wśród takiego mnóstwa nawzajem sobie nie znanych ludzi nie zauważono; othonianie jednak zdradzili się nowością swych twarzy, gdyż wszyscy tam między sobą się znali. Witeliusz wystosował pismo do Tycjanusa, brata Othona, w którym jemu samemu i jego synowi zgubą zagroził, gdyby mu jego matki i dzieci przy życiu nie zachowano. I rzeczywiście obie rodziny ocalały; czy za Othona z obawy — nie wiadomo; Witeliusz zwycięski chwałę łaskawości pozyskał.

Pierwsza wiadomość, która Othonowi więcej ufności dodała, pochodziła z Ilirii: że na jego imię legiony Dalmacji, Pannonii i Mezji przysięgę złożyły. O tym samym doniesiono z Hiszpanii, i w publicznym obwieszczeniu otrzymał za to Kluwiusz Rufus pochwałę; lecz zaraz potem dowiedziano się, że Hiszpania ku Witeliuszowi się nawróciła. Nawet Akwitania niedługo pozostała wierna, aczkolwiek ją Juliusz Kordus przysięgą Othonowi zobowiązał. Nigdzie nie było wierności ani przychylności: z obawy i z musu na zmianę to tu, to tam się przerzucano. Ta sama bojaźliwość prowincję narbońską do Witeliusza skłoniła, bo łatwo do najbliższych i silniejszych się

przechodzi. Odległe prowincje i jakakolwiek siła zbrojna morzem była oddzielona, przy Othonie trwały — nie z przywiązania do partii, lecz wielka waga tkwiła w imieniu stolicy i w nimbie senatu, a nadto zdobył on sobie w sercach ludzi pierwszeństwo, bo o nim wprzód usłyszano. Od wojska w Judei Wespazjan, od legionów w Syrii Mucjanus przysięgę na imię Othona odebrali; równocześnie Egipt i wszystkie na wschód położone prowincje w posłuszeństwie dla Othona trzymano. Tak samo posłuszeństwo okazywała Afryka, do czego początek dała Kartagina nie oczekując upoważnienia ze strony prokonsula Wipstanusa Aproniana: Krescens, wyzwolenc Nerona (bo i tacy w złych czasach biorą czynny udział w sprawach państwa), z powodu radości z nowych rządów ucztę tłumom wydał, a lud całą prawie resztę bez zastrzeżeń przyśpieszył. Za Kartaginy przykładem wszystkie inne miasta poszły.

Wobec takiego rozłamu wojsk i prowincyj była oczywiście Witeliuszowi wojna potrzebna, aby stanowisko głowy państwa moc zająć; a Otho jakby w czasie głębokiego pokoju obowiązki rządu załatwiał, niektóre w sposób odpowiadający godności Państwa, lecz z bardzo wielu wbrew przystojności i tylko wedle potrzeby chwili zbyt pośpiesznie się porajac. Konsulem aż do pierwszego marca był on sam wraz z bratem Tycjanusem; najbliższe miesiące przeznaczył Werginiuszowi, aby poniekąd wojsko germańskie ułagodzić; za kolegę dał Werginiuszowi Pompejusza Wopiska pod pozorem dawnej ich przyjaźni; niejedem tłumaczył to sobie jako dowód zaszczytu wyświadczonego Wieneńczykom. Reszta konsulatów pozostała, tak jak je Neron albo Galba każdemu wyznaczili, przy Celiuszu Sabinusie i Flawiuszu Sabinusie do pierwszego lipca, przy Arriuszu Antoninusie i Mariuszu Celsusie do pierwszego września, a wobec tych ich godności nawet Witeliusz jako zwycięzca nie założył swego sprzeciwu. Ale Otho także pontyfikaty i auguraty starszym mężom, którzy już urzędy piastowali, dodawał, aby ich zaszczytne stanowisko uwieńczyć, albo młodym szlachcom, którzy świeżo z wygnania wrócili, jako odszkodowanie godności kapłańskie ich dziadów i ojców zwracał. Oddano Kadiuszowi Rufusowi, Pediuszowi Blezusowi i Scewinusowi

Pakwiuszowi ich rangi senatorskie. Ulegli oni byli oskarżeniom o zdrzierstwa za Klaudiusza i Nerona; podobało się ułaskawiającym ze zmianą nazwy uznać to, co było chciwością — za obrazę majestatu, która wtedy tak była znienawidzona, że wskutek tego nawet dobre ustawy swą ważność traciły.

Taż samą hojnością także miasta i prowincje pozyskać sobie usiłował: Hispalensom i Emerytensom pozwolił na wcielenie nowych familii do związku kolonialnego, wszystkim Lingonom użyczył obywatelstwa rzymskiego, prowincji Betyka mauryjskie miasta podarował; nowe prawa nadał Kappadocji, nowe Afryce, bardziej na pokaz, niż żeby trwałymi być miały. Wśród tych zarządzeń, które koniecznością obecnych stosunków i troskami o przyszłość były usprawiedliwione, nawet teraz o swych miłostkach nie zapominając, posągi Poppei mocą uchwały senatu z powrotem ustawić kazał; przypuszczano, że zamierzał także uczcić pamięć Nerona, w nadziei zjednania sobie pospólstwa. I rzeczywiście znaleźli się tacy, którzy wizerunki Nerona publicznie wystawiali; co więcej, przez kilka dni lud i żołnierze Othona — Neronem Othonem okrzykiwali, w tej myśli, że mu przez to blasku i czci przyczynią. On sam zachował się w sposób niezdecydowany, czy to obawiając się sprzeciwić, czy też wstydząc się uznać.

Skoro wszystkich myśli ku wojnie domowej były zwrócone, nie troszczono się o sprawy zewnętrzne. Tym śmielej Roksolanie — szczep sarmacki, który zeszej zimy dwie kohorty w pień wyciął — wśród wielkich nadziei do Mezji wtargnęli w liczbie około dziewięciu tysięcy jeźdźców, butni z powodu odniesionego sukcesu i dlatego raczej zdobyczą niż walką zajęci. Otóż na wałęsających się i niebaczących trzeci legion wraz z towarzyszącymi mu wojskami posiłkowymi nagle uderzył. U Rzymian było wszystko do bitwy gotowe; Sarmaci, rozproszeni w swej żądzy łupieży albo ciężarem bagażów przeładowani, ponieważ nadto chyżość ich koni na śliskich drogach nie dopisała — jakby w pętach wycinać się dali. Wszak osobliwą jest rzeczą, jak cała dzielność Sarmatów niby na zewnątrz nich leży. Nic tak ospałego do walki pieszej; skoro jednak w oddziałach jazdy nadciągną, wtedy z trudem jakiś szyk bo-

jowy mógłby im czoło stawić. Lecz wówczas, w dniu wilgotnym i przy gołedzi, ani ich piki, ani przydługie miecze, które w obu dłoniach dzierżą, na nic im się nie zdały, ponieważ konie się potykały, a napierśniki im ciążyły. To jest książąt i każdego przedniejszego okrycie, z żelaznych blaszek albo bardzo twardych rzemieni spojone, ile dla ciosów nieprzepuszczalne, tyle przy powstawaniu dla tych niewygodne, których atak wrogów obalił; prócz tego zapadali się w głębokim i miękkim śniegu. Żołnierz rzymski, który łatwo w swym pancerzu się poruszał i z lekką do rzutu spisą lub lancą doskakiwał, w razie potrzeby lekkim mieczem nieosłoniętego Sarmatę z bliska przesywał (bo tarczą się bronić nie mają zwyczaj), aż wreszcie garstka tych, którzy z bitwy cało uszli, w bagnach się ukryła. Tu wskutek srogiej zimy albo ran wyginęli. Skoro się o tym w Rzymie dowiedziano, został Marek Aponiusz, który Mezją zarządzał, triumfalnym posągiem obdarzony, legaci legionów Fulwus Aureliusz, Julianus Tettiusz i Numizjusz Lupus — odznakami konsularnymi, a Otho radował się i sobie samemu sławę przywłaszczał, jakby i on szczęśliwy był w wojnie i przez swoich dowódców i swoje wojska państwo wielkim uczynił.

Tymczasem bunt wszczęty z nieznaczej pobudki, skąd niczego się nie obawiano, nieomal o zgubę miasto przyprawił. Otho kazał siedemnastą kohortę z kolonii Ostia do Rzymu zawezwać; trybun pretorianów Wariusz Kryspinus otrzymał zlecenie, aby ją w broń zaopatrzył. Ten, chcąc z tym większym spokojem podczas spoczynku obozowego rozkazy wypełnić, kaze wozy kohorty z nastaniem nocy przed otwartą zbrojownią naładować. Wtedy to z pory zrodziło się podejrzenie, z pobudki przewinienie, z pragnienia spokoju rozruch, a widok broni w pijanych ludziach jej pożądanie obudził. Żołnierz szemrał i trybunów wraz z setnikami o zdradę obwiniął, że to niby niewolników senatorskich na zgubę Othona się uzbraja — niektórzy nieprzytomni i winem oszołomieni, najprzewrotniejsi na sposobność do grabieży czyhając, tłum, jak to jest jego zwyczajem, każdej nowej ruchawki pożądlivy; a posłuch ze strony lepszych noc uniemożliwiła. Trybuna, który

buntowi chciał się sprzeciwić, i najsurowszych setników zabijają; rabują broń, obnażają miecze; dosiadłszy koni, do stolicy i na Palatium śpieszą.

Otho miał właśnie licznie zebrane na uczcie towarzystwo, które składało się z najwytworniejszych niewiast i mężczyzn; oni w trwożnej niepewności, czy to jest przypadkowy szal żołnierzy, czy też podstęp ze strony cesarza, czy niebezpieczniej byłoby pozostać i dać się zaskoczyć, czy też uciec i rozproszyć się — już to udawali pewność siebie, już też zdradzali się z obawą, a równocześnie minę Othona obserwowali; i jak to się zdarza, kiedy umysły do podejrzeń są skłonne, obawiano się Othona, a on tymczasem sam się obawiał. Lecz nie mniej niebezpieczeństwem senatu jak własnym przestraszony, wysłał natychmiast prefektów straży pretoriańskiej, aby gniew żołnierzy ułagodzili, i szybko opuścić ucztę wszystkim rozkazał. Wtedy to we wszystkich kierunkach pośpieszali urzędnicy porzuciwszy swe odznaki i unikając tłumy towarzyszy i niewolników, podążali starcy i kobiety wśród ciemności na odległe miasta ulice — rzadko kto do domu, przeważnie do mieszkań przyjaciół i do najnędniejszych, jakich każdy miał, klientów, w nieznane kryjówki.

Atakujących żołnierzy nawet drzwi Palatium od wtargnięcia do sali biesiadnej powstrzymać nie mogły; zraniwszy trybuna Juliusza Marcjalisa i prefekta legionu Witeliusza Saturnina, którzy ich zapędom stawiali opór, zażądali, aby im Othona pokazano. Zewsząd broń i groźby, już to przeciw setnikom i trybunom, już też przeciw całemu senatowi miotane; albowiem ślepe podniecenie w szal ich umysły wprawiło, a skoro żadnej określonej osobistości na ofiarę swego gniewu wybrać nie mogli, wolnej ręki przeciw wszystkim się domagali; wreszcie Otho, wbrew godności cesarskiej, stanął na wezgielcu i łzawymi prośbami z biedą ich pohamował, po czym niechętnie i nie bez winy do obozu wrócili. Nazajutrz jakby po zdobyciu miasta pozamykane były domy, nieliczni na ulicach obywatele, zasmucone pospólstwo; ku ziemi spuszczone oczy żołnierzy i więcej ponure niż skruszone. Do poszczególnych szeregów przemówili prefekci pretoriańscy Licyniusz Proku-

lus i Plocjusz Firmus, każdy podług swego charakteru, w łagodniejszym lub bardziej szorstkim tonie. Przemówienie na tym się kończyło, że po pięć tysięcy sestercji każdemu żołnierzowi wypłacić miano; wtedy dopiero Otho do obozu wejść się odważył. A tu go trybunowie i setnicy obstepują, odznaki służbowe odrzucają i o zwolnienie jako też bezpieczeństwo życia usilnie proszą. Zrozumiał żołnierz ohydę swego postępuku i do posłuszeństwa ułożony, stracenia sprawców buntu jeszcze zażądał.

Otho widział, że sytuacja jest mętna, a nastroje żołnierzy są sprzeczne; najlepsi wprawdzie żądali, żeby obecnej swawoli zaradzić, lecz prości żołnierze, czyli większość, radzi buntom i dbałym o popularność rządów, przez zamieszki i sposobność do grabieży tym łatwiej do wojny domowej dawali się przywieść. Mimo to, rozważając równocześnie, że tronu, zbrodnią zdobytego, nagłą karnością i dawną surowością utrzymać nie można, a z drugiej strony zaniepokojony krytycznym położeniem stolicy i niebezpieczeństwem senatu, taką wreszcie mowę wygłosił: „Towarzysze! Ani w zamiarze rozniecienia w waszych sercach ku mnie miłości, ani aby was do męstwa zachęcić — bo jedno i drugie w wyjątkowym posiadacie stopniu — lecz po to tu przybyłem, aby od was pohamowania waszej dzielności i miary w czułości ku mnie zażądać. Ostatni bunt nie zrodził się z ducha partyjnego lub z nienawiści, które wiele już wojsk do niezgody popchnęły, ani też nawet ze wzbraniania się lub obawy przed niebezpieczeństwami: to nadmierne wasze przywiązanie wywołało go w bardziej namiętny niż rozważny sposób; nieraz przecie szlachetne pobudki, o ile się rozwagi nie stosuje, zgubny mają wynik. Idziemy na wojnę. Czyż względ na okoliczności albo sposobną chwilą nakazany pośpiech dopuszczają, aby wszystkich raportów publicznie słuchano, aby wszystkie plany w obecności wszystkich omawiano? Jest tak samo konieczne, żeby żołnierze o pewnych rzeczach nie wiedzieli, jak żeby o pewnych wiedzieli; tak się kwestia powagi wodzów, tak surowości służby wojskowej przedstawia, że wskazane jest, aby w wielu wypadkach nawet setnicy i trybunowie tylko rozkazy otrzymywali.

Przypuśćmy, że każdemu z osobna wolno zapytać, dlaczego rozkaz otrzymał; wtedy z zanikiem posłuchu także władza naczelna przepada. Albo może także tam na wojnie późną nocą broń będzie się rabowało? Czyż jeden lub drugi nicpoń i opilec — albowiem nie mogę uwierzyć, żeby większość w ostatnich zamieszkach szaleć miała — będzie swe ręce w krwi setnika i trybuna broczył, będzie się do namiotu swego najwyższego wodza wdzierał?

„Wy wprowadzie dla mnie to uczyniliście; ale w zawrotnej bieganinie, w ciemnościach i ogólnym zamieszaniu także przeciw mnie sposobność okazać się może. Gdyby tak Witeliuszowi i jego trabantom pozwolono wybierać, jakiego by nam ducha, jakiego usposobienia życzyli, cóż innego jak buntu i niezgody życzyć nam będą? Żeby żołnierz setnika, setnik trybuna nie słuchał, żebyśmy piesi i konni w nieładzie zmieszam na zgubę lecieli! Na posłuszeństwie raczej, towarzysze, niż na dociekaniu rozkazów istota spraw wojskowych polega i właśnie w rozstrzygającej chwili to wojsko jest najdzielniejsze, które przed rozstrzygnięciem najspokojniejsze było. Waszym udziałem niech będzie broń i odwaga, mnie plan i kierunek waszego męstwa zostawcie. Wina była po strome kilku, kara dwóch tylko dosięgnie; wy, reszta, wymażcie wspomnienie tej najohydniejszej nocy. I niech owych głosów, przeciw senatowi zwróconych, żadne wojsko nigdzie więcej nie posłyszysz. Głowy państwa i ozdoby wszystkich prowincji do odpowiedzialności wzywać nie ważyliby się zaiste nawet owi Germanowie, których właśnie teraz przeciw nam Witeliusz w ruch wprowadza; jacyż synowie Italii i rzymska naprawdę młodzież mogłaby krwi i rzezi tego stanu pożądać, którego blaskiem i sławą nędzne i podle stronników Witeliusza pochodzenie przyćmiewamy? Kilka szczepów zagarnął Witeliusz, pozorny jakiś obraz wojska on posiada; senat z nami trzyma. Dlatego po naszej stronie stoi państwo, po tamtej — wrogowie państwa. Jak to? Czy myślicie, że najpiękniejsze to miasto pałacami, domami i masą kamieni stoi? Nieme te i bezduszne pomniki mogą — to obojętne — być zniszczone i odbudowane; wieczna trwałość państwa i pokój świata, i moje wraz z waszym życie w niena-

ruszalności senatu mają swą podstawę. Tę instytucję, której szczęśliwy początek dał rodzic i założyciel naszego miasta, a która od królów aż do cesarzy w nieprzerwanym ciągu jako wiecznie żywa się utrzymała, jak od przodków przejęliśmy, tak potomnym przekażmy; bo jak spośród was pochodzą senatorowie, tak spośród senatorów cesarze."

Zarówno ta mowa przeznaczona do upomnienia i ugłaskania żołnierzy, jak i umiarkowanie w surowości (albowiem nie więcej jak dwóch śmiercią ukarać kazał) dobre zrobiły wrażenie i uspokoili się przynajmniej na chwilę ci, których utrzymać w korbach nie było można. Miastu jednak spokój nie wrócił: tu panował szcęk broni i wygląd był wojenny; bo jakkolwiek żołnierze masowo nie sprawiali zaburzeń, to przecież w przebraniu po domach się rozpraszali i złośliwą opieką tych wszystkich otaczali, których szlachectwo albo majątek, albo też wybitne jakieś odznaczenie na plotki narażały. Niejeden myślał, że także żołnierze Witeliusza do miasta przybyli, aby usposobienia partyj wybadać; stąd wszystko pełne było podejrzeń i ledwie w ustroniu domowym żyło się bez trwogi. Lecz najwięcej niepokoju widać było na ulicach, bo wedle tego, jaką wiadomość fama przyniosła, zmieniano nastroje i miny, aby się nie wydawało, że w niepewnym położeniu traci się otuchę, a w pomyślnym za małą okazuje radość. Kiedy wreszcie w kurii senat się zebrał, trudno było pod każdym względem miarę zachować, aby milczenie nie zdało się harde, wolnomyślna zaś mowa podejrzana; a znał się na pochlebstwie Otho, który niedawno jeszcze jako człowiek prywatny w tenże sposób przemawiał. Przeto swoim opiniom nadawali rozmaite zwroty i zakręty, nazywali Witeliusza wrogiem i zdrajcą stanu — najostrożniejsi w pospolitych wyzwiskach, gdy tymczasem niektórzy uzasadnione obelgi nań miotali, jednak tylko wśród krzyku i tam, gdzie najwięcej głosów na raz się odzywało, albo też wrzawą słów siebie samych przekrzykując.

Prócz tego grozą przejmowały cuda przez rozmaitych świadków rozgłaszane: że w przedsionku Kapitolu wypadły lejce z rydwanu, na którym stała bogini Zwycięstwa, że z kaplicy

Junony nagle wynurzyła się postać nadludzkiej wielkości, że posąg boskiego Juliusza na wyspie rzeki Tybru przy pogodnym i spokojnym dniu od zachodu na wschód się obrócił, że w Etrurii wół przemówił, że niezwykle postacie zwierząt na świat przyszły, i więcej jeszcze innych zjawisk, na które w nieoświeconych wiekach także podczas pokoju uwagę zwracano, a o których teraz tylko jeszcze w czasach trwogi się słyszy. Lecz specjalną trwogę, i to obok obecnej — także przed przyszłą klęską, wzniecił nagły wylew Tybru, który niezmiernie wezbrawszy most palowy zerwał, a gruzami stojącej w drodze tamy wstrzymany, nie tylko nisko położone i płaskie dzielnice miasta wodą zapełnił, lecz także te, które przeciw tego rodzaju wypadkom bezpieczne się czuły. Bardzo wielu ludzi zostało z ulicy porwanych, więcej zaskoczonych w swych kramach i miejscach spoczynku. Głód nastał wśród pospólstwa z braku zarobku i niedostatku środków żywności. Uszkodzone przez stojącą wodę fundamenty domów czynszowych rozpadły się potem, gdy rzeka z powrotem odpłynęła. A skoro tylko po niebezpieczeństwie ochłonęło, samą tę okoliczność, że gotującemu się na wyprawę Othonowi pole Marsowe i Flamińska droga, szlak wojenny, zamknięta została — wbrew przypadkowym lub naturalnym przyczynom jako cud i wróżbę grożących klęsk tłumaczono.

Otho oczyścił miasto i plany wojny rozważał; ponieważ Peński i Kotyjskie Alpy jako też wszystkie inne do Galii dostępy wojskami Witeliusza były odcięte, postanowił zaatakować Galię Narbońską swą flotą, która była silna i jego partii oddana; wszak tych, którzy uszli cało z masakry na moście Mulwijskim i na skutek srogości Galby pod strażą byli trzymani, w oddziały legionu był zorganizował, a przy tym także pozostałym żołnierzom marynarki nadzieję zaszczytniejszej na przyszłość służby wojskowej uczynił. Flocie dodał kohorty miejskie i wielką część pretorianów jako główną siłę i rdzeń wojska, a dla samych wodzów jako radę przyboczną i straż kontrolną. Główne kierownictwo wyprawy powierzył starszym setnikom Antoniuszowi Nowellusowi i Swediuszowi Klemsowi obok Emiliusza Pacensisa, któremu odebrany przez

Galbę trybunat zwrócił. Zarząd floty zatrzymał bez zmian wyzwoleńców Moschus, aby na wierność dostojniej urodzonych mężów uważać. Dla piechoty i jazdy Swetoniusza Paulinusa, Mariusza Celsusa i Anniusza Gallusa na kierowników wyznaczył; lecz najwięcej zaufania miał do Licyniusza Prokulusa, prefekta straży pretoriańskiej. Ten człowiek, w służbie garnizonowej w stolicy niezmordowany, lecz do wojny nie nawykły, oczerniając powagę Paulinusa, energię Celsusa, dojrzałość sądu Gallusa — każdemu z nich właściwe zalety — co przecieź bardzo łatwą jest rzeczą, wskutek swej przewrotności i chytrych przed dzielnymi i skromnymi pierwszeństwo zyskiwał.

W tych dniach relegowano Korneliusza Dolabellę do kolonii Akwinum i wzięto pod straż, która nie była ani ścisła, ani poniżająca; o nic go nie obwiniano, lecz wpadał on w oko z powodu starożytnego swego imienia i pokrewieństwa z Galbą. Wielu z urzędników i wielkiej części byłych konsulów kazał Otho nie jako uczestnikom albo pomocnikom w wojnie, lecz pod pozorem eskorty z sobą wyruszyć — między tymi także Lucjuszowi Witeliuszowi, tak samo jak innych go traktując, ani jako brata cesarza, ani jako brata wroga. Przeto troski stolicy się obudziły; żaden stan od obawy albo niebezpieczeństwa nie był wolny: przedniejsi senatorowie wiekiem bezsilni i w długim pokoju bezczynności oddani, szlachta gnuśna i wojen nieporna, rycerstwo ze służbą wojskową nie obeznane — im bardziej swój strach ukryć i stłumić usiłowali, tym widoczniej byli zastraszeni. Na odwrót, i takich nie brakło, którzy dla głupiej popularności okazałe zbroje, wspaniałe konie, niejedni też zbytkowne zastawy stołowe i środki żądę podniecające — jako sprzęt wojenny skupowali. Rozumni zatroskani byli o spokój i o państwo; każdy lekkomyślny i w przyszłość nie patrzący płoną nadzieją się nadymał; wielu, których całkowicie wyczerpany kredyt w czasach pokojowych dręczył, w zamieszkach dobrej było myśli i w niepewności najbezpieczniej się czuło.

Lecz pospólstwo i lud, który dla nadmiernej swej ilości w troskach publicznych udziału nie brał, odczuwał powoli

nieszczęścia wojny, bo wszystkie pieniądze na potrzebę wojska obracano, a ceny środków żywności wzrastały; te nieszczęścia podczas powstania Windeksa nie w tym stopniu pospółstwu we znaki się dały, gdyż stolica wtedy była bezpieczna, a wojna, która na prowincji między legionami i Galami wybuchła, za zewnętrzną uchodziła. Wszak odkąd boski August panowanie Cezarów zorganizował, naród rzymski tylko daleko i ku jednego trosce albo chwale wojny prowadził; pod Tyberiuszem i Gajuszem tylko niedole pokoju państwo dotknęły; Skryboniana przeciw Klaudiuszowi zamysły równocześnie poznano i stłumiono; Nerona raczej wieści i pogłoski niż przemoc orężna obaliła; teraz legiony i floty i — co zresztą rzadko bywa — pretoriańską i miejską załogę do boju prowadzono; Wschód i Zachód, i cała siła, jaka po obu była stronach, w odwodzie stały — materiał na długą wojnę obliczony, gdyby pod innymi wodzami walczono. Niektórzy próbowali zatrzymać Othona w chwili, kiedy miał wyruszyć, podnosząc skrupuły religijne z powodu nie złożonych jeszcze w swym miejscu świętych tarcz; odrzucił wszelką zwłokę, bo ona także Neronowi na zgubę wyszła, a myśl, że Cecyna już Alpy przekroczył, spokoju mu nie dawała.

Dnia czternastego marca, poleciwszy senatowi dobro państwa, przyznał tym, których z wygnania odwołano, sumy z Nerońskich licytacji pozostałe i jeszcze na potrzeby kasy cesarskiej nie obrócone; był to dar najbardziej sprawiedliwy i na pozór wspianiały, lecz w praktyce jałowy, gdyż z egzekucją już dawno się pośpieszono. Potem zwołał wiec, na którym majestat Rzymu i jednomyślność ludu i senatu względem swej osoby wysławiając, przeciw witaliańskiej partii z umiarkowaniem przemawiał i raczej tylko nierozum legionów niż ich zuchwalstwo ganił — bez żadnej o Witeliuszu wzmianki; albo od niego samego owo umiarkowanie wyszło, albo redaktor Jego mowy, o własną skórę się bojąc, od obraźliwych wycieczek przeciw Witeliuszowi się powstrzymał; jak bowiem w naradach wojennych miał się Otho posługiwać pomocą Swetoniusza Paulinusa i Mariusza Celsusa, tak w sprawach wewnętrznych talentem Galeriusza Trachalusa; niektórzy nawet styl tegoż oratorski rozpoznawać chcieli, który dzięki częstym jego występom sądowym dobrze był znany i gwoli zadośćuczynienia smakowi ludu rozlewnością i dźwięcznością się odznaczał. Krzyki i aklamacje tłumu, jak zwykle w pochlebstwach, były przesadne i nieszczerze; jak gdyby dyktatora Cezara albo cesarza Augusta odprowadzali, tak w objawach przywiązania i błogosławieństwach nawzajem się prześcigali, i to nie z obawy ani z miłości, lecz z upodobania do służalstwa — jak w gromadach czeladzi — w każdym

osobista pobudka działała, a część państwa za nic już sobie miano. Przy swym wymarszu Otho spokój miasta i troski rządów bratu swemu Salwiuszowi Tycjanusowi powierzył.

K S I Ę G A D R U G A

ROK 822 OD ZAŁOŻENIA MIASTA, 69 NASZEJ ERY

Kładła już Fortuna w innej części świata pierwsze podwaliny pod panowanie, które ze zmiennym losem było dla państwa błogosławione lub grozy pełne, a samym władcom szczęście lub zgubę przyniosło. Tytus Wespazjan, wysłany z Judei przez ojca jeszcze za życia Galby, podawał jako powód swej podróży do Rzymu chęć oddania hołdu cesarzowi i ubiegania się o urzędy, do których jego młodość była dojrzała. Lecz gmin, łakomy wymysłów, rozsiewał wieści, że go dla przeprowadzenia adopcji wezwano. Przyczyną tych pogłosek była starość i bezdzietność cesarza jako też niecierpliwość, z jaką mieszkańcy stolicy na wielu kandydatów wskazywali oczekując, aż jeden z nich zostanie wybrany. Podsycaly tę wieść talenty samego Tytusa, który zdolny był do objęcia każdego, choćby najwyższego stanowiska, jego oblicze, na którym pewien majestat mieszał się z wdziękiem, powodzenia Wespazjana, prorocze głosy wyroczni, a w umysłach skłonnych do łatwowierności także przypadkowe zdarzenia, które za wróżby brano. Przybywszy do achajskiego miasta Koryntu, otrzymał Tytus pewną wiadomość o zgonie Galby; ponieważ byli tam i tacy, którzy o ruchu orężnym Witeliusza i o wybuchu wojny zapewniali, zaniepokoił się, i wezwawszy na naradę kilku przyjaciół, rozpatrywał całe położenie z obu stron: Gdyby kontynuował swą podróż do stolicy, nie znalazłby żadnej podzięki za hołd przeznaczony dla kogo innego i stałby się zakładnikiem Witeliusza czy Othona; gdyby zaś zawrócił, by-

łaby to niewątpliwie obraza dla zwycięzcy; lecz zwycięstwo jeszcze nie wiadome, a jeżeli ojciec do jakiegoś stronnictwa przystąpi, to i syn będzie usprawiedliwiony. Gdyby natomiast Wespazjan rządów się podjął, wtedy zaprzątnięci wojną będą już musieli o obrazach zapomnieć.

Kiedy wśród tych i podobnych myśli wahał się między nadzieją a bojaźnią, ostatecznie przemogła w nim nadzieja. Niektórzy przypuszczali, że pożerany tęsknotą miłosną za królową Bereniką zawrócił z drogi; w istocie, młodzieńcze jego serce nie było dla Bereniki obojętne, lecz dla jego czynności publicznych żadna stąd nie wyniknęła przeszkoda. Młodość swą wesoło wśród rozkoszy przeżył, lecz za własnych rządów bardziej był umiarkowany niż pod berłem ojca. Przepłynawszy więc mimo wybrzeża Achai i Azji oraz innych na lewo leżących szlaków morskich, podążył ku wyspom Rodos i Cypr, a stąd w śmielszej żegludze ku Syrii. Przy tym ogarnęła go chęć, aby zwiedzić i obejrzeć świątynię Wenery Pafijskiej, głośną z napływu tubylców i przybyszów. Nie będzie od rzeczy krótko opowiedzieć o początkach kultu, ceremoniach świątyni i o wyglądzie bogini, bo nigdzie tak jej nie wyobrażają.

Założycielem świątyni mieni dawne podanie króla Aeria-sza; niektórzy utrzymują, że jest to imię samej bogini. Młodsza legenda głosi, że świątynia została poświęcona przez Cynyrasa i że poczęta z morza sama bogini tu przyплыnęła; lecz wiedza i sztuka wróżbiarska ma być obcego pochodzenia, a mianowicie wprowadzić ją miał Cylicyjczyk Tamiras; stąd taka stanęła umowa, żeby potomkowie obydwu rodów służbie bożej przewodniczyli. Potem, aby ród królewski mógł wszystkimi zaszczytami nad obcym plemieniem górować, musieli mu przybysze tej właśnie wiedzy ustąpić, którą wniesli: jedynym kapłanem, którego rady się zasięga, jest potomek rodu Cynyrasa. Ofiary ze zwierząt składa się, ilekroć kto je ślubował, lecz dobiera się samców; największą ufność pokłada się w trzewiach koźlich. Wylewać krew na ołtarzu jest zabronione; tylko czysty ogień, wśród modłów, płonie na ołtarzach, których, choć znajdują się pod niebem, żadne nie zra-

szają deszcze. Obraz bogini, nie wyobrażanej pod postacią ludzką, jest zaokrągloną jednolitą bryłą, która spoczywa na szerszej podstawie i wznosi się, zwiężając w obwodzie, ku górze, podobnie jak spiczasty słup graniczny; a przyczyna tego kształtu niewiadoma.

Obejrzawszy skarby świątyni, dary królewskie i wszystkie inne przedmioty, które w swym zamięłowaniu do starożytności naród grecki do mroku dawnych czasów odnosi, zapytał się Tytus najpierw o swą podróż morską. Skoro się dowiedział, że droga stoi dlań otworem, a morze jest pomyślne, zabija wielką liczbę ofiar i z ogródkami co do własnej osoby zadaje pytania. Sostratus — było to imię kapłana — widząc, że trzewia wróżą szczęście i zgodne dają znaki, że więc bogini wielkim jego zamysłem sprzyja, udzielił mu na razie krótkiej i zwyczajnej odpowiedzi, a potem zażądawszy tajemnej rozmowy odsłonił mu przyszłość. Tytus więc ze wzmożonym samopoczuciem przyjechał do ojca, a chwiejnym nastrojom prowincyj i wojsk przybyła w jego osobie ogromna rękojmia całej sytuacji. Wojnę w Judei doprowadził prawie do końca Wespazjan, któremu pozostawało tylko oblężenie Jerozolimy, przedsięwzięcie twarde i trudne raczej z powodu naturalnego położenia miasta na górze i upornego fanatyzmu jego mieszkańców, niż żeby oblężeni mieli jeszcze dość sił do zniesienia ostateczności. Sam Wespazjan, jak wyżej wspominałem, miał trzy legiony, które były w wojnie wyćwiczone; cztery dźwżył Mucjanus na stopie pokojowej, lecz współzawodnictwo i sława sąsiedniej armii wygnały z nich gnuśność, a jak tamtym dodawały sił niebezpieczeństwa i trudy, tak tym przybyło krzepkości w niezamaconym spokoju i upragnieniu nie znanej im wojny. Obaj wodzowie mieli posiłki w piechocie i konnicy, floty, królów sprzymierzonych i imię słynne — choć z odmiennego tytułu.

Wespazjan, niezmordowany żołnierz, stawał zawsze w marszu na czele, obierał sam miejsce pod obóz, we dnie i w nocy przeciwstawiał nieprzyjacielowi swą wiedzę taktyczną, a w razie potrzeby silne ramię; zadowalał się jaką bądź strawą,

a ubraniem i wyglądem zewnętrznym ledwie od prostego żołnierza się wyróżniał; krótko mówiąc, gdyby nie jego chciwość, byłby równy wodzom dawnych czasów. Na odwrót Mucjanus imponował wystawnością, majątkiem i tym, że wszystko w nim miarę prywatnego człowieka przekraczało; był zręczniejszy w rozmowie, doświadczony w rozróżnianiu i przewidywaniu spraw politycznych; byłaby to wyborna mieszanka zalet cesarskich, gdyby po ujęciu obydwom błędów można było połączyć razem jedynie ich cnoty. Zresztą jeden stał na czele Syrii, drugi Judei, a zarządzając bliskimi sobie prowincjami, żyli z sobą w niezgodzie z powodu zazdrości; dopiero po zgonie Nerona zaniechali nienawiści i wspólnie się porozumieli — naprzód za pośrednictwem przyjaciół, potem Tytus, główna ich zgody rękojmią, w imię dobra publicznego naganym ich sporom koniec położył, on, który naturą i sztuką do tego się nadawał, aby nawet taki jak Mucjanusa charakter pozyskać. Pociągał ku sobie trybunów, setników i masę żołnierstwa swą pilnością, swobodą, swymi zaletami czy zamiłowaniem do rozkoszy — każdego według indywidualnych jego skłonności.

Zanim Tytus przybył, oba wojska złożyły przysięgę Othonowi, gdyż wieści, jak to zwykle bywa, szybko nadeszły, a tylko wolno zbliżała się brzemenna chmura wojny domowej, do której teraz dopiero gotował się Wschód, uśpiony długotrwałym pokojem. Albowiem od dawna najwালniejsze zapasy między obywatelami wszczynały się w Italii lub Galii przy pomocy sił Zachodu; Pompejusza, Kasjusza, Brutusa, Antoniusza, ich wszystkich, których śladem wojna domowa za morze się przeniosła, niepomyślny spotkał koniec; co do Cezarów, to częściej o nich w Syrii i Judei słyszano, niż ich oglądano. Nie było tam żadnego buntu wśród legionów, jedynie przeciw

Partom zwracały się pogrożki, za którymi szły zmienne sukcesy; także w ostatniej wojnie domowej, kiedy inne wojska się burzyły, tu był niezachwiany pokój, a następnie wierność wobec Galby. Kiedy potem rozeszła się wieść, że Otho i Witeliusz zbrodniczym orężem państwo rzymskie zagarnąć usiłują, szemrał żołnierz i przeglądał własne swe siły, nie godząc się na to, żeby w ręku innych były zyski panowania, a jego udziałem był tylko przymus niewoli; siedem legionów było pod ręką, a z ogromnymi rezerwami posiłków Syria i Judea; dalej z jednej strony i w bezpośredniej bliskości Egipt z dwoma legionami, z drugiej Kappadocja i Pont wraz z tymi wszystkimi obozami wojennymi, jakie wzdłuż obu Armenii się ciągną. Z kolei szła Azja i inne prowincje, które nie były ubogie w załogę, a obfitowały w pieniądze; wreszcie wszystkie morzem opasane wyspy i do tego samo morze, które by tymczasem przygotowania wojenne popierało i zabezpieczało.

Zapał żołnierzy nie uszedł uwagi ich wodzów; lecz kiedy inni prowadzili wojnę, oni postanowili czekać, rozumując, że zwycięzców i zwyciężonych w wojnie domowej nigdy trwała ufność nie zjednoczy, a z drugiej strony nic na tym nie zależy, czy Witeliuszowi, czy Othonowi pozostać przy życiu los pozwoli. Wszak w szczęściu nawet wyborni wodzowie hardziej; tamtych zgubią niezgoda żołnierza, gnuśność, rozpusta i własne występki — jednego na wojnie, a drugiego po zwycięstwie. Dlatego wojnę do chwili stosownej odłożyli; Wespazjan i Mucjanus przed niedawnym czasem, inni od dawna co do niej się porozumieli; najlepsi powodowali się miłością ku państwu, wielu drażniła ponęta łupów, innych niepewne położenie majątkowe; tak więc dobrzy i źli pragnęli wojny z odmiennych pobudek, lecz z równym wszyscy zapałem.

W tymże mniej więcej czasie fałszywa wieść, że Neron przybywa, wprawiała w popłoch Achaję i Azję; różne bowiem o jego zgonie krążyły rogłoski i dlatego tym więcej ludzi zmyślało lub wierzyło, że on jeszcze żyje. Otóż o losach i próbach wszystkich innych samozwańców w dalszym ciągu dzieła będę mówił; wtedy był nim niewolnik z Pontu czy też, jak inni podają, wyzwoleniec z Italii, biegły w grze na cytrze i śpiewie, co mu obok podobieństwa rysów tym łatwiej dla jego oszukaństwa zjednywało wiarę. Ten dobrał sobie zbiegów, których, włóczących się bez środków do życia, ogromnymi obietnicami był uwiódł, i puścił się na morze; a zagnany gwałtowną burzą na wyspę Cytnus, ściągnął nawet do siebie nieco żołnierzy armii

wschodniej, którzy szli na urlop, albo kazał tych, którzy się wzbraniali, zabić, zrabował też broń kupcom i zaopatrzył w nią co najteższych niewolników. Także setnika Syzennę, który w imieniu wojska syryjskiego miał pretorianom na znak zgody prawicę z brązu doręczyć, różnymi fortelami podchodził, aż Syzenna, wystraszony i gwałtu się obawiając, tajemnie wyspę opuścił i uciekł. Dlatego w dal szerzyła się trwoga; wielu na rozgłos słynnego imienia wpadło w podniecenie wskutek swej żądzy rewolucji i nienawiści ku obecnym stosunkom. Rosnącą z dnia na dzień famę rozwiął przypadek.

Zarząd prowincji Galacji i Pamfilii poruczył był Galba Kalpurniuszowi Asprenasowi. Dano mu dla eskorty z mizeńskiej floty dwa trójwiosłowce, z którymi koło wyspy Cytnus zarzucił kotwicę; tam nie zabrakło ludzi, którzy dowódców okrętowych w imieniu Nerona wezwali. Oszust z przybranym smutkiem, odwołując się do wierności swych dawnych żołnierzy, błagał ich, aby go do Syrii albo Egiptu zawieźli. Dowódcy okrętów wahając się czy też z podstępem oświadczyli, że muszą z żołnierzami pomówić, a skoro wszystkich na to przygotowują, z powrotem przybędą. Lecz o wszystkim Asprenasowi wierny raport zdali; na tegoż zachętę okręt wiozący samozwańczego Nerona przemocą wzięto, a jego, kimkolwiek był, stracono. Zwłoki, które w oczach, we włosach i w dzikim wyrazie twarzy coś uderzającego miały, przewieziono do Azji, a stąd do Rzymu.

W mieście niezgodnym, które nadto przy częstej zmianie cesarzy między wolnością a swawolą się chwiało, nawet nieznaczne sprawy odbywały się wśród wielkich wstrząsów. Wibiusz Kryspus, którego majątek, wpływy i talent raczej w poważanych niż zacnych ludzi stawiały szeregu, zawezwał na śledztwo przed senatem Annusza Fausta, członka stanu rycerskiego, który za czasów Nerona donosicielstwo uprawiał; w samych bowiem początkach rządów Galby uchwalili senatorowie, żeby oskarżycieli przed sądy wzywano. Ta uchwała senatu rozmaicie była naciągana i wedle tego, czy potężny, czy biedak w obwinienie popadł, bezskuteczna lub prawomocna się stawała; mimo to jeszcze na postrach ją zatrzymywano. A Kryspus także osobistego dołożył wysiłku, aby zdrajcę brata swego obalić, i wielką część senatorów do tego przywiódł, że bez obrony i bez przesłuchania jego wydania na śmierć żądali. Natomiast u innych nic tak oskarżonemu nie

pomogło, jak nadmierna oskarżyciela potęga; głosowali za tym, żeby mu czas dano, żeby zarzuty wymieniono, żeby go, choćby nawet był znienawidzony i winny, przecież wedle zwyczaju przesłuchano. Z początku też przeparli i na kilka dni śledztwo odłożono; potem Faustus został skazany, jednak bynajmniej nie ku takiemu uznaniu obywateli, jak na to swym sromotnym zachowaniem sobie zasłużył; pamiętano bowiem, że właśnie Kryspus takie same donosicielstwa za zapłatą uprawiał; i nie kara za zbrodnię, lecz tejże mściciel się nie podobał.

Tymczasem początek wojny układał się dla Othona pomyślnie, gdyż na jego rozkaz ruszyły się wojska z Dalmacji i Panonii. Były to cztery legiony, z których każdy po dwa tysiące ludzi naprzód wysłał; same w umiarkowanych odstępach szły tamtych śladem, mianowicie siódmy, przez Galbę zaciągnięty, jedenasty i trzynasty, złożone z weteranów, i czternasty, mający wyjątkową reputację dzięki stłumieniu buntu w Brytanii. Jego sławę wywyższył jeszcze Neron wybierając go jako najlepszy, wskutek czego ci żołnierze długo Neronowi wierność, a Othonowi żywą sympatię okazywali. Ale im większa była ich siła i teżyzna, tym większa z samopoczucia ich wynikała powolność. Wcześniej niż wojsko legionowe nadeszły posiłkowe oddziały jazdy i piechoty. Do tego z samej stolicy przybyła wcale pokaźna załoga, mianowicie pięć kohort pretoriańskich i chorągwie jazdy pretoriańskiej wraz z pierwszym legionem, a prócz tego jeszcze ohydne posiłki w dwóch tysiącach gladiatorów, którymi jednak w wojnach domowych nawet surowi wodzowie się posługiwali. Na wodza przydzielono tym wojskom Anniusza Gallusa i wysłano go naprzód wraz z Westrycjuszem Spuryzną, aby brzegi Padu obsadzili, ponieważ pierwotne plany na niczym spęły wobec przekroczenia już Alp przez Cecynę, co do którego Otho przedtem spodziewał się, że uda się go w Galii zatrzymać. Samemu Othonowi towarzyszyli doborowi trabanci przyboczni wraz z resztą kohort pretoriańskich, wysłużeni pretorianie i ogromna liczba żołnierzy marynarki. A marsz jego nie był opieszawy ani zbytkiem znieprawiony; nosił on na sobie żelazny pancerz i pie-

szko szedł przed znakami — szorstki z wyglądu, zaniedbany, do swej reputacji niepodobny.

Schlebiało jego przedsięwzięciom szczęście, gdyż dzięki morzu i swojej flocie większą część Italii aż w głąb do podnóża Alp Morskich miał w posiadaniu; chcąc o nie właśnie się pokusić i prowincję narbońską zaczepić, wyznaczył był na przywódców wyprawy Swediusza Klemensa, Antoniusza Nowella i Emiliusza Pacensisa. Lecz Pacensisa niesforni żołnierze zakuli w kajdany, Antoniusz Nowellus nie posiadał żadnej powagi; Swediusz Klemens w wykonaniu swego dowództwa ubiegał się o popularność, a jak w odniesieniu do karność wojskowej był zdemoralizowany, tak bojów pożądał. Miało się wrażenie wkraczania nie na grunt Italii ani do okolic i siedzib ojczystych: jak gdyby na obcych wybrzeżach i w nieprzyjacielskich miastach palono, pustoszone, grabiono — tym okrutniej, że nigdzie przeciw tej groźbie żadnych środków nie obmyślano. Pełne były gumna, otwarte domy; wybiegali naprzeciw wojsk właściciele gruntów wraz z żonami i dziećmi w poczuciu bezpieczeństwa, jakie pokój daje, i wpadali w sieci nieszczęść wojny. Nadmorskie Alpy dzierżył wówczas prokurator Mariusz Maturus. Ten zwoławszy lud — a nie brakło młodzi — zamierzał othonianów od granic prowincji powstrzymać; lecz zaraz przy pierwszym starciu wycięto w pień i rozproszono górali, którzy, przecież bez planu pozbierani i nic o służbie w polu i wodzu nie wiedząc, ani w zwycięstwie nie widzieli zaszczytu, ani w ucieczce hańby.

Podrażnieni tą bitwą żołnierze Othona wywarli swój gniew na municypium Albintymilium. Albowiem na polu walki nie było tu żadnej zdobyczy; biedni to byli wieśniacy, a broń ich bez wartości; także schwytać się nie dali — zwinny typ ludzi i okolicy świadomy; lecz klęskami niewinnych chciwość zaspokoiono. Ohyda postępowania żołnierzy tym jaskrawiej uwydatniła się przez nader piękny przykład, jaki dała pewna Liguryjka: ukryła ona swego syna, a żołnierze myśląc, że wraz z nim także pieniądze schowała, badali ją wśród tortur, gdzie syna podziąła; a ona, wskazując na swój żywot, odpowiedziała: „Tu jest ukryty” — i żadna potem groza ani śmierć nie

odwiodły jej od wytrwania przy tych szlachetnych słowach.

Trwożni gońcy donieśli Fabiuszowi Walensowi, że flota Othona zagraża prowincji narbońskiej, która Witeliuszowi przysięgę wierności złożyła; zjawili się też posłowie kolonij, prosząc o pomoc. On wysłał dwie kohorty Tungrów, cztery szwadrony ich jazdy i cały oddział konnicy Trewirów z prefektem Juliuszem Klassykiem; lecz część tych sił zatrzymano w kolonii Forum Iulium, aby w razie gdyby wszystkie wojska zwróciły się w stronę lądu, flota Othona po nie strzeżonym morzu pośpiesznie nie nadciągnęła. Dwanaście rot jazdy i wybrańcy z kohort wyruszyli przeciw nieprzyjacielowi; do nich dołączyła się kohorta Ligurów (dobrze to z terenem obeznany zastęp posiłkowy) i pięciuset Pannończyków, którzy jeszcze pod sztandarami nie służyli. Nie zwlekano z bitwą: szyk bojowy othonianów tak się ustawił, że część żołnierzy marynarki, przemieszanych z krajowcami, na pobliskie morzu wzgórze się wspięła, całą równinę między wzgórzami a wybrzeżem pretorianie wypełnili, a na samym morzu flota, niby do nich przylegając i do walki gotowa, z odwróconym i groźnym ustawieniem frontu wzdłuż wybrzeża się rozciągnęła; witelianie, którzy w piechocie mniejszą moc, natomiast w konnicy główną swą siłę posiadali, ustawili mieszkańców Alp na najbliższych wzgórzach, a kohorty w zbitych szeregach poza jazdą. Szwadrony Trewirów nieprzezornie ruszyły na nieprzyjaciela, gdyż od przodu przyjęli ich weterani, a równocześnie także z boku kamieniami napierała na nich zręczna w ich ciskaniu gromada krajowców, którzy między żołnierzami rozsiani, dzielni jak i tchórze, równą w zwycięstwie odwagę okazywali. Zwiększyła się jeszcze trwoga pobitych, gdy flota na tyły walczących wjechała; tak ze wszystkich stron byli zamknięci i wszystkie wojska zostałyby zniszczone, gdyby zwycięskiego wojska mrok nocy nie był powstrzymał, który uciekającym za osłonę posłużył.

Jednakowoż i witelianie, jakkolwiek zwyciężeni, nie byli bezczynni; przywoławszy wojska posiłkowe wpadają na beztroskiego i wskutek sukcesu zbyt opieszałego wroga. Wycięto czaty, przerwano wał obozu, już na okrętach wszczał się po-

płoch; dopiero gdy strach powoli ustał, othonianie obsadzili pobliski pagórek, tam się bronili, a potem atakować zaczęli. Powstała wtedy straszna rzeź, a prefekci kohort tungryjskich, którzy długo bój podtrzymywali, zostali wreszcie pod pociskami zagrzebani. Ale także dla othonianów zwycięstwo nie było bezkrwawe, bo zawracający w tył jeźdźcy usidlili tych, którzy ich nieostrożnie ścigali. I tak jak gdyby zawieszenie broni zawarto: aby z jednej strony flota, z drugiej jazda naglego strachu nie wzniecała, wycofali się witelianie do Antypolis, miasta w Galii Narbońskiej, a othonianie do Albinganum położonego w głębi Ligurii.

Korsykę, Sardinie i resztę wysp najbliższego obszaru morskiego wieść o zwycięstwie floty zatrzymała po stronie Othona. Lecz Korsykę nieomal o zgubę przyprawilo zuchwalstwo prokuratora Dekumiusza Pakariusza, zuchwalstwo, które przy tak wielkim zasięgu wojny żadnego korzystnego wpływu na całość posiadać nie mogło, a jemu samemu zagładę przyniosło. Z nienawiści bowiem ku Othonowi postanowił on wesprzeć Witeliusza siłami wojennymi Korsów — pomocą nikłą, nawet gdyby była do skutku doszła. Zwoławszy starszyznę wyspy odsłania im swój plan, a Klaudiusza Pyrrychusa, kapitana stacjonujących tam okrętów liburnijskich, i Kwincjusza Certusa, rycerza rzymskiego, którzy odważyli się sprzeciwić, stracić rozkazuje. Ich śmiercią przerażeni ci, którzy się zjawili, na imię Witeliusza przysięgli, a wraz z nimi także nieświadomy i tylko cudzą obawę podzielający tłum niedoświadczonych. Lecz kiedy Pakariusz zaczął pobór urządzać i niekarnych ludzi obowiązkami służby wojskowej zadreć, wtedy uprzykrzyli sobie niezwykle trudy i rozważali własną bezsilność. Wyspa — mówili — jest ich miejscem zamieszkania, a daleko Germania i siły wojenne legionów; złupiła i spustoszyła flota nawet takie okolice, których kohorty i oddziały jazdy broniły. I nagle wrogi zwrot w ich nastrojach nastął, otwartego jednak nie użyli gwałtu: odpowiednią chwilę dla zasadzki wybrali. Skoro oddalili się ci, którzy Pakariusza odwiedzali, zabito go w kąpielu nagiego i pozbawionego pomocy; wymordowano też jego świętę. Ich głowy, jak wrogów, sami za-

bójcy do Othona zanieśli; lecz ani nie wynagrodził ich Otho, ani ukarał Witeliusz, gdyż ci wśród ogromnej wypadków zawieruchy w większe uwikłani byli zbrodnie.

Dostęp do Italii już był otwartł i wojnę tam przeniósł, jak wyżej wspomnieliśmy, syliański oddział jazdy, ponieważ nikt tam Othonowi nie sprzyjał; i to nie żeby Witeliusza woleli, lecz długi pokój do wszelakiej niewoli ich nagiął, tak że powolni wobec zaborców nie dbali o to, która partia jest lepsza. Najbardziej kwitnące terytorium Italii, wszystkie między Padem a Alpami położone pola i miasta, zajęła siła zbrojna Witeliusza, ponieważ nadeszły były także wprzód wysłane przez Cecyną kohorty. W niewolę wzięto kohortę pannońską pod Kremoną; zniesiono stu jeźdźców i tysiąc żołnierzy marynarki

między Placencją a Tycynum. Po tym sukcesie żołnierze Witeliusza nie dali się już przez rzekę ani jej brzegi powstrzymać; co więcej, Batawów i Zareńczyków nęcił sam Pad, przez który przeprawiwszy się nagle naprzeciw Placencji, znieśli kilka patroli, czym tak resztę przestraszyli, że ci w trwodze złożyli fałszywy raport, jakoby cała armia Cecyny się zjawiała.

Spuryнна — on bowiem Placencję obsadził — był pewny, że Cecyna jeszcze nie przybył; zarazem był zdecydowany, gdyby tamten się zbliżał, zatrzymać żołnierzy w obrębie szańców i nie rzucać przeciw armii weteranów trzech swoich pretoriańskich kohort i tysiąca chorągiewnych wraz z garstką jazdy. Lecz nieposkromieni i z wojną nie obeznani żołnierze porwali godła i sztandary i rzucili się naprzód; a kiedy wódz zatrzymać ich usiłował, zagrozili mu orężem nie zwracając uwagi ani na setników, ani na trybunów; wykrzykiwali, że Othona zdradzono i przyzwano Cecynę. Tak staje się współnikiem cudzej lekkomyślności Spuryнна, z początku zmuszony, potem ochotę udając, aby rady jego tym większą miały wagę, skoro bunt się uśmierzy.

Kiedy Pad mieli przed oczyma i noc się zbliżała, postanowili obóz oszańcować. Niezwykła ta dla żołnierzy ze stolicy praca złamała ich energię. Wtedy najstarsi poczęli ganić swą łatwowierność, wskazywać na grozę krytycznego położenia, w jakim by się znaleźli, gdyby Cecyna w otwartych polach tak małą liczbę kohort swym wojskiem osaczył. Wkrótce słyszano w całym obozie tylko umiarkowane rozmowy, a kiedy setnicy i trybunowie między nich się wmieszali, chwalono przezorność wodza, że tak bogatą w siły wojenne i zasoby kolonię jako punkt oparcia i ognisko wojny obrał. Sam wreszcie Spuryinna, który nie tyle im ich winę wyrzucał, ile raczej racjonalne postępowanie wskazywał, pozostawiwszy za sobą patrole, odprowadził z powrotem do Placencji resztę żołnierzy, mniej już burzliwych i rozkazom posłusznych. Wzmocniono mury, nałożono na nie blanki, podwyższono wieże, za-

opatrzone się i postarano nie tylko o broń, lecz także o subordynację i ochotny posłuch, na czym jedynie owej partii zbywało, gdyż jej dzielność nic do życzenia nie pozostawiała.

Tymczasem Cecyna, jak gdyby poza Alpami swą srogość i samowolę pozostawił, kroczył przez Italię w karnym pochodzie. Jego własny strój municypia i kolonie na karb zarozumiałości mu kładły, ponieważ przyodziany w pstry płaszcz polowy i spodnie, jak cudzoziemiec, do mężów togą okrytych przemawiał. Także na jego żonę Saloninę, która nikogo wprawdzie urazić nie chcąc okazała i na purpurowym czapaku konno jeździła, niby obrażeni się użalali; wszak w naturze ludzkiej leży niedawną pomyślność innych krytycznym okiem szpiegować i od nikogo bardziej umiarkowania w szczęściu nie wymagać, jak od takich, których się równymi sobie widziało. Cecyna przekroczywszy Pad próbował wierność othonianów zachwiać rozmową i obietnicami; tymiż środkami do niego trafić chciano. Skoro więc o pokoju i zgodzie posypały się pięknie brzmiące a próżne słówka, zwrócił on wśród wielkiej trwogi swoje zamysły i usiłowania na obleganie Placencji, wiedząc dobrze, że jak początki wojny wypadną, tak rozgłos ich na całą resztę wpływ wywrze.

Lecz pierwszy dzień przeszedł raczej na atakach niż na operacjach taktycznych godnych armii weteranów; bez osłony i nieostrożnie pod mury podeszli, jedzeniem i winem przeła-

dowani. W tej walce spłonął wspaniały budynek amfiteatru położony poza murami; podpalili go bądź to oblegający, w chwili gdy żagwie, rozpalone kule i ogniste strzały na oblężonych ciskali, bądź też oblężeni, w chwili gdy je zwracając, w jego stronę rzucali. Skłonne do podejrzeń pospólstwo miejskie wierzyło, że materiał palny nanieśli tu zdradliwie jacyś ludzie z sąsiednich kolonij, wskutek zazdrości i rywalizacji, ponieważ żadnej innej tak obszernej budowli w Italii nie było. Jakikolwiek sposób to nieszczęście się zdarzyło, lekko je traktowano, jak długo jeszcze straszniejszych obawiano się wypadków; kiedy jednak znów uczuli się bezpieczni, smucili się nim, jak gdyby nic przykrzejszego doznać nie byli mogli. Zresztą Cecyna wśród mnogich i krwawych strat po stronie swoich został odparty, po czym noc na przysposobieniu dział oblężniczych spędzono. Witelianie przygotowują bariery frontu, faszyny i dachy ochronne do podkopywania murów i osłony oblegających, othonianie pale i niezmierne masy kamieni, ołowiu i spżu do gruchotania dział i zasypywania wrogów. Po obu stronach było poczucie honoru, po obu żądza sławy i rozmaitego rodzaju zachęty wychodzące od tych, którzy już to legionów i germańskiej armii siłę, już też milicji miejskiej i pretoriańskich kohort cześć wynosili; tamci łącząc mówili o żołnierzu gnuśnym, bezczynnym, cyrkiem i teatrem zepsutym, ci — o żołnierzu obcym i cudzoziemskim. Równocześnie sławili lub obwiniali Othona i Witeliusza; obficie jednak płynęły obelgi niż pochwały, którymi nawzajem się drażnili.

Ledwie dzień zaświtał, kiedy mury zapełniły się obrońcami, pola zajaśniały zbrojnymi mężami; gęsto zbite szyki legionów i z rzadka rozsiana załoga posiłkowa atakują *szczyty* murów strzałami albo kamieniami, a miejsca zaniedbane albo ze starości rozpadłe z bezpośredniej bliskości szturmują. Z góry rzucają othonianie z większym rozmachem i pewniejszym ciosem swoje spisy na zuchwale podchodzące kohorty Germanów, którzy z dzikim śpiewem i według obyczaju ojczystego z nieosłoniętym idąc ciałem tarczami ponad barki potrzęsali. Żołnierze legionowi, barierami frontu i faszynami kryci, podkopują mury, wznoszą tamę oblężniczą, próbują bramy wy-

sadzić; na odwrót pretorianie przygotowane do tego właśnie celu głązy z ogromnym rozmachem i łoskotem na dół staczają. Część podchodzących została pod nimi zagrzebana, inni przeszyci pociskami, wyczerpani wpływem krwi albo okaleczeni; ponieważ zamieszanie powiększało ich klęskę i tym gwałtowniej z murów rany im zadawano, przeto zawrócili, osłabiwszy reputację swej partii. Cecyna wstydząc się, że tak lekkomyślnie zabrał się do oblegania, a nie chcąc daremnym przesiadywaniem w tym samym obozie na szyderstwo się narażać, znowu przez Pad się przepawił i ruszyć na Kremone postanowił. Na odchodnym poddali mu się Turuliusz Cerialis z większą liczbą żołnierzy okrętowych i Juliusz Brygantyk z garstką jazdy; ten — prefekt oddziału jazdy, Batawczyk z urodzenia, tamten — starszy setnik i Cecynie nie obcy, ponieważ niegdyś w Germanii centurią dowodził.

Skoro Spuryinna dowiedział się o kierunku marszu nieprzyjaciół, uwiadamia pisemnie Anniusza Gallusa o obronie Placencji, o wszystkim, co zaszło, i o tym, co Cecyna zamierza. Gallus prowadził właśnie pierwszy legion na pomoc Placencji, nie ufając małej ilości kohort i bojąc się, że dłuższego oblężenia i przemocy wojska germańskiego nie wytrzymają. Kiedy więc postyszał, że Cecyna pobity do Kremony zdaża, kazał swemu legionowi, który, z biedą poskramiany, w swej żądzy walki aż do buntu się posunął, w Bedriakum się zatrzymać. Między Weroną a Kremoną leży ta wieś, która teraz już z dwóch rzymskich klęsk na nieszczęście jest pamiętna. W tych samych dniach Marcjusz Macer niedaleko od Kremony pomyslną stoczył walkę; mianowicie Marcjusz, człowiek przedsiębiorczy, kazał gladiatorów okrętami przez Pad przepawić i na przeciwległy jego brzeg nagle wypuścić. Tam posiłki witelianów popadły w zamieszanie, a podczas gdy inni do Kremony uciekali, zabito tych, którzy opór stawili. Pohamowano jednak rozpęd zwycięzców, w obawie, aby nieprzyjaciele, nową pomocą wzmocnieni, szczęśliwej bitwie innego nie nadali obrotu. Podejrzane to było othonianom, którzy wszystkie czyny swych wodzów opacznie oceniali. Na wyścigi wszyscy, którzy w sercu tchórzami, zuchwałymi w języku byli,

przeróżnymi obwinieniami zaczepiali Anniusza Gallusa, Swetoniusza Paulinusa i Mariusza Celsusa — bo tych także Otho dowódcami był uczynił. Najbardziej namiętnymi podżegaczami do buntu i niezgody byli mordercy Galby: od zbrodni i obawy oszalali, mącili wszystko, już to otwarcie w buntowniczych mowach, już też w tajemnych pismach do Othona, który łatwowiernie odnosząc się do najpodlejszych, a obawiając się zacnych, drżał — w szczęściu niezdecydowany, natomiast w nieszczęściu silniejszy. Kazał przeto swemu bratu Tycjanusowi przybyć i naczelne kierownictwo wojny jemu oddał.

Tymczasem pod dowództwem Paulinusa i Celsusa sprawy wybornie się wiodły. Cecynę dręczyła myśl, że daremne były wszystkie jego przedsięwzięcia i że rozgłos jego armii znikał. Odparto go od Placencji, jego wojska posiłkowe świeżo w pień wycięto, a także potyczki jego patroli, które wyglądały na częste raczej niż godne wzmianki bitwy, klęskę mu przyniosły; teraz, gdy Fabiusz Walens się zbliżał, bojąc się, aby cały zaszczyt wojny jemu nie przypadł w udziale, śpieszył się z większą namiętnością niż rozważą swą sławę odzyskać. W odległości dwunastu mil od Kremony, w miejscu zwanym Kastorowe, ustawił najodważniejszych z wojsk posiłkowych, ukrywając ich w tuż przy drodze położonych gajach. Jazda otrzymała rozkaz dalej się posuwać, sprowokować walkę, potem, dobrowolnie się cofając, zwabić przeciwnika do pośpiesznego pościgu, aż zasadzka się wyłoni. Zdradzono to Othonowym dowódcom i Paulinus objął kierownictwo piechoty, Celsus kierownictwo jazdy. Oddział trzynastego legionu, cztery kohorty posiłkowe i pięciuset jeźdźców ustawiono po lewej stronie; nasyp drożny trzy pretoriańskie kohorty w głębokich kolumnach obsadziły; na prawym skrzydle kroczył pierwszy legion z dwiema kohortami posiłkowymi i pięciuset jeźdźcami; prócz tych prowadzono jeszcze tysiąc jeźdźców spośród pretorianów i wojsk posiłkowych, którzy mieli sukces uwięzić albo być dla uciśnionych podporą.

Zanim oba szyki bojowe się starły, Celsus widząc, że witalianie tyły podają, wstrzymał swoich, jako że o podstępie

był uprzedzony; witelianie nieopatrznie wychodzą z zasadzki, a ponieważ Celsus powoli się cofał, zaczynają go coraz dalej ścigać i sami w zasadzkę wpadają; albowiem po bokach stały kohorty, naprzeciw nich był front legionów, a od tyłu jazda nagłym zakrętem ich osaczyła. Hasła do walki nie dał zaraz piechocie Swetoniusz Paulinus: zwolennik zwłoki z usposobienia, on, któremu ostrożne, na obliczeniu oparte plany bardziej niż przypadkowe sukcesy się podobały, kazał zasypać rowy, uprzętnąć pole, linię bojową wyciągnąć, sądząc, że się dość rychło zacznie zwycięstwo, skoro się przegranej zapobieże. Dzięki temu zwlekaniu zyskali witelianie na czasie, aby móc się schronić do winnic, które przez sploty winnej lato-rośli były niedostępne; a do nich przylegał średniej wielkości las, z którego znów śmiało wypadli i najbardziej zdecydowanych z jazdy pretoriańskiej wybili. Zraniono księcia Epifanęsa, który gorliwie do walki za Othona zagrzewał.

Wtedy wypada piechota Othonowa; obalono linię bojową wrogów, a także przybywające rezerwy do ucieczki zmuszono; bo Cecyna nie na raz swe kohorty, lecz jedną po drugiej powoływał, ta zaś okoliczność w bitwie tylko popłoch wzmogła, ponieważ będąc w rozsypce i nigdzie silnie się nie trzymając, paniką uciekających były porywane. Także w obozie powstał bunt z tego powodu, że nie wszystkich razem w pole wyprawdzono; związano prefekta obozu, Juliusza Gratusa, pod pozorem, że on na korzyść swego brata, który pod Othonem służył, zdradę knuje, gdy tymczasem jego brata, trybuna Juliusza Frontona, othonianie pod tym samym zarzutem do więzienia wtrącili. Zresztą wszędzie — wśród uciekających, wśród śpieszących im z pomocą, na polu bitwy, na wale — taka panowała trwoga, że po obu stronach ogólnie utrzymywano, iż Cecyna z całym swym wojskiem mógł być zniszczony, gdyby Swetoniusz Paulinus do odwrotu nie był kazał zatrąbić. Paulinus oświadczył, że obawiał się, aby na domiar tak wielkiego wysiłku i marszu jeszcze witelianie ze świeżymi siłami z obozu na znużonych nie natarli, którzy w razie klęski nie mieliby żadnej w tyle rezerwy. Niewiele tylko ten powód wodza uznało, a wśród tłumu na złe go wzięto języki.

Ta klęska nie tyle witelianów w stan trwogi wprowadziła, ile ich do umiarkowania nawróciła, i to nie tylko po stronie Cecyny, który winę gotowym raczej do buntu niż do walki żołnierzom przypisywał; także Fabiusza Walensa wojska — bo już do Tycynum był przybył — przestały wrogami pogardzać, i pragnąc honor swój z powrotem odzyskać, czołobitniej i równomiej wodza swego słuchały. Zresztą ciężki bunt między nimi był wybuchnął, którego wcześniejszy początek chcę teraz uzupełnić, albowiem kolejnego związku czynów Cecyny nie wypadało przerywać. Opowiedzieliśmy już, że kohorty Batawów w wojnie nerońskiej oddzieliły się od czternastego legionu, a usłyszawszy podczas swego marszu do Brytanii o powstaniu Witeliusza, przyłączyły się w gminie Lingonów do Fabiusza Walensa; lecz zachowywały się one dumnie, bo ilekroć do namiotów jakiego legionu podeszły, chełpiły się, że one czternasty legion poskromiły, Italię Neronowi wydarły i że cały los wojny w ich ręku spoczywa. Obelżywe wydało się to żołnierzom, bolesne wodzowi; zepsuła się wskutek kłótni i zatargów karność wojskowa; w końcu Walens nawet zdradę poza ich butą wietrzył.

Kiedy więc nadeszła wiadomość, że flota Othona oddział jazdy Trewirów wraz z Tungrami rozbiła i że trzyma w blokadzie Galię Narbońską starając się równocześnie i sprzymierzeńców ochronić, i fortem wojennym buntownicze kohorty rozprószyć, które byłyby zbyt potężne, gdyby razem pozostały — każę części Batawów iść na pomoc prowincji. Skoro tę decyzję poznano i rozpowszechniono, smucili się sprzymierzeńcy, szemrały legiony, że pozbawia się je pomocy najdzielniejszych mężów; starych tych wojowników i w tyłu wojnach zwycięzców odprowadza się niby z linii bojowej w chwili, gdy wróg już jest przed oczyma. Jeśliby prowincja więcej była warta niż stolica i ratunek państwa, to poszliby tam wszyscy; jeżeli zaś zwycięstwa korona na Italii się zasadza, nie powinno się najsilniejszych członków jakby od ciała odrywać.

Miotając te butne słowa, ponieważ Walens wysłał przeciw nim liktorów i bunt poskromić usiłował, napadają na niego,

zarzucają go kamieniami, a uciekającego ścigają. Wśród krzyków, że on łupy Galii i złoto Wieneńczyków, nagrody za ich trudy, u siebie ukryte trzyma, splądrowali jego bagaże, przetrząsnęli namiot wodza, a nawet ziemię oszczepami i lancami przeryli; Walens bowiem w przebraniu niewolniczym u dekuriiona jazdy się ukrył. Potem kiedy już bunt powoli ostygł, prefekt obozu, Alfenus Warus, zastosował jeszcze rozumne zarządzenie zabraniając setnikom obchodzić straże nocne i wstrzymując dęcie w trąbę, którym żołnierzy do obowiązków służby wojennej zwoływano. Wtedy wszyscy jakby odrętwieli, oglądali się na siebie osłupiali i trwożni z tej właśnie przyczyny, że nikt nimi nie rządzi; milczeniem, powolnością, wreszcie prośbami i łzami przebaczenia szukali. A kiedy na ostatek wystąpił Walens, oszepecony, płaczący i wbrew oczekiwaniu żywy, nastąpiła radość, współczucie, przychylność; oddani wesołości, jak właśnie prosty człowiek w obu kierunkach miary nie zna, zanoszą go wśród pochwał i powinszowań, otoczonego orłami i znakami polowymi, na trybunał. On ze wskazanym umiarkowaniem nie zażądał niczyjej śmierci, a nie chcąc udawaniem nieświadomości tym większych wzbudzać podejrzeń, niewielu obwinił, dobrze o tym wiedząc, że w wojnach domowych więcej żołnierzom niż wodzom wolno.

Kiedy w pobliżu Tycynum obronny obóz stawiali, nadeszła wiadomość o nieszczęsnej bitwie Cecyny i niemal na nowo byłby się wszczął bunt, ponieważ utrzymywali, że tylko przez zdradę i wahania Walensa w bitwie udziału nie wzięli; nie chcieli więcej spoczynku, nie czekali na wodza, wybiegli przed sztandary, naglili chorążych; w gwałtownie przyśpieszonym marszu z Cecyną się połączyli. Nieprzychylna była opinia o Walensie wśród wojska Cecyny: żołnierze żalili się, że ich w liczbie o tyle szczuplejszej przeciw całej sile nieprzyjaciół rzucono, częścią samych siebie w ten sposób usprawiedliwiając, częścią siłę przybywających pochlebnie wynosząc, aby nimi jako zwyciężonymi i tchórzami nie pogardzali. A chociaż Walens więcej sił wojennych i prawie podwójną liczbę legionów i wojsk posiłkowych posiadał, to przecież sympatie żołnierzy ku Cecynie się skłaniały — nie tylko dla jego życzli-

wego usposobienia, które go powolniejszym w ich oczach czyniło, lecz także dla jego krzepkiego wieku, smukłego wzrostu i dla jakiegoś bezpodstawnego upodobania. Stąd wynikło współzawodnictwo między wodzami: Cecyna wyszydzał tamtego jako niegodziwca i rozpustnika, tamten jego jako nadętego i próżnego. Ale tłumili swą nienawiść i te same interesy popierali, w częstych listach — bez względu na możliwość przebaczenia — zarzucając Othonowi sromoty, podczas gdy wodzowie partii Othona, chociaż tak obfity po temu mieli materiał, od obelg przeciw Witeliuszowi się powstrzymywali.

Co prawda, przed obydwóch zgonem, dzięki któremu Otho pozyskał świetny, Witeliusz najhaniebniejszy rozgłos, mniej obawiano się beczynnego płużenia w rozkoszach ze strony Witeliusza niż zbyt płomiennych namiętności Othona; temu przysparzało grozy i nienawiści morderstwo Galby, tamtemu natomiast nikt początku wojny nie przypisywał. Witeliusz uchodził przez swe obżarstwo i łakomstwo za zniesławionego osobiście, Otho przez swe zbytki, okrucieństwo i zuchwalstwo za zgubniejszego dla państwa. Po połączeniu wojsk Cecyny i Walensa nie ociągano się już po stronie witelianów, aby z wszystkimi siłami wojennymi iść do walki; Otho naradzał się jeszcze, czy ma się powziąć decyzję przeciągania wojny, czy popróbowania szczęścia.

Wtedy Swetoniusz Paulinus uważał za rzecz godną swej reputacji, dzięki której nikt inny w owym czasie za biegłego w sprawach wojennych nie uchodził, wydać opinię o prowadzeniu wojny w ogóle, i wyłuszczał, że pośpiech pożyteczny jest dla nieprzyjaciół, zwlekanie dla nich samych; armia Witeliusza cała przybyła i niewiele sił wojennych ma w odwodzie, gdyż w Galii jest wrzenie, a opuszczać brzeg Renu po to, aby wpadły tam tak wrogie plemiona, nie byłoby wskazane; brytańskie wojska daleko wstrzymuje wróg i morze; Hiszpania niezbyt obfituje w siłę orężną; prowincja narbońska wskutek ataku floty i nieszczęśliwej walki popadła w trwogę; zamknięta Alpami zapadańska Italia i bez wsparcia od strony morza, i już przez sam przemarsz armii spustoszona; nigdzie tam zboża dla wojska, a bez zapasów nie można go przecież

w kupie utrzymać; dalej Germanowie, którzy stanowią najgroźniejszy po strome wroga gatunek żołnierzy, gdyby wojnę aż do lata przewleczono, dla wątłości swych ciał zmiany terenu i klimatu nie zniosą. Wiele już wojen, które silnego rozpędu nabrały, wskutek przesytu i zwłoki swą siłę straciło. Przeciwnie oni sami — mają wszystko to, co obfitość środków i wierność zapewnia, mają Pannonię, Mezję, Dalmację, Wschód z nietkniętymi armiami, Italię i stolicę państwa Rzym, senat i lud, imiona nigdy nie pozbawione znaczenia, chociażby nawet niekiedy w cieniu pozostawały; mają państwowe i prywatne zasoby i niezmiernie sumy pieniężne, które w rozterkach obywatelskich silniejsze są od oręża; żołnierzy, których ciała czy to do klimatu Italii, czy do upałów są nawykłe; barierą ich jest rzeka Pad, załogą i murami bezpieczne są miasta, a że żadne z nich nieprzyjacielowi się nie podda, tego dowiodła obrona Placencji; dlatego Otho powinien wojnę przeciągać. Za kilka dni przybędzie tu wraz z mezyjskimi wojskami czterenasty legion, który sam już wielki rozgłos posiada; wtedy może znowu złożyć naradę i jeżeliby się miało bitwę zadecydować, walczyć się będzie pomnożonymi siłami.

Do opinii Paulinusa przyłączył się Mariusz Celsus; że tego samego zdania jest Annius Gallus, który na kilka dni przedtem wskutek upadku konia się potłukł, donieśli ci, co w roli posłańców radę jego wybadać mieli. Otho skłonny był do rozstrzygającej bitwy; jego brat Tycjanus i prefekt straży pretoriańskiej Prokulus, niecierpliwi skutkiem braku doświadczenia, zapewniali, że szczęście, bogowie i duch opiekuńczy Othona sprzyjają jego zamiarom i sprzyjać będą jego przedsięwzięciom; aby nikt przeciw jego opinii wystąpić się nie poważył, uciekli się do pochlebstwa. Skoro tedy bitwę uchwalono, rozważano jeszcze, czy lepiej byłoby, aby cesarz w walce wziął udział, czy z dala od niej się trzymał. Wobec braku sprzeciwu ze strony Paulinusa i Celsusa, którzy unikali pozorów narażania cesarza na niebezpieczeństwa, nakłonili go właśnie ci sarni gorszego planu doradcy, aby do Bryksellum się usunął, gdzie od wątpliwych szans bitew wycofany mógłby dla najwyższego kierownictwa spraw i dla naczelnego dowódcz-

twa swą osobę zachować. Był to pierwszy dzień, który partii othoniańskiej wielkie przyniósł nieszczęście; mianowicie z jednej strony oddaliła się wraz z nim silna załoga pretoriańskich kohort, przybocznych trabantów i jeźdźców, z drugiej strony załamała się odwaga pozostałych, ponieważ wodzowie byli armii podejrzani, a Otho, w którym jedynie żołnierz zaufanie pokładał, sam także li tylko żołnierzom ufając, władzę wodzów w niepewności pozostawił.

Żaden z tych szczegółów nie uszedł uwagi witelianów, ponieważ, jak z reguły w wojnie domowej, wielu znalazło się zbiegów; nadto wywiadowcy starając się przeciwną partię wybadać o własnej nie milczeli. Spokojni i uważający, kiedy wróg w swej nierozwadze wybuchnie, Cecyna i Walens — co równa się własnej mądrości — cudzej oczekiwali głupoty. Rozpoczęli oni budowę mostu udając, że zamierzają przeprowić się przez Pad, aby na przeciwległym jego brzegu oddział gladiatorów zaatakować; chcieli także, by ich żołnierz w gnuśnej beczynności czasu nie spędzał. Okręty w równej od siebie odległości połączono silnymi belkami po obu stronach i skierowano pod prąd rzeki, przy czym jeszcze kotwice zarzucono, które silną zwartość mostu utrzymać miały; jednak liny kotwiczne nie były napięte i swobodnie falowały, aby w razie wezbrania rzeki okręty w nieuszkodzonym szeregu wznieść się mogły. Most zamykała wybudowana na nim i ku ostatnim okrętom wysunięta wieża, aby z niej przy pomocy kusz i machin wrogów odpędzać. Othonianie natomiast na brzegu wieżę wystawili i ciskali z niej głazy i żagwie.

Na środku rzeki była wyspa, ku której gladiatorzy na swych okrętach z trudem wiosłowali, lecz Germanowie wpływ przedziej tam dobijali. Kiedy ci właśnie w większej liczbie się przeprawili, kazał ich Macer zaatakować przez najbardziej zdecydowanych gladiatorów, którymi statki liburnijskie wypełnił; lecz naprzód gladiatorowie nie posiadają w bitwach równej żołnierzom wytrwałości, a po wtóre nie mogli oni z okrętów, w chwiejnej pozycji, tak pewnych wymierzać ciosów jak tamci z brzegu, stojąc nań silnie stopą. A kiedy skutek zmiennego, wywołanego bieganiną pochylania się okrętów stłoczeni

wioślarze i wojownicy w zamieszanie popadli, wskakiwali Germanowie nawet w mielizny, przytrzymywali rufy okrętów, wdrapywali się na burty albo rękami ściągali je na dno. Wszystko to działo się na oczach obu wojsk, a im radośniej dla witelianów było, tym gwałtowniej othonianie pobudkę i sprawcę klęski przeklinali.

Bitwę przerwała ucieczka tych ocalałych okrętów, które przemocą wyrwały się z rąk Germanów. Makra żądano na stracenie i już na zranionego z dała lancą z dobytymi mieczami się rzucono, lecz nadbiegli trybunowie i setnicy, którzy go osłonili. Wkrótce też Westrycjusz Spuryinna zostawiwszy w Placencji mierną załogę przybył wedle rozkazu Othona ze swymi kohortami na pomoc. Następnie wysłał Otho wyznaczonego konsula, Flawiusza Sabina, jako komendanta dla tych wojsk, na których czele stał Macer; żołnierz cieszył się tą zmianą dowódców, a dowódcy odżegnywali się od służby, która z powodu częstych buntów tak była niebezpieczna.

Wyczytałem u niektórych pisarzy, że ze strachu przed wojną lub ze wstrętu ku obydwu cesarzom, których sromoty i niegodziwość jawniej z dnia na dzień głoszone i poznawano, rozważały obie armie, czy nie powinny walki zaniechać i albo same między sobą się porozumieć, albo senatowi wybór władcy poruczyć; że z tego właśnie powodu wodzowie othoniańscy doradzali przerwę i zwłokę, przy czym zwłaszcza Paulinus żywił nadzieję, ponieważ on, najstarszy z byłych konsulów i świetny żołnierz zdobył sobie być sławne imię w wyprawach brytańskich. Ja choćbym nawet miał przyznać, że niewielu w skrytości serca życzyło sobie spokoju zamiast niezgody, dobrego i poczciwego cesarza zamiast najgorszych i najwystępniejszych, to przecież ani nie sędzę, że Paulinus, mąż tak rozumny, spodziewał się w najbardziej zepsutym wieku tak wielkiego ze strony tłumu umiarkowania, iżby ci, którzy z ochoty do wojny pokój zmacili, z miłości pokoju wojny mieli poniechać — ani też nie przypuszczam, żeby nie zestrojone językiem i obyczajem armie w takim akordzie mogły się były zespolić albo żeby legaci i dowódcy, którzy w dużej części mieli świadomość swych zbytków, swego ubóstwa

i swych zbrodni, innego jak tylko splamionego winą i zobowiązanego ich zasługami cesarza byli ścierpieli.

Od dawien dawna już śmiertelnikom wrodzona żądza władzy wraz z wielkością państwa wzrosła i wybuchła; bo przy miernym jeszcze stanie posiadania równość łatwo się utrzymywała. Kiedy jednak po podbiciu świata i zniweczeniu rywalizujących miast lub królestw wolną miano rękę, ażeby bez obaw potęgi pożądać, wtedy pierwsze między patrycjuszami a plebejuszami spory rozgorzały. Już to byli burzliwi trybunowie, już to przepotęźni konsulowie, a w stolicy i na forum miano przygrywki do wojen domowych; potem człowiek z najniższego plebsu, Gajusz Mariusz, i spośród szlachty najokrutniejszy, Lucjusz Sulla, pokonaną orężem wolność w despotyzm zmienili. Po nich przyszedł Gneusz Pompejusz, skrytszy, lecz nielepszy; i nigdy odtąd o nic innego jak tylko o naczelną władzę zabiegano. Nie odstąpiły od orężnej rozprawy pod Farsalią i Filippami legiony z obywateli złożone, a miałyby wojska Othona i Witeliusza dobrowolnie wojny zaniechać? Ten sam gniew bogów, ta sama wściekłość ludzi, te same zbrodnicze pobudki do rozdwojenia je gnały. Jeżeli za każdym razem niby od jednego ciosu te wojny się kończyły, działo się to tylko dzięki niedołęstwu władców. Lecz mnie rozważanie dawnych i nowych obyczajów za daleko zawiodło; teraz do osnowy opowiadania powracam.

Po odjeździe Othona do Bryksellum zaszczyt naczelnego dowództwa należał do jego brata Tycjanusa, lecz rzeczywista władza spoczywała w rękach prefekta straży pretoriańskiej, Prokulusa; Celsus i Paulinus, skoro nikt z ich doświadczenia nie korzystał, musieli pod czczym tytułem dowódców za pokrywkę cudzej służyć winy. Trybunowie i setnicy byli niezdecydowani, gdyż lepszych usuwano, a najgorsi posiadali wpływy; żołnierz był ochoczy, lecz wolał nad rozkazami wodzów mędrkować niż je wykonywać. Postanowiono aż do czwartego od Bedriakum milowskazu obóz posunąć, co tak niezręcznie urządzone, że mimo wiosennej pory roku i tylu rzek w okolicy na brak wody cierpieli. Tu namyślano się nad wydaniem bitwy, gdyż Otho parł na to w listach, aby ją przy-

śpieszyć, a żołnierze żądali, aby cesarz w bitwie wziął udział; bardzo wielu domagało się, aby po drugiej stronie Padu stojące wojska zawezwać. Nie da się równie łatwo rozstrzygnąć, co byłoby wówczas najlepiej uczynić, jak że najgorsze było to, co uczyniono.

Nie jak do walki, lecz jak na wyprawę wojenną wyruszając, ciągnęli ku spływowi rzek Padu i Adui, o szesnaście stąd mil odległemu. Celsus i Paulinus wzbraniali się rzucić przeciw nieprzyjacielowi znużonych marszem i obciążonych bagażem żołnierzy, mówiąc, że on, wolny od tobołów i ledwie cztery tysiące kroków uszedłszy, nie omieszka czy to podczas bezładnego pochodu ich zaatakować, czy też kiedy się rozproszą, aby wał uspać; lecz Tycjanus i Prokulus, ilekroć ich rozumne pokonały motywy, do swego prawa naczelnego dowództwa się odwoływali. Jakoż przybył spieszenie na koniu Numidyjczyk z surowymi od Othona wskazówkami, w których ten, zniechęcony zwłoką i w nadziei niecierpliwy, złajawszy dowódców za beczynność polecał im do rozstrzygającej akcji przystąpić. W tym samym dniu do Cecyny, który budową mostu był zajęty, przybyli dwaj trybunowie kohort pretoriańskich i zażądali z nim rozmowy; właśnie gotował się wysłuchać ich warunków i na nie odpowiedzieć, gdy wywiadowcy z największym pośpiechem wieść przynoszą, że wróg się zjawił. Tak wywody trybunów przerwano i dlatego niepewne pozostało, czy zamierzali oni zamach albo zdradę, czy jakiś plan uczciwy. Cecyna odprawivszy trybunów odjechał konno do obozu, gdzie zastał hasło do walki z rozkazu Fabiusza Walensa już wydane i żołnierzy pod bronią. Podczas gdy legiony jeszcze o porządek wymarszu losowały, jazda Witeliuszowa wyrwała się naprzód; i dziw to powiedzieć — tylko ją dzielna postawa italskiego legionu odstraszyła, żeby się nie dać mniejszej liczbie othonianów ku wałowi odrzucić: legion ten z dobytymi mieczami zmusił pobitych, żeby zawrócili i walkę na nowo podjęli. Wtedy szyk bojowy legionów witeliańskich w zupełnym spokoju się ustawił, bo jakkolwiek nieprzyjaciele byli w pobliżu, to jednak gęste plantacje drzew widok ich broni przesłaniały. U othonianów dowódcy byli lękliwi,

żołnierze przeciw dowódcom wrogo usposobieni, zmieszane z nimi wozy i markietanie, a droga wskutek przepaścistych z obu stron rowów nawet dla spokojnego wojsk pochodu za wąska. Jedni skupiają się dokoła swoich znaków, drudzy ich szukają; wszędzie niepewne krzyki nadbiegających i nawołujących; każdy wedle swej odwagi lub strachu pchał się do pierwszej lini bojowej albo przekradał do ostatniej.

Ogłuszone nagłym strachem umysły wskutek bezpodstawnej radości w opieszałość się przerzuciły; znaleźli się tacy, którzy żelgali, że wojsko od Witeliusza odpadło. Czy wieść tę wywiadowcy Witeliusza rozsieli, czy w samej Othona partii podstęp lub przypadek ją zrodził, nie dość wiadomą jest rzeczą. Wyzbywszy się wszelkiej ochoty do walki, othonianie nawet przeciwników pozdrowili; a skoro wrogim odpowiedziano im pomrukiem, wzbudzili obawę przed zdradą u bardzo wielu swych towarzyszy, którzy przyczyny pozdrowienia nie znali. Wtedy nieprzyjacielskie hufce natarły na nich w pełnych szeregach, przeważające siłą i liczbą. Othonianie, choć rozproszeni, mniej liczni i znużeni, dzielnie jednak bitwę podjęli. Niejednostajnie ukształtowała się walka w okolicy drzewami i winnicami niedostępnej: z bliska, z daleka, w poszczególnych gromadach i w zwartych kolumnach z sobą się zderzano.

Na nasypie drogi napierał mąż na męża ciałem i tarczy wypukłością, a zaniechawszy oszczepami ciskać, mieczami i toporami szyszaki i pancerze rozbijał; wzajemnie się rozpoznając, a reszcie armii wpadając w oczy — o rozstrzygnięcie całej wojny walczyli.

Przypadkiem spotkały się między Padem a gościńcem w otwartym polu dwa legiony: ze strony Witeliusza dwudziesty pierwszy, z przydomkiem Drapieżny, od dawna w wojnach wsławiony, ze strony Othona legion pierwszy Pomocny, dotychczas jeszcze do boju nie wyprowadzany, lecz wojowniczy i pierwszych wawrzynów spragniony. Pierwszacy, położywszy pokotem przednie szeregi dwudziestego pierwszego legionu, zabrali im orła; wtedy ból rozniecił w nich odwagę i z powrotem pierwszaków odparli, przy czym legata Orfidiusza Benignusa zabili i wrogom bardzo wiele znaków

i sztandarów wydarli. W innym punkcie atakiem piątego legionu został trzynasty odrzucony, a oddział czternastego legionu napływem przeważającej liczby osaczony. A kiedy wodzowie Othona dawno już byli uciekli, Cecyna i Walens swoich jeszcze rezerwami wzmacniali. Do tego przybyły świeże posiłki, mianowicie Warus Alfenus z Batawami; ci właśnie rozgromili gromadę gladiatorów, którzy na okrętach przeprawili się przez rzekę, których jednak po drugiej stronie ustawione kohorty na samej jeszcze rzece wysiekły; tak zwycięzcy teraz na skrzydło nieprzyjaciół wjechali.

Po przełamaniu w środku bojowego szyku uciekali othonianie na wszystkich punktach w kierunku Bedriakum. Była to niezmierna przestrzeń, zatarasowane były stosami trupów drogi, co jeszcze rzeź powiększało; boć w wojnach domowych jeńców się na okup nie wymienia. Swetoniusz Paulinus i Licyniusz Prokulus odległymi drogami obóz wymińeli. Wediusza Akwile, legata trzynastego legionu, nierozumny strach na pastwę gniewu żołnierskiego rzucił. Kiedy przy pełnym jeszcze dniu w obręb wału wchodził, opadły go krzyki zbuntowanych zbiegów; nie szczędzono mu ani obelg, ani czynnych zniewag; zbiegiem i zdrajcą go wyzywają, nie żeby osobiście jaką winę na siebie ściągnać, lecz ponieważ zwyczajem tłumu każdy drugiemu własną sromotę zarzuca. Tycjanusowi i Celusowi noc przyszła z pomocą; czaty były już rozstawione, a żołnierze uśmierzeni przez Anniusza Gallusa, który ich radą, prośbami i osobistą powagą nakłonił, aby prócz klęski w nie-szczęśliwej bitwie jeszcze się sami przeciw sobie wśród krwi rozlewu nie srożyli: czyby koniec wojny już nadszedł, czy znowu za broń woleliby chwycić — jedyna dla zwyciężonych w jednomyślności jest ulga. Wszyscy inni byli na duchu złamani. Żołnierz pretoriański warczał, że nie męstwem, lecz zdradą go pokonano; że i dla witelianów zwycięstwo to nie było bezkrwawe, bo jazdę ich odepchnięto, a orła legionowego im porwano; pozostali jeszcze wraz z samym Othonem ci wszyscy żołnierze, którzy poza Padem byli, nadciągają mezyjskie legiony, wielka część wojska w Bedriakum się zatrzymała; ci przynajmniej nie są jeszcze zwyciężeni i — jeżeliby

do tego przyjść musiało — zaszczytniej się na polu walki zginie. Takimi myślami rozsierzeni albo zaniepokojeni, w chwili ostatecznego zwątpienia częściej przecież żądło gniewu niż obawy odczuwali.

Tymczasem armia Witeliusza zatrzymała się w odległości pięciu mil od Bedriakum; wodzowie nie mieli odwagi w tym samym dniu szturmować do obozu przypuścić, zresztą dobrowolnej spodziewano się kapitulacji; tymczasem choć bez bagaży i tylko do bitwy wyruszyli, oręż i zwycięstwo mieli za okopy. Nazajutrz, kiedy nastrój wojska othoniańskiego nie ulegał już wątpliwości i kiedy nawet zapalczywsi do skrucy się skłaniali, przybyło poselstwo; także wodzowie witeliańscy nie wahali się zgodzić na pokój. Posłów przez jakiś czas zatrzymywano; to opóźnienie przyniosło niepewność tym, którzy jeszcze nie wiedzieli, czy ich prośbę przyjęto. Lecz wkrótce poselstwo odesłano z powrotem, a bramy obozu stanęły otworem. Wtedy zwyciężeni i zwycięzcy poczęli wylewać łzy przeklinając w przystępie rzewnej radości fatalizm wojen domowych; w tych samych namiotach opatrywali jedni rany swych braci, drudzy swych krewnych; nadzieje i nagrody były wątpliwe, lecz pewna była śmierć i żałoba, a nikt nie znalazł się tak wolny od nieszczęścia, żeby czyjś zgonu nie opłakiwał. Odszukano zwłoki legata Orfidiusza i spalono je ze zwykłymi honorami; niewielu tylko własni ich krewni pogrzebali, resztę gminu na ziemi porzucono.

Otho oczekiwał wiadomości o bitwie bez cienia niepokoju, jego decyzja była stanowcza. Naprzód przybywały zasmucające wieści, potem zbiegli z pola bitwy ujawnili, że sprawa stracona. Żołnierze w swym zapale nie czekali na głos cesarza; wzywają go, aby był dobrej myśli: pozostały mu jeszcze świeże siły bojowe, a oni sami gotowi są wszystko ścierpieć i na wszystko się ważyć. I nie było to pochlebstwo: ogarnięci jakimś szałem i entuzjazmem, gorąco pragnęli iść w bój i szczęście stronnictwa podźwignąć. Ci, którzy stali opodal, wyciągali ręce, a najbliżsi obejmowali mu kolana. Najgorliwszym był Plocjusz Firmus, dowódca straży pretoriańskiej; ten raz po raz Othona zaklinał, aby najwierniejszego wojska, najle-

piej względem niego zasłużonych żołnierzy nie opuszczał; o większej świadczy odwadze znosić przeciwności niż ich unikać; mężni i dzielni ludzie nawet wbrew losom trwają w nadziei, a bojaźliwi i gnuśni z trwogi w rozpacz popadają. Podczas tych słów, w miarę jak twarz Othona wyrażała wzruszenie lub niezłomność, podnosiły się okrzyki lub jęki. A był to nastrój panujący nie tylko wśród pretorianów, własnych Othona żołnierzy; także przybyłe z Mezji przednie oddziały donosiły o takiej samej zaciętości nadchodzącego wojska i o legionach, które już do Akwilei wkroczyły. Tak więc nikt dzisiaj nie wątpi, że mogła się była wtedy wznowić wojna okropna, żalosna, niepewna dla zwyciężonych i zwycięzców.

Lecz sam Otho niechętny był wojowniczym planom. „Narażać — rzeczy — na dalsze niebezpieczeństwa tę waszą odwagę, to wasze męstwo, uważam za zbyt wysoką mojego życia cenę. Im większe wskazujecie mi nadzieje, gdyby mi się żyć spodobało, tym piękniejsza moja śmierć będzie. Wzajemnie siebie wypróbowaliśmy, ja i szczęście. A nie bierzcie przy tym czasu w rachubę: trudniej jest zachować miarę w szczęściu, którego nie spodziewasz się długo używać. Wojnę domową wszczął Witeliusz i z tamtej strony pierwsza wyszła pobudka, żeśmy o berło orężem walczyli; abyśmy nie więcej jak ten jeden raz walczyli, ode mnie będzie przykład dany; według tego niech potomność Othona oceni. Niech Witeliusz cieszy się bratem, małżonką, dziećmi; ja ani zemsty, ani pociechy nie potrzebuję. Choćby inni dłużej panowanie dzierżyli, nikt tak odważnie nie mógłby go porzucić. Czyż miałbym na to pozwolić, aby tyle rzymskiej młodzi, tyle wybornych wojsk znowu pokotem legło i państwu wydartych zostało? Niech mi ta myśl towarzyszy, że bylibyście za mnie zginęli, lecz wy mnie przeżyjecie! Nie opóźniajmy dłużej — ja waszego ocalenia, a wy mojej stanowczości. Rozwodzić się szerzej nad ostatnią chwilą jest już rysem tchórzostwa. Jako główny dowód mego silnego postanowienia to uważajcie, że na nikogo się nie użalam; wszak oskarżać bogów lub ludzi jest rzeczą tego, który chce żyć.”

Po tej mowie, zwracając się z uprzejmymi słowy do każ-

dego wedle jego wieku lub godności, wzywa ich, aby spiesznie odeszli i gniewu zwycięzcy pozostawianiem nie jątrzyli; młodych swoją powagą, starych prośbami porusza, spokojny na twarzy, nieustraszony w słowach, niewczesne swoich łązy powściągając. Odchodzącym każe dać łodzie i wozy; podania i listy, w których zaznaczały się sympatie dla niego albo obelgi przeciw Witeliuszowi, niszczy; pieniądze rozdziela oszczędnie, nie jak ten, który na śmierć się gotuje. Potem bratanka swego Salwiusza Kokcejana, który był w kwiecie młodości, trwożnego i zasmuconego jeszcze pocieszał, chwając jego przywiązanie, ganiać obawę: Czyż Witeliusz — mówił — tak twarde będzie miał serce, żeby w zamian za ocalenie całego swego domu tej mu nawet podzięki nie oddał? Przyspieszywszy własny koniec, na łaskę zwycięzcy zasłużył; wszak nie w skrajnej będąc rozpacz, lecz w chwili gdy wojsko walki żądało, oszczędził on państwu ostatecznej katastrofy. Dość pozyskał rozgłosu dla siebie, dość świetności dla swoich potomków. Po Juliuszach, Klaudiuszach, Serwiuszach on pierwszy dostojęństwo władcy do innego wniósł rodu; niech więc z podniesionym czołem idzie w życie, a że Otho był jego stryjem, niechaj ani nigdy nie zapomina, ani zanadto nie pamięta.

Potem wszystkich odprawivszy, na chwilę spoczął. Już myśli o śmierci jego umysł zaprzętały, kiedy go od nich nagły zgiełk odwiódł; doniesiono mu o dzikim rozdrażnieniu i swawoli żołnierzy, którzy odchodzącym grozili zagładą, a w najdzikszy sposób gwałt swój na Werginiuszu wywarli, którego w zatarasowanym domu oblegali. Otho zgromivszy sprawców rozruchu wrócił do siebie i poświęcił czas na rozmowy z tymi, którzy się rozstawali, aż wszyscy cało odeszli. Kiedy się dzień ku wieczorowi skłaniał, pragnienie swe haustem zimnej wody ugasił. Potem kazał sobie przynieść dwa puginały, spróbował ostrza obu, a jeden pod wezgłowie sobie podłożył. Następnie upewnivszy się, że jego przyjaciele już odjechali, spędził noc spokojnie i — jak utrzymują — nie bezsenne; o pierwszym świcie piersią legł na żelazo. Kiedy na jęk umierającego weszli wyzwolenicy i niewolnicy oraz prefekt pretoriański Plocjusz Firmus, jedną tylko znaleźli ranę. Pogrzeb jego przy-

śpieszono; nalegał był na to usilnymi prośbami bojąc się, aby głowa jego nie została odcięta i na pośmiewisko wystawiona. Zwłoki nieśli żołnierze z kohort pretoriańskich wśród pochwał i łez, ranę jego i ręce pocałunkami okrywając. Niektórzy żołnierze przy stosie samobójstwo popełnili — nie w poczuciu winy ani z obawy, lecz dla współzawodnictwa w chwale i z miłości do cesarza. Później wszędzie, w Bedriakum, Placencji i w innych obozach ten rodzaj śmierci często się powtarzał. Othonowi wzniesiono grobowiec skromny i dlatego trwały. Tak skończył w trzydziestym siódmym roku życia.

Pochodził on z miasta municypalnego Ferentynum; jego ojciec był konsulem, dziad pretorem; ród matki mniej był świetny, lecz chwały nie pozbawiony. Jakie były jego lata chłopięce i młodzieńcze, powyżej już wspomniałem. Dwoma czynami, z których jeden był bardzo haniebny, drugi wspaniały, tyleż u potomnych na dobrą, ile na złą sławę zasłużył. Jakkolwiek wyszukiwać baśnie i wymysłami bawić czytelników uważam za rzecz niegodną powagi podjętego dzieła, to jednak powszechnej tradycji nie śmiałybym wiarogodności odmawiać. Otóż, według opowieści mieszkańców, w dniu bitwy pod Bedriakum ptak nie widzianych dotąd kształtów osiadł w bardzo uczęszczanym gaju w pobliżu Regium Lepidum i następnie ani zbiegowiskiem ludzi, ani zlotem okrążającego go ptactwa nie dał się odstraszyć czy spłoszyć tak długo, aż Otho śmierć sobie zadał; potem znikł z oczu; i wedle rachuby czasu początek i koniec tego dziwnego zjawiska byłby z Othona zgonem równoczesny.

Podczas jego pogrzebu smutek i ból żołnierzy nowy bunt wywołały, a nie było nikogo, kto by go stłumił. Zwracając się do Werginiusza błagali go wśród pogroźek, raz, aby rządy przyjął, to znowu, aby się poselstwa do Cecyny i Walensa podjął; Werginiusz przez tylne drzwi domu potajemnie wyszedł i wdzierających się do niego zawiódł. Prośby tych kohort, które w Bryksellum stały, zaniósł Rubriusz Gallus i przebaczenie natychmiast uzyskano; równocześnie za sprawą Flawiusza Sabinusa wojska, którymi on dowodził, na stronę zwycięzcy przeszły.

Kiedy wojna wszędzie już ustała, wielka część senatorów w skrajne popadła niebezpieczeństwo; wyszli oni byli z Othonem ze stolicy, a potem, w Mutynie ich zostawiono. Tam nadeszła wiadomość o niepomyślnej bitwie, lecz żołnierze nie zwracali uwagi na tę pogłoskę, zdaniem ich fałszywą; ponieważ zaś sądzili, że senatorowie do Othona wrogo są usposobieni, dozorowali ich rozmowy, minę i zachowanie tłumaczyli na gorsze; wreszcie wśród docinków i obelg pierwszej pobudki do rzezi szukali, gdy tymczasem inna nadto trwoga nad senatorami zawisła, aby ich nie posądzono, że w chwili gdy partia Witeliusza przewagą już uzyskała, oni z uznaniem jej zwycięstwa jeszcze zwlekali. Trwożni więc i z obu stron niepokojeni schodzą się; przedtem nikt z nich na własną rękę nie radził, gdyż każdy tylko wśród wielu współwinnych czuł się bezpieczniejszy. Cięższymi jeszcze czyniła ich niepokoje i troski rada miejska w Mutynie, która ofiarowywała im broń i pieniądze i przemawiała do nich: „ojcowie zgromadzeni” — niewczesny hołd im oddając.

Godną uwagi była dysputa, w której Licyniusz Cecyna na Marcellusa Epriusza za dwuznaczność jego sądów napadł. Wprawdzie także inni zdania swego wyraźnie nie wypowiedzieli, lecz zohydzone wspomnieniem donosicielstw i na nieważność wydane imię Marcellusa nęciło Cecynę, który, nowicjusz jeszcze i niedawno do senatu powołany, swą nieprzyjaźnią z potężnym przeciwnikiem wsławić się pragnął. Umiarkowanie rozumniejszych sporowi ich położyło koniec. Wszyscy tedy do Bononii wrócili, aby tam na nowo się naradzać; zarazem dalszych tymczasem wiadomości oczekiwano. W Bononii porozstawiano po ulicach ludzi, aby każdego świeżo przybyłego badali; jakiś Othona wyzwoleniec, o powód swego odejścia zapytany, odpowiedział, że przybywa z ostatnim jego zleceniem; wprawdzie opuścił go jeszcze za życia, lecz zajętego już tylko troską o potomność i oderwanego od wszelkich życia powabów. W podziwie swym wstydzono się więcej pytać i wszystkich myśli ku Witeliuszowi się zwrócić.

Tegoż brat, Lucjusz Witeliusz, brał udział w obradach i już pochlebcom przystępny się okazywał, gdy nagle Cenus, wy-

zwoleniec Nerona, okropnym łgarstwem wszystkich przeraził, utrzymując, że nadciągnął legion czternasty, że złączyły się z nim siły z Bryksellum, że pobito zwycięzców, że odmienił się los stronnictwa. Celem tego wymysłu było, aby glejtom Othona, których już nie uznawano, pomyślniejszą wieścią ich ważność przywrócić. Cenus wprawdzie nadzwyczaj szybko do Rzymu dojechał, lecz już po kilku dniach z rozkazu Witeliusza karę poniósł; a niebezpieczeństwo senatorów

zwiększyło się, gdyż żołnierze othoniańscy w prawdziwość wieści uwierzyli. Obawę ich potęgowała myśl, że przecie jakby na mocy oficjalnej uchwały z Mutyny się oddalili i partię swą opuścili. Otóż więcej nie zbierali się na wspólne obrady, i każdy o sobie samego się troszczył, aż przysłany przez Fabiusza Walensa list obawę im odjął. A o śmierci Othona tym szybciej się dowiedziano, im bardziej ona była chwalebna.

Tymczasem w Rzymie nie było śladu niepokoju; na igrzyska Cerery jak zwykle uczęszczano. Kiedy z wiarogodnego źródła dotarła do teatru wiadomość, że Otho z życiem się rozstał, a Flawiusz Sabinus, prefekt miasta, od całej miejskiej załogi przysięgę na Witeliusza odebrał, poczęto imię Witeliusza oklaskiwać; lud obnosił dookoła świątyni wizerunki Galby przystrojone wawrzynem i kwiatami, a z wieńców niby mogiłę spiętrzone obok basenu Kurcjusza, w miejscu, które umierający Galba krwią swoją zboczył. W senacie uchwała się natychmiast wszystkie zaszczyty, jakie tylko podczas długich rządów innych cesarzy wymyślono; przydano jeszcze dla armii germańskiej pochwały i dziękczynienia i wysłano poselstwo, aby oficjalnej radości dać wyraz. Odczytano list Fabiusza Walensa do konsulów, napisany w dość umiarkowanym tonie; więcej podobała się Cecyny skromność, ponieważ on wcale nie pisał.

Zresztą nieszczęścia cięższe i okropniejsze od wojny Italię nawiedziły. Rozproszeni po municypiach i koloniach witelianie łupili i grabili, dokonywali plugawych gwałtów i zgwałceń; wobec wszystkiego, co się godzi i nie godzi, pożądlivi

albo przekupni, ani świętych, ani świeckich rzeczy nie oszczędzali. Byli i tacy, którzy w przebraniu żołnierskim osobistych swych wrogów zabijali; a sami żołnierze, z okolicą obznajmieni, pełne dobytku pola i bogatych właścicieli do grabieży albo w razie oporu do mordu sobie upatrywali, przy czym dowódcy byli im ulegli i przeszkadzać nie śmieli. Mniej chciwy, więcej o popularność dbały był Cecyna; Walens swą chciwością zysku i interesownością był zniesławiony i dlatego też na cudze winy oczy przymykał. Ponieważ dobrobyt Italii od dawna był już nadwreżony, przeto taką masę piechoty i jazdy, szkody i krzywdy z trudem tylko znoszono.

Tymczasem Witeliusz, zwycięstwa swojego nieświadom, jakby na nie rozstrzygniętą jeszcze wojnę resztę sił armii germańskiej ściągnąć usiłował. Niewielu tylko ze starych żołnierzy na leżach zimowych zostawiono, a w Galii przyśpieszono zaciągi, aby pozostałych legionów kadry uzupełnić. Nadzór nad brzegiem Renu powierzono Hordeoniuszowi Flakkusowi; on sam z brytańskiej armii osiem tysięcy doborowych ludzi do siebie dołączył. Kiedy tak o kilka marszów dziennych naprzód się posunął, dowiedział się o powodzeniu pod Bedriakum i o śmierci Othona, która wojnie kres położyła; wtedy zwoławszy zgromadzenie męstwo żołnierzy pochwałami wynosi. Gdy wojsko żądało, aby swego wyzwolenca Azjatyka godnością rycerską obdarzył, niegodne to pochlebstwo powściąga; potem, wskutek niestałości charakteru, co publicznie odmówił, tego w poufnym kole biesiadnym użyczył i pierścieniem rycerskim zaszczycił Azjatyka, wstrętnego niewolnika, który złyymi praktykami o łaskę zabiegał.

W tych samych dniach nadeszły wiadomości, że obie Mauretanie po zamordowaniu prokuratora Albinusa do partii przystąpiły. Lukcejusz Albinus, przez Nerona nad Mauretanią Cezaryjską przełożony, rozporządzał wcale znacznymi siłami wojennymi, gdyż ponadto Galba prowincję tyngitańską w zarząd mu oddał. Miał on pod ręką dziewiętnaście kohort, pięć oddziałów jazdy i ogromną liczbę Maurów, którzy przez swe rozboje i łupiestwa zdatną do wojny załogę stanowili. Po zamordowaniu Galby Othonowi przychylny, a z Afryki niezadowolony,

czyhał na Hiszpanię, którą od tamtej wąska tylko cieśnina morską oddziela. Zaniepokoił się tym Kluwiusz Rufus i kazał działemu legionowi do wybrzeża się zbliżyć, jak gdyby przez cieśninę przejść zamierzał; przed sobą wysłał setników, aby Maurów dla Witeliusza pozyskali. A nie było to trudne, gdyż wielki był w prowincjach armii germańskiej rozgłos; prócz tego rozsiewano wieści, że Albinus gardząc tytułem prokuratora odznakę władzy królewskiej i imię Juby sobie przywłaszcza.

Kiedy w ten sposób nastroje się zmieniły, zgładzono Azyniusza Polliona, prefekta jazdy, jednego z najwierniejszych Albinusa stronników, i prefektów kohort, Festusa i Scypiona; samego Albinusa, w chwili gdy z prowincji tyngitańskiej do Mauretanii Cezaryjskiej podążał, przy lądowaniu zamordowano; jego żona, która naprzeciw morderców wyszła, wraz z nim zabita została. A Witeliusz zupełnie w to, co się działo, nie wglądał; nawet ważnych spraw jednym wysłuchiwał uchem i do porządku dziennego nad nimi przechodził, do poważniejszych zajęć niezdolny. Wojsku kazał drogą lądową dalej marszerować; sam rzeką Ararem w dół płynie, bez żadnego cesarskiego przepychu, tylko dawnym swym ubóstwem rażąc oczy; wreszcie Juniusz Blezus, namiestnik Galii Lugduńskiej, rodem znamienity, z usposobienia hojny i odpowiednio za możny, godnym cesarza dworem go otoczył i świetnie eskortował — przez to mu właśnie niemiły, jakkolwiek Witeliusz nędznymi komplementami swą nienawiść pokryć usiłował. W Lugdunum stawili się zwycięskiej i zwyciężonej partii dowódcy. Walensa i Cecynę przed zgromadzonymi pochwalił i koło swego tronu z obu stron miejsca im wskazał. Potem całemu wojsku kazał wyjść naprzeciw swego syna, który był jeszcze niemowlęciem; kiedy mu dziecię przyniesiono i płaszczem wodza okryto, trzymając je na rękach Germanikiem nazwał i wszystkimi godności cesarskiej odznakami otoczył. Nadmiar zaszczytów wśród powodzenia nie przyniósł mu w nieszczęściu pociechy.

Potem stracono najgorliwszych spośród othoniańskich setników, co głównie zniechęciło do Witeliusza wojska iliryjskie;

zarazem reszta legionów, przez nie zarażona i o żołnierzy germańskich zazdrosna, o wojnie myślała. Swetoniusza Paulinusa i Licyniusza Prokulusa utrzymywał wśród przygnębiającej zwłoki w stanie oskarżenia; wreszcie udzielił im posłuchania, a oni, broniąc się, używali koniecznych raczej niż uczciwych argumentów. Nawet zdradę sobie na karb zasługi liczyli, własnemu przypisując fortelowi czas długiego przed bitwą marszu, znużenie othonianów, zmieszany z pojazdami wojsk pochód i wiele zdarzeń przypadkowych. A Witeliusz uwierzył w ich wiarołomstwo i od zarzutu wierności dla Othona ich uwolnił. Salwiusz Tycjanus, Othona brat, w żadne niebezpieczeństwo nie popadł, bo go miłość braterska i tchórzostwo uniewinniły. Mariusz Celsus utrzymał się w swych funkcjach konsula; lecz uwierzono pogłosce i zarzucono potem w senacie Cecyliuszowi Sympleksowi, że chciał tę godność — i to nie bez zguby Celsusa — pieniędzmi sobie kupić; Witeliusz się oparł i dał później Sympleksowi konsulatu, na którym ani wina, ani przekupstwo nie ciążyły. Trachalusa przed oskarżycielami Galeria, Witeliusza żona, osłoniła.

Wśród niebezpieczeństw, na jakie wielkie osobistości były narażone, niejaki Marykkus — wstyd to powiedzieć — pochodzący z gminu Bojów odważył się na wysokie stanowisko wędź i oręż Rzymu wyzwać — pozornie z bożego rozkazu. Już jako wybawca Galii i bóg — bo to imię sobie nadał — osiem tysięcy ludzi był zwołał i najbliższe sioła Eduów grabił, gdy najznacniejsze ich miasto doborową młodzieżą i dodanymi przez Witeliusza kohortami fanatyczny ten tłum rozproszyło. Pojmano w tej walce Marykkusa i wkrótce potem dzikim zwierzętom porzucono; gdy go te nie rozszarpały, głupi motłoch za nietykalnego go uważał; wreszcie go w oczach Witeliusza stracono.

Więcej już nie stosowano gwałtów wobec odstępców ani niczyich majątków: ważne były testamenty tych, którzy w szeregach Othona padli, albo, gdzie testamentu nie było, tam prawo swą moc posiadało; w ogóle, gdyby się był tylko w zbytkach Witeliusz miarkował, nie trzeba by się było jego chciwości obawiać. Lecz jego żądza biesiad była wstrętna

i nienasycona; ze stolicy i z Italii sprowadzano drażniące podniebienie łakocie, a od strony obu mórz drogi hukem wozów rozbrzmiewały; zrujnowana była wydatkami na uczyty starszyzna miast; ogołoczone same miasta; zwyrodniały żołnierz tracił ochotę do pracy i dzielność wskutek przyzwyczajenia do rozrywek i pogardy dla wodza. Do stolicy wysłał Witeliusz przed sobą edykt, wedle którego tytuł Augusta na później odkładał, a tytułu Cezara zupełnie nie przyjmował, władzy swej jednak w niczym nie uszczuplając. Wygnano z Italii astrologów; surowo zabroniono rycerzom rzymskim plamić się igrzyskami gladiatorów. Poprzedni cesarze pieniędzmi i częściej jeszcze gwałtem do tego ich skłaniali, a wiele municypiów i kolonii z nimi współzawodniczyło, aby najbardziej zeputych młodzieńców zapłata w tym celu przywabiać.

Lecz po przybyciu swego brata i przez wkradających się w jego otoczenie mistrzów samowładztwa stał się Witeliusz dumniejszy i okrutniejszy; kazał on zabić Dolabellę, którego, jak wspomnieliśmy, Otho do kolonii w Akwinum wydalil. Na wiadomość o śmierci Othona przybył Dolabella do stolicy; Plancjusz Warus, były pretor i jeden z najzaufańszych Dolabelli przyjaciół, uczynił mu z tego zarzut przed prefektem miasta, Flawiuszem Sabinusem, że jakoby, wyrwawszy się z więzienia, chciał się w roli wodza zwyciężonej partii ukazać; dodał, że próbował on uwieść stojącą w Ostii kohortę; kiedy zaś żadnych na tak ciężkie zarzuty dowodów nie znaleziono, do skruchy się przeczcił i za późno, po popełnionej już zbrodni, o ułaskawienie jego zabiegał. Gdy Flawiusz Sabinus w tak ważnej sprawie jeszcze się wahał, Triaria, żona Lucjusza Witeliusza, ponad swą płęć niewieścią okrutna, odstraszyła go, aby kosztem bezpieczeństwa cesarza po sławę wielkoduszności nie sięgał. Sabinus, choć z natury swej łagodny, ilekroć go ogarnęła trwoga, łatwo zmianie ulegał; otóż w cudzym niebezpieczeństwie drząc o siebie samego, upadającego już pchnął w przepaść, aby się nie wydawało, że go podźwignął.

Witeliusz zatem, który go się bał i nienawidził, ponieważ

żonę jego, Petronię, Dolabella później był poślubił, listownie go do siebie wezwawszy, kazał mu ożywionej drogi Flamińskiej unikać i do Interamnium zboczyć, gdzie miał być stracony. Cel podróży za daleki wydał się mordercy: jeszcze po drodze, w gospodzie, obalił go na ziemię i zabił — ku wielkiemu zohydzeniu nowych rządów, które z tej pierwszej próbki poznać się dały. A swawola Triarii tym jaskrawiej występowała obok wzoru skromności w cesarza najbliższym otoczeniu, jego małżonki Galerii, która w ponurych sprawach udziału nie brała; równa też była uczciwość Sekstylii, Witeliuszów matki, kobiety dawnego pokroju; miała się ona nawet na pierwszy list swego syna wyrazić, że nie Germanika, lecz Witeliusza zrodziła. Także później żadne dostojęstwa ponęty ani hołdy stołeczne nie zdołały jej do radości nakłonić; tylko ona nieszczęścia swego domu odczuła.

Kiedy Witeliusz z Lugdunum wyjechał, dogonił go Kluwiusz Rufus, który Hiszpanię był opuścił. Radość i błogosławieństwa wyrażała jego mina, lecz w duszy pełen był niepokojem, bo wiedział, że go oczerniono. Hilariusz, cesarski wyzwolenc, złożył doniesienie, jakoby on na wiadomość o Witeliusza i Othona panowaniu sam się o władzę i posiadanie Hiszpanii pokusił i dlatego na czele glettów żadnego imienia cesarza nie wypisywał; nadto wyjaśniał pewne ustępy w jego mowach jako czci Witeliusza ubliżające i na własną popularność obliczone. Powaga jednak Kluwiusza takie miała znaczenie, że Witeliusz jeszcze wyzwolenca swego ukarać kazał. Kluwiusza przydzielono do orszaku cesarza i nie odebrano mu Hiszpanii, którą wzorem Lucjusza Arruncjusza zaocznie zarządzał. Lecz Arruncjusza Tyberiusz Cezar ze strachu, Witeliusz Kluwiusza bez obawy zatrzymał. Nie takież zaszczyt spotkał Trebelliusza Maksymusa: zbiegł on był z Brytanii z powodu rozgoryczenia żołnierzy; na jego miejsce Wettiusza Bolanusa z otoczenia cesarskiego wysłano,

Trapiła Witeliusza myśl, że odwaga zwyciężonych legionów bynajmniej jeszcze nie była złamana. Rozproszone po Italii i zmieszane ze zwycięzcami, wrogim przemawiały tonem,

zwłaszcza butni czternastego legionu żołnierze, którzy się do przegranej nie przyznawali. Wszak w bitwie pod Bedriakum — mówili — tylko chorągiewni zostali pobici, a główne siły legionu wcale w niej udziału nie brały. Postanowiono więc do Brytanii ich odesłać, skąd ich był Neron powołał, a tymczasem miały wraz z nimi kohorty batawskie obozować z powodu dawnej swej z czternastakami niezgody. Niedługo też trwał spokój wobec tak wielkiej między zbrojnymi nienawiści; kiedy w Augusta Taurinorum jeden Batawczyk jakiegoś rzemieślnika za oszustwo ścigał, a pewien legionista jako swego gospodarza go bronił, zgromadzili się przy obu ich towarzysze broni i od łajañ do krwi rozlewu przyszło. I byłaby okropna rozgorzała walka, gdyby dwie pretoriańskie kohorty, które po stronie czternastaków stanęły, nie były ich otuchą a Batawów strachem napełniły. Tych kazał Witeliusz jako wiernie sobie oddanych przyłączyć do swego pocztu, a legion przez Grajskie Alpy przeprowadzić, po czym miał on taki w marszu zakręt zrobić, żeby Wienne ominąć; bo i Wienieńczyków się obawiano. Tej nocy, w której legion wyruszał, od zostawionych wszędzie ogni biwaku spłonęła część Kolonii Tauryńskiej; lecz ta strata, jak tyle wojny nieszczęść, przez większe innych miast klęski poszła w zapomnienie. Skoro czternastacy z Alp na dół zeszli, chcieli najwięksi warcholi z godłami ku Wiednie ruszyć; lecz dzięki jedynomyślności lepszych zostali poskromieni, a legion do Brytanii przeprowa-
wiono.

Najbliższym źródłem obaw były dla Witeliusza pretoriańskie kohorty. Naprzód je odosobniono; potem, kiedy zastosowano łagodzący środek zaszczytnego ze służby zwolnienia, wydawały one broń swoim trybunom, aż zbrojne powstanie Wespazjana głośne się stało; wtedy znowu wstąpiły do służby i stanowiły rdzeń stronnictwa flawiańskiego. Pierwszy legion żołnierzy okrętowych do Hiszpanii wysłano, aby w pokoju i bezczynności złagodniał; jedenasty i siódmy ich leżom zimowym zwrócono, trzynastakom wznosić amfiteatry kazano; mianowicie Cecyna w Kremonie, a Walens w Bononii igrzyska gladiatorские wydać zamierzali, gdyż Witeliusz nigdy tak dale-

ce troskami rządów nie był zajęty, żeby miał o rozrywkach zapomnieć.

Tak tedy zwyciężoną partię z umiarkowaniem rozdzielił. Tymczasem u zwycięzców powstał bunt, wynikły z zabawy; mnóstwo jednak zabitych w nim ludzi nienawiść ku Witeliuszowi zwiększyło. Ucztował on w Tycynum, zaprosiwszy do stołu Werginiusza. Legaci i trybunowie stosując się do trybu życia cesarza prześcigają się w surowości obyczajów albo znajdują upodobanie we wczesnie zaczynających się ucztach; tak samo żołnierz bywa w służbie gorliwy albo niesforny. W armii Witeliusza wszędzie panował nieporządek i pijaństwo, co bardziej przypominało korowody nocne i bachanalie niż karność służby polowej. Otóż dwaj żołnierze, jeden z piątego legionu, drugi z galickich wojsk posiłkowych, z pustoty do wzajemnych podochocili się zapasów; kiedy legionista padł, a Gal z niego szydził, ci, którzy się zeszli na widowisko, na dwie podzielili się partie; wtedy legionisci na zgubę wojsk posiłkowych wypadli i dwie kohorty wymordowali. Środkiem zaradczym na ten rozruch był nowy rozruch. Zobaczono w dali kurzawę i zbroje i nagle zakrzyknięto, że czternasty legion z drogi zawrócił i do walki nadciąga; ale była to tylna straż, zbierająca maruderów — kiedy ich rozpoznano, znikło zaniepokojenie. Tymczasem przypadkiem wszedł im w drogę niewolnik Werginiusza; obwiniono go o chęć zabójstwa Witeliusza i już rzucił się żołnierz w stronę sali biesiadnej śmierci Werginiusza żądając. Nawet Witeliusz, aczkolwiek wobec wszelkich podejrzeń lękliwy, o niewinności jego nie wątpił; ledwie jednak zdołano tych powstrzymać, którzy stracenia byłego konsula i swego niegdyś wodza wymagali. W ogóle nikomu częściej niż Werginiuszowi wszelakie bunty nie zagrażały; trwał podziw dla tego męża i jego rozgłos, lecz go nienawidzili, ponieważ nimi był wzgardził.

Nazajutrz Witeliusz po wysłuchaniu poselstwa senatu, któremu w Tycynum czekać na siebie kazał, przeszedł do obozu i jeszcze przywiązanie żołnierzy pochwalił, przy czym wojska posiłkowe głośno szemrały, że prócz bezkarności tyle poparcia bucie legionistów użyczono. W obawie, żeby się kohorty

Batawów na jaki brutalny czyn nie odważyły, odesłano je do Germanii, co było zawiązkiem wewnętrznej zarazem i zewnętrznej wojny, jaką losy gotowały. Krajom Galów posiłki ich zwrócono; była ich ogromna liczba, którą zaraz w początkach odstępstwa od Galby na czczy blichtr wojny przyjęto. Zresztą, aby nadwerężone już finanse państwa szafunkom nastarczyć mogły, każe siły służbowe legionów i wojsk posiłkowych zmniejszyć i więcej ich nie uzupełniać; nadto bez ograniczeń zwolnienia ze służby udzielano. Zgubne to było dla państwa, niemiłe dla żołnierzy, na których, choć w zmniejszonej byli liczbie, te same znów obowiązki — przy częstszych niebezpieczeństwach i trudach — spadały; także ich siły wskutek zbytków marniały — wbrew dawnej karności i ustawom przodków, za których państwo rzymskie bezpieczniej męstwem niż pieniądzem stało.

Stąd zбочył Witeliusz do Kremony; wzięwszy tam udział w igrzyskach wydanych przez Cecynę, zapragnął stanąć na polach Bedriakum i ślady świeżego zwycięstwa na własne obejrzeć oczy. Było to wstrętne i okropne widowisko: jeszcze w czterdziestym dniu po bitwie poszarpane ciała, odrąbane członki, gnijące ludzi i koni kształty, nasiąkła posoką ziemia, obalone drzewa i plony — straszliwe spustoszenie. Niemniej uczucia ludzkie raził wygląd drogi, którą Kremonończycy wawrzynem i różami zasłali, na której ołtarze wznieśli i bydłęta ofiarne zarzezali, jak zwyczaj despotów każe; te doraźne radości objawy wkrótce im samym zgubę przyniosły. Obecni byli Walens i Cecyna, którzy wskazywali poszczególne punkty walki: stąd w marszu legiony wtargnęły, stamtąd kawaleria ruszyła, z innej strony gromady wojsk posiłkowych wroga otoczyły; już trybunowie i prefekci, każdy własne czyny wynosząc, fałsz, prawdę albo przesadę z sobą mieszały. Prości także żołnierze wśród okrzyków radości zbaczali z drogi, usiłowali rozmieszczenie wojsk rozpoznać, oglądali i podziwiali kupy broni i stosy trupów; byli i tacy, którym myśl o zmienności losu łączyła litość wyciskała. Ale Witeliusz nie odwrócił oczu i nie wzdygnął się na widok tylu tysięcy nie pogrzebanych obywateli; wesóły nawet i tak bliskiego swego losu nie-

świadom, zarządził dla bogów miejsca ofiarę.

Następnie w Bononii wydał Fabiusz Walens widowisko gladiatorów, do którego przybory ze stolicy sprowadzono. Im bardziej Witeliusz do niej się zbliżał, tym rozwiązlejszy stawał się jego pochód, w który wmieszali się aktorzy i gromady rzezańców i wszystkie inne dworu Neronowego charakterystyczne figury; bo i samego Nerona podziwiał i sławił, on, który zwykł mu być niegdyś w występach śpiewaczych towarzyszyć, nie z przymusu, jak najuczciwsi nawet mężowie, lecz ponieważ zbytkom i żarłoczności ciałem i duszą był zaprzędany. Chcąc Walensowi i Cecynie do opróżnionych miesięcy urzędowych dostęp umożliwić, skrócił konsulaty innych, zignorował konsulat Marcjusza Makra jako partii othoniańskiej wodza; przeznaczony zaś przez Galbę Waleriuszowi Marynuszowi konsulat odłożył na przyszłość, nie żeby miał jakąś do niego urazę, lecz ponieważ sądził, że jako człowiek łagodny spokojnie krzywdę zniesie. Pedaniusza Kostę usunięto: nie miły on był cesarzowi, gdyż przeciw Neronowi odważnie był wystąpił i Werginiusza podburzył; lecz inne Witeliusz podawał powody, a jeszcze mu dziękczynienie składano z nabożeństwa.

Nie dłużej jak przez kilka dni utrzymało się pewne kłamstwo, chociaż poważny ono miało początek. Wystąpił jakiś człowiek, który się za Skryboniana Kamerynusa podawał. Groza czasów Nerona, jak mówił, zmusiła go do ukrywania się w Hiszpanii, ponieważ byli tam klienci i włości dawnych Krassusów, a życzliwość dla ich imienia jeszcze tam trwała. Kiedy więc dobrał sobie najgorszych ludzi, aby komedię tę zainscenizować, począł na wyścigi garnać się do niego łatwowierny tłum, a także niektórzy żołnierze, czy to obalamuceni w prawdzie, czy ze skłonności do niepokoju. Lecz zawleczono go przed Witeliusza i zapytano, co on za jeden. Skoro zaś słowom jego żadnej nie dano wiary, a dawny jego pan poznał w nim co do stanu zbiegłego niewolnika, z imienia Getę, stracono go niewolniczym sposobem.

Ledwie można uwierzyć, jak bardzo duma i beztroska Witeliusza wzrosły, kiedy kurierzy z Syrii i Judei przynieśli wia-

domość, że Wschód hołd mu złożył. Albowiem choć jeszcze tylko na podstawie chwiejnych i niepewnych źródeł, był przecież w ludu ustach i mowach Wespazjan i nieraz na jego wzmiankę Witeliusz wpadał w rozdrażnienie; teraz on sam i wojsko, jako że nie było żadnego rywala, pod względem okrucieństwa, rozpusty i żądzy grabieży na cudzoziemskie rozpasali się obyczaje.

Tymczasem Wespazjan myślał o wojnie i rozprawie orężnej i rozglądał się w siłach daleko lub blisko stojących. Żołnierze tak mu byli oddani, że w chwili kiedy im słowa przysięgi dyktował i Witeliuszowi wszelakich pomyślności życzył, w milczeniu go tylko słuchali. Mucjanus nie był Wespazjanowi niechętny, chociaż bardziej skłaniał się ku Tytusowi; prefekt Egiptu, Tyberiusz Aleksander, zamiary jego podzielał; trzeci legion, ponieważ go z Syrii do Mezji przeniesiono, za swój uważał; że reszta legionów z Ilirii za tym w ślad pójdzie, można było oczekiwać; wszystkie bowiem wojska zapłonęły gniewem na widok buty przychodzących od Witeliusza żołnierzy, którzy dzicy wyglądem, nieokrzesani w mowie, z innych jako sobie nierównych szydzili. Lecz wobec takiego ogromu wojny nastaje zazwyczaj chwila wahania; więc i Wespazjan, czasami pełen nadziei, niekiedy też przeciwności rozważał: Co to za dzień będzie, w którym swój wiek sześćdziesięcioletni i dwóch młodych synów wojnie powierzy? Przy prywatnych zamysłach wolno stopniowo iść naprzód i — wedle woli — więcej lub mniej przyjmuje się z ręki Fortuny; ale kto panowania pożąda, dla tego między szczytem a przepaścią żadna pośrednia nie istnieje droga.

Przed oczyma stawała mu armii germańskiej potęga, którą dobrze znał jako człowiek z wojną obyty. Jego legiony — rozumował — nie spróbowały się jeszcze w wojnie domowej; legiony Witeliusza są zwycięskie, a u zwyciężonych więcej narzekań niż mocy. W czasach niezgody chwiejna jest wierność żołnierzy, a od każdego z osobna grozi niebezpieczeństwo; na cóż bowiem przydadzą mu się kohorty i hufce jazdy, jeśli ten lub ów za doraźną zbrodnię po gotową z przeciwnej partii nagrodę sięgnie? Tak za Klaudiusza zamordowano Skrybo-

niana, tak tegoż mordercę, Wolaginiusza, z prostego żołnierza na najwyższy w wojsku stopień wyniesiono; łatwiej jest wszystkich poruszyć niż jednego uniknąć.

Kiedy te obawy jego postanowieniem zachwiały, poczęli go w nim utwierdzać częścią inni legaci i przyjaciele, częścią Mucjanus, który po wielu poufnych układach teraz także publicznie tak do niego przemówił: „Wszyscy, którzy plany wielkich przedsięwzięć podejmują, powinni ocenić, czy to, co zaczynają, pożyteczne jest dla państwa, a dla nich samych chwalebne, nadto czy łatwe jest do urzeczywistnienia albo przynajmniej nie za trudne; zarazem należy rozważyć, czy ten, który daje radę, własne przy tym niebezpieczeństwo w rachubę bierze; a jeśli szczęście zamysłom posłuży, kto ma najwyższy zaszczyt uzyskać. Ja ciebie, Wespazjanie, wzywam do panowania! Jak zbawienne ono dla państwa, jak chlubne dla ciebie będzie, w twojej — po bogach — spoczywa to dłoni. A nie obawiaj się, że przywdziałem maskę pochlebcy; wszak bliższym może jest hańby niż chwały być po Witeliuszu wybranym. Nie przeciw tak przenikliwemu duchowi boskiego Augusta ani przeciw tak przezornej starości Tyberiusza, ani nawet przeciw Gajusza, Klaudiusza albo Nerona ugruntowanemu długim panowaniem domowi powstajemy; ustąpię nawet przed portretami przodków Galby; lecz nadal drętwieć i państwo na zbezczeszczenie i zgubę wydawać uchodziłoby za apatię i gnuśność, nawet gdyby niewola tak była dla ciebie bezpieczna, jak jest zniesławiająca. Upłynął i przeszedł już czas, w którym mogło się zdawać, żeś tronu pożądał; teraz musisz w nim szukać ucieczki. Alboż zapomniałeś o zamordowaniu Korbulona? Pochodzenie jego było świetniejsze niż nasze, przyznaje; lecz i Neron Witeliusza szlachectwem rodu przewyższał. Dość oświecony dla lękającego się jest każdy, ktokolwiek lęk budzi. Że zaś możliwe jest przez armię wyjść na cesarza, na to sam sobie Witeliusz dowodem, on, który bez żadnej służby wojskowej, bez żadnej chwały wojennej, jedynie przez nienawiść ku Galbie wyniesiony został. Także Othona nie zwyciężył on sztuką dowodzenia ani potęgą wojska, lecz jego własnym przedwczesnym zwątpieniem; i z te-

go to Othona uczynił dziś nieodżałowanego i wielkiego cesarza, skoro sam tymczasem rozprasza legiony, rozbraja kohorty, codziennie nowego żywiołu wojnie dostarcza. Jeżeli żołnierz miał jeszcze nieco zapału i ochoty do walki, zużywa to w karczmach, na pijatykach i na naśladowaniu cesarza; ty masz z Judei, Syrii i Egiptu dziewięć nietkniętych legionów, których żadna bitwa nie przerzedziła, żadna niezgoda nie zepsuła — jest to żołnierz ćwiczeniem zahartowany i w wojnie postronnej zwycięski; masz silne floty, hufce jazdy i kohorty, zupełnie oddanych ci królów i własne doświadczenie, którym nad wszystkimi górujesz.

„Co do mnie, nie będę miał żadnych dalej idących pretensyj, jak tylko żeby mnie po Walensie i Cecynie nie stawiano; nie pogardzaj jednak Mucjanusem jako towarzyszem dlatego, żeś w nim rywala nie zaznał. Siebie wyżej stawiam niż Witeliusza, ciebie wyżej niż siebie. Twój dom ma imię triumfalne i dwóch młodzieńców, z których jeden zdolny jest już do rządów i w pierwszych latach swej służby także wśród wojsk germańskich zasłynął. Nierozumną byłoby rzeczą nie ustąpić panowania temu, którego syna przyjąłbym za swego, gdybym sam panował. Zresztą nie będziemy mieli obaj równorzędnego udziału w powodzeniu i niepowodzeniu; jeżeli bowiem zwyciężymy, ja tę godność posiędę, jaką mnie obdarzysz; hazardy natomiast i niebezpieczeństwa obaj na równi znosić będziemy. Albo raczej, bo tak lepiej, ty kieruj swoimi wojskami, a mnie pozostaw wojnę i walk niepewność. Surowszą dziś karność zwyciężeni niż zwycięzcy utrzymują. Tamtych gniew, nienawiść, żądza zemsty do męstwa zapalają; ci wskutek zarozumiałości i krnąbrności tępieją. Wojna sama otworzy i odsłoni ukryte i obrzękle zwycięskiego stronnictwa rany; nie większe jest też moje zaufanie w twoją czujność, oszczędność i mądrość niż w Witeliusza martwość, niedoświadczenie i okrucieństwo. Zresztą wojną sprawa nasza lepiej niż pokojem stoi; kto się bowiem namyśla, ten już odpadł.”

Po tej mowie Mucjanusa wszyscy inni śmieiej Wespazjana otoczyli, zachęcali, odpowiedzi wieszczów i ruchy gwiazd przypominali. Jakoż on sam nie był na takie zabobony nieczuły;

przecież później, jako władca świata, niejakiego Seleukusa, astrologa, w roli doradcy i wróżbity oficjalnie przy sobie trzymał. Wracały mu na pamięć dawne wróżby: drzewo cyprysowe na jego gruntach, o pokaźnej wysokości, nagle runęło i nazajutrz, na tym samym wznosząc się miejscu, smukłe i jeszcze bardziej rozłożyste zielenią się okryło. Według zgodnej opinii wróżbiarzy uchodziło to za wielki i szczęśliwy prognostyk i bardzo jeszcze młodemu Wespazjanowi najwyższe dostojęstwo było przyrzeczone; lecz z początku odznaki triumfalne, konsulat i sława zwycięstwa nad Judea zdawały się rzetelnie wróżbę spełniać; skoro to wszystko osiągnął, począł wierzyć, że mu się panowanie rokuje. Pomiedzy Judea a Syrią znajduje się Karmelus; jest to nazwa góry i jej boga. A bóg ten nie ma ani obrazu, ani świątyni — taka jest tradycja przodków — lecz tylko ołtarz i czcicieli. Kiedy Wespazjan składał tam ofiarę i skryte nadzieje w duszy rozważał, kapłan Bazylides, obejrawszy kilka razy trzewia, rzekł: „Jakiegokolwiek masz plany, Wespazjanie, czy to aby dom wybudować, czy włości rozszerzyć, czy liczbę niewolników pomnożyć — przeznaczona ci jest wielka siedziba, ogromny obszar i wielu ludzi.” Te zagadkowe słowa fama w lot pochwyliła i teraz je wyjaśniała; a nic bardziej jak to na ustach ludu nie było. W otoczeniu samego Wespazjana tym częściej o tym była mowa, im więcej takim się dogaduje, którzy żywią nadzieję. Z niewątpliwym już postanowieniem rozjechali się Mucjanus do Antiochii, Wespazjan do Cezarei; pierwsza Syrii, druga Judei jest stolicą.

Pobudka do powierzenia rządów Wespazjanowi wyszła z Aleksandrii, gdzie sprawę przyśpieszył Tyberiusz Aleksander, który dnia pierwszego lipca przysięgę legionów dla niego odebrał. Dzień ten także na przyszłość obchodzono jako pierwszy jego panowania, chociaż wojsko w Judei trzeciego lipca jemu samemu przysięgę złożyło, i to z tak gorączkowym pośpiechem, że nie czekano nawet na przybycie jego syna Tytusa, który jako pośrednik w porozumieniu między Mucjanusem a ojcem z Syrii powracał. Wszystko się z porwy żołnierzy odbyło, bez przygotowania wiecu i bez ściąg-

nięcia legionów.

Gdy jeszcze zastanawiano się nad porą, miejscem i — co w podobnym wypadku najtrudniejsze — nad pierwszym hasłem, gdy rozważano w duszy nadzieję i obawę, planowe postępowanie i przypadek, Wespazjana, który właśnie z komnaty wychodził, kilku żołnierzy, jakby na pozdrowienie namiestnika zwykłą zaciągając wartę, imieniem imperatora pozdrowiło; wtedy nadbiegli inni i obsypali go imionami Cezara, Augusta i wszystkimi innymi pryncypatu tytułami. Nastrój od obawy do pomyślnego zwrócił się wyniku; on sam nie okazał żadnej nadętości, zarozumiałości ani zmiany w tym nowym położeniu. Skoro tylko z oczu mgłę otrząsnął, która je z powodu takiego wywyższenia przyćmiła, przemówił do nich w sposób żołnierski i otrzymał ze wszystkich stron napływające radosne nowiny; albowiem Mucjanus, właśnie tylko na tę sposobność czekając, ochoczego żołnierza na imię Wespazjana zaprzysiągł. Następnie wszedł do teatru, gdzie Antiocheńczycy obradować zwykli, i tam do nadbiegłego tłumu, który w pochlebstwach się unosił, miał przemowę; a dość ozdobnie także w greckim wyrażał się języku umiając jakoś zręcznie wszystko to, co mówił i czynił, w korzystnym świetle przedstawić. Nic tak bardzo prowincji i wojska nie oburzyło jak zapewnienie Mucjanusa, że Witeliusz postanowił legiony germańskie na służbę dostatnią i spokojną do Syrii przenieść, a na odwrót legionom syryjskim kwatery zimowe w Germanii dać w zamian, gdzie klimat jest twardy, a praca służbowa ciężka; wszak z jednej strony mieszkańcy prowincji radzi byli bliższym z żołnierzami stosunkom, do których nawykli, zwłaszcza że bardzo wielu ścisła przyjaźń i pokrewieństwo z nimi łączyły, a z drugiej — żołnierze kochali niby własne ognisko domowe obóz, z którym dzięki dawnej służbie wojskowej zapoznali się i zżyli.

Przed połową lipca była cała Syria tą samą przysięgą związana. Przyłączyli się do Wespazjana ze swymi państwami królowie: Sohemus, którego siły nie były do pogardzenia, i Antioch, którego skarby od dawien dawna były niezmierne, a on z hołdowniczych królów najbogatszy; wkrótce także Agryppa,

tajemnymi poselstwami swoich przyjaciół ze stolicy wezwany; ten, kiedy jeszcze Witeliusz o niczym nie wiedział, w szybkiej żegludze powrót swój przyśpieszył. Niemniej gorliwie królowa Berenika stronnictwo popierała; była ona w kwiecie wieku i urody, a nawet staremu Wespazjanowi dzięki wspaniałości swych darów miła. Wszystkie prowincje, jakie morze oblewa, od Azji aż do Achai, tudzież te wszystkie, które się w głąb lądu ku Pontowi i Armenii rozpościerają, przysięgę złożyły; rządili tam jednak namiestnicy bez armii, ponieważ Kappadocja wtedy jeszcze legionów nie miała. Narada nad ogólną sytuacją odbyła się w Berytos. Przybył tam Mucjanus ze swymi legatami, trybunami i najbardziej odznaczonymi spośród setników i żołnierzy; przybył też świetny wybór armii judejskiej. Taka ilość na raz piechoty i jazdy jako też przepych rywalizujących z sobą królów cesarskiego majestatu obraz wywołały.

Pierwszą troską wojenną było poczynienie zaciągów i powtórne powołanie weteranów; wyznaczono wybitne miasta, ażeby w nich wytwórnice broni uruchomić; w Antiochii bito złote i srebrne monety, a wszystkie te prace, którymi w każdym miejscu odpowiedni kierowali agenci, szybko postępowały. Wespazjan osobiście ich odwiedzał, zachęcał, podniecał dobrych pochwałą, leniwych częściej przykładem niż karą, raczej błędy swych przyjaciół niż ich zasługi przeocząc. Wielu odznaczył rangami prefektów i prokuratorów, a niejednego godnością stanu senatorskiego; byli to znakomici ludzie, którzy potem najwyższe stanowiska osiągnęli; niektórym znów szczęście zasługi zastąpiło. Na cesarskie prezenty już na pierwszym zebraniu Mucjanus tylko skromne żołnierzom poczynił widoki; a także Wespazjan nie więcej w wojnie domowej niż inni w pokoju rozdał, gdyż był on w odniesieniu do żołnierskich szafunków wyjątkowo stanowczy i dlatego też lepsze wojsko posiadał. Do Partów i Armeńczyków wysłano posłów i ubezpieczono się, aby legiony, zwrócone frontem ku wojnie domowej, ogołoconych tyłów nie miały. Uchwalono, żeby Tytus na Judeę napierał, a Wespazjan klucze od Egiptu dzierżył; wystarczające wydało się przeciwstawić Witeliuszo-

wi część wojsk z Mucjanusem na czele, dalej imię Wespazjana, a wreszcie to przekonanie, że dla przeznaczenia nic nie jest za trudne. Do wszystkich wojsk i legatów napisano manifest, w którym zalecono przynęcać wynagrodzeniem pretorianów wrogo ku Witeliuszowi usposobionych, aby służbę na nowo podjąć zechcieli.

Mucjanus, zachowując się raczej jak współnik rządów niż jak ich sługa, posuwał się naprzód z lekko uzbrojonym hufcem, nie w powolnym marszu, aby za niezdecydowanego nie uchodzić; ale także się nie śpieszył pozwalając rozgłosowi przez samą odległość wzrastać; wiedział bowiem, że jego siły są mierne i że o tym, co odległe, wyższe ma się wyobrażenie.

Lecz legion szósty i trzynaście tysięcy chorągiewnych szło za nim w potężnym pochodzie. Flocie kazał być z Pontu do Bizancjum dopłynąć, wahając się w postanowieniu, czy zostawiwszy na boku Mezję nie powinien piechotą i jazdą Dyrachium zająć, a równocześnie okrętami wojennymi morza w kierunku Italii odciąć, ażeby sobie w ten sposób Achaję i Azję w tyle zabezpieczyć; one bowiem, bezbronne, byłyby Witeliuszowi na pastwę wydane, o ileby się ich pozycjami wojsk nie umocniło; a tak sam Witeliusz nie wiedziałby, której części Italii ma bronić, gdyby mu Brundyzjum i Tarent jako też wybrzeża Kalabrii i Lukanii wrogą flotą zagrożono.

Przygotowywanie więc okrętów, wojsk i broni napępiało prowincje wrzawą, lecz nic ich tak nie nękało jak ściąganie pieniędzy; o nich mawiał Mucjanus, że są wojny domowej nerwem, i przy śledztwach nie baczył na prawo ani na istotny stan rzeczy, lecz tylko na wielkość majątku. Wszędzie donosicielstwa, a kto tylko był bogatszy, tego chwymano, aby go złupić. To ciężkie i nieznośne, lecz koniecznością wojny usprawiedliwione postępowanie, także w czasie pokoju trwało, chociaż sam Wespazjan w początkach swego panowania przy wypełnianiu nadużyć nie tak bardzo obstawał, aż go pobłażliwość Fortuny i przewrotni doradcy nauczyli i ośmielili. Własnym też majątkiem Mucjanus wojnę popierał, hojnie szafując prywatnymi środkami, ponieważ chciwiej potem ze skarbu państwa mógł czerpać. Inni, którzy w przyczynkach pieniężnych

szli za jego przykładem, nader rzadko w ich odzyskiwaniu tę samą mieli swobodę.

Przyśpieszyła tymczasem przedsięwzięcie Wespazjana gorliwość wojska iliryjskiego, które na jego stronę przeszło. Trzeci legion dał przykład pozostałym Mezji legionom; były to ósmy i siódmy kładiański, oba głęboko do Othona przywiązane, jakkolwiek w bitwie udziału nie brały. Posunawszy się aż do Akwilei, wrogo sobie postępowały, albowiem wyгнаły tych, którzy im o Othonie wiadomość przynieśli, rozdarły sztandary, które imię Witeliusza nosiły, ograbiły wreszcie kasę wojskową i pieniądze między siebie podzieliły. Stąd ich obawa, a z obawy zrodzone rozważanie, że można przecież u Wespazjana na swe dobro to policzyć, z czego by się przed Witeliuszem usprawiedliwić musiano. Tak tedy trzy legiony mezyjskie próbowały armię pannońską listami sobie pozyskać albo, w razie odmowy, przemocy wobec niej użyć. Podczas tych zamieszek Aponiusz Saturninus, namiestnik Mezji, odważył się na potworną zbrodnię wysyłając setnika w celu zamordowania Tettiusza Juliana, legata siódmego legionu, z powodu zatargów, które sprawą partii pozorował. Julianus dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie zabrał z sobą obznajomionych z okolicą ludzi i uciekł przez bezdroża Mezji poza górę Hemus; także później w wojnie domowej udziału nie wziął, wśród różnych zwłok przeciągając podjętą do Wespazjana podróż i wedle tego, jak wieści opiewały, mitrząc albo śpiesząc.

A w Pannonii trzynasty legion i siódmy galbiański, trwając jeszcze w żalu i zawziętości z powodu bitwy pod Bedrikum, bez wahania do Wespazjana przystały, głównie dzięki wpływowi Prymusa Antoniusza. Ten człowiek, który wobec prawa zawinił i w czasach Nerona za fałszerstwo skazany został, jako że niejedno zło skutkiem wojny bywa, rangę senatorską z powrotem był odzyskał. Przełożony przez Galbę nad siódmym legionem, pisywał, jak wierzono, często do Othona i ofiarowywał się stronnictwu na wodza; przez niego zlekceważony, nie znalazł w wojnie othoniańskiej żadnego pola do działania. Kiedy sprawa Witeliusza się chwiała, poszedł za

Wespazjanem i mocno na jego szali zaważył, gdyż był to człowiek o dzielnej prawicy, zręczny w mowie, mistrz w sianiu przeciw innym ziarna zawiści, w rozterkach i buntach wpływowy, zdzierca, rozrzutnik, w pokoju bardzo niebezpieczny, w wojnie nie do pogardzenia. Tak złączone mezyjskie i pannońskie wojska przyciągnęły także dalmatyńskich żołnierzy na swoją stronę, jakkolwiek konsularni legaci żadnych tam nie wzniecali zamieszek. Tampiusz Flawianus zarządził

Pannonią, Pompejusz Sylwanus Dalmacją, dwaj bogaci starcy; lecz prokuratorem był tam Korneliusz Fuskus, człowiek w sile wieku i sławny pochodzeniem. We wczesnej swej młodości, pragnąc spokoju, ze stanu senatorskiego wystąpił; potem oświadczając się za Galbą stanął na czele swej kolonii i za tą przysługę osiągnął prokaturę; teraz przystąpiwszy do stronnictwa Wespazjana pochodnię wojny jak najgorliwiej niósł przed sobą; nie tyle w nagrodach za niebezpieczeństwa, ile w samych niebezpieczeństwach uciechę znajdując, nad pewne i od dawna osiągnięte korzyści przenoślił to, co nowe, wątpliwe i chwiejne. Gotują się więc obaj poruszyć i wstrząsnąć tym wszystkim, co by gdziekolwiek chorego było. Napisano listy do czternastego legionu w Brytanii, do pierwszego w Hiszpanii, ponieważ oba niegdyś za Othonem a przeciw Witeliuszowi były; rozsiewano po Galii pisma; i w jednej chwili zapłonęła potężna wojna, gdyż iliryjskie wojska jawnie odpadły, a inne w ślad szczęścia pójść były gotowe.

Kiedy Wespazjan i przywódcy jego partii po prowincjach w ten sposób działali, Witeliusz, z dniem każdym godniejszy pogardy i ospalszy, zatrzymując się przy wszelakich miejskich i wiejskich rozrywkach, z ciężkim taborem do stolicy zdązał. Szło za nim sześćdziesiąt tysięcy zbrojnych, swawolą zepsutych; ciurów jeszcze większa liczba, a wśród nich, nawet w porównaniu z niewolnikami najbezczelniejsi — markietanie; wreszcie z tyłu legatów i przyjaciół złożony orszak, do posłuchu niezdatny, nawet gdyby go w największej utrzymywano karności. Przyczyniali temu tłumowi kłopotu senatorowie i rycerze, którzy ze stolicy naprzeciw mu wyszli,

jedni ze strachu, wielu dla pochlebstwa, reszta, a stopniowo wszyscy, po to, aby sami tylko nie zostać, gdy inni wyruszają. Dołączyli się do nich ludzie z gminu, Witeliuszowi z haniebnych posług już znani, kuglarze, aktorzy, woźnice, których ubliżającą cześć przyjaźnią szczególnie się cieszył. A nie tylko kolonie lub municypia dostawami zapasów ogoławano, lecz nawet rolników i ich pola wraz z dojrzałymi już plonami jakby w nieprzyjacielskim kraju grabiono.

Wiele okropnych rzezi między żołnierzami zaszło, gdyż po wszczętym w Tycynum buncie trwała nadal między legionami a wojskami posiłkowymi niezgoda; ilekroć przeciw ludności cywilnej walczyć przyszło, nastawało porozumienie. Lecz największa była rąbanina w odległości siedmiu mil od stolicy. Kazał tam Witeliusz każdemu z osobna żołnierzowi przygotowane już potrawy niby obrok gladiatora wydzielić; a gmin wyległy z miasta po całym rozszedł się obozie. Pewni ludzie pozwalając sobie na wielkemiejskie żarty rozbroili niebacznymi żołnierzami, poodcinali im ukradkiem pendenty i zapytali potem, czy są mieczami przepasani. Ci, do urągania nie nawykli, drwić z siebie nie dali: na bezbronnego lud z mieczami natarli. Zabito między innymi ojca pewnego żołnierza, gdy synowi towarzyszył; kiedy go następnie rozpoznano i morderstwo głośne się stało, oszczędzano niewinnych. W stolicy jednak powstał popłoch, skoro gromadnie nadbiegli pierwsi żołnierze; na forum przede wszystkim dążyli, pragnąc obejrzeć miejsce, gdzie Galba był poległ. A niemniej okropny widok sami przedstawiali, skórami dzikich zwierząt i ogromną bronią nastroszeni, gdy tłumy ludu w swej niezgrabności nie dość wymijali albo na śliskiej drodze lub w zetknięciu się z kimś upadłszy, do kłótni, a potem do bijatyki i oręża przechodzili. Ba, nawet trybunowie i prefekci uwijali się z gromadami zbrojnych grozę siejąc.

Sam Witeliusz, nadjeżdżając od strony mostu Mulwijskiego na wspaniałym rumaku, odziany w płaszcz wodza i przepasany mieczem, pędził przed sobą senat i lud i tylko rady przyjaciół odwiodły go od zamiaru wkroczenia do Rzymu jakby do zdobytego miasta; włożył więc na siebie pretekstę i wszedł

tam pieszo wraz z uporządkowanym wojskiem. Na czele posuwały się orły czterech legionów i tyleż po obu stronach chorągwi z innych legionów, potem godła dwunastu jezdnych hufców i poza szeregami piechoty jazda, dalej trzydzieści cztery kohorty wyróżnione wedle imion ludów albo gatunków broni. Przed swymi orłami maszerowali prefekci obozu, trybunowie i pierwsi setnicy w białych szatach, a z pozostałych każdy obok swej centurii w zbroi i zaszczytnych odznakach błyszcząc; lśniły się także na żołnierzach napierśniki i naszyjniki; piękny to był widok i wojsko godne innego niż Witeliusz cesarza! Tak wkroczył na Kapitol, uścisnął tam swą matkę i zaszczycił imieniem Augusty.

Nazajutrz, jak gdyby do senatu i ludu innego miasta przemawiał, wygłosił o sobie samym chełpliwą mowę wynosząc wśród pochwał swą aktywność i umiarkowanie, chociaż za świadków swych sromot miał przecież i samych obecnych obywateli i całą Italię, przez którą w zawstydzającej ospałości i rozpuszcie był przeszedł. Tłum jednak, beztroski i niezdolny fałszu od prawdy odróżnić, a tylko do zwykłych pochlebstw przyuczony, z głośnymi okrzykami go oklaskiwał; a kiedy tytuł Augusta odrzucał, wymogli na nim, że go przyjął, tak samo na próżno, jak przedtem się wzbraniał.

Wśród obywateli, którzy wszystkiemu pewne znaczenie nadają, za żalobną uważano wróżbę, że Witeliusz, osiągnąwszy urząd arcykapłana, w sprawie obrządków publicznych osiemnastego lipca edykt wydał, w dniu przez klęski pod Kremurą i Allią od dawien dawna feralnym; do tego stopnia wszelkiego ludzkiego i boskiego prawa nieświadom, wobec równej swych wyzwoleńców i przyjaciół tępoty, jakby między pijanymi wiódł żywot. Ale wybory konsulów obchodził z kandydatami jak zwykły obywatel i gorliwie ubiegał się o wszelki poklask nawet najniższego gminu, w teatrze jako widz, w cyrku jako partii poplecznik; zachowanie to byłoby oczywiście miłe i popularne, gdyby z jego cnót wypływało; lecz przez pamięć dla poprzedniego jego trybu życia za nieprzyzwoite i gminne uchodziło. Często przybywał do senatu, nawet gdy w drobnych sprawach rady senatorów zasięgano. Otóż

raz przypadkiem Pryskus Helwidiusz, wyznaczony pretor, wbrew jego intencjom głosował. Witeliusz, początkowo obrzany, nie dalej przecież się posunął, jak że trybunów ludu na pomoc wzgardzonej swej władzy przywołał; potem, kiedy jego przyjaciele obawiając się głębszej z jego strony urazy ułagodzić go usiłowali, odpowiedział im, że nic w tym nowego, jeżeli dwaj senatorowie w sprawach państwa odmiennego są zdania; on także z reguły Trazei się sprzeciwiał. Większość drwiła z bezczelności tego zrównania; innym to się właśnie podobało, że nikogo z przepotężnych, tylko Trazeę jako wzór prawdziwej sławy wybrał.

Na czele pretorianów postawił Publiliusza Sabinusa, prefekta kohorty posiłkowej, i Juliusza Pryskusa, ówczesnego setnika; Pryskus zawdzięczał swe znaczenie względem Walensa, Sabinus względem Cecyny; wśród niezgodnych Witeliusz żadną nie cieszył się powagą. Zarząd państwa sprawowali Cecyna i Walens, od dawna dręczeni wzajemną nienawiścią, która na wojnie już i w obozie źle ukrywana, wzrosła za sprawą przewrotnych ich przyjaciół i płodnej w rodzeniu nieprzyjaźni stolicy; obaj wysilali się, żeby o ich względy zabiegano, żeby mieć świętę i niezmiernie odwiedzających tłumy, i stanowili w tym przedmiot wzajemnych porównań, podczas gdy Witeliusz na odmianę raz do jednego, raz do drugiego się skłaniał. A nigdy nie bywa całkiem bezpieczną potęgą, kiedy miarę przekroczy. Przy tym lekceważyli i bali się równocześnie samego Witeliusza, który od nagłych uraz do niewczesnych umizgów kapryśnie przechodził. Nie opieszalej też przeto rzucili się na pałace, parki i majątki państwowe, gdy tymczasem pożałowania godny i biedny tłum szlachty, którą Galba tylko wraz z ich życiem i dziećmi ojczyźnie był wrócił, z litości cesarza bynajmniej nie korzystał. Miłe przedniejszym obywatelom zarządzenie spotkało się także z uznaniem gminu, że mianowicie przywróconym z wygnania pretensje prawne wobec ich wyzwoleńców był przyznał, jakkolwiek chytryść niewolników na wszelki sposób udaremnić je usiłowała; ukrywali oni pieniądze w schowkach ludzi nieznanymi albo o popular-

ność dbałych, a niektórzy nawet do rodziny cesarza przeszli i od samych panów potężniejsi się stali.

A żołnierze, ponieważ przepełniony obóz całego ich mnóstwa pomieścić nie mógł, wałęsali się po portykach albo świątyniach i wszędzie po mieście; nie znali punktu zbornego, nie odbywali straży nocnych, nie hartowali się pracą; wśród przyrętej stolicy i wybryków, które wstyd jest po imieniu nazwać, ciało próżnowaniem a ducha chuciami wątłili. W końcu nawet o zdrowie nie dbali; w osławionej Watykanu dzielnicy wielka ich część obóz rozbiła, wskutek czego zdarzały się częste wśród szeregowych wypadki śmierci; ponieważ zaś Tyber był w pobliżu, przeto zachłanność w używaniu kąpeli rzecznych i niewytrzymałość na upały podkopywała zdrowie Germanów i Galów, którzy byli na choroby wrażliwi. Ponadto przekupstwo lub zabiegi o protekcję porządek służby wojskowej zmały: zaciągnięto szesnaście pretoriańskich, cztery miejskie kohorty, z których każda po tysiąc ludzi liczyć miała. Przy tym poborze więcej sobie Walens pozwalał, pod tym pozorem, że on był samego Cecynę z niebezpieczeństwa wyrwał. Prawdą jest, że jego przybycie siłę partii wzmocniło i że on niekorzystnym plotkom o powolnym swym marszu pomyślną bitwą kłam zadał; wszyscy też Dolnej Germanii żołnierze do Walensa lgnęli i od tej chwili, jak wierzono, wierność Cecyny chwiejna się stała.

Zresztą Witeliusz nie tak dalece wodzom pobłażał, żeby na więcej jeszcze nie pozwalał żołnierzom. Każdy sam sobie rodzaj służby wybierał: nawet najmniej godny, jeśli tak wolał, do miejskiej był służby wciągany; z drugiej strony pozwalano dzielnym ludziom, o ile chcieli, między legionistami albo jazdą sprzymierzoną pozostać. Nie brakło też chętnych, ponieważ byli chorobami nękani i na niezdrowy klimat narzekali; najteższych jednak ludzi w ten sposób do legionów i jazdy odciągnięto, cześć zaś obozu pretorianów nadwerężono, skoro dwanaście tysięcy z całego wojska raczej z sobą zmieszano niż dobrano. Kiedy Witeliusz wiec wojskowy odbywał, domagał się stracenia Azjatyka, Flawusa i Rufinusa, dowódców w Galii, ponieważ w sprawie Windeksa byli walczyli. A Wi-

teliusz tego rodzaju głosów nie tłumił: prócz wrodzonego sobie braku energii wiedział, że czekają go podarki żołnierskie, a brak na nie pieniędzy, dlatego też na wszystko inne żołnierzom zezwalał. Wyzwoleńcom cesarzy nakazano według liczby ich niewolników niby podatek składać; sam Witeliusz, jedynie o rozrzutności myśląc, stajnie dla woźniców wznosił, cyrk gladiatorami i dzikimi zwierzętami gwoli widowisk napędniał, pieniędzmi jakby wśród największej ich obfitości igrał.

Nawet dzień urodzin Witeliusza święcili Cecyna i Walens igrzyskami szermierskimi, które we wszystkich miasta dzielnicach z niezmiernym i niebywałym aż po ów dzień przepychem urządono. Radowali się wszyscy bezecnicy, a zrażali uczciwi, że na polu Marsowym ołtarze wzniesić kazał i Nero-nowi ofiarę pośmiertną urządził. Bydłęta ofiarne z ramienia państwa ubito i spalono; żagiew przyłożyli Augustalowie, które to kolegium kapłańskie, na wzór utworzonego przez Romulusa ku czci króla Tacjusza, Cezar Tyberiusz rodowi julijskiemu poświęcił. Jeszcze cztery miesiące od zwycięstwa nie upłynęły, a już wyzwoleniec Witeliusza, Azjatyk, takiemu Poliklitowi, Patrobiuszowi i innym od dawna znie-nawidzonym imionom dorównywał. Nikt na tym dworze w uczciwości ani gorliwości nie współzawodniczył; jedna tylko wiodła do znaczenia droga, aby wystawnymi ucztami i kosztownym smakośmakiem nienasycone Witeliusza żądze zaspokajać. On sam, uważając, że mu wystarcza z terażniejszości korzystać, a o dalszym czasie nie myśląc, miał w tych tak niewielu miesiącach dziewięćset milionów sestercji przehulać. A wielkie i nieszczęśliwe miasto, które w tym samym roku Othona i Witeliusza zaznało, wśród takich Winuszów i Fabiuszów, Icelusów i Azjatyków w zmiennym i sromotnym losie pędziło żywot, aż Mucjanus i Marcellus nastali, czyli inne raczej osoby niż inne charaktery.

Najpierw oznajmia Witeliuszowi o odstępstwie trzeciego legionu wysłanym przez siebie listem Aponiusz Saturninus, z nim i on także do partii Wespazjana przystąpił; lecz częścią Aponiusz, w nagłym zdarzeniu tracąc głowę, wszystkiego do-

kładnie nie napisał, częścią łaszący się przyjaciele łagodniej rzecz wyjaśniali, że jest to bunt jednego tylko legionu, a reszta wojsk trwa w wierności. W ten sposób także Witeliusz do żołnierzy przemówił, przy czym na zwolnionych świeżo pretorianów napadł, którzy fałszywe wieści rzekomo rozsiewają, i zapewniał, że nie ma żadnej przed wojną domową obawy; imię Wespazjana zamilczał, a w celu ukrócenia gminnych plotek żołnierzom po mieście uwijać się kazał. To właśnie głównie pogłoskę podsycało.

Na wszelki wypadek wojska posiłkowe z Germanii, Brytanii i Hiszpanii powołał, lecz opieszale i konieczność ukrywając. Tak samo zwlekali legaci i prowincje: Hordeoniusz Flakkus własną zaniepokojony wojną, ponieważ Batawów miał już w podejrzeniu, i Wettiusz Bolanus, ponieważ Brytania nigdy dość spokojna nie była; obaj zresztą chwiejne mieli usposobienie. Nie śpieszono się także z Hiszpanii, gdzie wówczas żadnego męża konsularnego nie było: legaci trzech legionów, co do praw równi, którzy w razie powodzenia Witeliusza byłiby się w posłuszeństwie dla niego prześcigali, w niepowodzeniu na równi się go wyparli. W Afryce legion i te kohorty, które zaciągnął był Klodiusz Macer, a potem Galba ze służby zwolnił, z rozkazu Witeliusza na nowo do służby wstąpiły; równocześnie reszta młodzi gorliwie się do wojska zgłaszała. Wszak nieskazitelny i popularny prokonsulat piastował tam niegdyś Witeliusz, osławiony i znenawidzony — Wespazjan; wedle tego sprzymierzeńcy o rządach obydwu wnioski snuli, ale doświadczenie temu zaprzeczyło.

Z początku legat Waleriusz Festus zapał mieszkańców prowincji sumiennie popierał; potem chwiał się, publicznie w listach i obwieszczeniach trzymając z Witeliuszem, a w tajnych poselstwach z Wespazjanem i zamierzając jednego albo drugiego sprawy bronić, wedle tego, która weźmie górę. Kilku żołnierzy i setników wraz z listami i obwieszczeniami Wespazjana przyłapano w Recji i Galii, odesłano do Witeliusza i stracono; większość jednak przemknęła się, ukrywana przez wiernych przyjaciół albo własnym podstępem. Tak przygotowania Witeliusza poznawano, a plany Wespazjana przeważnie

były nieznane, naprzód z powodu niedbalstwa Witeliusza, a potem dlatego, że ustawione na Pannońskich Alpach posterunki gońców zatrzymywały. Także morze wskutek dorocznych wiatrów było dla żeglujących na Wschód pomyślne, stamtąd zaś przeciwne.

Wreszcie wtargnięciem nieprzyjaciół i strasznymi zewsząd wieściami przerażony, każe Cecynie i Walensowi na wojnę się gotować. Przodem wysłano Cecynę; Walensa, który właśnie dopiero z ciężkiej choroby się dźwignął, osłabienie w ruchach opóźniało. Całkiem zmieniony był wygląd armii germańskiej, kiedy z Rzymu wyruszała: bez krzepkości w ciałach, bez ognia w duszach; wolno wlokący się i przerzedzony pochód, zużyta broń, opieszale konie; niewytrzymały na upał, kurz i niepogodę żołnierz, a ile do znoszenia trudów bezsilny, tyleż bardziej do rozruchów pochopny. Do tego przyłączała się dawna chęć przypodobania się ze strony Cecyny oraz obecna jego ospałość, gdyż przez nadmierną Fortuny pobłażliwość w zbytkach się rozpuścił; albo może o wiarołomstwie myślał i jednym z jego planów było dzielność wojska osłabić. Bardzo wielu sądziło, że rady Flawiusza Sabinusa prawomyślnością Cecyny zachwiały i że Rubriusz Gallus, w umowach ich pośrednicząc, złożył przyrzeczenie, iż warunki odstępstwa będą przez Wespazjana uznane. Równocześnie przypominano mu jego nienawiść i zazdrość o Fabiusza Walensa; skoro Witeliusz nie stawia go z tamtym na równi, powinien sobie względy i potęgę u nowego cesarza zjednywać.

Cecyna, uściskany wśród wielu czci dowodów, rozstał się z Witeliuszem. Część jazdy wysłał naprzód w celu zajęcia Kremony. Potem odeszły oddziały pierwszego, czwartego, piętnastego i szesnastego legionu, następnie legion piąty i dwudziesty drugi; pochód zamykały legion dwudziesty pierwszy Drapeżny i pierwszy italski wraz z oddziałami trzech brytańskich legionów i doborowymi wojskami posiłkowymi. Po wymarszu Cecyny napisał Fabiusz Walens do tego wojska, którym sam przez dłuższy czas był dowodził, ażeby w drodze na niego czekało: że tak się z Cecyną umówił. Ten jednak, osobiście w wojsku obecny i dlatego mocniejszy, zmyślił, że plan ten

uległ zmianie, aby nawale wojennej całą przeciwstawić się siłą. Tak rozkazał legionom marsz przyspieszyć i częścią do Kremony, częścią do Hostylii podążyć; sam do Rawenny zboczył pod pozorem powitania floty, lecz wkrótce potem szukał w Patawium tajemnej rozmowy, aby się o zdradę ułożyć. Mianowicie Lucyliusz Bassus po prefekturze nad oddziałem jazdy otrzymał był od Witeliusza naczelne dowództwo równocześnie nad raweńską i mizeńską flotą; ponieważ jednak prefektury straży pretoriańskiej zaraz nie osiągnął, w niesłusznym swym rozgoryczeniu haniebnym wiarołomstwem mścić się usiłował. I nie można wiedzieć, czy on dopiero Cecynę pociągnął, czy też — jak to się między złymi zdarza, że także w zamysłach podobni bywają — obydwoma ta sama kierowała przewrotność. Dziejopisarze tych czasów, którzy historię tej wojny wtedy opisali, kiedy dom Flawijski był przy władzy, podają sfalszowane pochlebstwem tego odstępstwa pobudki: troskę o pokój i miłość dla państwa; mnie się zdaje, że obaj prócz wrodzonej lekkomyślności i po zdradzie Galby każdemu potem sprzedanej wiary — także z rywalizacji i zazdrości, aby w łaskach u Witeliusza innym nie ustępować, samego Witeliusza obalili. Cecyną dopędziwszy legiony starał się uparte do Witeliusza setników i żołnierzy przywiązanie różnymi fortelami podkopać; Bassus, który to samo przedsiębrał, mniejsze miał trudności, gdyż flota, pamiętając o niedawnej swej po stronie Othona wyprawie, łatwo do złamania wiary uwieść się dała.

KSIĘGA TRZECIA

ROK 822 OD ZAŁOŻENIA MIASTA, 69 NASZEJ ERY

Pod lepszą gwiazdą i z większą sumiennością wodzowie partii flawiańskiej swe plany wojenne roztrząsali. Zgromadzili się oni w Petowio, kwaterze zimowej trzynastego legionu. Tam rozważali, czy lepiej Alpy Pannońskie odciąć i oczekiwać, aż w tyle wszystkie siły wojenne powstaną, czy też o większej świadczyłoby stanowczości, gdyby na spotkanie wroga poszli i o cenę Italii z nim walczyli. Ci, którzy byli zdania, żeby na posiłki czekać i wojnę przeciągać, podnosili germańskich legionów siłę i rozgłos i to także, że wkrótce po nich z Witeliuszem rdzeń brytańskiego wojska do Italii przybył; po ich zaś stronie i co do liczby pobite niedawno legiony są nierówne, i odwagę zwyciężeni posiadają mniejszą, chociażby się butnie odzywali. Skoro się jednak Alpy obsadzi, to tymczasem z wojskami Wschodu nadciągnie Mucjanus, a zostanie jeszcze Wespazjanowi morze, floty, zapłał prowincyj, przy których pomocy mógłby drugiej poniekąd wojny nawałę wznieść. Tak wśród zbawiennej zwłoki nowe siły nadejdą, a z obecnych nic się nie straci.

Przeciw temu zapatrywaniu Antoniusz Prymus, który był najzarliwszym do wojny podżegaczem, wywodził, że pośpiech jest dla nich pożyteczny, dla Witeliusza zgubny. Więcej bez troski niż otuchy wstąpiło w zwycięzców; boć nie w pogotowiu wojennym i w obozie ich trzymano: po wszystkich miastach Italii bezczynnie się włóczęc, jedynie dla swych gospodarzy groźni, im bardziej wojownicze przedtem wiedli życie, tym pożądliej w niezwykłych sobie nurzali się rozkoszach. Także

cyrk, teatry i przyjemności stolicy ich zniewieściły albo choroby znękały; lecz jeśli się im czas zostawi, wtedy przez zaprawianie się do wojny im także krzepkość wróci; a niedaleko jest Germania, skąd im sił przybędzie; Brytania tylko cieśniną morską rozłączona, obok mają Galię i Hiszpanię — z obu stron ludzi, konie, daniny — tudzież samą Italię i zasoby stolicy; a gdyby sami wojnę zacząć chcieli, mają dwie floty i morze przy Ilirii nie strzeżone. Cóż wtedy zamknięcie górskich przełęczy pomoże? Cóż odwlekana do innego lata wojna? Skąd tymczasem wziąć pieniądze i dowóz żywności? Raczej należy to właśnie wyzyskać, że pannońskkn legionom, które bardziej oszukano niż pokonano, do zemsty znów powstać spieszo, a mezyjskie wojska nietknięte siły im przywiodły. Jeśli liczbę żołnierzy raczej niż legionów w rachubę się weźmie, to więcej po ich stronie jest krzepkości, a nie rozpasania; nadto sam wstyd wyszedł karności na dobre; jazda zaś nawet wtedy nie została zwyciężona, lecz jakkolwiek sprawy nieszczęśliwy obrót wzięły, szyk bojowy Witeliusza rozbiła: „Dwa wówczas pannońskie i mezyjskie hufce jazdy wroga przełamały; teraz połączone chorągwie szesnastu szwadronów jazdy kopyt hukiem i grzmotem i samą kurzu chmurą ogłuszą i zasypią odwykłych od walk jeźdźców i ich konie. Jeżeli mnie ktoś nie zatrzyma, będę tak samo wykonawcą planu, jak byłem jego doradcą. Wy, którzy jeszcze losu swego panami jesteście, zatrzymajcie sobie wszystkie legiony; mnie lekkobrojne kohorty wystarczą. Rychno usłyszycie, że Italia dla żołnierzy otwarta, a sprawie Witeliusza cios zadany. Wtedy ochota was zbierze, aby pójść za mną i śladami zwycięzcy kroczyć.”

Te mniej więcej słowa wypowiedział z płomiennym wzrokiem i grzmiącym głosem, aby go dalej słyszano — bo także setnicy i nieco żołnierzy do rady się wmieszało — a skutek ich był taki, że nawet ostrożnych i przewidujących za sobą porwał, tłum zaś i reszta, gardząc gnuśnością innych, jako jedynego męża i wodza pochwałami go wynosiły. Tę o sobie opinie zaraz na owym zebraniu był obudził, na którym po odczytaniu orędzia Wespazjana nie jak większość niepewnie się wypowiadał, aby potem w tym czy innym sensie, wedle osobi-

stych korzyści, móc swe słowa naciągając wyjaśniać; widoczne było, że otwarcie do sprawy przystąpił, i dlatego tym większy miał wpływ wśród żołnierzy jako uczestnik ich winy lub chwały.

Po nim prokurator Korneliusz Fuskus największym cieszył się poważaniem. On także zwykł był bezwzględnie przeciw Witeliuszowi występować i tak na złą dolę żadnej sobie nie zostawił nadziei. Tampiusz Flawianus, z natury i wskutek starości powolny, wzbudzał podejrzenie żołnierzy, jakoby o swoim pokrewieństwie z Witeliuszem pamiętał; ponieważ zaś w początkach buntu legionów był uciekł, a potem dobrowolnie powrócił, sądzono również, że tylko sposobności do zdrady szukał. Mianowicie Flawianusa, który po opuszczeniu Pannonii do Italii się udał i tak przed niebezpieczeństwem uszedł, żądza przewrotu skłoniła, by tytuł legata znów przybrać i w wojnę domową się wmieszać; a doradzał mu to Korneliusz Fuskus, nie żeby zapobiegliwości Flawianusa potrzebował, lecz w tym celu, aby imię legata konsularnego wtedy właśnie powstającej partii zaszczytnego blichtru użyczyło.

Poza tym, żeby bez niebezpieczeństwa i skutecznie do Italii móc wojnę przenieść, napisano do Aponiusza Saturnina, aby z wojskiem mezyjskim pośpieszył. Nie chcąc zaś bezbronnych prowincyj na łup barbarzyńskim plemionom wystawić, przybrano jako towarzyszy broni naczelników sarmackich Jazygów, w których rękę rządu państwa spoczywały. Ci ofiarowali także swój lud i potężną konnicę, która jedyną ich siłą stanowi; od tej jednak przysługi ich zwolniono, obawiając się, aby wśród walk stronnictw wrogich zamiarów nie knuli albo, w razie większej ze strony przeciwnej zapłaty, nie wyrzekli się prawa i powinności. Natomiast wciągnięto do stronnictwa królów swebskich, Sydona i Italika, których uległość wobec Rzymian od dawna się datowała, a których poddani wytrwałej wierności niż rozkazów przestrzegali. Z boku postawiono wojska posiłkowe, gdyż Recja, gdzie prokuratorem był Porcjusz Septyminus odznaczający się nieskazitelną wobec Witeliusza wiernością, wroga się okazała. Wysłano zatem Sekstyliusza Feliksa z auriańskim hufcem jazdy, ośmiu kohortami i mło-

dział norycką w celu obsadzenia brzegu rzeki Enus, która między Recją a Norykum przepływa. Skoro jednak ani jedna ani druga strona potyczki nie próbowała, los partyj gdzie indziej się rozstrzygnął.

Antoniuszowi, który do ataku na Italię wiódł pośpiesznie wybrańców z kohort i część jazdy, towarzyszył Arriusz Warus, tęgi wojownik; sławy tej przysporzyło mu naczelne dowództwo Korbulona i odniesione w Armenii sukcesy. Mówiono też o nim, że w tajnych z Neronem pogawędkach zasługi Korbulona oczerniał; gdy za to dzięki zniesławiającym względom stanowisko pierwszego setnika osiągnął, zaszczyt ten, źle nabyty, po chwilowej radości wnet mu na zgubę wyszedł. Otóż Prymusa i Warusa, którzy Akwileję obsadzili, w całej okolicy tudzież w Opitergium i Altynum z radością przyjęto. Pozostawili oni załogę w Altynum przeciw ewentualnym próbom floty raweńskiej, o której odstępstwie nic jeszcze nie słyszano. Potem pozyskali dla partii także Patawium i Ateste. Tam dowiedziano się, że trzy witeliańskie kohorty i hufiec jazdy, sebojszańskim zwany, w pobliżu Forum Alieni most z połączonych łodzi skonstruowały i obóz rozbiły. Pożądaną wydała się sposobność natarcia na niebacznym; bo także o tym doniesiono. O pierwszym brzasku dnia przeważnie bezbronnych zaskoczyli. Wydano wprzód rozkaz, aby zabiwszy niewielu resztę postrachem do odstępstwa zmusić. Istotnie niektórzy zaraz się poddali; lecz większość, zerwawszy most, napierającemu wrogowi drogę odcięła.

Kiedy początek wojny pomyślnie dla flawianów wypadł i wieść o zwycięstwie się rozniosła, legion siódmy galbiański i trzynasty Podwójny z legatem Wediuszem Akwilą pełne ochoczości przybywają do Patawium. Tam niewiele dni na spoczynek przeznaczono, a prefekta obozu siódmego legionu, Mincjusza Justusa, który surowiej rozkazywał, niż to w wojnie domowej uchodzi, przed rozgoryczeniem żołnierzy usunięto i do Wespazjana odesłano. Sprawa, której od dawna już sobie życzone, nabrała przez chełpliwą interpretację jeszcze większej wagi, gdy posągi Galby, obalone w czasów rozterce, Antoniusz we wszystkich municypiach z powrotem wznieść kazał, uwa-

żając, że dla jego sprawy zaszczytnie będzie, jeżeli się uwierzy, iż panowanie Galby ma swe uznanie i partia tegoż znowu odżywa.

Następnie rozważano, jaką podstawę dla operacji wojennych obrać należy. Werona zyskała pierwszeństwo, ponieważ dokoła niej rozciągały się równiny odpowiednie do walki konnej, w której mieli przewagę; zarazem wydawało się ze względu na korzyść i rozgłos wskazać zabrać Witeliuszowi tę bogatą w zasoby kolonię. Podczas samego przemarszu wzięto w posiadanie Wicetię; fakt ten, sam przez się drobny — gdyż to miasto municypalne miernymi tylko rozporządza siłami — wielkie osiągnął znaczenie, jeśli się zważy, że tam się Cecyna urodził i że wodzowi nieprzyjaciół ojczyste miasto wydarto. Na Werończykach bardzo wiele zyskano, gdyż swym przykładem i majątkiem partię wspomagali; nadto wojsko, wtłoczone w ten sposób między Recję a Julijskie Alpy, utworzyło zapórę, przez którą armie germańskie przejść nie mogły. Działo się to bez wiedzy Wespazjana albo nawet wbrew jego woli, gdyż rozkazał on w Akwilei wojnę zatrzymać i Mucjanusa oczekiwać, a do rozkazu dodał jeszcze tę radę: skoro Egipt, spichrz zapasów żywności, oraz cła najbogatszych prowincyj w rękach się trzyma, można wojsko Witeliusza brakiem żołądu i zboża do kapitulacji zmusić. Te same wskazówki Mucjanus w częstych dawał listach, bezkrwawe i wolne od łez zwycięstwo i inne tego rodzaju zwroty dla pozorów przytaczając, w rzeczywistości jednak dlatego, że był sławy chciwy i cały zaszczyt wojny dla siebie chciał zachować. Ale z odległych ziem przestrzeni rady te dopiero po czynach nadchodziły.

Otóż Antoniusz nagłym atakiem w pozycje nieprzyjaciół wtargnął; spróbowawszy nawzajem swej odwagi w lekkiej potyczce, z równym rozstano się wynikiem. Potem Cecyna między Hostylią, wsią werońską, a moczarami rzeki Tartarus obóz umocnił, bezpieczny położeniem miejsca, gdyż plecy kryte miał rzeką, boki ciągnącym się przed nimi bagnem. I gdyby mu na rzetelnych chęciach nie zbywało, mogły obydwie legiony, z którymi mezyjskie wojsko jeszcze się nie złączyło, albo przez zespół sił witeliańskich być zgniecione, albo też byłyby one,

wstecz gnane, Italię opuściły i na haniebną zdecydowały się ucieczkę. Lecz Cecyna wśród różnych zwlekań pierwsze pomysły wojny wrogom wydał, ile że tych, których łatwo było bronią wyprzeć, w listach łajał, aż przez pośredników warunki zdrady ustalił. Tymczasem nadszedł Aponiusz Saturninus z siódmym legionem kładiańskim. Na czele legionu stał jako trybun Wipstanus Messala pochodzący ze sławnych przodków, osobiście też wyjątkowy człowiek i jedyny, który w tę wojnę uczciwie wniósł praktyki. Do tych wojsk, jakkolwiek one bynajmniej witeliańskim nie dorównywały (wszak dotąd były tylko trzy legiony), wysłał Cecyna pismo, w którym ich zuchwalstwu ponownego chwycenia za pokonany oręż przygarnął. Zarazem dzielność germańskiego wojska w pochwałach wynosił, o Witeliuszu w umiarkowanych i banalnych słowach wspominał, bez żadnej pod adresem Wespazjana obelgi; nic zupełnie tam nie było, co by nieprzyjaciela uwieść albo przestraszyć mogło. Wodzowie partii flawiańskiej, nie wdając się w obronę poprzedniego swego niepowodzenia, z góry pozwolili sobie co do Wespazjana odpisać z dumą, w swej sprawie z ufnością, o swym wojsku bez obaw, przeciw Witeliuszowi jak tegoż nieprzyjaciele; przy tym trybunom i setnikom poczynili nadzieje zachowania tych przywilejów, które im Witeliusz był przyznał, a samego Cecynę niedwuznacznie do odstępstwa zachęcali. Odczytane na zebraniu wojskowym te listy wzmocniły samopoczucie, bo przecie Cecyna w pokornym wyrażał się tonie, jak gdyby bał się Wespazjana urazić, ich natomiast wodzowie pogardliwie, jak gdyby szydząc z Witeliusza, pisali.

Kiedy potem jeszcze dwa legiony nadeszły, z których trzecim dowodził Dylliusz Aponianus, ósmym Numizjusz Lupus, postanowiono swe siły pokazać i wałem oblężniczym Weronę otoczyć. Przypadkiem galbiańskiemu legionowi po stronie ku wrogom zwróconej praca przy szańcach przypadła, a w dali ujrzana jazda sprzymierzeńców próżną w nim trwogę wzbudziła, jakby to byli wrogowie. Rzucono się do broni z obawy przed zdradą. Gniew żołnierzy na Tampiuszu Flawianie się wywarł, bez uzasadnionego obwinienia, lecz ponieważ od daw-

na już był znienawidzony, jakby w oszołomieniu stracenia jego żądano; głośno wołali, że to krewniak Witeliusza, zdrajca Othona, rabuś podarków żołnierskich. I bronić się nie miał możliwości, chociaż błagalnie ręce wyciągał, raz po raz po ziemi się tarzając, w poszarpanym odzieniu, w piersi i twarz wśród szlochów się bijąc. To właśnie tym bardziej podniecało rozjątrzonych, gdyż byli przekonani, że nadmierny ten strach poczuwania się do winy dowodzi. Głosy żołnierzy zagłuszały Aponiusza, ilekroć mówić zaczynał; z wrzawą i krzykiem także innych odprawili. Jedyne dla Antoniusza otworzyły się uszy żołnierzy; on bowiem posiadał dar wymowy i sztukę łagodzenia tłumy, i powagę. Kiedy bunt się pogarszał i od wyzwisk a łajañ do broni i pięści przeszli, kazał on Flawianowi kajdany nałożyć. Zrozumiał tę komedię żołnierz, rozproszył straż trybunału i gotów był posunąć się do ostatecznego gwałtu. Antoniusz nadstawił swą pierś i dobywszy miecza zaklinał się, że z żołnierzy albo z własnej chce zginać ręki; ilekroć kogoś znanego sobie i jakąś wojskową dekoracją odznaczonego zauważył, po imieniu na pomoc go wzywał. Potem do znaków polowych i bóstw wojny zwrócony, błagał je, aby raczej w wojska nieprzyjaciół ten szal i tego ducha niezgody tchnęły, aż wreszcie bunt osłabł i u schyłku już dnia każdy się do swego namiotu usunął. Jeszcze tej samej nocy odjechał Flawianus i dzięki otrzymanemu po drodze pismu Wespazjana uszedł przed niebezpieczeństwem.

Legiony, jakby zarazą dotknięte, przyczepiły się do legata wojska mezyjskiego, Aponiusza Saturnina, i to tym groźniej, że nie były, jak przedtem, trudem i pracą znużone; gniew ich zapłonął w biały dzień, w chwili ogłoszenia listu, który Saturninus do Witeliusza miał napisać. Jak niegdyś w męstwie i karności, tak teraz w bezczelności i swawoli się prześcigano, aby niemniej gwałtownie Aponiusza jak Flawianusa na stracenie żądać. Wszak cieszyły się legiony, że po raz drugi popełniają przestępstwo — mezyjskie zaznaczając, że w zemście Pannończykom dopomogły, a Pannończycy w tym przekonaniu, że buntem innych są rozgrzeszeni. Spieszą do parku, gdzie Sa-

turninus miał swą kwaterę. I nie tyle ocalili go Prymus, Aponianus i Messala, jakkolwiek wszelkie czynili wysiłki, ile raczej ciemność kryjówki, w której się przyczał schowawszy się w piecu nie używanej przypadkiem łaźni. Potem, zrezygnowawszy z liktorów, do Patawium uszedł. Po ustąpieniu konsularów sam jeden Antoniusz nad obu wojskami miał moc i władzę, bo i koledzy mu ją przyznawali i żołnierzy miłość ku niemu się zwracała. Sądziłi też niektórzy, że obydwaj bunty przez intrygi Antoniusza wybuchły, który sam chciał z wojny mieć korzyść.

Także po stronie Witeliusza umysły nie były spokojne wskutek zgubniejszego jeszcze rozdźwięku: nie podejrzania tłumu, lecz wiarołomstwo wodzów je wzburzało. Lucyliusz Bassus, prefekt floty raweńskiej, chwiejnych już żołnierzy, ponieważ w znacznej części jako Dalmaci i Pannończycy pochodzili z prowincyj, które były w ręku Wespazjana, dla partii jego był pozyskał. Noc na zdradę obrano, aby bez wiedzy reszty sami odstępcy w głównej kwaterze się zeszli. Bassus ze wstydu czy obawy, jaki tego będzie wynik, w domu go oczekiwał. Dowódcy okrętów z wielkim hałasem rzucili się na wizerunki Witeliusza, a skoro niewielu opornych wymordowano, reszta tłumu, spragniona przewrotu, skłaniała się już ku Wespazjanowi. Wtedy Lucyliusz się zjawił i za sprawcę publicznie się podał. Flota wybrała sobie na prefekta Korneliusza Fuskusa, który też pośpiesznie nadbiegł. Bassusa wśród honorowej straży przewieziono na liburnijskich okrętach do Atrii, gdzie go prefekt oddziału jazdy, Wibenniusz Rufinus, który tam stał załogą, uwięził; lecz z więzów zaraz go zwolniono za wdaniem się Hormusa, wyzwolenca cesarza; ten także do wodzów się zaliczał.

Skoro odstępstwo floty głośne się stało, powołuje Cecyna do głównej kwatery przedniejszych setników i kilku żołnierzy w chwili, gdy się reszta do obowiązków służby rozproszyła, ponieważ samotności w obozie pożądał. Tam dzielność Wespazjana i siłę jego partii wychwala, mówiąc, że flota na jego stronę przeszła, że dowóz żywności mają ograniczony, że przeciw nim Galia i Hiszpania, że na nic w stolicy liczyć nie moż-

na; słowem wszystko, co dotyczyło Witeliusza, w niekorzystnym przedstawia świetle. Potem, za danym przez wtajemniczonych a obecnych początkiem, także od reszty, zaskoczonej niespodzianką, przysięgę na Wespazjana odbiera; równocześnie podobizny Witeliusza pozrywano i gońców wysłano, aby o tym Antoniusza uwiadomili. Lecz kiedy zdrada w całym obozie gruchnęła, a śpieszący z powrotem do głównej kwatery żołnierze ujrzeli imię Wespazjana nadpisane, wizerunki zaś Witeliusza obalone, zapanowało naprzód ogromne milczenie, potem wszystko na raz wybuchło. Tak nisko zatem — wołano — upadła wojska germańskiego sława, że bez bitwy i bez ran swe ręce jak związane, swą broń jak zdobytą wydać mają? Jakież bowiem legiony naprzeciw nich stoją? Wszak zwyciężone! A daleko jest jeszcze jedyna wojska othoniańskiego siła, pierwszacy i czternastacy, których jednak także na owych właśnie równinach pobili i położyli pokotem. Miałoby się tyle tysięcy zbrojnych niby trzodę wystawionych na sprzedaż niewolników banicie Antoniuszowi w darze złożyć? Osiem zatem legionów ma być jednej floty przyczepką! Tak Bassusowi, tak Cecynie się spodobało, aby skoro pałace, parki i majątki cesarzowi zrabowali, także żołnierzy mu zabrać. Nie osłabieni i krwi nie przelawszy, nawet dla flawiańskiej partii mało wartościowi — cóż tym powiedzą, którzy z ich sukcesów albo niepowodzeń rachunku od nich zażądata?

Tak wykrzykując, już to poszczególni, już to wszyscy razem, jak kogo niechęć pobudzała, za inicjatywą piątego legionu wizerunki Witeliusza przywracają, a Cecynie nakładają więzy; Fabiusza Fabullusa, legata piątego legionu, i Kasjusza Longusa, prefekta obozu, wodzami obierają; przypadkiem spotkanych żołnierzy trzech liburnijskich okrętów, o niczym nie wiedzących i niewinnych, mordują; po opuszczeniu obozu zrywają most i z powrotem dążą do Hostylii, a stąd do Kremony, aby połączyć się z legionami pierwszym italskim i dwudziestym pierwszym Drapieżnym, które Cecyna dla zajęcia Kremony z częścią jazdy przodem był wysłał.

Skoro się o tym Antoniusz dowiedział, wojska nieprzyjaciół, których duch był w rozterce, a siły rozdzielone, zaczepić po-

stanowił, zanimby wodzom wróciła powaga, żołnierzom posłuch, a połączonym legionom otucha. Przypuszczał bowiem, że Fabiusz Walens ze stolicy wyruszył i że na wiadomość o zdradzie Cecyny marsz przyśpieszy; a wierny był Witeliuszowi Walens i z wojaczką obyty. Zarazem obawiano się przejścia ogromnej masy Germanów przez Recję; nadto z Brytanii, Galii i Hiszpanii Witeliusz wojska posiłkowe był wezwał; byłaby to potworna zmora wojenna, gdyby Antoniusz, który tego właśnie się obawiał, przyśpieszeniem bitwy nie był sobie naprzód zwycięstwa zapewnił. Z całym wojskiem po dwóch dniach przybył on z Werony do Bedriakum. Następnego dnia zatrzymano legiony do pracy przy szańcach, a kohorty posiłkowe wysłano na obszar kremoński, aby pod pozorem zaopatrzenia się w zapasy żołnierz do grabieży obywateli przywykał; on sam z czterema tysiącami jezdnych o osiem mil od Bedriakum naprzód pomknął, aby tym swobodniej plądrować mogli. Wywiadowcy, jak to jest w zwyczaju, jeszcze dalej wybiegali.

Była mniej więcej piąta godzina dnia, kiedy konny kurier doniósł, że nieprzyjaciel się zbliża, że na przedzie niewielu tylko ciągnie, lecz ruch i wrzawę w dal słyhać. Podczas gdy Antoniusz jeszcze rozważał, co czynić należy, Arriusz Warus w swym zapale okazania czynnej pomocy wyrwał się naprzód z najbardziej zdecydowanymi jeźdźcami i odparł witelianów, o mierne przyprowadzając ich straty; gdy bowiem większa ilość nadbiegła, odmieniło się szczęście i ci właśnie, którzy najżarliwsi byli w pogoni, teraz jak najdalej uciekali. Jeśli nie z woli Antoniusza tak się pośpieszono, to przecież przypuszczał on, że do tego, co się stało, przyjdzie. Zachęciwszy swoich, aby z dzielnym sercem walkę rozpoczęli, rozsunął szwadrony na boki, a w środku wolną pozostawił drogę, aby Warusa i jego jezdnych schronić; legiony otrzymały rozkaz, aby się uzbroiły, po polach wydano hasło, aby każdy najbliższą drogą, zdobywcz swą porzucając, do bitwy pośpieszył. Tymczasem spłoszony Warus wcisnął się w gromadę swoich i wywołał wśród nich trwogę. Odparci tedy, ranni i nietknięci, przez własną swą obawę i dróg ciasn'otę w matnię się dostali.

W tym zamieszaniu nie omieszkał Antoniusz żadnego z obo-
wiązków stanowczego wodza albo dzielnego żołnierza. Zastę-
pował drogę płochliwym, zatrzymywał ustępujących, gdzie by-
ła największa potrzeba, skąd jakaś ukazywała się nadzieja,
tam radą, czynem, głosem wrogom dawał się we znaki, swoim
przyświecał. W końcu w zapale swym tak się dalece posunął,
jże uciekającego chorążego włócznią przebił; potem chorągiew
porwał i przeciw wrogowi ją zwrócił. Pod wpływem takiego
zawstydzenia nie więcej jednakowoż jak stu jezdnych na
placu zostało; z pomocą przyszedł mu teren, gdyż droga była
tam węższa i zgruchotany most na przecinającym ją strumie-
niu, którego niepewne łożysko i strome brzegi ucieczkę utrud-
niały. Ten zewnętrzny przymus czy dobry los upadające już
stronictwo znowu postawił na nogi. Wzajemnie się zagrze-
wając przyjmują w gęstych szeregach bezładnie sypiących
się witelianów, którzy też zaraz tracą równowagę. Antoniusz
nastaje na przerażonych, obala na ziemię tych, którzy mu
w drogę weszli; równocześnie inni, każdy według swego cha-
rakteru, łupią poległych, biorą jeńców, wydzierają broń i ko-
nie. A zwabieni okrzykiem szczęścia ci, którzy dopiero co po
polach w ucieczce się błakali, również w zwycięstwie wzięli
udział.

Przy czwartym od Kremony kamieniu milowym zabłysły
chorągwie obu legionów, Drapieżnego i italskiego, które wo-
bec pomyślnej początkowo swych jezdnych bitwy aż tam się
wysforowały. Kiedy jednak tym szczęście nie dopisało, szere-
gów swych nie otwierały, popadłych w zamieszanie między
siebie nie przyjmowały, przeciw wrogowi nie ruszyły ani go
ze swej strony nie atakowały, chociaż był on biegiem na tak
wielkiej przestrzeni i walką znużony. Przez przypadek wie-
dzeni, nie tak bardzo w powodzeniu za wodzem tęsknili, jak
w niepowodzeniu brak tegoż odczuwali. Na chwiejny ich szyk
bojowy zwycięska jazda wykonuje szarżę, a trybun Wipstanus
Messala dopędza ich z mezyjskimi wojskami posiłkowymi,
którym choć w szybkim marszu wiedzionym, wielu żołnierzy
legionowych kroku dotrzymywało: tak zmieszana piechota i ja-
zda pochód legionów złamała. A bliskość murów Kremony,

im więcej nadziei na umknięcie, tym mniej do oporu dodawała ochoty. Antoniusz też dalej ich nie ścigał pamiętając o wysiłku i ranach, którymi tak chwiejny los bitwy — mimo końcowego sukcesu — jeźdźców i konie był nawiedził.

Gdy wieczór roztaczał swe cienie, cały rdzeń flawiańskiego wojska nadszedł. A kiedy po stosach trupów i świeżych śladach rzezi stapano — myśląc, że wojna już ukończona, żądano, aby do Kremony pomaszerować i w poddaństwo zwyciężonych przyjąć albo miasto zdobyć. Tak mówiono publicznie, co pięknie brzmiało; w duszy jednak myślał każdy, że położoną na równinie kolonię szturmem wziąć można. Wszak pod osłoną ciemności będą mieli tę samą przy włamaniu odwagę, a większą w rabunku swobodę. Jeżeliby zaś dnia oczekiwali, to nuż przyjdzie do pokoju, nuż do próśb, a oni za swój trud i rany próżną łaskawości sławę zyskają, natomiast Kremonczyków skarby w kieszeni prefektów i legatów się znajdują. Zdobytego miasta zdobycz do żołnierza, poddającego się do wodzów należy. Nie zwracają uwagi na setników i trybunów, aby zaś czyjś głosu nie słyszano, pobrzękują orężem, gotowi posłuszeństwo wypowiedzieć, gdyby ich nie poprowadzono.

Wtedy Antoniusz wszedł między szeregi, a kiedy swym zjawieniem się i swą powagą spowodował milczenie, począł zapewniać, że ani zaszczytu, ani zysku tak dobrze zasłużonym żołnierzom wydzierać nie chce, lecz podzielone są między wojsko a wodzów powinności: żołnierzom żądza walki przystoi, wodzowie pomocni są przewidywaniem i rozwagą, częściej zwlekaniem niż zuchwalstwem. Jak wedle sił własnych bronią i dłońią do zwycięstwa się przyczynił, tak obliczeniem i rozważnym postępowaniem, właściwymi wodza zaletami chce być przydatnym; nie ulega bowiem wątpliwości, jakie spotkają ich przeszkody: noc i nie znanego im miasta położenie, wewnątrz wrogowie i wszędzie do zasadzek sposobność. Gdyby nawet bramy otworem stały, nie powinno się inaczej jak tylko po zasięgnięciu języka, jak tylko za dnia wkroczyć. Alboż chcą szturm rozpocząć nie mogąc zupełnie przed sobą dojrzeć, jakie miejsce jest dogodne, jaka wysokość murów, czy

należy kuszami i pociskami, czy też działami oblężniczymi i ochronnymi dachami miasto zaatakować? Potem, zwracając się do poszczególnych, pytał, czy przynieśli z sobą topory i oskardy i wszystkie inne narzędzia, potrzebne do miast zdobywania. A kiedy zaprzeczyli, powiedział: „Czy mogą czyjeś ręce mieczami i dzirydami mury przełamać i podkopać? Jeśli trzeba będzie wał usypać, ruchomymi barykadami frontu i faszynami się zasłaniać, będziemy jak nierozważny motłoch bezowocnie stali podziwiając wysokość wież i wrogie okopy? Raczej tę jedną noc przeczekajmy, a skoro się kusze i maszyny przywiezie, siłę i zwycięstwo w ręku mieć będziemy!” Po tych słowach markietanów i ciury z ostatnio przybyłymi jeźdźcami do Bedriakum wysłał, aby zapasy i wszystkie inne potrzebne rzeczy sprowadzili.

To z przykrością już znosił żołnierz i niemal do buntu przyszło, gdy wtem jeźdźcy, którzy aż pod mury byli podeszli, kilku wałęsających się Kremonczyków chwytają; z ich wskazówek dowiedziano się, że sześć witeliańskich legionów i całe wojsko, jakie w Hostylii stało, odbywszy w tym samym dniu marsz trzydziestu tysięcy kroków, na wiadomość o klęsce swoich do bitwy się gotuje i zaraz tu przybędzie. Wskutek tej grozy do głuchych dotąd serc rady wodza przystęp znalazły. Każe on trzynastemu legionowi na samym nasypie drogi Postumijskiej zająć pozycję; obok niego z lewej strony stanął siódmy galbiański w otwartym polu, następnie siódmy klaudjański wiejskim rowem (bo taki był teren) od przodu kryty; z prawej strony ósmy wzdłuż otwartej drogi polnej, potem trzeci gęstymi krzewami odgradzony. Taki był orłów i znaków porządek; żołnierze byli w ciemnościach z sobą pomieszani, jak zrządził przypadek; oddział pretorianów stał najbliżej żołnierzy trzeciego legionu, kohorty wojsk posiłkowych na skrzydłach, boki i tyły jazdą były otoczone; Swebowie Sydon i Italikus z doborowymi spośród ziomków znajdowali się w pierwszej linii bojowej.

A wojsko witeliańskie, które uważało za wskazane w Kremonie odpocząć, jadłem i snem siły pokrzepić, nazajutrz zaś wyczerpanego zimnem i głodem wroga rozbić i powalić, bez

wodza, bez planu, mniej więcej o trzeciej godzinie nocnej natknęło się na gotowych już i ustawionych w ordynku flawianów. O porządku tego gniewem i ciemnościami rozprzęgniętego wojsk pochodu nie ośmieliłbym się stanowczo świadczyć, chociaż inni przekazali, że czwarty macedoński legion był na prawym swoich skrzydle, piąty i piętnasty z oddziałami dziewiątego, drugiego i dwudziestego legionu z Brytanii zajęły środek szyku bojowego, a żołnierze szesnastego, dwudziestego drugiego i pierwszego legionu — lewe skrzydło. Żołnierze legionu Drapieżnego i italskiego między wszystkie wmieszali się szeregi; jazda i wojska posiłkowe same sobie stanowisko obrały. Bitwa była przez całą noc zmienna, nie rozstrzygnięta, straszna, raz dla jednych, drugi raz dla drugich zgubna. Nic nie pomagała odwaga ani siła, nic nawet oka przezorność. Obydwa wojska miały tę samą broń, wskutek częstych nawoływań znane im było hasło walki, mieszały się z sobą sztandary, wedle tego jak która gromada przeciwnikom je zabierała i w tę albo tamtą stronę wlokła. Uciśniony był najwięcej siódmy legion, niedawno przez Galbę zaciągnięty. Padło tam sześciu najstarszych setników, wydarto kilka sztandarów; samego orła Atyliusz Warus, naczelny setnik, wśród wielkiej wrogów rzezi i w końcu umierając — ocalił.

Łamiącą się linię bojową podtrzymał Antoniusz przyzwawszy pretorianów. Kiedy ci walkę podjęli, odparli nieprzyjaciela, potem jednak ich samych odparto. Witelianie bowiem działa na nasypie drogi nagromadzili, aby z wolnego i otwartego miejsca wyrzucać pociski, które z początku się rozpraszają i bez szkody dla wrogów w zarośla wpadały. Wyjątkowej wielkości kusza piętnastego legionu ogromnymi głazami szeregi wrogów rozbijała. I byłaby w dal szerzyła spustoszenie, gdyby dwaj żołnierze nie byli odważyli się na czyn wspinały: ci, porwawszy tarcze poległych i w ten sposób nie poznani, powrozy i rzemienie działa odcięli. Natychmiast ich strzałami przeszyto i dlatego imiona ich zaginęły; ale o czynie tym nikt nie powątpiewa. Na żadną stronę nie przechylało się szczęście, aż późno w noc wschodzący księżyc oba wojska ukazał i zwiódł. Lecz łaskawszy dla flawianów, stanął on

w ich tyle; stąd powiększone były koni i mężów cienie i fałszywie na nie, jak gdyby to rzeczywiste były postacie, wymierzone wrogów pociski po ich stronie na ziemię padały; witelianie zaś z przodu padającym światłem oświeceni, tym, którzy jakby z ukrycia strzelali, bez ochrony na łup byli wydani.

Kiedy więc Antoniusz swoich mógł rozpoznać i przez nich być rozpoznany, jednych zawstydzaniem i wyrzutami, wielu pochwałą i zachętą, wszystkich nadzieją i obietnicami rozgrzewał; pannońskie legiony zapytywał, po co znów za oręż chwyciły; oto są — mówił — równiny, na których zmyć plamę poprzedniej hańby, gdzieby swą chwałę odzyskać mogły. Potem do mezyjskich zwracając się żołnierzy, nawoływał ich jako pierwszych sprawców tej wojny, że daremnie groźbami i słowami witelianów wyzwali, jeśli ich ramion i wzroku znieść nie mogą. Tyle, przechodząc przed tą czy inną grupą; więcej słów zużył do żołnierzy trzeciego legionu, przypominając im dawne i świeże czyny, jak pod Markiem Antoniuszem Partów, pod Korbulonem Armeńczyków, niedawno Sarmatów pobili. Potem, rozgoroczony, tak rzecze do pretorianów: „Jeżeli wy, cywile, nie zwyciężycie, jakież inny wódz, jaki inny obóz was przyjmie? Tam są wasze znaki i wasza broń, a także śmierć dla zwyciężonych; albowiem hańby miarę dopełniliście.” Ze wszystkich stron podniósł się okrzyk bojowy, a żołnierze trzeciego legionu zwyczajem syryjskim wschodzące słońce powitali.

Stąd powstała głucha, a być może umyślnie przez wodza poddana pogłoska, że Mucjanus przybył i wojska nawzajem się pozdrowiły. Prą więc naprzód, jak gdyby świeżymi posiłkami wzmocnieni, podczas gdy linia bojowa witelianów już rzednąć zaczęła, boć w braku wodza własny każdego popęd lub trwoga ścigały albo rozpędzały. Skoro Antoniusz zauważył, że są zachwiani, w zbitym nacierając szyku wprawiał ich w zamieszanie. Rozluźnione szeregi zostały przełamane i nie mogły znów się skupić, gdyż wozy i kusze im przeszkadzały. Po ścieżce, wzdłuż drogi, rozpraszają się w pośpiesznym pościgu zwycięzcy. Tym bardziej znamiennej rzeź była, że syn ojca zabił.

Zdarzenie i imiona według świadectwa Wipstanusa Messali podam. Juliusz Manswetus z Hiszpanii, odbywający służbę w legionie Drapieżnym, zostawił był w domu małoletniego syna. Ten dorósłszy został potem przez Galbę do siódmego legionu zaciągnięty. Przypadkiem natknął się na ojca: zraniwszy go, obala na ziemię i w chwili gdy go na pół żywego obszukuje, rozpoznany i sam rozpoznając, bierze go w ramiona, gdy już ducha wyziewał, i biadającym głosem błaga ciebie ojca, aby się przejednać dały, a jego jako ojcobójcy nie odtrącały; na karb wszystkich zbrodnia ta policzona; a jak nieznaczna jest w wojnie domowej rola jednego żołnierza! Z tymi słowy podnosi zwłoki, wykopuje ziemię, ostatnią posługę ojcu oddaje. Zauważyli to najbliżsi, potem jeszcze inni; stąd wśród całego wojska zdumienie i skargi, i tak okrutnej wojny wyklinanie. Mimo to niemniej opieszale krewnych, powinowatych, braci mordują i łupią; o popełnionej zbrodni mówią — i sami ją popełniają.

Kiedy do Kremony przybyli, czekało ich nowe i niezmierne zadanie. W wojnie z Othonem żołnierz germański mury Kremony swoim obozem, a obóz szańcem był opasał, potem obwarowania te znowu rozszerzył. Na ich widok zwycięzcy stanęli jak wryci, a ich wodzowie nie wiedzieli, jakie mają wydać rozkazy. Rozpocząć szturm z wojskiem znużonym pracą dnia i nocy było rzeczą trudną, a także ryzykowną, skoro się żadnych pod ręką nie miało posiłków; gdyby natomiast do Bedriakum wracali, trud tak długiego marszu byłby nieznośny, a zwycięstwo na niczym by spęzło; zakładać warowny obóz — również wobec bliskości nieprzyjaciół budziło obawę, aby ci rozproszonych i ciężką pracą zajętych nagłym nie zakłócili wypadem. Lecz nade wszystko własni trwożyli ich żołnierze, więcej wytrzymali na niebezpieczeństwo niż na zwłokę, gdyż niechętni temu, co bezpieczne, pokładali oni w zuchwałstwie nadzieję; a wszystkie mordy, rany i krew żądzą łupu odważali.

Ten wzgląd szalę przechylił i Antoniusz rozkazał linią wojsk wkoło wał otoczyć. Naprzód walczono z odległości strzałami i kamieniami, przy czym większe straty ponosili flawianie, na

których z góry pociski miotano; potem przydzielił on każdemu legionowi część wału i jedną bramę, aby oddzielna robota odważnych od tchórzów wyróżniała, a samo już współbieganie się o chwałę ochotę ich podniecało. Strefę najbliższą drodze do Bedriakum objęli żołnierze trzeciego i siódmego legionu; prawą stronę wału ósmy i siódmy kładiański; trzynastaków ku bramie Bryksjańskiej pchnął zapał. Potem krótka nastąpiła przerwa, aż z pobliskich wiosek motyki i oskardy, a inni sierpy i drabiny zwieźli; wtedy wzniosłszy nad głową tarcze pod gęstym ich dachem nadciągają. Po obu stronach posługiwano się taktyką rzymską: witelianie ciężkie głazy na dół staczali, a rozluźniony i falujący pomost z tarcz dzidami i drągami tak długo ryli, aż spojenia jego puściły; wtedy wśród wielkiej rzezi trupami albo kalekami ziemię zasłali. Nastąpiło wahanie, lecz wodzowie znużonemu żołnierzowi, który wszelkie zachęty jako bezcelowe odrzucał, wskazali na Kremoneę.

Czy był to pomysł Hormusa, jak podaje Messala, czy też lepszym źródłem jest Gajusz Pliniusz, który o to Antoniusza posądza, niełatwo byłoby mi rozstrzygnąć. To tylko pewne, że ani Antoniusz, ani Hormus swej reputacji i swojemu życiu choćby najgorszym postępkami kłamu nie zadawali. Odtąd już ani krew, ani rany nie zdołały żołnierzy powstrzymać: podkopują wał, wywalają bramy, wspierają się na barkach towarzyszy i wspinają na powtórny pomost z tarcz, chwytają broń i ramiona nieprzyjaciół. Staczali się nietknięci z rannymi, na pół żywi z umierającymi, w rozmaity ginąc sposób i wszelakiej dając obraz śmierci.

Najzagorzalej walczyły o lepsze trzeci i siódmy legion, a także wódz Antoniusz z doborem wojsk posiłkowych w tę stronę się rzucił. Kiedy witelianie wzajemnej ich uporczywości sprostać nie mogli, a namiotane pociski z pomostu tarczowego się ześlizgiwały, stracili w końcu na podchodzących samą kuszę. Ta wprawdzie na chwilę rozrzuciła i zagrzebała pod sobą tych, na których runęła, lecz w swym upadku także blanki i szczyt wału za sobą porwała; równocześnie przybudowana wieża rzutom kamieni uległa, a podczas gdy siódmacy w szeregach klinowych wyłom ten forsują, żołnierze trzeciego legio-

nu toporami i szablami wylamują bramę. Wszyscy pisarze zgodnie podają, że pierwszy wtargnął Gajusz Woluzjusz, żoł-dzie murów zawieszają. Skoro Antoniusz strzelania zaprzestać kazał, sztandary i orły wynieśli; postępował za nimi smutny orszak rozbrojonych żołnierzy z opuszczonymi ku ziemi oczyma. Obstąpili ich zwycięzcy i z początku zasypywali ich obelgami grożąc pobiciem; potem widząc, że sami do zniewag nadstawiają twarze i wyzbywszy się wszelkiej buty na wszystko jako zwyciężeni są cierpliwi, przypomnieli sobie, że są to ci sami ludzie, którzy niedawno pod Bedriakum miarę w zwycięstwie zachowali. Lecz kiedy Cecyna, wyróżniony bramowaną szatą i liktorami, rozpędzając tłumy, w charakterze konsula wystąpił, rozjątrzyli się zwycięzcy: poczęli mu wyrzucać jego dumę, srogość, a nawet — taką nienawiść budzą zbrodnie — jego wiarołomstwo. Wystąpił przeciw temu Antoniusz, dał mu straż ochronną i odesłał go do Wespazjana.

Tymczasem wśród zbrojnych ludność Kremony doznawała udręk i bliska już była wycięcia, kiedy prośby wodzów żołnierza ułagodziły. Zwoławszy wiec, przemawia Antoniusz wzniosie do zwycięzców, łagodnie do zwyciężonych, o Kremonie wyraża się w sposób niezdecydowany. Wojsko prócz wrodzonej żądzy łupiestwa dawną nienawiść ku Kremonie żywiąc, na jej zburzenie nalegało. Utrzymywano, że jej mieszkańcy także w wojnie Othona partię Witeliusza wspierali; potem, jak to miejska gawiedź z natury jest bezczelna, z żołnierzy trzynastego legionu, których do budowy amfiteatru pozostawiono, wśród swawolnych szydzili docinków. Niechęć powiększały te fakty, że tutaj Cecyna igrzyska gladiatorskie wydał, że też Kremona po raz drugi siedliskiem wojny była, że stąd witelianom żywności w boju dostarczano i że kilka kobiet tu padło, które z sympatii do partii w pole wyruszyły; nadto pora jarmarczna tej w ogóle bogatej kolonii jeszcze większej zamożności wygląd nadawała. Inni wodzowie pozostawali w cieniu — Antoniusza szczęście i rozgłos na oczach wszystkich stawily. Ten spiesznie podążył do łaźni, aby z siebie zmyć krew; kiedy się uskarżał, że woda jest tylko letnia, posłyszano głos: "Zaraz się rozgrzeje"; to powiedzenie niewolnika całą ohydę

niez trzeciego legionu. Ten wyszedł na wał, postrącał tych, którzy mu się opierali, a ściągając na siebie uwagę ręką i głosem, zawołał: „Obóz wzięty!” Wtedy wdarła się reszta, ponieważ witalianie w swym przerażeniu już z wału na łeb się rzucali. Cała przestrzeń między obozem a murami zapełnia się poległymi.

I znów inne wyłoniły się trudy: wyniosłe mury miasta, kamienne wieżycy, żelazne u bram rygle, ciskający groty żołnierze, liczna i ściśle ze stronnictwem Witeliusza związana ludność Kremony, znaczna część Italików, którzy zebrali się na ustalonym w te właśnie dni targu, co obrońcom z powodu tłumów pomocą, szturmującym do łupieży podniętą było. Antoniusz rozkazał szybko przynieść żagwie i wrzucić je do najpowabniejszych poza miastem will, próbując, czy mieszkańcy Kremony wskutek utraty swego mienia dadzą się do zmiany swych przekonań nakłonić. Dachy bliskich murom domów, których wysokość przewyższała baszty, co najdzielniejszym żołnierzem zapełnia; ci przy pomocy belek, cegieł i głowni obrońców z murów spychają.

Już się legiony w pomost z tarcz skupiały, a inni pociski i głazy miotali, kiedy odwaga witalianów powoli słabnąć zaczęła. Kto tylko wyższy był rangą, poddawał się losowi bojąc się, że jeśli także Kremona w gruz padnie, żadnej już łaski nie znajdzie, a cały gniew zwycięzcy nie na prostych i biednych żołnierzach się zwróci, lecz na trybunów i setników, których rzeź rokowała zyski. Szeregowiec, nie troszcząc się o przyszłość i dzięki podrzędnemu stanowisku czując się bezpieczniejszy, trwał w uporze: błąkając się po ulicach, ukryty po domach, nawet wtedy o pokój nie prosił, kiedy już wojny zaniechał. Starsi w obozie imię i wizerunki Witeliusza usuwają; Cecynę, który jeszcze wtedy był uwięziony, uwalniają z kajdan i błagają, aby ich sprawy jako pośrednik bronił. Gdy ich z wyniosłością odepchnął, we łzach go napastują i oto — na dobytek nieszczęść — tylu dzielnych mężów zdracę na pomoc wzywa; potem wełniane wstęgi i błagalne przepaski na przeciw Antoniuszowi zwróciło, jakby on dał hasło do podpalenia Kremony, która już stała w płomieniach.

Wdarło się czterdzieści tysięcy zbrojnych i większa liczba ciurów i markietanów, którzy na wybryki i okrucieństwa jeszcze bardziej byli wyuzdani. Ani dostojność, ani wiek nie użyczały ochrony, do zgwałceń dodawano mordy, do mordów zgwałcenia. Sędziwych starców, kobiety w podeszłym wieku — jako bezwartościową zdobycz — na urągowisko wleczono; jeśli się nawinęła jaka dorosła dziewczyna albo kształtem wpadający w oko chłopiec, rozrywani brutalnymi rękoma rabusiów — ostatecznie ich samych do wzajemnej popychali zagłady. Podczas gdy jedni pieniądze lub szczerozłote dary świątynne, każdy dla siebie, grabili, inni, silniejsi, o kalectwo ich przyprawiali. Niektórzy gardząc tym, co było pod ręką, wśród chłost i tortur właścicieli przeszukiwali ich skrytki i spod ziemi wydobywali to, co było zakopane; w rękach trzymali pochodnie, które ze swawoli do opróżnionych domostw i ogołoconych świątyń ciskali, skoro z nich zdobycz wygarnęli; a jak to było naturalne w wojsku o różnych językach i obyczajach, gdzie mieszały się z sobą obywatele, sprzymierzeńcy i cudzoziemcy — sprzeczne wyłaniały się żądze i każdy co innego uważał za prawo, nic za bezprawie. Przez cztery dni Kremona dostarczała zeru. A kiedy wszystko, święte i nieświęte, legło w perzynie, jedynie jeszcze świątynia Mefity przed murami stała, swym położeniem albo swym bóstwem chroniona.

Taki był koniec Kremony w dwuchsetnym osiemdziesiątym i szóstym roku od jej istnienia początków. Założono ją za konsulatu Tyberiusza Semproniusza i Publiusza Korneliusza, kiedy to Hannibal do Italii wtargnął, jako przedmurze przeciw Galom za Padem zamieszkałym i na wypadek, gdyby jaka inna przemoc przez Alpy wdrzeć się miała. Otóż dzięki ilości kolonistów, korzystnemu biegowi rzek, żyzności gruntu, związkom i małżeństwom z ludami — wzrastała i rozkwitała, w wojnach postronnych nietknięta, w domowych nieszczęsna. Antoniusz wstydząc się niegodziwego czynu i widząc, jak oburzenie wzrasta, wydał rozkaz, aby nikt u siebie Kremończyka jako jeńca nie zatrzymywał; także jednomyślna wola Italii gardzącej kupnem tego rodzaju niewolników zdobycz tę żołnierzom bezużyteczną uczyniła; zaczęto więc ich zabijać; gdy

się o tym dowiedziano, krewni i powinowaci tajemnie ich wykupywali. Potem resztki ludności do Kremony wróciły; publiczne place i świątynie odbudowano dzięki wielkoduszności mieszczan; Wespazjan także do tego zachęcał.

Lecz obozować przy zgładzonego miasta ruinach zakazona posoką ziemia niedługo pozwoliła. Pomaszerowali więc naprzód aż do trzeciego kamienia milowego i pozbierali tułających się i trwożnych witelianów, każdego pod własny sztandar; zwyciężone zaś legiony rozproszono po Ilirii, gdyż obawiano się, aby wobec trwającej jeszcze wojny domowej dwuznacznego nie zajęły stanowiska. Następnie przez gońców i rozgłos powiadomiono Brytanię i Hiszpanię; do Galii wysłano trybuna Juliusza Kalena, do Germanii prefekta kohorty, Alpinusza Montana — na pokaz, gdyż ten ostatni był Trewirem, Kalenus Eduem, a obaj Witeliusza stronnikami. Równocześnie przejścia przez Alpy pocztami obsadzono, podejrzewając Germanię, że się nieść pomoc Witeliuszowi gotuje.

A Witeliusz po wyruszeniu Cecyny, pchnąwszy w kilka dni później także Fabiusza Walensa na wojnę, próbował swe troski w zbytkach zagrzebać; nie starał się o broń, nie umacniał żołnierza przemową i ćwiczeniem, nie pokazywał się przed oczyma tłumu, lecz w altanach parku ukryty, podobnie jak leniwe zwierzęta, które jeśli się im tylko strawę podrzuci, bez ruchu leżą — przeszłość, teraźniejszość, przyszłość w jednym zapomnieniu pograżył. Otóż kiedy w arycyńskim gaju gnuśnie marniał, wstrząsnęła nim zdrada Lucylusza Bassusa i odstępstwo floty raweńskiej; a niedługo potem nadchodzi o Cecynie z radością pomieszana bolesna wiadomość, że odpadł, lecz przez wojsko uwięziony został. Większe wrażenie wywarła na tępy ten umysł uciecha niż troska. Z wielką radością do stolicy wraca i na licznych zgromadzeniach przywiązanie żołnierzy pochwałami obsypuje; Publiliusza Sabina, prefekta pretorianów, dla jego przyjaźni z Cecyną uwięzić każe, a na jego miejsce Alfenusa Warusa mianuje.

Potem wygłasza do senatu mowę ułożoną w górnolotnym stylu, a senatorowie wysławiają go w wyszukanych pochlebstwach. Z surowym przeciw Cecynie wnioskiem Lucjusz Wi-

teliusz pierwszy wystąpił; potem reszta ze sztucznym oburzeniem, niby w sprawie Witeliusza skargę podnosząc, że tamten jako konsul państwo, jako wódz cesarza, a tak wielkimi bogactwy i tyłu zaszczytami obsypany przyjaciela zdradził — osobistemu tylko rozgoryczeniu upust dawała. Ale żadnej nie było mowy, w której by ktokolwiek wodzom flawiańskim uwłaczał: błąd i nierozwagę wojsk winiąc, w chwiejnych i wymijających zwrotach imię Wespazjana okrażali; przy tym nie brakło takiego, który jedyny dzień konsulatu — bo taki tylko jeszcze w miejsce Cecyny zbywał — wśród wielu szyderstw, jakie udzielającemu i przyjmującemu tę łaskę towarzyszyły, pochlebstwem wyłudził. W dniu ostatnim października Rozjusz Regulus konsulát objął i złożył. Znawcy zaznaczali, że nigdy dawniej bez odebrania urzędu i bez specjalnej ustawy nikogo innego na czyjeś miejsce nie mianowano; bo jednodniowym konsulem był już i przedtem Kaniniusz Rebilus za dyktatury Gajusza Cezara, kiedy się z nagrodami za wojnę domową śpieszono.

Głośnie w tych dniach i wiele omawiana była śmierć Juniusza Blezusa, o której dowiedzieliśmy się co następuje: Witeliusz, ciężko chory leżąc w Serwiliańskim parku, zauważył, że stojący w pobliżu zamek przez całą noc gęsto błyszczą światłami. Kiedy się o przyczynę zapytał, donoszą mu, że u Cecyny Tuskusa wielu ucztuje, a głównie zaszczyconym gościem jest Juniusz Blezus; resztę przesadzono: o przepychu i wyuzdanej biesiadników swawoli. Znaleźli się też tacy, którzy samemu Tuskusowi i innym, ale jeszcze złośliwiej Blezusowi zarzucali, że podczas choroby cesarza radosne dni święci. Skoro rozsierzenie Witeliusza i możność obalenia Blezusa dość jasne dla tych się stały, którzy urazy władców bystrym śledzą wzrokiem, powierzono Lucjuszowi Witeliuszowi rolę donosiciela. Ten z powodu nieszlachetnej zazdrości Blezusowi wrogi, ponieważ go wszelaką hańbą splamionego wyjątkowym przewyższał rozgłosem, otwiera sypialnię cesarza, tuli jego syna do łona i pada przed nim na kolana. Zapytany o powód swego wzruszenia, oświadcza mu, że nie o siebie trwożąc się czy niepokojąc, lecz z powodu brata, z powodu dzieci brata swe proś-

by i łzy przynosi. Płonna jest przed Wespazjanem obawa, którego tyle germańskich legionów, tyle prowincyj swym męstwem i swą wiernością, tyle wreszcie ziem i mórz niezmiernymi swymi przestrzeniami z dala trzyma; w łonie stolicy trzeba się strzec wroga, który Juniuszami i Antoniuszami jako swymi przodkami się chełpi, który w imię cesarskiego swego pochodzenia uprzejmy się i wielkoduszny wobec żołnierzy okazuje. Ku niemu wszystkich zwróciły się oczy, a tymczasem Witeliusz, nie troszcząc się o swych przyjaciół, jak i o swych nieprzyjaciół, rywala hoduje, który, uczując, na cierpienia cesarza z góry spogląda. W zamian za niewczesną radość należy mu smutną i żalobną noc zgotować, aby wiedział i odczuł, że Witeliusz jeszcze żyje i panuje, a w razie gdyby go coś ludzkiego spotkało — syna posiada.

Witeliusz miotając się między zbrodnią a obawą, aby odwleczenie śmierci Blezusa nie ściągnęło nań rychłej zguby, a jawny jej nakaz — okropnej nienawiści, postanowił działać trucizną. Zbrodni tej przyczyniła wiarogodności uderzająca jego radość, jaką odwiedzając Blezusa okazał. Co więcej, słyszano nader okrutne jego powiedzenie, w którym chełpił się — chcę bowiem jego własne przytoczyć słowa — że oczy swe widokiem śmierci wroga nasycił. Blezus posiadał prócz słynnego pochodzenia i wytwornych obyczajów także niewzruszoną wierność. Nawet kiedy jeszcze sytuacja Witeliusza była dobra, a Cecyna i przedniejsi partii przywódcy, odwracając się już od cesarza, około Blezusa zabiegali, on z uporem im odmawiał. Uczciwy, do burd nieskłonny, do żadnego nagłego zaszczytu, a tym bardziej do panowania nie dążąc, nie zdołał uniknąć, żeby go tegoż godnym nie uznano.

Tymczasem Fabiusz Walens, który wśród liczego i zniewieściałego nałożnic i rzezańców orszaku wolniej maszerował, niż to na wojnę przystało, dowiedział się przez kurierów, że Lucyliusz Bassus flotę raweńską zdradził. Gdyby był rozpoczął już marsz przyśpieszył, byłby zdołał wahającego się jeszcze Cecynę uprzedzić albo przed rozstrzygnięciem bitwy legiony doścignąć; niejeden też doradzał mu, żeby z najwierniejszymi ludźmi poprzez skryte ścieżki, unikając Rawenny, na

Hostylię i Kremonę podążył. Inni byli zdania, żeby pretoriańskie kohorty ze stolicy zawezwać i silnym tym hufcem przejście sobie utorować; on sam wśród bezowocnej zwłoki na naradach czas działania trawił; potem oba wnioski odrzuciwszy, pośrednią obrał drogę, która w niebezpiecznym położeniu najgorsza bywa, i tak ani dość odważnie, ani dość ostrożnie nie działał.

Pisze list do Witeliusza i żąda pomocy. Przybyły trzy kohorty z brytańskim oddziałem jazdy, która to ilość ani nie była zdalna, aby się przekraść, ani aby przejście sforsować. Lecz Walens nawet w tak wielkim niebezpieczeństwie nie zdołał uniknąć niesławy, tak że o nim utrzymywano, iż niedozwolone wymusza rozkosze, a cudzołóstwy i gwałtami plami gościnnie podejmujące go domy; pomagały mu w tym przemoc, pieniądze i ostatnie upadającej fortuny kaprysy. Dopiero za przybyciem piechoty i jazdy przewrotność jego planu na jaw wyszła, ponieważ z tak małym oddziałem, chociażby nawet był najwierniejszy, przedrzeć się przez wrogów nie mógł i ponieważ tenże szczerej wierności z sobą nie przyniósł; wstyd jednak i respekt przed obecnym wodzem jeszcze go zatrzymywały; niedługotrwałe to więzy u ludzi, którzy drżą przed niebezpieczeństwem i nie troszczą się o hańbę. Tego się obawiając, kohorty do Aryminum przodem wysyła, a oddziałowi jazdy tyły kryć każe; sam w towarzystwie niewielu, których jego niepowodzenie jeszcze nie odmieniło, zboczył do Umbrii, a stąd do Etrurii; tam na wiadomość o wyniku bitwy pod Kremoną powziął plan, który nie był tchórzliwy, a który gdyby się był udał, mógł być groźny: ażeby naprędce zebrać okręty, w pierwszej lepszej okolicy narbońskiej prowincji wylądować i tak Galię, wojska, ludy Germanii i nową wojnę podnieść.

Trwożną po odejściu Walensa załogę w Aryminum odciął Korneliusz Fuskus od strony lądu i morza, rozkazawszy armii podstąpić i rozesławszy liburnijskie okręty wzdłuż sąsiednich wybrzeży; obsadzono równiny Umbrii i obszar piceński, jak daleko oblewa go Morze Adriatyckie, i tak cała Italia była pasmami górskimi Apeninu między Wespazjana a Witeliusza po-

dzielona. Fabiusza Walensa po wypłynięciu z Zatoki Pizańskiej cisza morska albo przeciwny wiatr do portu Herkulesa Moneka zapędziły. Niedaleko stąd przebywał Mariusz Maturus, prokurator Alp Morskich, wierny Witeliuszowi, któremu przysięgi jeszcze nie złamał, jakkolwiek dookoła wszystko już wrogie było. Ten Walensa uprzejmie podjął i ostrzegając odstraszył, aby do Galii Narbońskiej na chybił trafił nie wkraczał; zarazem wierność reszty jego towarzyszy wskutek trwogi już się zламala.

Mianowicie okoliczne miasta prokurator Waleriusz Paulinus, dzielny żołnierz i z Wespazjanem już przed tegoż wywyższeniem zaprzyjaźniony, na jego imię był zaprzysiągł; skrzyknął on do siebie tych wszystkich, którzy, zwolnieni przez Witeliusza, dobrowolnie służbę wojenną obierali, i obsadził załogą kolonię Forojulijską stanowiącą klucz do morza; a jako inicjator tym większe posiadał znaczenie, że Forum Iulium było ojczystym Paulinusa miastem i że cieszył się on szacunkiem pretorianów, których był niegdyś trybunem; nadto sami mieszkańcy kraju z przychylności ku swemu ziomkowi i w nadziei przyszłych jego wpływów wysilali się, aby partię wspomagać. Gdy te przygotowania, silną mające podstawę a rozgłosem jeszcze przesadzone, wśród zmiennie nastrojonych witelianów gruchnęły, Fabiusz Walens z czterema przybocznymi trabantami, trzema przyjaciółmi i tyluż setnikami wrócił do okrętów; Maturus i reszta dobrowolnie tam pozostała i hołd Wespazjanowi złożyła. Tymczasem Walensa, któremu wprawdzie morze więcej dawało bezpieczeństwa niż wybrzeża albo miasta, który jednak i tak w przyszłość swą zwątpił i bardziej co do tego był pewny, czego ma unikać, niż w czym ma swą ufność pokładać — wroga burza na Stechady, wyspy Massylijczyków, zagnała. Tam go wysłane przez Paulinusa liburnijskie okręty dopadły.

Po wzięciu Walensa do niewoli wszystko się ku potędze zwycięzcy zwróciło, a początek temu dał w Hiszpanii pierwszy legion Pomocny, który przez pamięć Othona wrogo dla Witeliusza usposobiony także dziesiąty i szósty za sobą pociągnął. Również Galia nie zwlekała. A także Brytanię skłaniająca

się ku Wespazjanowi życzliwość — ponieważ on tamże przez Klaudiusza na dowódcę drugiego legionu powołany na wojnie się wślawił — pozyskała mu nie bez wzburzenia innych legionów, w których większość setników i żołnierzy, awansowanych przez Witeliusza, tylko z niepokojem wypróbowanego już cesarza zmieniała.

Wobec tego rozdwojenia i częstych o wojnie domowej pogłosek rozzuchwalili się Brytańczycy za sprawą Wenucjusza, któremu obok wrodzonej wojowniczości i nienawiści do Rzymian nadto osobiste przeciw królowej Kartymandui rozgoryczenie bodźca dodawało. Kartymandua panowała nad Brygantami, wiele znacząc dzięki szlachectwu swego rodu; a powiększyła jeszcze swą potęgę od chwili, gdy się zdawało, że przez podstępne pojmanie króla Karatakusa triumf cesarza Klaudiusza pełnym uczyniła. Stąd rosły jej bogactwa i szczęścia zbytki; wzgardziwszy Wenucjuszem, który był jej mężem, tegoż giermkowi Wellokatusowi rękę swą i tron oddała. Sromota ta zaraz domem jej wstrząsnęła; za małżonkiem była przychylność ludu, za cudzołózcą zmysłowość królowej i jej srogość. Otóż Wenucjusz przy pomocy zwołanych posiłków, a również dzięki odstępstwu samych Brygantów przywiódł Kartymanduę do skrajnej potrzeby. Wtedy prosiła Rzymian o ochronę; nasze kohorty i rotty jazdy, mimo zmiennego walk szczęścia, przecieź królową z niebezpieczeństwa wyrwały; państwo przy Wenucjuszu, nam wojna została.

Zamieszki wybuchły w tychże dniach w Germanii, a przez niedbalstwo wodzów, bunt legionów, przemoc zewnętrzną, wiarołomstwo sprzymierzeńców potęga rzymska niemal klęski doznała. O wojnie tej wraz z jej przyczynami i następstwami — dłużej się bowiem przeciągnęła — później opowiem. Poruszył się także lud Daków, który nigdy wierny — teraz też od obaw był wolny, gdyż z Mezji wojsko odprowadzono. Ale początek zdarzeń spokojnie oni śledzili; skoro natomiast posłyszeli, że Italia wojną płonie, a wszystko sobie nawzajem jest wrogie, zdobywszy leża zimowe posiłkowych kohort i rot jazdy, obu brzegami Dunaju zawładnęli. Już się także obóz legionów zburzyć gotowali, lecz Mucjanus szósty im przeciw-

stawił legion, wiedząc już o zwycięstwie pod Kremoną i bojąc się, aby nawała zewnętrzna z dwóch stron nie runęła, gdyby Dak i Germanin w różnych wtargnęli kierunkach. Pomogło tu, jak często zresztą, szczęście narodu rzymskiego, które Mucjanusa i siły Wschodu tam właśnie przywiodło, i to, żeśmy się tymczasem pod Kremoną uporali. Fontejusza Agryppę po opuszczeniu Azji — jako prokonsul prowincję tę przez rok był dzierżył — na czele Mezji postawiono i wojska mu z Witeliusza armii dodano, którą po prowincjach rozproszyć i w zewnętrzną wojnę uwikłać było nakazem rozsądku i pokoju.

Także inne ludy spokojnie się nie zachowywały. W Poncie cudzoziemski niewolnik, królewskiej ongiś floty naczelnik, nagle zbrojne wywołał powstanie. Był to Anicetus, wyzwolenc Polemona, niegdyś przepotężny, a po przekształceniu się królestwa w prowincję — ze zmiany tej niezadowolony. Skoro więc w imieniu Witeliusza przyciągnął do siebie ludy, które nad Pontem mieszkają, i nadzieją rabunku klasę najuboższych uwiódł, na czele wcale znacznej gromady wtargnął nagle do Trapezuntu, od dawna słynnego miasta, założonego przez Greków na samym krańcu pontyjskiego wybrzeża. Wycięto tam kohortę, niegdyś królewską załogę posiłkową, która potem, obywatelstwem rzymskim obdarzona, znaki bojowe i broń na naszą modłę posiadała, a beczynność i niesforność grecką zachowywała. Także flotę podpalił igrając na nie strzeżonym morzu, ponieważ najbardziej doborowe z liburnijskich okrętów i całą ich załogę Mucjanus do Bizancjum był sprowadził. Co więcej, także barbarzyńcy w lekceważący sposób wałęsali się zbudowawszy sobie na poczekaniu okręty; nazywają je sklepionymi: wąskie ich boki i obszerne wgłębienie, bez wiażdła ze spiżu czy żelaza spojone; a przy wzburzonym morzu, jak wysoko wznosi się fala, pokład okrętów deskami podwyższają, aż te na kształt dachu się zamkną. Tak wśród fal płyną, przy równej z obu stron sztabie i zmiennym wiosłowaniu, gdyż tą czy inną stroną lądować jest obojętne i bezpieczne.

Zwróciło to zajęcie uwagę Wespazjana i spowodowało go, aby oddziały z legionów i na ich dowódcę Wirdiusza Geminu-

sa, wypróbowanego wojaka wybrać. Ten zaatakował nie uszykowanego i z żądy za zdobyczą uganiającego się wroga, zapędził go na okręty, kazał pośpiesznie oporządzić liburnijskie statki i dogonił Aniceta przy ujściu rzeki Chobus, gdzie zabezpieczony był pomocą króla Sedochezów, którego pieniędzmi i darami do przymierza był nakłonił. Jakoż z początku król błagającego o ochronę groźbami i orężem bronił: kiedy mu jednak nagrodę za zdradę albo wojnę przed oczyma stawiano, wobec zmiennej, jak zwykle u barbarzyńców, wierności ułożył się co do Aniceta zagłady, wydał zbiegów i tak z tą wojną niewolniczą skończono. Cieszył się właśnie tym zwycięstwem Wespazjan, gdyż wszystko ponad jego życzenia się wiodło, kiedy go wiadomość o bitwie kremonskiej w Egipcie dosięgła. Tym spieszniej podążyła do Aleksandrii, aby złamaną Witeliusza armię i stolicę, która od zewnątrz wsparcia potrzebowała, głodem przycisnąć. Bo także Afrykę, po tej samej stronie leżącą, od lądu i morza zaczepić zamierzał, aby przez zamknięcie spichrzów ze zbożem niedostatek i rozdwojenie wrogowi zgotować.

W chwili gdy wśród tego wstrząsu całego świata los rządów się zmieniał, Prymus Antoniusz po upadku Kremony bynajmniej nie z równą postępował nieskazitelnością, czy to uważając, że dość już dla wojny zrobiono, a reszta jest łatwa, czy dlatego, że dopiero szczęście w takim charakterze chciwość, pychę i inne ukryte błędy odsłoniło. Przebiegał Italię jak gdyby kraj zdobyty, schlebiał legionom, jak gdyby one do niego należały, każdym swym słowem i czynem drogę sobie do władzy torował. Chcąc zaś żołnierzy do swawoli zaprawić, zaofiarował legionom obsadę miejsc poległych setników. Przez takie głosowanie największych właśnie wicherzycieli wybrano; a żołnierz nie był już zależny od wodzów, lecz wodzowie żołnierskim gwałtom dawali się pociągać. Tę buntowniczą i do rozluźnienia karności zmierzającą akcję w zysk potem obracał wcale się nadciągającego Mucjanusa nie bojąc, co było dlań zgubniejsze niż to, że na Wespazjana nie zwracał uwagi.

Ponieważ zresztą zima się zbliżała, a pola Padem były nawilgłe, marsz się bez trenu odbywał. Sztandary i orły zwycię-

skich legionów, żołnierzy ranami albo wiekiem wyczerpanych, a także wielu zdrowych w Weronie pozostawiono; zdawało się, że wobec ukończonej już prawie wojny kohorty posiłkowe i oddziały jazdy obok doborowych żołnierzy legionowych wystarczą. Legion jedenasty sam się przyłączył; z początku był zwlekał, teraz jednak, kiedy sprawy szły pomyślnie, tym się niepokoił, że go brakowało; towarzyszyło mu sześć tysięcy świeżo zaciągniętych Dalmatów; dowodził nim mąż konsularny, Pompejusz Sylwanus, lecz moc decyzji spoczywała w ręku legata legionu, Anniusza Bassusa. Ten Sylwanem, który w wojnie był opieszale i czas działania na słowach marnował, z pozorną kierował uległością, a do wszystkiego, co wykonać należało, spokojnie i pilnie się stawiał. Do tych wojsk wcielono jeszcze najteższych spośród raweńskich żołnierzy okrętowych, którzy służby w legionach żądali; flotę Dalmaci uzupełnili.

Armia i wodzowie przy Fanum Fortunae pochód swój wstrzymali namyślając się nad całym przedsięwzięciem, ponieważ słyszeli byli, że pretoriańskie kohorty z Rzymu wyruszyły, i sądzili, że Apeniny wojskami są obsadzone; do tego ich samych niedostatek w wyssanej wojną okolicy i buntownicze głosy żołnierzy zatrwały, którzy domagali się zelówkowego, bo tak brzmi nazwa tego pieniężnego podarku. A oni bądź w pieniądze albo w zboże wprzód się nie zaopatrzyli, bądź przeszkodą były im pośpiech i chciwość, z jaką to, co można było otrzymać, gwałtem brano.

Mam na to najznamienitszych świadków, że brak względu na prawo i bezprawie tak wielki był u zwycięzców, iż prosty jeździec, przyznawszy się do zabicia brata w ostatniej bitwie, od wodzów za to nagrody zażądał. Tym jednak ani prawo ludzkie nie pozwalało, aby morderstwo to nagrodą uczcić, ani natura wojny, aby je pomścić. Odłożyli więc sprawę pod pozorem, że zasługa jego jest zbyt wielka, iżby ją zaraz można było odpłacić; i nic o tym dalej nie słysząc. Zresztą i w poprzednich wojnach domowych podobna zdarzyła się zbrodnia. Wszak w bitwie, w której na Janikulum przeciw Cynnii walczono, żołnierz pompejański zabił swego brata, następnie zaś, zbrodnię swą rozpoznawszy, siebie samego, jak Syzenna

wspomina; o tyle żywsza była u naszych przodków tak za cnoty chwała, jak za występki skrucha. W każdym razie takie i inne podobne z dawnych dziejów czerpane rysy nie będzie od rzeczy wspominać, ilekroć treść sama i sposobność przykładów na to, co dobre, albo pociech przeciw złu wymagać będzie.

Antoniusz i przywódcy partii uznali za stosowne, aby przodem wysłać konnych i całą Umbrię zbadać, czy gdzie wzgórza Apeninów wygodniejszego nie nastreczają dostępu; aby ściągnąć orły i znaki bojowe i ilekolwiek w Weronie byłoby żołnierzy, a Pad i morze dowozem żywności napełnić. Byli wśród przywódców tacy, którzy coraz to nową gotowali zwłokę; albowiem zbyt potężny już był Antoniusz i pewniejszych od Mucjanusa korzyści oczekiwano. Mianowicie Mucjanus, tak szybkim zwycięstwem zaniepokojony i sądząc, że byłby wykluczony od wojny i jej chwały, gdyby osobiście stolicą nie zawładnął, do Prymusa i Warusa w dwuznaczny pisywał sposób, raz prawiąc, że rozpoczęte dzieło przynaglic należy, to znowu o korzyściach zwłoki się rozwodząc, i to w tak obliczonych zwrotach, że stosownie do wyniku wypadków mógł się niepowodzeń wyprzeć albo powodzenia za swe dzieło uznać. Plocjuszowi Grypusowi, którego niedawno Wespazjan do stanu senatorskiego był przyjął i nad legionem przełożył, oraz innym swym powiernikom wy raźnie j szych udzielał wskazówek, a oni wszyscy odpisali mu o pośpiechu Prymusa i Warusa nieprzychylnie i tak, jak sobie tego Mucjanus życzył. Odesławszy te listy do Wespazjana sprawił, że zamysły i czyny Antoniusza nie według jego nadziei oceniane były.

Przykro to odczuwał Antoniusz i winę na Mucjanusa zwał, że na skutek tegoż oczernień jego niebezpieczne przedsięwzięcia wszelką straciły wagę; a nie miarkował się w słowach, nieokiełznany w języku i do posłuchu nienawykły. List do Wespazjana ułożył, chełpliwiej niż to do cesarza wypada i nie bez ukrywanych przeciw Mucjanusowi wycieczek. On — pisał o sobie — pannońskie legiony pchnął do oręża, za jego podniętą wodzowie Mezji powstali, wskutek jego wytrwałości Alpy sforsowano, Italię zajęto, Germanów i Retów posiłki

odcięto. Że niezgodne i rozproszone Witeliusza legiony burzliwym atakiem konnicy, potem przemocą piechoty przez dzień i noc gromił, to czyn najpiękniejszy i jego własne dzieło. Upadek Kremony wojnie przypisać należy; więcej szkód, więcej zburzonych miast dawne rozterki obywateli państwo kosztowały. Nie poselstwami ani listami, lecz prawicą i orężem imperatorowi swemu on służy, a nie zawadza tych sławie, którzy Mezę tymczasem uspokoili; im spokój prowincji [Mezji], jemu ratunek i bezpieczeństwo Italii na sercu leżały; dzięki jego zachętom Galia i Hiszpania, najmoźniejsza część świata, do Wespazjana wróciły. Lecz jego trudy były bezowocne, jeśli nagrodę za niebezpieczeństwa ci tylko osiągną, którzy w niebezpieczeństwach udziału nie wzięli. Nietajne to było Mucjanusowi; stąd głęboki gniew, który Antoniusz otwarciej, Mucjanus chytrze i tym nieubłaganie] żywił.

A Witeliusz, którego potęgę pod Kremoną złamano, wieści o klęsce ukrywał i głupim tym maskowaniem prawdy raczej środki przeciw złu niż samo zło odwlekał. Boć gdyby się był doń przyznał i rady zasięgnął, to nadziei i sił dość mu jeszcze pozostawało; ponieważ, przeciwnie, wmawiał w siebie, że wszystko idzie świetnie, wskutek tej ułudy coraz z nim gorzej było. Dziwne w jego otoczeniu o wojnie milczenie; zabroniono o tym w mieście rozmów i dlatego tym więcej ludzi, którzy gdyby wolno było mówić, byłiby prawdę opowiadali, właśnie ponieważ im zakazywano — groźniejsze wiadomości rozszerzało. Także nieprzyjacielscy wodzowie z powiększaniem rozgłosu czekać na siebie nie dali, każąc oprowadzać pojmanyh Witeliusza szpiegów, aby całą siłę zwycięskiego wojska poznali, a później z powrotem ich odsyłając; wszystkich ich Witeliusz na osobności wybadawszy stracić rozkazał. Stanowczością znamienny setnik, Juliusz Agrestis, po wielu z Witeliuszem rozmowach, w których go daremnie do męstwa zagrzewał, wymógł na nim, że go osobiście wysłano w celu obejrzenia sił nieprzyjacielskich i tego, co pod Kremoną zaszło. I nie próbował on tajnym wywiadem ujść Antoniusza uwagi, lecz wyznawszy zlecenia cesarza i swój własny zamiar zażądał, aby mu wszystko obejrzyć pozwolono. Wysłano z nim ludzi, ażeby

mu teren walki, ruiny Kremony, pojmane legiony pokazali. Agrestis do Witeliusza wrócił; a gdy ten prawdziwości jego doniesieniem odmówił i nadto go o przekupstwo posądził, tak rzekł: „Ponieważ silnego tu potrzeba dowodu, a ja moim życiem albo moją śmiercią inaczej już być ci pożyteczny nie mogę, przeto dam ci taki dowód, któremu, zawierzysz.” Z tymi słowy odszedłszy dobrowolną śmiercią zeznanie swe przypieczętował. Niektórzy twierdzą, że go z rozkazu Witeliusza zabito, ale o jego wierności i stanowczości to samo podają.

Witeliusz, jakby ze snu obudzony, rozkazuje Juliuszowi Pryskusowi i Alfenusowi Warusowi z czternastu pretorskimi kohortami i wszystkimi hufcami jazdy Apeniny obsadzić; w ślad poszedł legion, składający się z żołnierzy okrętowych. Tyle tysięcy zbrojnych, sam wybór koni i ludzi, byłoby pod innym wodzem nawet do wojny zaczepnej dość silne. Resztę kohort dał swemu bratu, Lucjuszowi Witeliuszowi, do ochrony stolicy; sam w zwykłych swych zbytkach nic nie folgując, a z braku otuchy skwapliwy, przyspiesza wybory, w których konsulów na wiele lat naprzód naznacza; rozdarowuje sprzymierzeńcom prawa sojusznicze, cudzoziemcom prawo łatyńskie; jednym daniny opuszcza, drugich przywilejami wspomaga; słowem, zupełnie się o przyszłość nie troszcząc państwo drze w kawały. Gmin jednak na wielkość tych dobrodziejstw był łakomy: głupcy za pieniądze je kupowali; w oczach ludzi rozumnych za nic to uchodziło, czego bez szkody dla państwa ani dać, ani przyjąć nie było można. Wreszcie na usilne żądanie wojska, które Mewanię było obsadziło, przybył do obozu z wielkim orszakiem senatorów, z których wielu chęć przypodobania się, większości strach ciągnąć za nim kazał — niezdecydowany w duszy i niegodnym zaufania radom uległy.

Kiedy do zgromadzonych przemawiał żołnierzy, przeleciało nad nim — brzmi to niesamowicie — tak wielkie mnóstwo wstrętnych ptaków, że czarna ich chmura światło dzienne przysłoniła. Do tego jeszcze okropna przyłączyła się wróżba, że byk od ołtarza uciekł, sprzęty ofiarne roztrącił i dopiero opodal zakłuty został, a nie tak jak zwyczaj ofiarne zwierzęta zabijać każe. Lecz najważniejszym ze znaków złowieszczych

był sam Witeliusz, który nieobeznany ze służbą wojskową, niezdolny do snucia przezornych planów, innych zawsze się pytał, jaki jest porządek marszu, jaka służba wywiadowcza, jakim sposobem wojnę przyśpieszać albo przewlekać należy, a na każdą wiadomość w minie nawet i chodzie niepokój okazywał, nadto się upijał. Na koniec, kiedy już sobie życie obozowe uprzykrzył i o odstępstwie floty mizeńskiej posłyszał, do Rzymu wraca, zawsze drżąc tylko wobec każdego nowego ciosu, a na moment rozstrzygający obojętny. Chociaż bowiem wolną miał rękę, aby z nie naruszonym jeszcze rdzeniem swej armii Apeniny przekroczyć i wrogów zimą i niedostatkiem znękanych zaczepić, siły swe rozproszył i najzaciętszych, aż do ostateczności nieustępliwych wojowników na rzeź i niewolę wydał, mimo że najdoświadczeni spośród setników innego byli zdania i gdyby się ich o radę pytano — prawdę byliby powiedzieli. Lecz nie dopuszczali ich najzaufańsi Witeliusza przyjaciele, którzy tak uszy cesarza nastroili, że on tego, co było pożyteczne, nielaskawie wysłuchiwał i w ogóle żadnej prócz przyjemnej, a przy tym zgubnej rady nie przyjmował.

Ale flotę mizeńską (tak wielkie znaczenie w obywatelskich rozterkach ma także poszczególnych ludzi zuchwalstwo) Klaudiusz Fawentynus, z hańbą przez Galbę zwolniony setnik, do odstępstwa pociągnął, w zmyślonym Wespazjana liście mając ją nagrodą za zdradę. Na czele floty stał Klaudiusz Apollinaris, ani stały w wierności, ani przedsiębiorczy w wiarołomstwie; i tak Apiniusz Tyron, były pretor, który wtedy przypadkiem w Minturnach bawił, na wodza się odstępcom nastęrczył. Za ich podniętą municypia i kolonie, ponieważ szczególnie Puteolanie Wespazjanowi sprzyjali, Kapua natomiast Witeliuszowi wierna była, małomiasteczkową swą rywalizację do wojny domowej wносиły. Witeliusz Klaudiusza Juliana (ten niedawno naczelną władzę nad flotą mizeńską łagodnie był sprawował) do tego upatrzył celu, aby umysły żołnierzy ugłaskać; do pomocy dano mu miejską kohortę i gladiatorów, którymi Julianus dowodził. Kiedy obie strony obozy swe połączyły, gdyż Julianus bez długiego wahania do stronnictwa Wespazjana przystąpił, zajęły wspólnie Tarracynę, która bardziej przez

swe mury i położenie niż przez ich talent zabezpieczona była.

Skoro się o tym Witeliusz dowiedział, zostawił część swych wojsk z prefektami straży pretoriańskiej w Narnii, a brata swego, Lucjusza Witeliusza, z sześciu kohortami i pięciuset jeźdźcami przeciwstawił wciskającej się przez Kampanię wojnie. Sam, głęboko zniechęcony, dał się zapalowi żołnierzy i krzykom żądającego broni ludu podnieść na duchu, nazywając tchórzliwy motłoch, który na nic poza słowami ważyć się nie chciał, według złudnego pozoru wojskiem i legionem. Za radą swych wyzwoleńców — gdyż im który z jego przyjaciół był wybitniejszy, tym mniej był wierny — każe zwołać dzielnice i od zgłaszających się przysięgę odbiera. Wobec nadmiernego napływu tłumu zadanie poboru rozdziela między konsulów; na senatorów pewną liczbę niewolników i określoną wagę srebra nakłada. Rycerze rzymscy ofiarowali osobiste usługi i pieniądze, a także ci, którzy ze stanu wyzwoleńców pochodzili, dobrowolnie takich samych domagali się świadczeń. Tak udawana, a z obawy wynikła służbistość w życzliwość się obróciła; i bardzo wielu nie tyle z Witeliuszem, ile z nieszczęśliwym położeniem samego pryncypatu współczuło. On sam także nie omieszkał miną, głosem, łzami litości wzbudzać, szczodry w przyrzeczeniach i — jak to jest zrozpaczonym właściwe — miarę przebierający. A nawet zgodził się, żeby go Cezarem nazywano, którym to tytułem przedtem był wzgardził, lecz teraz go przyjął z przesądu co do samej nazwy i dlatego, że w chwili trwogi rad ludzi rozumnych i plotek tłumu na równi się słucha. Zresztą jak wszystko, co w nierozważnym uniesieniu się pocznie, w pierwiastkach swych jest silne, z czasem jednak słabnie, tak znikali powoli senatorowie i rycerze, z początku z wahaniem i gdzie on sam nie był obecny, potem z lekceważeniem i bez różnicy, aż Witeliusz, wstydząc się daremnych usiłowań, z tego zrezygnował, czego mu nie dawano.

O ile obsadzenie Mewanii i jakby na nowo odżywająca wojna do Italii popłoch wniosły, o tyle tak tchórzliwe Witeliusza ustąpienie niewątpliwą tam ku partii flawiańskiej skłonność wywołało. Podnieceni rywalizacją Samnici, Peligno-

wie i Marsowie, ponieważ Kampania ich uprzedziła, byli, jak to w świeżym stosunku poddaństwa się dzieje, do wszelakich wojennych świadczeń gorliwi. Lecz skutek wstrętnej pory zimowej wojsko podczas przejścia przez Apeniny mocno ucierpiało; a ponieważ ledwie przy spokojnym marszu przebrnąć przez śniegi zdołano, pokazało się, na jak wielkie niebezpieczeństwo trzeba by się było narazić, gdyby los nie był Witeliusza do Rzymu zawrócił, ten los, który wodzom flawiańskim niemniej często jak rozwaga dopomagał. Spotkali tam Petyliusza Cerialisa, który w stroju wieśniaczym i dzięki swej znajomości okolicy czatom Witeliusza się wymknął. Cerialis był blisko z Wespazjanem spokrewniony i sam także nie bez sławy wojennej, skutek czego do liczby wodzów go przyjęto. Że także Flawiuszowi Sabinowi i Domicjanowi ucieczka stała otworem, wielu o tym donosi; a wysłani przez Antoniusza gońcy przy pomocy różnych wykrętów i sztuczek aż do nich się przedostawali wskazując im bezpieczne miejsce i ochronę. Sabinus usprawiedliwiał się swoim, do trudów i hazardów niezdatnym zdrowiem; Domicjan miał na to ochotę, lecz przydam mu przez Witeliusza strażnicy, choć mu się na towarzyszy w ucieczce stręczyli, wzbudzali w nim obawę, że sidła nań zastawiają. A sam Witeliusz ze względu na własnych swych krewnych żadnych groźnych zamiarów przeciw Domicjanowi nie żywił.

Skoro przywódcy partii flawiańskiej do Karsul przybyli, pozwalają sobie na kilka dni wypoczynku, aż ich orły i sztandary legionów dogonią. Także samo miejsce obozowiska im się podobało, gdyż miało ono rozległy widok, zabezpieczony dowóz żywności, a w tyle najbardziej kwitnące były muni-cypia; spodziewano się również umów z witelianami oddalonymi stąd tylko o dziesięć mil — i zdrady. Niechętnie znosili to żołnierze i woleli zwycięstwo niż pokój; nawet własnych nie wyglądali legionów, które by chętniej zdobyć niż niebezpieczeństwa z nimi dzieliły. Antoniusz zwołał ich na zgromadzenie i dowodził im, że Witeliusz posiada jeszcze siły bojowe, niezdecydowane, póki się namyślać będą, ale energiczne, skoro w rozpacz popadną. Początki wojny domowej

losowi zostawiać należy — zwycięstwo rozważą i roztropnością do skutku dochodzi. Już flota mizeńska i uroczę Kampanii wybrzeże odpadło i nie więcej z całego świata Witeliuszowi zostało, jak to, co między Tarracyną a Narnią leży. Dość sławy przez bitwę kremońską zyskano, a przez zburzenie Kremony zbyt wiele niechęci; niech więc nie pożądamy raczej zdobycia Rzymu niż jego ocalenia. Większe nagrody, a bez porównania największa cześć ich czeka, jeśli bez krwi rozlewu senatowi i ludowi rzymskiemu bezpieczeństwa przysporzą. Tymi i podobnym słowy dały się ułagodzić umysły.

A niedługo potem legiony nadeszły. Wtedy pod grozą rozgłosu o powiększonej armii chwiała się witeliańska kohorta i nikt ich do wojny nie zachęcał, natomiast do odstępstwa wielu, którzy p o to się współubiegali, aby centurie swe i szwadrony zwycięzcy jako dar wydać, a sobie samym na przyszłość względy za to pozyskać. Przez nich dowiedziano się, że Interamna na całkiem blisko położonej równinie załogą czterystu jeźdźców jest obsadzona. Natychmiast wysłano tam z lekkim hufcem Warusa, który niewielu opór stawiających zabił; większość odrzuciła broń i prosiła o łaskę. Niektórzy, uciekający z powrotem do obozu, wszystko trwogą napelniali, przesadzając w opowiadaniu męstwo i ilość wrogów, aby hańbę z powodu straty posterunku złagodzić. U witelianów nie istniała żadna za bezecny czyn kara, wskutek wynagradzania odstępców wierność ich była podkopana, a tylko w wiarołomstwie rywalizacja została. Często były przejścia trybunów i setników; bo prosty żołnierz twardo stał przy Witeliuszu, aż Pryskus i Alfenus, opuściwszy obóz, do Witeliusza wrócili i tak wszystkich od hańby zdrady uwolnili.

W tych właśnie dniach Fabiusz Walens został w Urbinum w więzieniu zabity. Głowę jego witeliańskim kohortom pokazywano, aby żadnej nadziei nadal nie żywiły; te bowiem miały, że Walens do Germanii uszedł i tam dawne, jak i nowe wojska w ruch wprawia; na widok zabitego rozpaczy się oddały. A wojsko flawiańskie, niesłuchanie tym podniesione na duchu, zgubę Walensa za koniec wojny przyjęło. Walens pochodził z rodziny rycerskiej w Anagnii. Rozwiązły w obyczajach,

a przy tym zdolności nie pozbawiony, poprzez swawolę do sławy wytworności dążył. Na igrzyskach Juwenaliów za Nerona pozornie z musu, potem jednak dobrowolnie jako aktor mimowyy występował, z większą zręcznością niż przyzwoitością. Jako legat legionu naprzód Werginiusza popierał, potem go osławił; Fontejusza Kapitona zabił uwiódłszy go, albo ponieważ uwieść go nie mógł. Galbę zdradził, Witeliuszowi był wierny, a wiarołomstwo innych w korzystnym stawiało go świetle.

Widząc, że mu zewsząd nadzieję odcięto, żołnierz witeliański, który decydował się już przejść do przeciwnej partii, to nawet nie bez godności uczynił i pod swymi znakami i sztandarami na leżące poniżej Narnii równiny zeszedł. Flawiańskie wojsko, jakby do bitwy skupione i uzbrojone, w gęstych szeregach z obu stron drogi stanęło. Witelianów przyjęto w środek, a kiedy ich otoczono, Prymus Antoniusz łagodnie do nich przemówił; częścią w Narnii, częścią w Interamnie zatrzymać się im kazano. Zarazem kilka spośród zwycięskich legionów zostawiono, które nie będąc dla spokojnych uciążliwe, byłyby przeciw krnąbrnym dość silne. Nie omieszkali w onych dniach Prymus i Warus częstymi poselstwami Witeliuszowi bezpieczeństwa, pieniędzy i ustronnego pobytu w Kampanii ofiarować, gdyby broń złożył i siebie wraz ze swymi dziećmi Wespazjanowi powierzył. Podobnej treści listy także Mucjanus do niego układał; tym na ogół ufał Witeliusz i mówił już o liczbie niewolników i wyborze miejsca na wybrzeżu. Tak wielka martwota umysł jego ogarnęła, że gdyby inni nie pamiętali, iż niegdyś był cesarzem, on sam byłby o tym zapomniał.

A starszyzna stolicy Flawiusza Sabinusa, prefekta miasta, w tajnych podniecała rozmowach, ażeby w zwycięstwie i chwale udział swój zaznaczył. Ma on przecie — mówiono — własnego w kohortach miejskich żołnierza, a pomogą też kohorty straży pożarnej, osobiści ich niewolnicy, szczęście partii i fakt, że wszystko ku zwycięzcom się skłania; niech Antoniuszowi i Warusowi sławy nie ustępuje. Niewiele ma kohort Witeliusz, a nadto są one smutnymi zewsząd wieściami wylęknione; ludu usposobienie jest zmienne, a jeśli mu się tylko na wodza

narzuci, to owe właśnie pochlebstwa ku Wespazjanowi się zwróca; sam Witeliusz nawet w powodzeniu im nie sprostał, a tym bardziej ruiną szczęścia jest złamany. Zasługa ukończenia wojny do tego należeć będzie, który stolicę zajmie; Sabinusowi przystoi, aby rządy dla brata zachował, a Wespazjanowi, aby wszystkich innych Sabinusowi podporządkował.

Bynajmniej nie z podniesionym sercem przyjmował te mowy on — starzec bezsilny; lecz byli tacy, którzy go skrytymi podejrzeniami ścigali, jakoby z zawiści i rywalizacji wyniesienie brata opóźniał. Wszak Flawiusz Sabinus, wiekiem starszy, kiedy obaj jeszcze w cywilnym stanie żyli, powagą i majątkiem Wespazjana przewyższał, a utrzymywano, że zachwiany tegoż kredyt skąpo tylko wspomógł i za to dom jego i włości wziął w zastaw; stąd jakkolwiek pozornie zgoda nadal trwała, tajemnych lękano się uraz. Lepsze było wytłumaczenie, że łagodny ten człowiek przed krwi rozlewem i mordem się wzdragał i dlatego w częstych z Witeliuszem rozmowach kwestię pokoju i złożenia broni w drodze układu roztrząsał. Nieraz przedtem w domu się schodząc, wreszcie w świątyni Apollina, jak wieść niosła, umowę zawarli. Ich słowa i oświadczenia dwóch tylko miały świadków, Kluwiusza Rufusa i Syliusza Italika; miny ich z dala obserwując, zauważono — Witeliusza przybitą i niemęską, Sabinusa nieszyderczą i raczej współczującą.

Gdyby Witeliusz tak łatwo nastrojem swoich druhów umiał był pokierować, jak sam ustępliwym się okazał, to wojsko Wespazjana byłoby bez krwi rozlewu do stolicy wkroczyło. Ale właśnie ci, którzy Witeliuszowi najwierniejsi byli, odrzucali pokój i jego warunki, wskazując na niebezpieczeństwo i hańbę, a także na to, że dotrzymanie słowa tylko od samowoli zwycięzcy zależy. Tak dumnego samopoczucia Wespazjan nie żywi, żeby mógł Witeliusza jako prywatnego ścierpieć człowieka — nawet zwyciężeni tego by nie zniesli; stąd tylko niebezpieczeństwo z liłości dłań by wynikło. On sam wprawdzie jest już starym człowiekiem i szczęścia jak i nieszczęścia sytym, lecz jakie imię, jakie stanowisko syn jego Germanik mieć będzie? Teraz przyrzekają mu pieniądze, służbę i błogosławione Kampanii

pobrzeże; ale skoro sobie Wespazjan rządy przywłaszczy, ani jemu samemu, ani jego przyjaciółom, ani wojskom wreszcie przed zagładą rywala spokojność nie wróci. Fabiusz Walens, pojmany i na wątpliwe zachowany wypadki, nader im był niewygodny; tym bardziej Prymus, Fuskus i główny przedstawiciel partii, Mucjanus, żadnej innej w odniesieniu do Witeliusza swobody mieć nie będą, jak tylko tę, aby go zabić. Ani Cezar Pompejuszowi, ani August Antoniuszowi życia nie zostawił; chyba że Wespazjan wznioslejszą ma duszę, on, który był ojca Witeliusza klientem, wówczas kiedy tenże z Klaudiuszem w urzędzie kolegował. Niechżeż więc Witeliusz, jak to cenzurze jego ojca, trzem tegoż konsulatom, tyłu świętego domu godnościom przystało, przynajmniej z rozpaczy do odważnego zabierze się czynu. Silnie stoi żołnierz, pozostało mu jeszcze przywiązanie ludu; a wreszcie nie może ich nic straszniejszego spotkać jak tylko to, ku czemu dobrowolnie spieszą. Umrzeć muszą zwyciężeni, umrzeć, jeżeli się poddadzą; na tym tylko zależy, czy ostatni swój dech wśród urągowiska i obelg, czy mężnie wyzioną.

Głuche były uszy Witeliusza na energiczne rady: jego duszę przytłaczało uczucie litości i troska, aby upartą wojną nie uczynić w końcu zwycięzcy nieubłaganym dla żony i dzieci. Miał też steraną wiekiem matkę; ta jednak, na kilka dni przedtem w samą porę umierając, zagładę swego domu uprzędziła, ona, która przez pryncypat syna niczego nie zyskała prócz smutku i dobrego imienia. Dnia osiemnastego grudnia, dowiedziawszy się o odstępstwie legionu i kohort, które w Narnii się poddały, przywdziewa żałobne szaty i zstępuje z Palatium w otoczeniu smutnych domowników; w lektyce niesiono maluczkiego syna jakby w pochodzie pogrzebowym; lud wydawał okrzyki pochlebne i niewczesne, żołnierze groźne zachowywali milczenie.

Nie znalazł się wtedy nikt tak niepomny ludzkiego losu, żeby go ten widok nie wzruszył, jak rzymski cesarz i przed chwilą rodu ludzkiego władca opuszczał wywyższenia swego siedzibę i przez tłumy ludu, przez miasto krocząc — ustępował z panowania. Nic takiego dotąd ani nie widziano, ani nie

słyszano. Nagła przemoc dyktatora Cezara obaliła, tajny zamach — Gajusza, noc i nieznana wioska ucieczkę Nerona tajemniczością okryła, Pizon i Galba jakby na polu walki padli; a Witeliusz na wiecu, który sam zwołał, wśród własnych żołnierzy, nawet przed oczyma kobiet, wypowiedział kilka słów przystosowanych do pełnej smutku chwili, że ustępuje dla dobra pokoju i państwa; niech go tylko zachowają w pamięci i ulitują się nad jego bratem, żoną i niewinnym dzieckiem. Równocześnie unosząc na rękach syna, polecał go już to poszczególnym osobom, już to wszystkim na raz. Wreszcie, kiedy mu płacz dalej mówić przeszkadzał, odpasał od boku puginał, jakby symbol prawa nad życiem i śmiercią obywateli, i chciał go oddać stojącemu przy nim konsulowi, którym był Cecyliusz Sympleks. Gdy konsul się wzbraniał, a stojący dookoła na wiecu głos swój przeciw temu podnieśli, oddalił się, aby w świątyni Zgody insygnia cesarskie złożyć i do domu brata się udać. Wtedy jeszcze większy krzyk podniósł tłum, który prywatnemu domostwu był przeciwny i na Palatium go wzywał. Odcięto mu wszelką inną drogę, a tylko ta stała otworem, którą mógł na Świętą ulicę się dostać; wówczas bezradny do Palatium wrócił.

Lecz wieść o jego abdykacji już wprzód się była rozeszła, a Flawiusz Sabinus napisał był do trybunów kohort, ażeby żołnierza powściągali. Zatem, jak gdyby już całe państwo Wespazjan miał w kieszeni, przedniejsi senatorowie, wielu ze stanu rycerskiego, wszelki żołnierz miejski i strażnicy pożarni dom Flawiusza Sabinusa zapełnili. Tam nadchodzi wiadomość o zapale gminu i groźbach kohort germańskich. Sabinus za daleko już się był posunął, żeby się móc wycofać; a także inni, każdy o siebie się bojąc, aby na rozproszonych i dlatego mniej silnych witelianie nie urządzili obławy, ociągającego się do broni popychali; lecz, jak to się zwykle w takich razach zdarza, radę dawali wszyscy, a niebezpieczeństwo niewielu na siebie brało. Kiedy zbrojni, którzy towarzyszyli Sabinusowi, blisko sadzawki Fundaniusza w dół schodzili, zaszli im drogę najbardziej zdecydowani spośród witelianów. Tam wywiązała się potyczka, nieznaczna wprawdzie, gdyż była nie obmyśla-

na i bezładna, lecz dla witelianów pomyślna. Sabinus w kłopotliwej sytuacji uczynił to, co chwilowo za rzecz najbezpieczniejszą uważał: obsadził zamek na Kapitolu mieszaną załogą i kilku senatorami i rycerzami, których imiona niełatwo jest podać, ponieważ po zwycięstwie Wespazjana tę zasługę wobec partii wielu fałszywie sobie przypisywało. Podjęły się oblężenia także kobiety, a wśród nich Werulana Grattylla najbardziej na siebie zwracała uwagę; ta ani dzieci, ani krewnych, lecz tylko wojnę na oku miała. Żołnierz Witeliusza niedbałą straż wokół obleganych ustawił; toteż Sabinus z nastaniem nocy dzieci swoje i bratanka Domicjana na Kapitol sprowadził, a przez miejsca nie strzeżone gońca do wodzów flawiańskich wysłał z doniesieniem, że są oblegani, a jeśli się im z pomocą nie przyjdzie, krucho z nimi będzie. Noc tak spokojną przepędził, że byłby mógł bez szwanku odejść; Witeliuszowy bowiem żołnierz, dziki w obliczu niebezpieczeństwa, do wysiłków i czatów niewielką miał ochotę; nadto zimowy deszcz, który nagle lunął, patrzeć i słuchać przeszkadzał.

O pierwszym brzasku dnia, zanim obie strony kroki nieprzyjacielskie rozpoczęły, wysłał Sabinus Korneliusza Marcjalisa, byłego naczelnego setnika, do Witeliusza ze zleceniami i zażaleniem, że się układy narusza; że była to prosta komedia i złuda abdykacji rządów na to obliczona, aby tylu dostojnych mężów w pole wywieść. Dlaczegoż bowiem z mównicy skierował się do braterskiego domu, który górując nad forum do ściągnięcia ludzkich oczu się nadawał, zamiast podażyć na Awentyn i do domu swojej małżonki? Tak właśnie wypadało uczynić człowiekowi prywatnemu, który chciał wszelkich pozorów panowania unikać. Przeciwnie Witeliusz — do Palatium, samej twierdzy władzy powrócił; stąd zbrojny hufliec wysłano, a nawet Kapitolu się nie oszczędza. Wszak on, Sabinus, jest pokojowo usposobionym obywatelem i tylko zwykłym senatorem; podczas gdy zatarg między Wespazjanem a Witeliuszem w walkach legionów, w zdobywaniach miast, w kapitulacjach kohort się rozstrzygał, w chwili gdy już Hiszpania, Germania i Brytania odpadły — on, brat Wespazjana, mimo to wierny pozostał, aż go sam Witeliusz

do układów zawezwał. Pokój i zgoda pożyteczne są dla zwyciężonych, dla zwycięzców są one tylko chwalebne. Jeżeli Witeliusz ugody żałuje, niech nie dobywa oręża na niego, którego wiarołomnie podszedł, ani na syna Wespazjanowego, który ledwie w wiek męski wstępuje: wieleż zyska się na zabójstwie jednego starca i jednego młodzieńca? Raczej niech wyjdzie w pole przeciw legionom i tam niechaj walczy o najwyższą władzę; reszta według wyniku bitwy się ułoży. Na te zarzuty Witeliusz, zastraszony, w kilku odpowiedział słowach, aby się usprawiedliwić, zwalając winę na żołnierza, z którego nadmiernym zapalem jego własne umiarkowanie nie idzie w parze; ostrzegł też Marcjalisa, aby ustronną częścią pałacu tajemnie odszedł, gdyż obawia się, żeby go żołnierze jako pośrednika znienawidzonego pokoju nie zabili; sam nie mógł ani rozkazywać, ani zakazywać i już nie był cesarzem, lecz tylko do wojny pretekstem.

Ledwie Marcjalis na Kapitol powrócił, nadchodzą rozhułkani żołnierze; nie mieli żadnego wodza, a każdy na własną działał rękę. W szybkim marszu przeszli byli przez forum i obok świątyń, które nad nimi górowały, i w rozwiniętym szyku bojowym wspinają się na przeciwległe im wzgórze, aż do pierwszych bram zamku kapitolijnego. Od dawien dawna były na boku pagórka po prawej stronie, gdy się nań wchodziło, krużganki; na ich dach wyleźli żołnierze Sabinusa i zasypywali stamtąd witelianów głazami i cegłami. Ci mieli ręce uzbrojone tylko w miecze, a za długo byłoby — jak się im zdawało — sprowadzać kusze albo broń rzutną; zaczęli więc na wystającą część portyku głównie rzucać, a idąc w ślad za ogniem byliby się przez nadgorzałą bramę Kapitolu wdarli, gdyby Sabinus, zrywając wszędzie z podstaw posągi wzniesione ku naszym przodków chwale, nie był nimi jakby jakim murem samego wejścia zagroził. Wtedy atakują dostępy na Kapitol znajdujące się po przeciwległej stronie obok gaju azyłu i tam, gdzie po obu stopniach na Skałę Tarpejską się wchodzi. Niespodziewanie do obu punktów przypuszczają szturm, który na azyłu, jako bliższym, tym gwałtowniej się wywarł. A nie można ich było powstrzymać, gdyż na przy-

ległe wspinali się budynki, które jako w pełni pokoju, tak wysoko wzniesiono, że ich szczyty były na równym poziomie z Kapitolem. Otóż tu nie ma pewności, czy oblegający na dachy ogień rzucili, czy też — według częściej spotykanej tradycji — oblężeni, w chwili gdy wspinających się, którzy coraz się dalej posuwali, odpędzić nim chcieli. Stąd przeniósł się ogień na stojące obok świątyni krużganki; potem orły ze starego drzewa, które szczyt dachu podpierały, płomienie ku sobie ściągnęły i podsycały. Tak Kapitol przy zamkniętych bramach, nie obroniony ani nie ograbiony, stał się pastwą płomieni.

Był to od założenia miasta czyn najbardziej pożałowania godny i najbardziej ohydny, jaki się państwu narodu rzymskiego przytrafił, że bez żadnego postronnego wroga, a przy bogów życzliwości — o ileby to przy naszych obyczajach było możliwe — siedziba Najlepszego i Największego Jowisza, poświęcona i założona przez przodków jako panowania rękojmia, ona, której ani Porsenna po kapitulacji miasta, ani Galowie po jego zdobyciu zbezczścić nie zdołali, przez szal cesarzy zburzona została. Spłonął był już przedtem Kapitol w wojnie domowej, lecz wskutek złośliwości jednostki; teraz jednak otwarcie go oblegano, otwarcie podpalono — a jakie były do wojny pobudki? Jaki zysk z tak wielkiej klęski? Oczywiście walczyliśmy za ojczyznę! Ślubował niegdyś ten gmach król Tarkwiniusz Stary w wojnie sabińskiej i położył pod niego fundamenty, licząc się raczej z przyszłą naszą wielkością, niż żeby mierne jeszcze narodu rzymskiego środki na to starczyły. Potem Serwiusz Tulliusz dzięki gorliwości sprzymierzeńców, następnie Tarkwiniusz Pyszny po zdobyciu miasta Suessa Pometia z łupów nieprzyjacielskich budowę tę wznieśli. Lecz chwała tego dzieła była dla wolności zastrzeżona: po wypędzeniu królów Horacjusz Pulwillus za powtórnego swego konsulatu świątynię poświęcił, tak odtąd okazała, że później niezmierne narodu rzymskiego skarby upiększyły ją raczej niż powiększyły. Na tym samym miejscu założono ją po raz drugi, kiedy po upływie okresu czterystu piętnastu lat spaliła się za konsulatu Lucjusza Scypiona i Gajusza Norbanusa.

Zwycięski Sulla podjął się tego zadania, poświęcenia jej jednak nie dokonał: tylko to jedno szczęściu jego było wzbronione. Imię Lutacjusza Katulusa wśród tak wielkich dzieł Cezarów aż do czasów Witeliusza dotrwało. Teraz ta świątynia płonąła.

Lecz większy popłoch wywołało to wśród obleżonych niż wśród oblegających. Wszak żołnierzowi witeliańskiemu ani przebiegłości, ani wytrwałości w niebezpieczeństwie nie brakło; po stronie przeciwnej żołnierze byli struchlali, a wódz, bezczynny i jak gdyby głowę stracił, tak mową jak i słuchem nie władał; ani radą innych kierować się nie dał, ani sam sobie radzić nie umiał, na krzyki wrogów to w tę, to w tamtą stronę w koło się uganiał, co przedtem był rozkazał — zabraniał, co był zabronił — rozkazywał; wkrótce, jak to się w rozpaczliwym dzieje położeniu, wszyscy wydawali polecenia, a nikt ich nie wykonywał; wreszcie, porzuciwszy broń, oglądali się za ucieczką i takimi fortelami, żeby ich nie dostrzeżono. Wtedy wdzierają się witelianie i macą wszystko krwią, mieczem i ogniem. Kilku wojowników, wśród których Korneliusz Marcjalis, Emiliusz Pacensis, Kasperiusz Niger, Dydiusz Scewa najbardziej byli wybitni, odważyło się na walkę i zostało wyciętych. Flawiusza Sabinusa, który był bezbronny i ucieczki nie próbował, otaczają, a tak samo konsula Kwincjusza Attyka, na którego cień jego urzędu i własna jego próżność uwagę ich zwróciła, ponieważ on manifesty pełne pochwał na Wespazjana, a obelg przeciw Witeliuszowi między lud był rozrzucił. Reszta wśród różnych uszła przygód, jedni w szatach niewolniczych, drudzy przez wiernych klientów schronieni i między tobołami ukryci. Niektórzy przejęli witelianów hasło, po jakim ci nawzajem się poznawali, i tak czy to sami o nie pytając, czy nim odpowiadając zachwalstwo za kryjówkę mieli.

Domicjan zaraz za pierwszym wrogów wtargnięciem skrył się u stróża świątyni; dzięki sprytowi pewnego wyzwolenca, przebrany w płócienną szatę, wmieszał się w tłum ofiarników i nie został poznany; potem przebywał w schowku u klienta swego ojca, Korneliusza Prymusa, w pobliżu Welabrum.

Kiedy ojciec światem zawładnął, kazał Domicjan chatę stróża świątynnego zburzyć i wznosił na jej miejscu Jowiszowi Zbawcy małą kaplicę wraz z ołtarzem, na którym przygody jego były w marmurze przedstawione; później, kiedy sam panowanie osiągnął, poświęcił Jowiszowi Opiekunowi ogromną świątynię, gdzie swą własną podobiznę na łonie boga umieścił. Sabinusa i Attyka, skutych kajdanami i przyprawionych przed Witeliusza, przyjął tenże bynajmniej nie wrogą mową i miną, jakkolwiek szemrali na to ci, którzy prawa mordu i nagrody za udzieloną pomoc żądali. Naprzód najbliższy stojący krzyk podnoszą, a za nimi najniższy motłoch stracenia Sabinusa się domaga, groźby i pochlebstwa razem miesza. Ostatecznie wymogli na Witeliuszu, który na stopniach Palatium stojąc prosić ich zamierzał, aby od tego odstąpił; potem Sabinusa zakłuli, a poszarpany i od głowy odrąbany jego tułów na Gemonie zawlekli.

Taki był koniec tego męża, który zaiste na lekceważenie nie zasługiwał. Przez trzydzieści pięć lat oddawał on państwu swe usługi, w pokoju i wojnie pełen chwały. Jego nieskazitelności i sprawiedliwości nie można by niczego zarzucić; w mówieniu jednak miarę przekraczał: to jedno tylko w ciągu siedmiu lat, w których Mezją zarządzał, a dwunastu, w których prefekturę miasta dzierżył, głos publiczny w nim ganił. Przy końcu jego życia jedni go za ospałego uważali, wielu za umiarkowanego i takiego, który krew obywateli oszczędzał. Na to może wszyscy się zgodzą: przed osiągnięciem rządów przez Wespazjana ozdobą domu był Sabinus. Jego mord, jak słyszymy, miły był Mucjanusowi. Niejeden głosił, że także pokojowi wyszło na dobre, iż usunięta została rywalizacja między dwoma mężami, z których jeden myślał o tym, że jest bratem cesarza, a drugi, że jest uczestnikiem rządów. Tymczasem kiedy lud stracenia konsula żądał, sprzeciwił się Witeliusz, przejednany i poniekąd za to się odwdzięczając, że Attykus na pytanie, kto Kapitol podpalił, siebie jako winnego podał i tym wyznaniem — albo było to tylko przystosowane do chwili kłamstwo — ohydę i zbrodniczość czynu, jak się zdawało, na siebie przyjął, a od partii Witeliusza oddalił.

W tychże dniach Lucjusz Witeliusz, rozbiwszy obóz koło świątyni Feronii, zagrażał zburzeniem Tarracynie, gdzie byli zamknięci gladiatorzy i wioślarze, którzy nie wazyli się wyjść za mury i w otwartym polu na niebezpieczeństwo narażać. Przewodził, jak wyżej wspomnieliśmy, gladiatorom Julianus, wioślarzom Apollinaris, obaj swawolą i ospałością raczej do gladiatorów niż do wodzów podobni. Nie zaciągali oni czatów, nie umacniali niepewnych miejsc w murach: w nocy i w dzień samopas bujając i po rozkosznych hałasując wybrzeżach kiedy żołnierze dla posług w ich zbytkach byli rozproszeni, oni o wojnie tylko przy ucztach mówili. Kilka dni przedtem oddalił się był Apiniusz Tyron i bezwzględny ściągnięciem po municypiach darów i pieniędzy przysparzał swojej partii więcej nienawiści niż sił.

Tymczasem do Lucjusza Witeliusza zbiegł niewolnik Wergiliusza Kapitona, obiecał mu wydać nieobsadzoną twierdzę, jeżeli załogę otrzyma, i ustawił późną nocą lekkobrojne kohorty na najwyższych szczytach gór ponad nieprzyjaciół głowami. Stamtąd żołnierze raczej na rzeź aniżeli do walki w dół zbiegają: kładą pokotem bezbronych albo tych, którzy dopiero za broń chwyтали, także niektórych ze snu wypłoszonych, gdy ich ciemności, przestrasz, dźwięk trąb, krzyk nieprzyjaciół w zamieszanie wprawiały. Niewielu z gladiatorów opór stawiało i nie bez pomsty padło, reszta na okręty pędziła, gdzie wszystko jednaka oplatała trwoga, gdyż wmieszali się również mieszkańcy miasta, których bez żadnej różnicy witelianie mordowali. Sześć liburnijskich okrętów wśród pierwszego zgiełku umknęło, a z nimi prefekt floty, Apollinaris; pozostałe na wybrzeżu zajęto albo je morze pochłonęło, ponieważ nadmiernym wpadających ciężarem były przytłoczone. Juliana przed Lucjusza Witeliusza przyprowadzono, chłostą okropnie zsieczono i w oczach tegoż zabito. Niektórzy żonę Lucjusza Witeliusza, Triarię, obwiniali, jakoby wojennym mieczem przepasana wśród żaloby i nieszczęść zdobytej Tarracyny zuchwale i okrutnie się zachowywała. On sam wysłał z powodu pomyślnie dokonanego przedsięwzięcia uwieńczone wawrzynem sprawozdanie do swego brata, zapytując go, czy ma zaraz powrócić, czy poskramia-

nie Kampanii dalej prowadzić. Było to szczęście nie tylko dla partii Wespazjana, lecz także dla państwa. Gdyby bowiem żołnierz zaraz po zwycięstwie i prócz wrodzonej mu zaciętości jeszcze powodzeniem butny na Rzym był pomaszerował, byłoby się wtedy z niemałym wysiłkiem i nie bez zagłady stolicy walczyło. Wszak Lucjusz Antoniusz, aczkolwiek był osławiony, energię posiadał i nie w cnotach, jak zacni ludzie, lecz, jak każdy złoczyńca, w występkach był dzielny.

Podczas gdy to się po stronie Witeliusza działo, wyruszyła armia Wespazjana z Narnii i obchodziła z całym spokojem święto Saturna w Okrykulum. Przyczyną tak nagannej zwłoki był zamiar oczekiwania Mucjanusa. Nie brakło i takich, którzy Antoniusza podejrzewali i obwiniali, jakoby podstępnie czas mitrężył po otrzymaniu tajnego listu Witeliusza, w którym mu tenże konsulat i dorosłą córkę za żonę wraz z obfitym posagiem za cenę zdrady ofiarował. Inni mówili, że są to tylko wymysły w celu przypodobania się Mucjanusowi stworzone; niektórzy utrzymywali, że taki był plan wszystkich wodzów, aby miastu raczej zagrozić wojną niż tam ją wnosić, skoro przecie najtęższe kohorty Witeliusza odstąpiły (istotnie zdawało się, że Witeliusz po odcięciu mu wszelkiej pomocy panowania się zrzeknie), lecz wszystko to zepsuł swym pośpiechem, a następnie tchórzostwem Sabinus, który nierozważnie za oręż chwycił i tak warownej oraz dla wielkich nawet wojsk niezdobytej twierdzy kapitołńskiej przeciw trzem kohortom utrzymać nie zdołał. Atoli trudno jest jednemu przypisywać wspólną wszystkim winę. Wszak z jednej strony Mucjanus dwuznacznymi listami zwycięzców zatrzymywał, a z drugiej Antoniusz przez swą niewczesną uległość albo przez to, że całą odpowiedzialność na tamtego chciał zrzucić, słuszny zarzut na siebie ściągnął; a inni wodzowie, ponieważ wojnę za dokonaną już uważali, koniec jej smutną okryli sławą. Nawet Petyliusz Cerialis, wysłany przodem z tysiącem jazdy, aby w poprzek przez kraj sabiński drogą Salaryjską do miasta wkroczył, nie dość swój marsz przyśpieszył; dopiero wieść o oblężeniu Kapitolu wszystkich naraz poruszyła.

Antoniusz drogą Flamińską do Skał Czerwonych w głęboką

już noc nadciągnął niosąc spóźnioną pomoc. Tam dowiedział się o zamordowaniu Sabinusa, spaleniu Kapitolu, przerażeniu miasta — samych smutnych wydarzeniach; donoszono, że także pospólstwo i niewolnicy zbrojnie po stronie Witeliusza stanęli. Również Petyliusz Cerialis wraz ze swą jazdą stoczył był niepomyślną bitwę; kiedy bowiem nieostrożnie i jakby na pokonanych już pędził, przyjęli go witelianie, piechota z jazdą zmieszana. Walczono niedaleko miasta między budynkami, ogrodami i zakrętami ulic, znanymi witelianom, lecz nie znanymi ich przeciwnikom; to ich strachu nabawiło. Nadto nie wszyscy jeźdźcy zgodną myślą byli przejęci, gdyż przyłączono do nich pewnych żołnierzy, którzy niedawno pod Narnią kapitulowali, a teraz los stronnictw śledzili. Wzięto do niewoli prefekta szwadronu, Juliusza Flawianusa; resztę wśród haniebnej pędzono ucieczki, lecz zwycięzcy nie dalej jak do Fiden ich ścigali.

To powodzenie zapal ludu zwiększyło; gmin miejski za broń chwycił. Tylko niewielu miało żołnierskie puklerze; większość porywa broń, jaka komu w ręce wpadła, i żąda hasła do walki. Dziękując im Witeliusz i dla ochrony miasta wypad urządzić każe. Potem zwołano senat i wybrano posłów, którzy mieli do armii flawiańskiej się udać i pod pozorem dobra publicznego zgodę jej i pokój doradzać. Różne były tych posłów losy. Ci, którzy spotkali się z Petyliuszem Cerialisem, w największe popadli niebezpieczeństwo, ponieważ żołnierz propozycje pokojowe odrzucił. Zraniono pretora Arulenusą Rustykusa: prócz znieważenia godności posła i pretora także osobista wartość męża ohydę tego czynu zwiększała. Pobito jego świętę, uśmiercono najbliższego mu liktora, który odważył się tłum rozpychać; i gdyby ich dodana przez wodza straż nie była obroniła, to szal wojny domowej byłby prawo posłów, uświęcone nawet u obcych ludów, przed samymi murami ojczystego miasta aż do mordu sponiewierał. Spokojniej przyjęto tych, którzy do Antoniusza przybyli, nie żeby żołnierz był karniejszy, lecz ponieważ wódz większą cieszył się powagą.

Do posłów przyłączył się był Muzoniusz Rufus, mąż stanu rycerskiego, który gorliwie zajmował się filozofią i zasadami

stoików; począł on, mieszając się między manipuły, o korzyściach pokoju a niebezpieczeństwach wojny rozprawiać i ludzi zbrojnych pouczać. Dla wielu było to pocieszne, dla większości uprzykrzone; a nie brakło takich, którzy byliby go przepędzili i stratowali, gdyby za radą najbardziej umiarkowanych i wobec pogroźek innych nie był swej niewczesnej mądrości zaniechał. Wyszły też naprzeciw dziewice Westy z listem Witeliusza wystosowanym do Antoniusza: żądał w nim, aby rozstrzygającą walkę na jeden tylko dzień odłożono; jeżeli ta zwłoka zajdzie, łatwiej co do wszystkiego zgoda nastanie. Dziewice z honorami odprawiono; Witeliuszowi odpisano, że przez zamordowanie Sabinusa i spalenie Kapitolu wszelkie między wojującymi stosunki zerwane zostały.

Mimo to próbował Antoniusz ułagodzić zwołane na wiec legiony radząc im obok mostu Mulwijskiego obozem stanąć i dopiero nazajutrz do miasta wkroczyć. Przyczyną zwlekania była obawa, że żołnierz, rozsierdzony w walce, ani ludu, ani senatu, ani nawet świątyń i przybytków bożych oszczędzać nie będzie. Atoli żołnierze do wszelkiej zwłoki jako wrogiej zwycięstwu odnosili się podejrzliwie; prócz tego połyskujące po wzgórzach sztandary, chociaż tylko niewojowniczy lud za nimi postępował, pozór nieprzyjacielskiego wojska wzbudzały. W trzech grupach ciągnęli: część jedną drogą Flamińską, gdzie właśnie miała swą pozycję; druga wzdłuż brzegu Tybru; trzecia grupa drogą Salaryjską do bramy Kolliińskiej się zbliżała. Gmin pod szarżą jazdy pierzchnął, lecz żołnierz witeliański, podzielony również na trzy grupy, drogę im zastąpił. Przed miastem przyszło do wielu zmiennych potyczek, lecz częściej pomyślnych dla flawianów, którzy rozsądkiem swych wodzów górowali. Ci tylko znaleźli się w opałach, którzy w lewą stronę miasta ku ogrodom Sallustiańskim przez wąskie i śliskie ulice zboczyli. Witelianie, stojąc na murach ogrodów, aż do wieczora kamieniami i pociskami podchodzących odpierali; wreszcie osaczyła ich jazda, która przez bramę Kolliińską się wdarła. Także na polu Marsowym zderzyły się nieprzyjacielskie szeregi. Po stronie flawianów było szczęście i tylekroć już pozyskane zwycięstwo; witelianie jedynie z rozpaczny na-

przód gnali i jakkolwiek odpierani, znowu się w mieście gromadzili.

Widzem tych walk był naród; jakby na igrzyskach zapaśniczych to jednym, to drugim — krzykiem i oklaskami przychylność swą okazywał. Ilekroć jedna z dwóch stron się zachwiała, żądał, aby ukrytych po kramach albo zbiegłych do jakiego domu wywlekano i zabijano, po czym większą część łupu zagarniał; bo gdy żołnierz rozlewem krwi i mordem był zajęty, zdobycz przypadła pospólstwu. Okropny i wstrętny obraz przedstawiało miasto całe: tu potyczki i rany, tam łaźnie i knajpy; razem kałuże krwi i stosy martwych ciał, a tuż obok nierządnic i podobni im rozpustnicy; wszelakie chucie rozwiązłego pokoju, wszelakie najbardziej bezwzględne podboju zbrodnie! Słowem, mógłbyś przypuścić, że to samo miasto ogarnęła i wściekłość, i swawola. Już przedtem zbrojne wojska w mieście się potykały: dwa razy po zwycięstwie Lucjusza Sulli, raz po zwycięstwie Cynny, a także wtedy niemniej było okrucieństw; teraz jednak panowała nadto nieludzka beztroska i ani na chwilę nawet nie przerywano używania; jakby świętu Saturna ta jeszcze rozrywka przybyła, radosne wydawali okrzyki, używali, nie troszcząc się wcale o stronictwa, a ciesząc państwa nieszczęściem.

Największy trud przedstawiało dobywanie obozu pretoriańskiego, który najzaciętsi witelianie jako ostatnią utrzymywali nadzieję. Z tym większym wysiłkiem zwycięzcy, wspomagani głównie dawnych kohort zapałem, stosowali na raz wszystkie środki, jakie do burzenia najwarowniejszych miast wynaleziono: pomost z tarcz, kusze, wały i żagwie. Wołali przy tym, że wszystkie w tylu bitwach przebyte trudy i niebezpieczeństwa w tym przedsięwzięciu swój kres znajdą. Miasto senatowi i narodowi rzymskiemu, świątynie bogom oddano; właściwa cześć żołnierza jest w obozie — tam jego ojczyzna, tam domowe ognisko; jeżeli natychmiast go nie odzyskają, trzeba będzie noc pod bronią spędzić. Natomiast witelianie, aczkolwiek liczbą i z woli losu słabsi, utrudniając zwycięstwo, opóźniając pokój, domy i ołtarze krwią plamiąc, ostatniej zwycięzonych pociechy kurczowo się trzymali. Wielu, już na pół

żywych, na wieżach i blankach murów wyzionęło ducha; kiedy wyłamano bramy, pozostała gromada czoło zwycięzcom stawiała i wszyscy padli ranni z przodu, twarzami ku wrogowi zwrócenii; tak bardzo nawet w chwili śmierci o zaszczytny zgon dbali. Skoro miasto zdobyto, kazał się Witeliusz tylną Palatium stroną na Awentyn do domu swej żony w lektyce zanieść; chciał on, gdyby w swej kryjówce niebezpieczeństw dnia uniknął, zbiec do kohort w Tarracynie i do swego brata. Potem, wskutek zmienności charakteru i ponieważ — jak to jest rozpaczliwie właściwe — jemu, który wszystkiego się obawiał, najbliższa rada najmniej dogadzała, wraca do Palatium, które było próżne i opuszczone, gdyż nawet najlichsza czeladź rozbiegła się albo jego spotkania unikała. Przeraza go samotność i głuchość miejsca; próbuje zamknięte komnaty otworzyć i wzdryga się przed ich pustką; wreszcie zmęczony pożałowania godną tułaczką, kryje się w haniebnym schowku, skąd go trybun kohorty, Juliusz Placydus, wywleka. Związano mu w tył ręce; w poszarpanej szacie prowadzono go na wstrętne widowisko, przy czym wielu miało nań obelgi, a nikt nad nim łzy nie uronił: brzydki jego koniec współczucie stłumił. Zaszedł im drogę jeden z żołnierzy armii germańskiej; czy chciał on Witeliuszowi wrogi cios zadać wskutek gniewu, czy po to, aby go tym rychlej od urągowiska uwolnić, czy też na trybuna się zamierzył — tego nie zbadano; dość, że odciął trybunowi ucho i natychmiast został zakłuty.

Zmuszano Witeliusza groźnymi sztychami mieczów, aby już to podnosił oblicze i nadstawiał je na zniewagi, już to patrzył na strącane swoje posągi, często też na mównicę albo na miejsce stracenia Galby; wreszcie popchnięto go ku Gemoniom, gdzie zwłoki Flawiusza Sabinusa przedtem legły. Tylko jedno jego powiedzenie nie świadczące o niemęskiej duszy usłyszano wtedy, kiedy szydzącemu zeń trybunowi odpowiedział: „Byłem jednak twoim naczelnym wodzem”; potem padł pod zadanymi mu ciosami, a gmin z taką samą nikczemnością pastwił się nad martwym, z jaką hołdował mu za życia.

Ojcem jego...* Luceria; kończył pięćdziesiąty siódmy rok swego życia. Konsulat, urzędy kapłańskie, imię i stanowisko

między pierwszymi osiągnął nie dzięki osobistej zapobiegli-

* Luką w zachowanym tekście Andresen proponuje uzupełnić słowami: jak wspomniałem, był Lucjusz Witeliusz, cenzor i trzykrotny konsul; rodzinnym miastem była mu...

wości, lecz wszystko przez blask swego ojca. Panowanie poruczyli mu ludzie, którzy go nie znali; przywiązanie żołnierzy rzadko komuś, kto chwalebnyimi przymiotami je zdobył, w tym stopniu towarzyszyło, co jemu dzięki jego niedołęstwu. Była w nim jednak szczerść i hojność, które to zalety na zgubę wychodzą, jeżeli się w nich miary nie zachowa. Sądząc, że przyjaźń na wielkości darów, a nie na stałości charakteru polega, bardziej na nią zarabiał, niż ją posiadał. Niewątpliwie korzystne było dla państwa, że Witeliusz został pokonany, lecz nie mogą poczytywać sobie za zasługę swego wiarołomstwa ci, którzy Witeliusza dla Wespazjana zdradzili, skoro przedtem od Galby odpadli. Dzień dobrze miał się ku schyłkowi; z powodu przestraszenia urzędników i senatorów, którzy z miasta umknęli albo po domach swoich klientów się kryli, nie można było zwołać senatu. Domicjan, w chwili kiedy ze strony nieprzyjaciela nie było się już czego obawiać, wyszedł ku wodzom stronnictwa; powitano go imieniem Cezara, a liczny żołnierz, jak był pod bronią, odprowadził go do domu ojca.

K S I Ę G A C Z W A R T A

LATA 822 i 823 OD ZAŁOŻENIA MIASTA, 69 i 70 NASZEJ ERY

Po zabiciu Witeliusza raczej ustała wojna, niż zaczął się pokój. Zwycięzcy z bronią w ręku ścigali po mieście zwyciężonych z nieprzejednaną nienawiścią; pełne pomordowanych były ulice, splamione krwią place publiczne i świątynie, gdyż rozsiekiwano wszędzie każdego, kto się przypadkiem nawinał. Potem, kiedy coraz się swawola zwiększała, wyszukiwano i wywlekano tych, którzy się ukryli; jeżeli spostrzeżono jakiego o wysmukłej postaci młodzieńca, zarąbywano go, nie czyniąc żadnej między żołnierzem a obywatelem różnicy. Okrucieństwo to, które w pierwszym popędzie nienawiści krwią się syciło, później zmieniło się w chciwość. Nie zostawiali w spokoju nigdzie żadnego tajemnego kąta, żadnego zamknięcia, pod pozorem, że się tam witelianie ukrywają. To dało początek włamaniom do domów albo było pobudką do mordów, jeżeli na opór natrafiano; a najwięksi z gminu nędzarze i najnikczemniejsi niewolnicy nie omieszkali na własną rękę bogatych panów zdradzać; na innych przyjaciele wskazywali. Wszędzie lamenty, okrzyki boleści, słowem los zdobytego miasta, do tego stopnia, że znienawidzonej przedtem swawoli żołnierzy Othona i Witeliusza teraz żałowano. Przywódcy stronnictwa, pochopni do wzniesienia pożaru wojny domowej, nie zdolali nadać zwycięstwu cech umiarkowania; boć wśród zamieszek i niezgod co najgorsze jednostki największy mają wpływ, natomiast pokojowi i spokojowi ucziwych praktyk potrzeba.

Imię i siedzibę Cezara otrzymał Domicjan; nie zaprzętały go jeszcze troski panowania i w bezwstydach tylko i cudzo-

łóstwach grał on rolę cesarskiego syna. Prefektura straży pretoriańskiej była w ręku Arriusza Warusa; najwyższą władzę posiadał Prymus Antoniusz. Ten grabił z domu cesarza pieniądze i niewolników, jak gdyby to były łupy kremońskie; reszta wodzów przez skromność lub brak blasku, jak na wojnie w cieniu pozostawała, tak też od jej zysków była wykluczona. Zastraszeni i gotowi do niewoli obywatele żądali, aby wracającego z Tarracyny Lucjusza Witeliusza wraz z jego kohortami zawczasu sprzątnąć i resztki wojny stłumić: wysłano przodem do Arycji jazdę, zastęp legionów z tej strony Bowillów się zatrzymał. Nie zawahał się Witeliusz siebie i swoich kohort samowoli zwycięzcy powierzyć, a jego żołnierze niemniej w gniewie jak w obawie nieszczęsną broń odrzucili. W długim szeregu ci, którzy się poddali, otoczeni zbrojnymi ludźmi, przez miasto kroczyli, żaden z pokorną miną, lecz wszyscy ponurzy i butni, a wobec okłasków i wybryków szydzącego tłumu nieporuszeni. Kilku, którzy ośmielili się kordon otaczających ich żołnierzy przedrzeć, zostało przez tychże zgniecionych; resztę zamknięto do więzienia, przy czym żaden jakiegoś niegodnego słowa nie wyrzekł, nawet wśród przeciwności sławę męskiego hartu ducha ocalając. Potem Lucjusza Witeliusza stracono; w występkach swemu bratu równy, podczas tegoż rządów czujniejszy, nie tyle on w jego szczęściu uczestniczył, ile się w jego nieszczęście dał wciągnąć.

W tychże dniach wysłano Lucyliusza Bassusa z lekką jazdą w celu uspokojenia Kampanii, której miasta były raczej między sobą niezgodne, niż wskutek uporu przeciw cesarzowi zbuntowane. Widok wojska sprowadził tam spokój; mniejszym miastom kolonialnym zapewniono bezkarność, lecz w Kapui umieszczono trzeci legion na leża zimowe i dostojne domy mocno upokorzono. Z drugiej strony mieszkańców Tarracyny żadnym nie wsparto zasiłkiem: o tyle to łatwiej jest za krzywdę niż za dobrodziejstwo zapłacić, gdyż wdzięczność za ciężar, zemstę za zysk się uważa. Jedyną ich było pociechę, że niewolnik Wergiliusza Kapitona, o którego zdradzie wobec mieszkańców Tarracyny opowiedziałem, został do krzyża przybity mając na palcu ten sam złoty pierścień, który jako dar Witeliusza

stale nosił. Tymczasem w Rzymie uradowany i pewny w swych nadziejach senat przyznaje Wespazjanowi wszystkie zwyczajne cesarzom godności; w istocie, wszczęta w Galii i Hiszpanii wojna domowa, za którą poszły rozruchy wojenne w Germanii, a potem w Ilirii, przewędrowała Egipt, Judeę, Syrię, wszystkie prowincje i wojska — aż wreszcie zdawała się do kresu dobiegać, jak gdyby świat cały oczyściwszy z winy. Radosny nastrój spotęgował jeszcze list Wespazjana, pisany na pierwszy rzut oka w tym duchu, jak gdyby wojna jeszcze trwała; w rzeczywistości zaś przemawiał w nim jako cesarz, po obywatelsku o sobie, zaszczytnie dla państwa. Toteż hołd ze strony senatu nie dał na siebie czekać: uchwalono dla niego wspólnie z synem Tytusem konsulat, a dla Domicjana preturę i władzę konsularną.

Także Mucjanus wysłał był do senatu list, który plotkom tematu dostarczył: Jeżeli jest człowiekiem prywatnym — mówiono — dlaczego w urzędowym tonie przemawia? Można było przecież to samo w kilka dni później przy głosowaniu powiedzieć. Same też jego wycieczki przeciw Witeliuszowi wydały się spóźnione i niewolnomyślne; a zuchwałe wobec państwa i obrażające dla cesarza było już to, że chełpił się, jakoby on miał w swym ręku panowanie, które Wespazjanowi podarował. Zresztą niechęć senatu tała się, natomiast otwarte było pochlebstwo: wśród wielu zaszczytnych słów Mucjanusowi odznaki triumfalne z powodu wojny domowej przyznano, lecz za pozór posłużyła jego wyprawa przeciw Sarmatom. Obok tego dano Prymusowi Antoniuszowi konsularne odznaki, Korneliuszowi Fuskusowi i Arriuszowi Warusowi pretorskie. Potem też o bogach pomyślano i uchwalono odbudować Kapitol. A za tym wszystkim Waleriusz Azjatyk, wyznaczony konsul, wotował; reszta tylko miną i ruchem ręki, nieliczni, którzy posiadali wybitną godność albo wyćwiczony w pochlebstwie charakter, w układnych mowach zgodę swą zaznaczali. Kiedy jednak przyszła kolej na wyznaczonego pretora, Helwidiusza Pryskusa, wystąpił on z oświadczeniem, które o ile dla nowego cesarza zaszczytne... * fałszów w nim brakło, a senat z zapalem je wynosił. Otóż ten głównie dzień był dlań początkiem wielkiej

niełaski i wielkiej sławy.

Skoro już po raz drugi przyszło mi wspomnieć o tym mężu, którego częściej jeszcze wymieniać należy, przeto rzecz sama wymagać się zdaje, aby pokrótce sięgnąć do szczegółów jego życia, dążeń i losu, jakiego zaznał. Helwidiusz Pryskus rodem z Kluwii, municypium Karacyny [okolicy w Italii], był synem byłego pierwszego setnika. Za wczesnej już młodości świetny swój talent wyższym naukom poświęcił, nie jak większość ludzi w tym celu, aby błyskotliwą nazwą gnuśną bezczynność osłonić, lecz żeby wejść w życie publiczne będąc przeciw kaprysom przypadku tym bardziej zahartowany. Szedł za takimi mistrzami mądrości, którzy za jedyne dobro to, co cnotliwe, za zło tylko to, co sromotne, uważają, a wpływów, szlachectwa i tego wszystkiego, co do życia duchowego nie należy, ani do dobrych, ani do złych rzeczy nie liczą. Odbył on był dopiero kwesturę, kiedy go sobie Petus Trazea za zięcia wybrał; otóż z charakteru teścia niczego w tym stopniu, co wolnomyślności, nie przejął; jako obywatel, senator, małżonek, zięć, przyjaciel, we wszystkich powinnościach życia zawsze sobie równy — pogardzał on bogactwem, silnie trwał w dobrym, niewzruszony był przeciw postrachom.

Niektórym wydawał się zbyt rozgłosu chciwy, gdyż nawet mędracy z żądzы sławy na ostatku się wyzwalają. Upadek teścia spowodował jego wygnanie; skoro za rządów Galby powrócił, przystąpił do oskarżenia Marcellusa Epriusza, który wydał Trazeę. Ta zemsta, którą nie wiadomo jak nazwać: czy bardziej szlachetną, czy bardziej sprawiedliwą, senat na stron-

* Lukę w tekście Andresen uzupełnia słowami: o tyle dla niego samego było chlubne; albowiem... nictwa rozdzieliła; gdyby bowiem upadł Marcellus, cała gromada winowajców zostałaby powalona. Z początku groźne były zapasy, a wyborne obydwóch mowy dają temu świadectwo; potem, kiedy zamiary Galby były wątpliwe, na prośbę wielu senatorów zaniechał Pryskus ścigania, o czym różnie mówiono — bo taka jest ludzka natura — chwając jego umiarkowanie albo winiąc go za brak stałości. Otóż w owym dniu, kiedy to w senacie nad panowaniem Wespazjana głosowano,

zapadła uchwała, aby posłów do cesarza wysłać. Stąd między Helwidiuszem a Epriuszem zacięty spór powstał: Pryskus żądał imiennego wyboru przez zaprzysiężonych urzędników, Marcellus losowania, co było również wyznaczonego konsula opinią.

Lecz gorliwość Marcellusa osobisty jego wstyd podniecał: w razie wyboru innych uchodziłby za upośledzonego. Tak powoli wśród wymiany słów do nieprzerwanych mów zaczepnych doszli. Dlaczego — zapytywał Helwidiusz — tak bardzo Marcellus sądu urzędników się lęka? Posiada on przecież pieniądze i wymowę, czym nad wielu innymi góruje, gdyby tylko wspomnienie sromot go nie przygniatało. Los i urna o moralności nie rozstrzyga: głosowanie i opinia senatu po to zostały wprowadzone, aby w tryb życia i reputację każdego głębiej wglądać. Ważną jest rzeczą ze względu na pożytek państwa, ważną ze względu na cześć Wespazjana, ażeby na jego spotkanie ci wyszli, w których senat ludzi najbardziej nieskazitelnych posiada, którzy by uszy cesarza do uczciwych mów przyzwyczaili. Łączyła Wespazjana przyjaźń z Trazeą, Soramisem, Sentiuszem; choćby nawet ich oskarżycieli karać nie wypadało, to przecież nie należy ich pokazu urządzać. Ten wyrok senatu przypomina poniekąd cesarzowi, jakich mężów cenić, jakich się lękać powinien. Żadnego lepszego narzędzia dobre rządy nie posiadają, jak dobrych przyjaciół. Niech się tym Marcellus zadowoli, że Nerona do zagłady tylu niewinnych popchnął; niech się cieszy zyskami i bezkarnością, a Wespazjana niech dla lepszych zostawi.

Marcellus mówił, że nie jego zdanie się zwalcza, lecz konsul wyznaczony tak głosował, według dawnej praktyki, która dla poselstw los ustanowiła, aby zabiegi o względy ani nieprzyjaźnie miejsca nie miały. Nic takiego nie zaszło, ażeby dawne ustawy miały wygasnąć albo żeby uczczenie cesarza na czyjaś zniewagę miało się obrócić; dla hołdu wszyscy są dość odpowiedni. Tego raczej unikać należy, aby upór pewnych ludzi nie drażnił niezdecydowanego jeszcze wskutek świeżych rządów nastroju cesarza, który nawet miny i mowy wszystkich dokoła obserwuje. On sam pamięta, w jakich uro-

dził się czasach, jaki ustrój państwa ojcowie i dziadowie wprowadzili; podziwia przeszłość, trzyma się teraźniejszości; dobrych cesarzy z serca sobie życzy, jakichkolwiek znosi. Trazęę nie więcej jego mowa niż wyrok senatu obalił; okrucieństwo Nerona w tego rodzaju komedie się bawiło, a dla niego taka przyjaźń niemniej była dręcząca, jak dla innych wygnanie. Wreszcie niech Helwidiusza co do stałości i dzielności z takim Katonem i Brutusem na równi stawiają; on, Marcellus, jest tylko jednym z tego senatu, który razem z nim służalstwu się oddawał. Radzi on także Pryskusowi, aby się ponad cesarza nie piał, aby Wespazjanowi, uwieńczonemu triumfem starcowi, ojcu dorosłych już synów, nauk nie udzielał. Jak najgorszym władcom nieograniczona tyrania, tak nawet najlepszym umiarkowanie w wolnomyślności się podoba. Te obustronne z wielką namiętnością miotane słowa z podzielonym przyjmowano uznaniem. Zwyciężyła ta część, która losować posłów wolała, ponieważ także bezstronni senatorowie za tym obstawali, aby zwyczaj zachować; również wszyscy najwybitniejsi ku temuż się skłaniali z obawy przed zawiścią, gdyby ich właśnie wybrano.

Teraz inny spór nastął. Pretorzy skarbowi — bo wtedy oni pieczę nad skarbem mieli — na ubóstwo państwa narzekając, ograniczenia wydatków zażądali. Z powodu wielkości tak ciężkiego zadania i trudności środków zaradczych chciał wyznaczony konsul troskę tę dla cesarza zachować; Helwidiusz był zdania, żeby według decyzji senatu postąpić. Kiedy konsulowie każdego z kolei o zdanie zapytywali, Wulkacjusz Tertullinus, trybun ludu, założył sprzeciw żądając, aby w tak ważnej sprawie podczas nieobecności cesarza niczego nie postanawiano. Wyraził też był Helwidiusz zdanie, ażeby Kapitol na koszt państwa odbudowano, a Wespazjan tylko wsparcia użyzył. Wniosek ten najbardziej lojalni pominęli milczeniem, potem zapomnienie go pogrzebało; lecz byli i tacy, którzy o nim pamiętali.

Następnie zaczepił Muzoniusz Rufus Publiusza Celera, którego obwinił, że Bareę Soranusa fałszywym świadectwem w zgubę uwikłał. To śledztwo zdawało się wznawiać wywoła-

ne donosicielstwami nienawiści. W każdym razie godny pogardy i kary winowajca obrony mieć nie mógł, za świętą bowiem Soranusa pamięć uważano; a Celer, który publicznie mądrości uczył, był potem świadkiem przeciw Barei, zdrajcą i gwałcicielem przyjaźni, za której mistrza się podawał. Najbliższy dzień wyznacza się dla rozprawy; ponieważ zaś umysły na zemstę już były nastrojone, przeto nie tyle Muzoniusza albo Publiusza, ile Pryskusa, Marcellusa i reszty z napięciem oczekiwano.

Wobec tego stanu rzeczy, kiedy waśń między senatorami — gniew u zwyciężonych płużyły, a żadnej u zwycięzców powagi, żadnych praw, żadnego cesarza wśród obywateli nie było, Mucjanus wkroczywszy do stolicy wszystko na raz ku sobie przyciągnął. Załamały się Prymusa Antoniusza i Warusa Arriusza wpływy, gdyż Mucjanus słabo tylko swój gniew ku nim maskował, jakkolwiek go wyrazem twarzy pokrywał. Ale obywatele, bystrzy w śledzeniu uraz, szybkim zwrotem na drugą przeszli stronę: koło niego tylko zabiegali, jego tylko czcili. On sam też otoczony zbrojnymi, pałace i parki zmieniając, nie omieszkał wystawnością domu, występem, strażami, władzy cesarza sobie przywłaszczając, a z tytułu tylko rezygnować. Największy popłoch wywołał mord Kalpurniusza Galeriana. Był on synem Gajusza Pizona i żadnego nie próbował zamachu, lecz słynne jego imię i piękną postać młodzieńczą głos publiczny wielbił, a wśród dotąd jeszcze burzliwych i radych nowinkom obywateli znaleźli się tacy, którzy bezpodstawne o panowaniu plotki dokoła niego szerzyli. Na rozkaz Mucjanusa otoczyła go straż żołnierska; ponieważ zaś obawiano się, żeby jego śmierć w samym mieście zbyt nie wpadała w oczy, koło czterdziestego od miasta milowskazu, na drodze Appijskiej, przecięciem żył go zgładzono. Juliusz Pryskus, prefekt pretorskich kohort pod Witeliuszem, sam sobie śmierć zadał, raczej ze wstydu niż z konieczności. Alfenus Warus tchórzostwo swe i niesławę przeżył. Azjatyk, jako że był wyzwoleniec, szkodliwe swe wpływy niewolniczą kaźnią odpokutował.

Szerzącą się w tychże dniach coraz bardziej wieść o klęsce

w Germanii przyjęła stolica do wiadomości bez śladu przygnębienia; o rzezi wojsk, zdobyciu leż zimowych legionów, odstępstwie Galii nie jak o nieszczęściach rozmawiano. Z jakich przyczyn ta wojna się wszczęła i wśród jak wielkiego poruszenia postronnych i sprzymierzonych ludów rozgorzała, grunwownie wyłuszczyć. Batawowie, jak długo za Renem mieszkali, stanowili odłam Chattów; wygnani wskutek rozruchów wewnętrznych, zajęli nie zaludnione dotąd krańce galickiego wybrzeża, a zarazem tuż obok położoną wyspę, którą od przodu Ocean, z tyłu i po bokach Ren opływa. Nie mając sił uszczuplonych, co w przymierzu z silniejszymi rzadko się zdarza, państwu naszemu tylko mężów i broni dostarczają; długo w wojnach germańskich zaprawiam, zdobyli potem jeszcze większą chwałę w Brytanii, dokąd przeprowadzono ich kohorty, którymi według dawnego zwyczaju najznakomitsi spośród ich ziomków dowodzili. Mieli też w ojczyźnie doborową jazdę, która dzięki specjalnemu zamięłowaniu do pływania umiała za trzymując broń i konie w całych szwadronach przez Ren się przeprawiać.

Juliusz Cywilis i Klaudiusz Paulus, obaj królewskiego pochodzenia, wszystkich innych znacznie przewyższali. Paulusa kazał zabić Fontejusz Kapiton na podstawie fałszywego o bunt obwinienia. Cywilisa zakuto w kajdany; tak odesłany do Neron, a uwolniony potem przez Galbę, znów pod Witeliuszem znalazł się w niebezpieczeństwie, kiedy wojsko stracenia jego żądało; stąd do gniewu pobudki i nadzieja, z naszych nieszczęść czerpana. Lecz Cywilis posiadał więcej wrodzonego sprytu, niż to się zwyczajnie u barbarzyńców zdarza, i chciał za drugiego Sertoriusza albo Hannibala uchodzić, gdyż twarz miał podobnie oszpeconą. W obawie, żeby przeciw niemu jako nieprzyjacielowi nie wyruszono, gdyby otwarcie od Rzymu odpadł, przywdział maskę przyjaźni z Wespazjanem i gorliwości wobec jego stronnictwa; a istotnie wysłał był do niego Prymus Antoniusz list, w którym polecał mu powołane przez Witeliusza posiłki z drogi zawrócić i pod pozorem zamieszek germańskich legiony wstrzymywać. Tych samych wskazówek udzielił mu był ustnie Hordeoniusz Flakkus przez swą skłon-

ność do Wespazjana i troskę o państwo, któremu bliska groziła zagłada, gdyby wojna wznowiona została i tyle tysięcy zbrojnych do Italii wtargnęło.

Przeto Cywilis, zdecydowany na odstępstwo, taił na razie głębsze swe zamiary, aby od wyniku wypadków dalsze swe postępowanie uzależnić, i w ten sposób do przewrotu się zabrał. Na rozkaz Witeliusza młódź batawską do poboru wzywano; ten zaciąg sam przez się już uciążliwy, stał się jeszcze dokuczliwszy przez chciwość i zbytki agentów, którzy starców albo niedołęgów poszukiwali, aby ich potem za pieniądze zwalniać; z drugiej strony niedojrzałych, ale postacią swą w oko wpadających — a większość już w wieku chłopięcym smukły wzrost posiada — na zgwałcenie wleczo. To zrodziło rozgoryczenie, a sprawcy umówionego buntu dopięli, że się przed zaciągiem wzbraniało. Cywilis starszyznę ludu i najbardziej zdecydowanych z gminu zwołał pod płaszczykiem uczty ofiarnej do świętego gaju, a kiedy widział, że nocna wesołość ich podochociła, zacząwszy od pochwał i wysławiania ludu, wylicza bezprawia, rabunki i wszystkie inne niewoli nieszczęścia: Nie istnieje już bowiem, jak dawniej, sprzymierzonych stosunek, lecz za niewolników są uważani. Kiedyż wreszcie przybędzie, w uciążliwym co prawda i dumnym orszaku, legat z władzą naczelną? Wydani są na łup prefektom i setnikom; a skoro ci łupami i krwią się nasyca, zmienia się ich i nowe wyszukuje schowki i rozmaite do grabienia tytuły. Zbliża się pobór, który synów od rodziców, braci od braci jakby na zawsze rozłącza. Nigdy Rzymianie w gorszym nie byli położeniu, a w ich leżach zimowych nic innego nie ma prócz zdobyczy i starców: niech tylko oczy podniosą i niech nie drżą przed czczą legionów nazwą. Za to oni posiadają rdzeń piechoty i jazdy, pobratymców w Germanach, Galię, która tego samego pragnie. Nawet Rzymianom wojna ta nie jest niepożądana, bo gdyby jej szczęście było wątpliwe, na rachunek Wespazjana będą je mogli policzyć; a ze zwycięstwa sprawy się nie zdaje.

Z wielkim uznaniem wysłuchany, według barbarzyńskiego obrządku i wśród ojczystych zakłęk od wszystkich odbiera

przysięgę. Wysłano posłów do Kanninefatów, ażeby ich w plan wtajemniczyć. Ten szczep zamieszkuje część wyspy, a pochodzeniem, mową i męstwem równy jest Batawom; w liczbie im ustępuje. Potem tajnymi poselstwami zwabił brytańskie wojska posiłkowe, to jest te kohorty Batawów, które, jak wyżej nadmieniliśmy, do Germanii zostały wysłane, a wówczas w Mogontiakum obozowały. Wśród Kanninefatów żył niejaki Brynno, nierozumnie zuchwały człowiek, blaskiem rodu znakomity; jego ojciec, na wiele wrogich waząc się kroków, farsę wypraw Gajusza bezkarnie sobie lekceważył. On więc przez samo już buntowniczej rodziny imię znalazł uznanie; zwyczajem ludu posadzono go na tarczy, podtrzymując na ramionach po huściano i wodzem obrano. Natychmiast powołał on Fryzów, lud za Renem mieszkający, i wtargnął do dwóch kohort zimowisk, opartych o całkiem bliski Ocean. Ani nie przewidzieli ataku nieprzyjaciół żołnierze, ani gdyby go byli przewidzieli, nie starczyłoby im sił do obrony; zdobyto więc i złupiono obóz.

Następnie napadają na wałęsających się i jakby za pokoju rozproszonych rzymskich markietanów i handlarzy. Równocześnie zagrażali zburzeniem fortec, które prefekci kohort sami spalili, ponieważ obronić się ich nie dało. Znaki, sztandary i ilu tam było żołnierzy, pod dowództwem pierwszego setnika Akwiliusza w górnej części wyspy zgromadzono — wojsko raczej wedle nazwy niż siły; wszak Witeliusz rdzeń kohort z sobą był zabrał, a z najbliższych Nerwiów i Germanów wiossek gnuśny tłum w broń zaopatrzył.

Cywilis sądząc, że powinien chytrze do dzieła przystąpić, czynił nawet prefektom wyrzuty, że fortece porzucili: On już — mówił — z kohortą, którą dowodzi, powstanie Kanninefatów stłumi, niech tylko każdy z tamtych do swoich leż zimowych wraca. Że za tą radą ukrywa się pułapka i że rozproszone kohorty łatwiej zgnieść można, że dalej nie Brynno, lecz Cywilis jest tej wojny wodzem — stało się jawne, gdyż oznaki tego powoli się wyłoniły, które Germanowie, rade wojnie plemię, niedługo w tajemnicy utrzymali. Skoro z zasadzką nie bardzo się powiodło, przechodząc do gwałtu, Kanninefatów, Fryzów i Batawów w osobnych klinach ustawił; z naprzeciwwka

nasz szyk bojowy zajął stanowisko niedaleko od rzeki Renu i tak, że okręty, które po spaleniu fortec tam przyholowano, były przeciw wrogowi zwrócone. Niedługo jeszcze walka trwała, kiedy kohorta Tungrów godła swe do Cywilisa przeniosła, a przerażeni nieoczekiwaną zdradą żołnierze byli teraz przez sprzymierzeńców i wrogów wycinani. To samo wiarołomstwo było też na okrętach: z Batawów składająca się część wioślarzy niby to z braku doświadczenia służbie majtków i żołnierzy okrętowych przeszkadza, potem na przekór działa i tyły okrętów na nieprzyjacielski brzeg obraca; wreszcie sterników i setników, jeżeli się na to nie godzili, mordują, aż cała flota złożona z dwudziestu czterech okrętów na drugą stronę przeszła albo zajęta została.

Świetne to było zwycięstwo na razie, a na przyszłość pożyteczne; posiadli broń i okręty, których im brakowało, a po całej Germanii i Galii wśród wielkiego rozgłosu jako sprawcy wolności byli uwielbiani. Germania zaraz posłów wysłała ofiarując posiłki; o związek z Galią zabiegał Cywilis podstępem i darami, pojmanych prefektów kohort z powrotem do ich miast odsyłając, a kohortom dając do wyboru, czy by wolały odejść albo zostać; pozostającym zaszczytną służbę, odchodzącym złupione z Rzymian zbroje ofiarował. Równocześnie w tajnych rozmowach przypominał im cierpienia, jakie przez tyle już lat znosząc, nędzną niewolę błędnie pokojem nazywają. Batawowie — mówił — jakkolwiek od danin wolni, przeciw wspólnym tyranom za broń chwycili; już w pierwszej potyczce pobito i zwyciężono Rzymian. Cóż dopiero będzie, jeżeli Galia jarzmo zrzuci? Ileż jeszcze w Italii pozostanie rezerw? Przecież prowincyj krwią zwycięża się prowincje! Niech nie myślą o Windeksa zastępach: batawscy jeźdźcy Eduów i Arwernów stratowali; wśród Werginiusza posiłków znaleźli się Belgowie, a jeśli się sumiennie rozważy, to Galia przez swe własne siły bojowe padła. Teraz wszyscy do tej samej należą partii, a nadto posiadają karność wojskową, o ile ona w obozach rzymskich moc swą zachowała. Po jego stronie stoją wysłużone kohorty, którym niedawno legiony Othona uległy. Służalcza niech sobie będzie Syria i Azja i do królów nawykły Wschód — w Ga-

lii wielu dotychczas żyje, którzy przed nałożeniem danin na świat przyszli. Nie tak dawno w każdym razie wskutek zagłady Kwintyliusza Warusa niewolę z Germanii wygnano, a wtedy nie taki cesarz jak Witeliusz, lecz Cezar August do wojny był wyzwany. Wolność przez naturę także niemym zwierzętom jest dana, męstwo wyłącznym jest ludzi darem; bogowie dzielniejszym dopomagają, przeto niech oni, nie zaprzątnięci, dobiorą się do zajętych, nie osłabieni do znużonych. Podczas gdy jedni z Wespazjanem, drudzy z Witeliuszem trzymają, przeciw obydwom otwarte jest pole. Tak na Galię i Germanię swą uwagę zwracając, zmierzał w razie powodzenia swych planów do władzy królewskiej nad najmożniejszymi i najbogatszymi ludami.

A Flakkus Hordeoniusz pierwsze usiłowania Cywilisa ignorując — podsycił; kiedy jednak trwożni gońcy donieśli, że obóz zdobyto, kohorty zniweczono, Rzymian z wyspy Batawów wypędzono, kaze legatowi Muniuszowi Luperkusowi (ten dowodził obozem zimowym dwóch legionów) przeciw nieprzyjacielowi wyruszyć. Luperkus szybko przeprowadził na wyspę legionistów, których miał pod ręką. Ubiów z najbliższego sąsiedztwa i jazdę Trewirów, która niedaleko stała; do tego dodał oddział jazdy bawarskiej, który dawno już uwiedziony jeszcze wierność udawał, aby na samym placu boju Rzymian zdradzić i tak swej dezercji większą nadać wartość. Cywilis, otoczony godłami pojmanych kohort, aby jego żołnierz miał świeżą przed oczyma sławę, a wrogów wspomnienie klęski trwożyło, kaze matce swej i siostrom oraz wszystkim małżonkom i małym dzieciom poza frontem stanąć na zachętę do zwycięstwa albo ku zawstydzeniu pobitych. Kiedy śpiewem wojennym mężów i zawodzeniem kobiet szyk bojowy rozbrzmiał, legiony i kohorty bynajmniej nie równie mocnym odpowiedziały okrzykiem. Ogołocił był lewe skrzydło oddział jazdy Batawów, który na drugą stronę zbiegł i zaraz przeciw nam się zwrócił. Jednak żołnierz legionowy, chociaż położenie było grozy pełne, broń i szeregi zachował. Wojska posiłkowe Ubiów i Trewirów, w haniebnej rozproszone ucieczce, po całej snuły się równinie; na nie wsiedli Germanowie, a tym-

czasem legiony miały możliwość schronienia się do obozu, który nosi nazwę Wetera. Prefekt oddziału jazdy Batawów, Klaudiusz Labeon, był w zaściankowym sporze Cywilisa rywalem; ten obawiając się, aby zabicie jego niezadowolenia wśród ziomków, a zatrzymanie ziarna niezgody nie zrodziło, do kraju Fryzów odwieźć go kazał.

W tychże dniach kohorty Batawów i Kanninefatów, które z rozkazu Witeliusza do stolicy pomaszerować miały, dogania wysłany przez Cywilisa posłaniec. Natychmiast zakipiła w nich pycha i buta i żądały one za cenę marszu gratyfikacji pieniężnej, podwójnego żołdu i powiększenia liczby ich konnicy, co im istotnie Wrteliusz był przyrzekł — nie żeby to osiągnąć, lecz żeby do buntu mieć powód. A Flakkus wielu ustępstwami nic innego nie wskórał jak to, że jeszcze natarczywiej tego się domagały, o czym wiedziały, że im odmówi. Nie licząc się nadal z Flakkusem, podażyły do Dolnej Germanii, aby się z Cywilisem połączyć. Wtedy Hordeoniusz wezwawszy trybunów i setników naradzał się, czy ma odmawiających posłuszeństwa siłą poskromić; wkrótce jednak wskutek wrodzonego mu niedołęstwa i bojaźliwości jego podwładnych, których dwuznaczny nastrój wojsk posiłkowych i uzupełnione nagłym zaciągiem legiony niepokoiły, postanowił żołnierza w obozie zatrzymać; później tego pożałował, a ponieważ nadto sami dawniejsi doradcy wyrizuty mu czynili, ni by to mając zamiar pościg urządzić napisał do Herenniusza Gallusa, legata pierwszego legionu, który w Bonnie stał załogą, aby przejścia Batawom zabronił: on wraz z wojskiem na karki im wsiądzie. I rzeczywiście mogli być zgnieceni, gdyby stąd Hordeoniusz, stamtąd Gallus, ruszywszy obustronnie z wojskami, w środku ich byli zamknęli. Lecz Flakkus przedsięwzięcia zaniechał i w innym liście Gallusa upomniał, aby odchodzących nie niepokoił; stąd powstało podejrzenie, że wola legata wojnę wznieca i że wszystkie niepowodzenia, jakie się już zdarzyły albo jakich się jeszcze obawiano, nie z gnuśności żołnierzy ani z przemocy nieprzyjaciół, lecz ze zdrady wodzów wypływają.

Kiedy się Batawowie do obozu pod Bonną zbliżali, przodem

wysłali posłańca, który miał z polecenia kohort Herenniuszowi Gallusowi oświadczyć, że nie są wcale na stopie wojennej z Rzymianami, za których tylekroć walczyli: długą i bezowocną służbą wojenną znużeni, tęsknią za swoją ojczyzną i spokojem. Jeżeli nikt im w drodze nie stanie, to marsz ich będzie nieszkodliwy; jeżeli się jednak zbrojnie przeciw nim wystąpi, orężem drogę sobie znajdą. Wahającego się legata skłonili żołnierze, aby szczęścia bitwy popróbować. Trzy tysiące legionistów i na oczekaniu zaciągnięte Belgów kohorty wraz z tchórzliwą, lecz przed niebezpieczeństwem zuchowatą gromadą krajowców i markietanów ze wszystkich bram wypadają, aby nierównych im liczbą Batawów osaczyć. Tamci, osiwiali w służbie wojownicy, skupiają się w kliny, gęsto zbitci ze wszystkich stron i z przodu, z tyłu, z boku zabezpieczeni; w ten sposób cienki sztyk naszych przełamują. W chwili gdy Belgowie ustępują, zostaje legion odparty i w popłochu ku wałowi i bramom śpieszono. Tam straty były największe: napełniły się trupami rowy i nie tylko wskutek rzezi i ran, lecz także wskutek upadku i przez własną swą broń wielu śmierć znalazło. Zwycięzcy unikali kolonii Agryppińczyków i nie poważyli się w dalszym swym marszu na żaden krok wrogi, a bitwę pod Bonną tym usprawiedliwiali, że prosili o pokój i dopiero po tegoż odmowie sami sobie poradzili.

Cywilis od chwili przybycia weterańskich kohort stał się regularnej już armii wodzem; lecz jeszcze niezdecydowany i potęgę Rzymu rozważając, odbiera od wszystkich, którzy przy nim byli, przysięgę na imię Wespazjana i wysyła posłów do obydwu legionów, które po zadanej im w poprzedniej bitwie klęsce do obozu w Wetera się usunęły, z żądaniem, aby tę samą przysięgę złożyły. Na to odpowiedziano mu, że ani zdrajcy ani nieprzyjaciół rady nie potrzebują; ich cesarzem jest Witeliusz, dla którego wierność i oręż aż do ostatniego tchu zachowują; niech przeto zbieg batawski roli sędziego polubownego w sprawach Rzymu nie odgrywa, lecz niech zasłużonej kary za swą zbrodnię oczekuje. Kiedy tę odpowiedź Cywilisowi przyniesiono, pałając gniewem, cały lud Batawów do broni porywa; przyłączają się Brukterowie i Tenkterowie

i wzywa się przez posłów Germanię do zdobyczy i chwały.

Przeciw tym groźbom gromadzących się chmur wojny legacji legionów, Muniusz Luperkus i Numizjusz Rufus, umacniali wał i mury. Obalono powstałe w czasie długiego pokoju budowle, niedaleko obozu na modłę miasta municypalnego wzniesione, aby nieprzyjaciołom przydatne nie były. Lecz nie dość o to się postarano, aby stamtąd zapasy żywności zwieźć do obozu: pozwolono je rozgrabić. Tak w ciągu niewielu dni, nie krępując się, tyle zużyto, ile na wypadek niedostatku na długi czas byłoby starczyło. Cywilis, z rdzeniem Batawów środek pochodu wojsk zajmując, zapelnia oba brzegi Renu, którego widok tym groźniejszym chciał uczynić, gromadami Germanów, podczas gdy konnica przez równiny nadjeżdża; równocześnie okręty przeciw prądowi rzeki ciągnęły. Tu godła wysłużonych kohort, tam wydobyte z lasów i gajów podobizny dzikich zwierząt, z którymi każdy szczep do boju zwykł ruszać, wyglądem zmieszanej z postronną wojny domowej wprawiły obleżonych w osłupienie. A nadzieję oblegających wzmacniała rozciągłość wału, którego choć był dla dwóch założony legionów, ledwie pięć tysięcy zbrojnych Rzymian broniło; ale za to tłum markietanów, który wskutek złączenia pokoju tutaj się zgromadził, także w wojnie posługi swe spełniał.

Jedna część obozu łagodnie po wzgórzu się pięła, druga była od równiny dostępna. Wszak niegdyś August był przekonany, że tym obozem zimowym Germanię w szachu i ryzach się trzyma i że nigdy takie nie zdarzy się nieszczęście, żeby ona sama dla zwalczania w nim naszych legionów przybyć miała; dlatego ani w teren, ani w okopy trudu nie włożono — siła oręża zdawała się wystarczać. Batawowie i Zareńczycy chcąc, aby oddzielne ich męstwo tym wyraźniej poznać się dało, ustawiają się każdy szczep z osobna i z dala zaczepiają. Później, kiedy ich pociski przeważnie bezskutecznie w wieżach i blankach murów więzły, a ich samych z góry głazami raniono, z krzykiem i w szturmie na wał wpadli — bardzo wielu po przystawieniu drabiny, inni na pomoście z tarcz utworzonym przez ich towarzyszy; i już niektórzy wspinali się w górę, kiedy mieczami i tarcz uderzeniem strąceni, palami potem i po-

ciskami zagrzebani zostali — oni, którzy z początku zbyt byli butni i w powodzeniu miary nie znali. Teraz jednak dla żądz zdobyczy także przeciwny los znosili; nawet machin; czegoś dla nich niezwykłego, odważyli się użyć. Lecz nie okazali przy tym żadnej zręczności: zbiegowie i jeńcy uczyli ich z drzewa budulcowego rodzaj mostu zwodzonego wznosić, potem go na podłożonych walcach naprzód popychać, tak aby jedni, w górze na nim stojąc, jakby z szanca walczyli, a druga część, wewnątrz ukryta, mury podkopywała. Ale ciskane z kusz kamienie nieforemną tę budowlę obaliły. A kiedy fašzyny i dachy ochronne przyrządzali, gorejące włócznie z dział na nich miotano; tak zatem nawet sami oblegający ogniem byli zagrożeni, aż wreszcie zrezygnawszy z przemocy, na wyczekiwanie się zdecydowali, dobrze o tym wiedząc, że na kilka tylko dni zapasów jest wewnątrz, a wiele niewojowniczego tłumu; równocześnie wskutek niedostatku spodziewano się zdrady, zmienności wiary niewolniczej i niespodzianek wojny. Tymczasem Flakkus, dowiedziawszy się o obleganiu obozu i rozesławszy po Galii ludzi w celu zaciągania posiłków, oddaje legatowi dwudziestego drugiego legionu, Dylliuszowi Wokuli, wybrany z legionów hufiec z rozkazem, aby w możliwie jak największych marszach dziennych wzdłuż brzegu Renu tam pośpieszył; sam wsiada na okręt, fizycznie bezsilny, zniechęcony przez żołnierzy. Niedwuznacznie też oni szemrali, że wypuszczono z Mogontiakum kohorty Batawów, że przymykano oczy na przedsięwzięcia Cywilisa, że wciąga się teraz do spółki Germanów. Ani dzięki pomocy Prymusa Antoniusza, ani Mucjanusa Wespazjan więcej nie urósł. Otwartą nienawiść i przemoc zbrojną jawnie można odeprzeć — zdrada i podstęp są ukryte i dlatego nieuniknione. Cywilis stoi naprzeciw i swój szyk bojowy ustawia — Hordeoniusz z sypialni i z łóżka rozkazy wydaje, które zawsze wrogowi na korzyść wychodzą. Tyłu uzbrojonymi najdzielniejszych mężów dłońmi jednego starca bezsilność kieruje; niech raczej zdrajcę zabiją i tak swe szczęście i swoje męstwo od złej wróżby uwolnią. Kiedy już wymianą tych słów byli podnieceni, jeszcze bardziej rozognił w nich gniew nadeszły od Wespazjana list, który

Flakkus, jako że zataić go nie było można, wobec zgromadzonych odczytał, po czym tych, którzy go przynieśli, związać i do Witeliusza odesłać kazał.

W ten sposób ułagodziły się umysły i przybyto do Bonny, leż zimowych pierwszego legionu. Tamtejszy żołnierz jeszcze bardziej wrogo nastrojony, winę klęski na Hordeoniusza zwałał. Z tego to rozkazu — mówili — potyczkę Batawom wydano pod pozorem, że w ślad za nimi legiony z Mogontiakum dążą; przez tegoż zdradę poniesiono klęskę, gdyż żadne posiłki nie nadeszły. Niewiadome to jest reszcie wojsk ani też ich imperatorowi o tym się nie donosi, a przecież przez szybką pomoc tyłu prowincyj wiarołomstwo w samym zarodku stłumione być mogło. Hordeoniusz kopie wszystkich listów, którymi w Galii, Brytanii i Hiszpanii o posiłki błagał, odczytał wojsku i wprowadził to tak zgubne postępowanie, żeby listy orłowym legionów doręczano, którzy je następnie żołnierzom wprzód niż wodzom odczytywali. Potem rozkazał jednego z buntowników związać, raczej aby ze swego prawa uczynić użytek, niż żeby to jednego była wina. Tak wyruszyło wojsko z Bonny do Kolonii Agryppińskiej, a napływały doń posiłki Galów, którzy z początku sprawę rzymską gorliwie popierali; potem, kiedy Germanów siły wzrastały, bardzo wiele okręgów przeciw nam zbrojnie powstało w nadziei oswobodzenia, a w razie strząśnięcia jarzma niewoli, z żądy przewodzenia. Tymczasem wzmagala się zawziętość legionów, a uwięzienie jednego żołnierza strachu im nie zadało; co więcej, ten właśnie jeszcze wodza o współwinę oskarżał, zmyślając, że w nim jako pośredniku między Cywilisem a Flakkusem pragnie się fałszywym posądzeniem świadka prawdy pognębić. Wtedy wszedł na trybunał z godną podziwu stanowczością Wokula, kazał żołnierza pochwyć i mimo jego krzyku na stracenie powieść; a kiedy źli drżeli, wszyscy lepsi jego rozkazów słuchali. Potem, ponieważ zgodnie Wokulę na wodza żądano, zdał nań Flakkus naczelne dowództwo.

Lecz niesforne umysły wiele rozgoryczało motywów: brak żołądu i zboża, przy tym Galia odmawiająca zaciągu i danin, Ren wskutek nieznaney w owym klimacie posuchy ledwie

zdolny unieść okręty, szczupły dowóz żywności, porozstawiane po całym brzegu posterunki, aby Germanów od mielizn z dala trzymać, i z tego samego powodu mniej ziemiopłodów a więcej gąb do wyżywienia. W oczach niewykształconych ludzi sam niski stan wód za przepowiednię uchodził, jakoby nawet rzeki, dawne państwa przedmurza, nas opuszczały; co w pokoju przypadkiem czy naturalnym zjawiskiem, to wówczas przeznaczeniem i gniewem bożym nazywano. Kiedy do Nowezjum wkroczyli, przyłącza się do nich legion szesnasty. Dodano Wokuli jako uczestnika w czynnościach służbowych legata Herenniusza Gallusa; nie wając się jednak iść dalej na nieprzyjaciela... * (miejsowość nazywa się Gelduba) obóz założono. Tutaj ustawianiem szyku bojowego, wznoszeniem szańców, sypaniem wału i innymi wstępnymi do wojny ćwiczeniami starano się żołnierza zahartować. Chcąc zaś wojsko zdobyczą do męstwa zapalić poprowadził je Wokula do najbliższych wiosek Kugernów, którzy się z Cywilisem związali; część z Herenniuszem Gallusem pozostała.

Zdarzyło się właśnie, że niedaleko od obozu zbożem obladowany okręt, który na mieliznie był utknął, Germanowie na swój brzeg chcieli wyciągnąć. Nie zniósł tego Gallus i wysłał na pomoc kohortę; powiększyła się także Germanów liczba, a ponieważ powoli coraz więcej posiłków przybywało, regularna wywiązała się walka. Germanowie z wielkimi naszych stratami okręt porwali. Zwycięzeni, co wtedy już w modę było weszło, nie własne tchórzostwo, lecz wiarołomstwo legata winili. Wywłókszy go z namiotu, poszarpawszy na nim szaty, poddawszy go chłóście, każą mu powiedzieć, za jaką cenę, z jakimi współnikami wojsko zdradził. Znowu zwraca się przeciw Hordeoniuszowi niechęć; jego nazywają sprawcą zbrodniczego czynu, tamtego jego narzędziem, aż pogrózkami śmierci przestraszony Gallus sam także Hordeoniuszowi zdradę zarzucił; związano go i dopiero po przybyciu Wokuli uwolniono. Ten nazajutrz sprawców buntu śmiercią ukarał: tak wielki w tym

* Lukę w tekście Wurm uzupełnia słowami: koło piątego od Nowezjum milowskazu...

wojsku był kontrast rozpasania i uległości. Niewątpliwie pro-

sty żołnierz był Witeliuszowi wierny, każdy wybitniejszy skłaniał się ku Wespazjanowi; stąd kolejność zbrodni i straceń, mieszanina powolności i wściekłości, tak że nie można było tych w karności utrzymać, których można było ukarać.

Tymczasem olbrzymim przyrostem całej Germanii wzmacniała się Cywilisa potęga, a związek ten był najznakomitszymi zakładnikami umocniony. Rozkazuje on, jak komu było najbliżej, kraj Ubiów i Trewirów pustoszyć, a innemu hufcowi przejść przez rzekę Mozę, aby Menapiów, Morynów i granice Galii wstrząsnąć. Na obu punktach uprowadzono zdobycz, z większą zawziętością u Ubiów, ponieważ lud ten germańskiego pochodzenia, zaparłszy się swej ojczyzny, imieniem rzymskim Agryppińczyków się nazwał. Wyrznięto ich kohorty, które w wiosce Markodurum, jako od brzegu sporo oddalone, w zbyt beztroski żyły sposób. Ale także Ubiowie nie pozostali na tyle spokojni, ażeby sobie z Germanii zdobyczy nie zabrać — naprzód bezkarnie, potem ich usidlono, jako że w całej tej wojnie bardziej byli wierni niż szczęśliwi. Cywilis, po powaleniu Ubiów gwałtowniejszy i powodzeniem butniejszy, obleganie legionów z naciskiem prowadził, przy czym strażę zaostrzył, aby jaki tajny zwiastun nadchodzącej pomocy tam się nie przedarł. Machiny i ciężką przy działach pracę Batawom porучzył; Zareńczykom, którzy boju żądali, kazał pójść i wał rozrywać, a kiedy ich zepchnięto, walkę na nowo podjąć, gdyż ludzi miał pod dostatkiem i taką stratę łatwo mógł przeboleć.

Nawet noc tym trudom kresu nie położyła: nagromadziwszy dokoła masę drewnien zapalili je, a równocześnie uczując, w miarę jak kogo wino rozgrzało, z próżnego zuchwalstwa do walki się rwali. Oczywiście ich pociski wśród ciemności były bezskuteczne: Rzymianie widoczny dla nich szyk bojowy barbarzyńców i każdego poszczególnego, jeśli odwagą albo odznakami jaśniał, na pewny cel brali. Zauważył to Cywilis, rozkazał ogień zgasić i wszystko ciemnością i szczękiem broni napełnić. Wtedy dopiero powstały zmieszane hałasy, niepewne zderzenia się; ani w zadawaniu ciosów, ani w ich unikaniu nie była możliwa przezorność; skąd właśnie krzyk nadchodził, tam

się obracano i wyciągano ramiona; nic nie pomagało męstwo, przypadek wszystko mącił i często od pocisków tchórzów najwaleczniejsi padali. U Germanów nierozważny gniew górował; rzymski żołnierz, z niebezpieczeństwami obyty, okute w żelazo pale i ciężkie głazy nie na los szczęścia ciskał. Gdzie wrzawa szturmujących albo przystawione drabiny wroga do rąk mu dały, tam go wypukłością tarczy spychał i dziirytem za nim rzucał; wielu, którzy na mury już weszli, puginałami przeszywał. Kiedy tak noc przebyto, nowy bój dzień odsłonił.

Batawowie wznieśli byli wieżę o podwójnym piętrze; gdy ta się do bramy pretorskiej zbliżała (było to najrówniejsze miejsce), rozbiły ją popchnięte z przeciwka silne dyle i walone w nią belki, przy czym wielu na niej stojących zginęło. Nadto walczone z przerażonymi wrogami w nagłym i pomyślnym wypadzie; zarazem legioniści, którzy się doświadczeniem i zręcznością wyróżniali, dalsze czynili przygotowania. Specjalny przestach szerzyła wisząca i poruszająca się w górę i na dół machina, która nagle się opuszczając poszczególnych albo więcej nieprzyjaciół przed oczyma swoich w górę porywała i wskutek przesunięcia punktu ciężkości do obozu wrzucała. Cywilis zaniechał nadziei szturmowania i znowu spokojnie tam obozował, próbując przez poselstwa i obietnice wiernością legionów zachwiać.

To działo się w Germanu przed bitwą pod Kremoną; o jej wyniku doniosło Prymusa Antoniusza pismo, do którego dołączony był edykt Cecyny; nadto prefekt kohorty, Alpinusz Montanus, jeden ze zwyciężonych, o losie swej partii ustnie złożył zeznanie. Z tego powstały różne umysłów nastroje: wojska posiłkowe z Galii, nie mając przywiązania ani nienawiści do jednej z dwóch partyj ani zamiłowania do służby wojennej, na zachętę prefektów natychmiast od Witeliusza odpadły; starzy żołnierze zwlekali. Kiedy ich jednak Hordeoniusz Flakkus zaprzysięgał, a trybunowie naglili, wyrzekli formułę przysięgi, jakkolwiek bez prawdziwej zgody tak na obliczu, jak i w sercu; i podczas gdy inne słowa przysięgi powtarzali, imię Wespazjana z jękami albo cichym wymawiali szeptem, a przeważnie zbywali je milczeniem.

Odczytany następnie na zebraniu wojska list Antoniusza do Cywilisa wzbudził podejrzenie żołnierzy, jakoby napisany był do towarzysza partii i w nieprzyjacielskim dla wojska germańskiego duchu. Kiedy wnet te wieści do obozu w Geldubie nadeszły, w ten sam się sposób wyrażano i zachowywano, a do Cywilisa wysłano Montanusa z poleceniem, aby wojny zaniechał i swej wrogości fałszywym pozorem zbrojnego przedsięwzięcia nie osłaniał; jeżeli Wespazjana wspomóc tylko zamierzał, to dla tych poczynań dość zrobiono. Na to Cywilis z początku chytrze odpowiedział; potem widząc, że Montanus jest człowiekiem o nieokiełznanej duszy i do przewrotu gotowym, zaczął od skarg i tych wszystkich niebezpieczeństw, jakie w ciągu dwudziestu pięciu lat w obozie rzymskim wycierpiał. „Wyborną zapłatę — prawil — za moje trudy otrzymałem, morderstwo mego brata, moje kajdany i tego wojska wściekle krzyki, którymi na stracenie wzywany, wedle prawa narodów zadośćuczynienia się domagam. Wy zaś, Trewirowie, i reszta służalczych duchów, jakiejż innej nagrody za waszą tylekroć przelaną krew wyczekujecie prócz niewdzięcznej służby wojennej, nieustannych danin, różg, toporów i władczych kaprysów? Oto ja, prefekt jedynej kohorty, oraz Kanninefacy i Batawowie, drobna Galii częśćka, owe próżne, choć rozległe obozy zburzyliśmy albo oblężone orężem i głodem uciskamy. A wreszcie, jeśli się odważymy, albo wolność naszym udziałem będzie, albo w razie przegranej sobą pozostaniemy.” Tak go zagrzawszy odprawia, każe mu jednak oględniej zdać sprawę; tamten z tym wraca, jakoby swym poselstwem niczego nie wskórał, a zataja resztę, która wnet wybuchła.

Cywilis, część tylko wojsk zatrzymawszy, kohorty weteranów i najbardziej zdecydowanych spośród Germanów przeciw Wokuli i jego wojsku wysłał pod Juliusza Maksymusa i Klaudiusza Wiktora, swego siostrzeńca, dowództwem. Ci biorą szturmem w przemarszu kwaterę zimową oddziału jazdy, założoną w Ascyburgium; a tak niespodzianie na obóz uderzyli, że Wokula ani do wojska przemówić, ani szyku bojowego rozwinąć nie zdołał. Tę jedną tylko, jak to w zgiełku jest zrozumiałe, dał wskazówkę, aby środek wojskami liniowymi

silnie obsadzić; grupy posiłkowe bezładnie na skrzydła się rzuciły. Jazda wypadła, ale przyjęta przez uporządkowane wrogów szeregi, ku swoim z powrotem uciekła. Teraz nastąpiła rzeź, nie bitwa. A kohorty Nerwiów z obawy czy zdrady boki naszych ogołociły; w ten sposób aż do legionów się dostano i już one, straciwszy swe znaki, w obrębie wału pokotem się kładły, gdy nagle dzięki nowej pomocy los walki się zmienił. Zaciągnięte przez Galbę a teraz przywołane Waskonów kohorty, zbliżając się do obozu i słysząc krzyk walczących, na całkowicie zaprzątniętych wrogów uderzają od tyłu i szerzą większy postrach, niż na to ich liczba pozwalała, gdyż jedni przypuszczali, że z Nowezjum, drudzy, że z Mogontiakum cała armia przybyła. Ta pomyłka dodała otuchy naszym, którzy obcym siłom ufając — własne odzyskali. Najdzielniejsi z Batawów, ilu ich było spieszonych, polegli; jazda uszła wraz z godłami i jeńcami, których na początku bitwy pochwycała. Większa i mniej waleczna liczba tych, którzy w tym dniu padli, była po naszej stronie — z Germanów sam rdzeń.

Obaj wodzowie, na równi zawiniwszy, ściągnęli na siebie niepowodzenie, a powodzenia wyzyskać nie umieli. Gdyby bowiem Cywilis linię bojową w znaczniejsze siły był zaopatrzył, to tak nieliczne kohorty nie mogłyby go były osaczyć, a on byłby przełamany już wał obozowy zburzył. Wokula po pierwsze nie wywiedziało się o nadciąganiu nieprzyjaciół i dlatego, ledwie wyszedłszy, zwyciężony został; następnie, za mało zwycięstwu ufając, dopiero po stracie kilku dni na nieprzyjaciela ruszył; a przecież gdyby się był pośpieszył, żeby go zaraz odepchnąć i pójść tylko za biegiem wypadków, mógł być za jednym zamachem oblężenie legionów uchylić. Tymczasem Cywilis wystawiał na próbę nastroje oblężonych każąc im wierzyć, że sprawa Rzymian jest stracona, a jego stronie udało się zwyciężyć: obnoszono znaki i chorągwie, jeńców też na pokaz wiedziono. Z tych jeden odważył się na czyn wspinały, aby donośnym głosem to, co się stało, wyjawic, i na miejscu przez Germanów zakłuty został, przez co wiarogodność donosiciela urosła; równocześnie po pustoszeniu i pożarze płonących zagród poznawano, że zwycięskie wojsko się zbliża.

Mając już obóz przed oczyma, każe Wokula zatknąć sztandary i otoczyć je rowem i wałem: niech tam złożą toboły i bagaże, a potem swobodni w ruchach niech idą do walki. Wtedy przeciw wodzowi podniósł się krzyk tych, którzy bezzwłocznie boju żądali; a także do gróźb już byli nawykli. Nie dawszy sobie nawet czasu na uporządkowanie szeregów, bezładni i znużeni bitwę podjęli, bo Cywilis się stawił, niemniej ufny w błędy nieprzyjaciół, jak w męstwo swoich. Zmienne było po stronie Rzymian szczęście, a co największy warchoł był tchórzem; niektórzy, pomni świeżego zwycięstwa, dotrzymywali placu, bili wroga, sobie i najbliższym dodawali otuchy, a naprawiwszy linię bojową, ręce ku obleganym wyciągali prosząc, aby sposobną wyzyskali chwilę. Ci wszystko z murów widząc, ze wszystkich bram wypadają. A kiedy przypadkowo Cywilis wraz z koniem się obalił, znalazła wiarę u obu wojsk pogłoska, że jest ranny albo zabity, co wśród jego żołnierzy niesłychaną trwożę, a wśród nieprzyjaciół ochoczość wywołało; lecz Wokula, ścigania uciekających zaniechawszy, podwyższał wał i wieże obozu, jak gdyby znowu oblężenie groziło; stąd, tylekroć psując owoce zwycięstwa, nie bez słuszności był w podejrzeniu, że wojnę woli.

Nic tak bardzo jak brak zapasów wojsk naszych nie dręczyło. Tren legionów wraz z niewojenną hałastrą posłano, do Nowezjum, aby stamtąd drogą lądową zboże przywieźli; bo rzeka była w ręku nieprzyjaciół. Pierwsza wyprawa nie zaczepiana drogę swą odbyła, gdyż Cywilis całkiem jeszcze nie ozdrowiał. Kiedy się jednak dowiedział, że znowu ludzi po zboże do Nowezjum wysłano, a dodane im dla ochrony kohorty jakby w pełni pokoju ciągną, że rzadki jest pod znakami żołnierza, broń na wozach, a wszyscy niesfornie się rozbiegają — w ordynku na nich uderza, wysławszy przodem oddział w celu obsadzenia mostów i przesmyków. Walczono na długiej linii i bez rozstrzygnięcia, aż noc bitwę przerwała. Kohorty pomaszerowały do Gelduby, gdzie jak przedtem istniał jeszcze obóz, który pozostawiona tam załoga żołnierska dźrzyła. Nie ulegało wątpliwości, jak wielkie w drodze powrotnej niebezpieczeństwo musieliby przebyć dostawcy zboża — objuczeni

i przerażeni. Dodaje więc Wokula do własnego wojska tysiąc doborowych z piątego i piętnastego legionu, które przedtem były w Wetera oblegane — żołnierza nieposkromionego i wozom wrogiego. Wyruszywszy w większej liczbie, niż im nakazano, otwarcie podczas marszu szemrali, że dłużej głodu intryg legatów znosić nie będą; natomiast ci, którzy byli pozostali, skarżyli się, że przez odprowadzenie części legionów na łup ich wydano. Tak podwójny bunt powstał, gdyż jedni chcieli Wokulę odwołać, drudzy wzbraniali się do obozu wrócić.

Tymczasem Cywilis obiegł Wetera; Wokula usunął się do Gelduby, a stąd do Nowezjum. Cywilis zdobywa Geldubę; wkrótce potem niedaleko Nowezjum konną potyczkę pomyślnie stoczył. Lecz żołnierza rzymskiego zarówno powodzenia jak i przeciwności do zagłady wodzów podniecały; a legiony, przybyciem piątków i piętnastaków wzmocnione, domagają się gratyfikacji, gdyż dowiedziały się, że Witeliusz pieniądze przysłał. Nie ociągając się długo, dał je Hordeoniusz w imieniu Wespazjana, i to było głównym buntu zarzewiem. Oddawszy się zbytkom, ucztom i nocnym schadzkom, wznawiają dawny przeciw Hordeoniuszowi gniew, a ponieważ ani jeden z legatów czy trybunów sprzeciwić się nie ważył (wszak wszelkie poczucie wstydu noc wyparła), wywlekają go z sy-pialni i mordują. Z tym samym też przeciw Wokuli noszono się zamiarem, lecz on w szatach niewolniczych, nie poznany w ciemnościach, uszedł.

Kiedy po uspokojeniu się burzy obawa wróciła, wysłali setników z listami do ludów Galii, prosząc o posiłki i żóld; sami, jako że prosty żołnierz bez kierownika bywa nagły, bojaźliwy, bezmyślny, za przybyciem Cywilisa na oślep chwytają za broń, zaraz ją porzucają i zwracają się do ucieczki. Niepowodzenia spowodowały rozłam, wskutek czego przynależni do armii górno-germańskiej sprawę swą od innych oddzielili; mimo to wizerunki Witeliusza w obozie i w najbliższych miastach belgijskich przywrócono, podczas gdy Witeliusz już nie żył. Potem do skrucy nawróceni, poszli pierwszacy wraz z czwartakami i żołnierzami dwudziestego drugiego legionu za

Wokulą, który ich znów Wespazjanowi zaprzysiągł i do Mogontiakum poprowadził, aby je od oblężenia uwolnić. Tymczasem oblegający już byli odstępili — wojsko zmieszane z Chatów, Uzypów i Mattiaków, nasycone zdobyczą, lecz nie bez krwawej zapłaty, ponieważ rozproszonych i nie przeczuwających żołnierz nasz dopadł. A Trewirowie nawet palisadę i wał wzdłuż swych granic byli wzniesli i z Germanami wśród wielkich wzajemnych strat walczyli, aż potem znakomite swe wobec narodu rzymskiego zasługi buntem splamili.

Tymczasem Wespazjan po raz drugi i Tytus, jakkolwiek nieobecni, konsulat objęli w chwili, gdy stolica była smutna i wieloraką zaniepokojoną obawą; prócz obecnego bowiem nieszczęścia w próżnych jeszcze pograżała się strachach, jakoby Afryka na skutek przewrotu odpadła, który Lucjusz Pizon wywołać usiłował. Był on prokonsulem prowincji, ale bynajmniej nie burzliwym charakterem; ponieważ jednak srogość zimy wypłynięciu okrętów przeszkadzała, tłum, który swe środki żywności z dnia na dzień zwykł był kupować, a który ze spraw publicznych jedynie zna troskę o zboże, obawiał się i wierzył, że wybrzeże jest zamknięte, a dowóz wstrzymany, przy czym witelianie, nie wyrzekłszy się jeszcze gorliwości dla swej partii, plotkę tę powiększali; a pogłoska ta nie była nawet zwycięzcom niemiła, których żądz, postronnymi chociażby wojnami niesytych, żadne zwycięstwo wewnętrzne nigdy nie zaspokoilo.

Pierwszego stycznia w senacie, który pretor miejski Juliusz Frontynus był zwołał, uchwalono dla legatów, wojsk i królów pochwały i dziękczynienia; Tettiuszowi Julianowi, ponieważ opuścił był przechodzący na stronę Wespazjana legion, preturę odebrano, aby ją na Plocjusza Grypusa przenieść; Hormusowi godność rycerską nadano. Skoro wnet potem Frontynus urząd złożył, objął preturę Cezar Domicjan. Jego imię na czele listów i edyktów wypisywano, ale władza spoczywała w ręku Mucjanusa, tylko że Domicjan z podniety swych przyjaciół albo z osobistej samowoli na niejedno sobie pozwalał. Głównie się jednak Mucjanus Prymusa Antoniusza i Warusa Arriusza

obawiał, którzy, świeżym rozgłosem czynów i przywiązaniem żołnierzy wsławieni, także u ludu byli w łaskach, ponieważ poza linią bojową wobec nikogo okrucieństwa nie okazywali. Mówiono też, że Antoniusz Skrybonianusa Krassusa, znakomitymi przodkami i wizerunkiem braterskim opromienionego, do objęcia steru państwa zachęcał, przy czym całej gromady wtajemniczonych nie byłoby zabrakło, gdyby Skrybonianus nie był odmówił, on, który nawet sprzyjającym okolicznościom niełatwo dałby się uwieść, a tym bardziej niepewnych się obawiał. Przeto Mucjanus, ponieważ jawnie zgnieść Antoniusza nie było można, obsypuje go w senacie wielu pochwałami i narzuca mu się z tajnymi obietnicami, wskazując mu bliższą Hiszpanię, która przez ustąpienie Kluwiusza Rufusa była opróżniona; równocześnie między jego przyjaciół trybunaty i prefektury hojnie rozdaje. Potem, skoro już próżny jego umysł nadzieją i żądzą napełnił, pozbawia go sił odprawiając do obozu zimowego legion siódmy, który do Antoniusza najgorętsze żywił uczucia; także trzeci legion, składający się z zaufanych Arriusza Warusa żołnierzy, do Syrii odesłał; część wojska do Germanii poprowadzono. Tak po wygarnięciu wszystkich burzliwych żywiołów wróciła miastu właściwa jego postać, prawa i czynności urzędników.

W dniu, w którym Domicjan wszedł do senatu, wypowiedział on kilka skromnych słów o nieobecności ojca i brata, a także o swojej młodości, przybierając pełną wdzięku postawę; ponieważ zaś nie znano jeszcze jego charakteru, przeto rumieniec, który często okrywał mu oblicze, za dowód skromności brano. Cezar referował sprawę przywrócenia zaszczytów Galbie; wtedy Kurcjusz Montanus wyraził zdanie, żeby także Pizona pamięć uczczono. Senatorowie jedno i drugie uchwalili; lecz odnośnie do Pizona uchwała ta pozostała bez skutku. Potem wybrano losem mężów, przez których miało dokonać zwrotu dóbr zagrabionych w wojnie; mieli oni także rozpadłe ze starości spiżowe tablice praw zbadać i przybić, pochlebstwem czasów zniekształcone roczniki oczyścić i publicznym wydatkom miarę wyznaczyć. Zwrócono Tettiu-

szowi Julianowi preturę, skoro się dowiedziano, że uciekł był do Wespazjana; Grypus godność swą zatrzymał. Następnie uchwalono podjąć na nowo proces między Muzoniuszem Rufusem a Publiuszem Celerem; Publiusz został skazany i tak ceniom Soranusa zadośćuczyniono. Na znamienym surowością publiczną posiedzeniu także prywatny człowiek chwałę pozyskał. Sprawiedliwą bowiem zemstę, zdawało się, spełnił Muzoniusz, podczas gdy Demetriusz, wyznawca sekty cynickiej, odmienną zyskał opinię, ponieważ jawnego winowajcę z większą próżnością niż uczciwością bronił; samemu Publiuszowi ani odwaga w opalach, ani mowa nie dopisała. Po danym raz haśle zemsty na donosicielach, prosił Cezara Juniusz Maurykus, aby pozwolił senatowi przejrzeć akta archiwum cesarskiego w celu zbadania, czyjego oskarżenia każdy donosiciel się domagał. Domicjan odpowiedział, że w takiej sprawie należy rady cesarza zasięgnąć.

Senat z inicjatywy starszyzny ułożył formułę przysięgi, według której na wyścigi wszyscy urzędnicy, a reszta w miarę jak ich o zdanie pytano, bogów na świadków wzywali, że nic się za ich sprawą nie stało, czym by czyjekolwiek dobro doznało uszczerbków, i że z nieszczęścia obywatele ani nagrody, ani zaszczytu nie osiągnęli — przy czym ci, którzy jakąś zbrodnię mieli na sumieniu, okazywali niepokój i słowa przysięgi rozmaitymi sztuczkami zmienić próbowali. Senatorowie chwalili sumiennosc, wytykali krzywoprzysięstwo, a ta jak gdyby krytyka obyczajów zaciężyła najdotkliwiej na Sariolenusie Wokuli, Noniuszu Attianusie i Cestiuszu Sewerze, którzy częstymi za Nerona donosicielstwami byli osławieni. Sariolenusa świeże też gniołło obwinienie, że za Witeliusza te same praktyki uprawiał — i nie przestawał senat pięściami Wokuli wygrażać, aż ten z kurii wyszedł. Potem zabrali się do Pakcjusza Afrykanusa i jego także przepędzili, ponieważ ich zdaniem dwóch braci Skryboniuszów, wyróżniających się swą zgodą i swym bogactwem, Neronowi na zgubę był wskazał. Afrykanus ani przyznać się ważył, ani zaprzeczyć się nie mógł; sam jednak zwrócił się przeciw Wibiuszowi Kryspusowi, który mu pytaniami dokuczał, i łącząc z jego osobą to, czego odeprzeć od

ciebie nie zdołał, winy wspólnością ohydy jej uniknął.

Wielką sławę miłości braterskiej i wymowy pozyskał w tym dniu Wipstanus Messala, który nie będąc jeszcze w senatorskim wieku za swym bratem Akwiliuszem Regulusem wstać się odważył. Upadek domu Krassusów i Orfitusa wyniósł był Regulusa na najwyższy stopień nienawiści; zdawało się, że on z własnego popędu, jeszcze jako bardzo młody człowiek, podjął się był oskarżenia, i to nie po to, aby od siebie niebezpieczeństwo odwrócić, lecz w nadziei przyszłych wpływów; także Sulpicja Pretekstata, Krassusa małżonka, wraz z czworgiem dzieci osobiście jako mściciele się zjawili, na wypadek gdyby senat chciał śledztwo prowadzić. Przeto Messala nie sprawy ani obwinionego bronił, lecz siebie samego opałom brata przeciwstawił i tak niektórych już był skruszył. Przeciw temu powstał w gwałtownej mowie Kurejusz Montanus i tak dalece się posunął, że zarzucił Regulusowi, iż po zabójstwie Galby mordercy Pizona dał pieniądze i zębami do głowy Pizona przywarł. „Do tego — powiedział — z pewnością Neron cię nie zmusił ani też godności ani życia tym okrucieństwem nie okupiłeś. Dopuśćmy — niechże! — usprawiedliwienia tych ludzi, którzy innych woleli zgubić niż sami na niebezpieczeństwo się narazić; lecz ciebie od wszelkiej troski to uwalniało, że twój ojciec był na wygnaniu, twój majątek między wierzycieli rozdzielony, twój wiek do urzędów jeszcze nie dojrzały, że Neron niczego od ciebie pożądać, niczego obawiać się nie mógł. Z krwiożerczości i z żądzy nagród nie znany dotąd i w żadnych jeszcze obronach nie wypróbowany swój talent na morderstwie szlachetnego człowieka zaprawiłeś, kiedy to zdarłszy ze zwłok państwa konsularne łupy i siedmiu milionami sestercji siebie utuczylesz, a błyszcząc w godności kapłańskiej, niewinnych chłopców, dostojnych starców, poważane niewiasty w tym samym pograżylesz upadku, kiedyś Nerona o gnuśność obwiniał, że siebie i donosicielei pojedynczymi rodzinami trudzi; że można przecie cały senat jednym słowem obalić! Zatrzymajcie, zgromadzeni ojcowie, i zachowajcie go sobie, tego w każdej chwili gotowego doradcę, aby wszelaki wiek naukę wysnuł i jak nasi starcy Marcellusa

i Kryspusa, tak nasza młodzież Regulusa za wzór sobie brała. Niegodziwość znajduje naśladowców, nawet jeżeli się jej nie szczęści; cóż dopiero, jeżeli kwitnie i w siły wzrasta? A kogo my teraz, chociaż dopiero tylko kwesturę odbył, nie ważymy się urazić, do tego po odbyciu pretury i konsulatu mamyż śmiałości nabrać? Alboż sądzicie, że Neron był ostatnim z tyranów? To samo przypuszczali ci, którzy Tyberiusza, którzy Gajusza przeżyli, a tymczasem jeszcze większy niegodziwiec i okrutnik się wyłonił. Nie obawiamy się Wespazjana — to sprawia cesarza wiek, to jego umiarkowanie; lecz trwalsze są przykłady kary niż charakter człowieka. Ospali staliśmy się, zgromadzeni ojcowie, i już nie jesteśmy owym senatem, który po zabiciu Nerona donosicieli i ich służalców wedle zwyczaju przodków karać żądał. Najlepszy jest po złym cesarzu dzień pierwszy."

Z tak wielkim uznaniem senat Montanusa wysłuchał, że Helwidiusz powziął nadzieję, iż także Marcellusa da się obalić, przeto od pochwały Kluwiusza Rufusa zaczynając, który, zarówno bogaty, jak i wymową słynny, przecież nigdy nikomu za Nerona niebezpieczeństwa nie zgotował, równocześnie obwinieniem i porównaniem naciskał na Epriusza, przy czym senatorowie swemu podnieceniu wyraz dawali. Kiedy to Marcellus zauważył, jakby zamierzając kurię opuścić — „Idziemy — rzekł — Pryskusie, i zostawiamy tobie twój senat: panuj w obecności Cezara". Szedł za nim Wibiusz Kryspus, obaj oburzeni, lecz miną różni: Marcellus z groźnym wzrokiem, Kryspus szyderczo uśmiechnięty — aż ich nadbiegli przyjaciele z powrotem wciągnęli. Ponieważ spór wzrastał, a z jednej strony uczciwa większość, z drugiej wpływowa mniejszość uparcie i zawzięcie z sobą walczyły, cały dzień na kłótni przeszedł.

Na najbliższym posiedzeniu senatu, kiedy Cezar zaczął mówić o potrzebie stłumienia żalu i gniewu oraz o poprzednich czasów ucisku, głos zabrał Mucjanus z życzliwością dla donosicieli; równocześnie tym, którzy zaczęte a potem zaniechane śledztwo wznowić chcieli, udzielił upomnienia w mowie łagodnej i jakby ich prosił. Senatorowie prób wolnomyślności,

skoro przeciw nim wystąpiono, zaniechali. Mucjanus nie chcąc, aby się zdawało, że wyrok senatu się lekceważy i wszystkim z czasów Nerona wykroczeniom bezkarność zapewnia, Oktawiusza Sagittę i Antystiusza Sozjanusa, obu senatorskiego stanu, którzy swe miejsce wygnania byli opuścili, na te same wyspy z powrotem odesłał. Oktawiusz uwiódł był Poncję Postuminę, a kiedy ta wzbraniała się go poślubić, w szale miłosnym ją zabił; Sozjanus wskutek przewrotności swego charakteru dla wielu był zgubny. Obaj surową senatu uchwałą zostali skazani i wygnani, a chociaż innym na powrót pozwolono, wobec nich tę samą karę w mocy utrzymano. Lecz to niezadowolenia z Mucjanusa nie złagodziło: wszak Sozjanus i Sagitta byli bez znaczenia, nawet gdyby powrócili, natomiast talent, bogactwa i w złych praktykach wyćwiczona donosicieli potęga — obawę wzbudzały.

Na jakiś czas zjednało sympatię senatorów śledztwo prowadzone w senacie na dawny sposób. Senator Manlius Patruitus żalił się, że go w Kolonii Senijskiej podczas zebrania ludu i na rozkaz urzędników pobito; i na tym nie skończyło się bezprawie: treny, lamenty i pozorny obraz obchodu pogrzebowego dokoła jego osoby wzniecono, wśród obelg i wyzwisk, które na cały miotano senat. Obwinieni zostali wezwani, a po przeprowadzeniu śledztwa i udowodnieniu im winy ukarani; ponadto uchwałą senatu wydano, która lud w Sena do porządku przywoływała. W tych samych dniach Antoniusza Flamę wskutek doniesienia Cyreneńczyków na odszkodowanie, a z powodu jego okrucieństwa na wygnanie skazano.

W tym czasie niemal bunt żołnierski rozgorzał. Zwolnieni przez Witeliusza, a dla Wespazjana znowu ściągnięci żołnierze, służby pretoriańskiej z powrotem żądali; nadto wybrany z tymiż widokami spośród legionów żołnierz obiecanego domagał się żołdu. Nawet witelianów nie można było bez wielkiego krwi rozlewu przepędzić; ale zatrzymanie tak wielkiej ilości ludzi wymagało niezmiernej sumy pieniężnej. Mucjanus udał się do obozu, aby tym dokładniej czas służby każdego zbadać, i ustawił zwycięzców wraz z ich odznakami i bronią, oddzielonych od siebie umiarkowanymi odstępami. Na-

stępnie ci witelianie, których, jak wspomnieliśmy, pod Bovillami w poddaństwo przyjęto, i wszyscy, jakich w mieście i jego okolicach odszukano, prawie bez zbroi wprowadzeni zostali. Tym każe Mucjanus rozstąpić się, a żołnierzom germańskim, brytańskim i z innych wojsk osobno stanąć. Pierwszy zaraz widok wprowadził ich w osłupienie, kiedy naprzeciw siebie ujrzeli jakby szyk bojowy, groźny zaczepną i odporną bronią, a siebie samych zamkniętych, bezbronnych i brudem oszpeconych; kiedy wreszcie zaczęto ich to w jedną to w drugą stronę rozdzielać, ogarnął wszystkich niepokój, a zwłaszcza germański żołnierz się lękał, jakby go tym odłączeniem na śmierć przeznaczano. Cisnęli się do piersi swych towarzyszy broni, obejmowali ich szyje, prosili przy ostatnim pożegnalnym pocałunku, aby ich samych nie zostawiać, aby wobec wspólności ich sprawy odmiennego losu doznać nie musieli; już to Mucjanusa, już to nieobecnego cesarza, na ostatek niebiosą i bogów zaklinają, aż Mucjanus wszystkich związanymi tą samą przysięgą, wszystkich tego samego imperatora żołnierzami nazwał i w ten sposób bezpodstawnej trwode zapobiegł; bo i zwycięskie wojsko krzykiem łączy ich popierało. Na tym się w tym dniu skończyło. W kilka dni później przemowy Domicjana pewni już siebie wysłuchali: odrzucają ofiarowane im pola, proszą o służbę i żołd. Były to prośby, ale takie, którym nie można się było sprzeciwić; przeto ich do straży pretoriańskiej przyjęto. Potem tych, którzy mieli wiek i pełne lata służby, zaszczytnie odprawiono, innych z powodu przewinienia, lecz według wyboru i pojedynczo, a był to najpewniejszy środek wiodący do osłabienia jednomyślności tłumu.

Zresztą czy to z rzeczywistego ubóstwa, czy to aby tak się zdawało, rozprawiano w senacie nad zaciągnięciem prywatnej pożyczki sześćdziesięciu milionów sestercji i powierzono tę troskę Pompejuszowi Sylwanusowi. Ale niedługo potem konieczność ustała albo udawania zaniechano. Następnie unieważniło się na mocy ustawy, wniesionej przez Domicjana, te konsulaty, które Witeliusz był nadał, a Flawiuszowi Sabinusowi cenzorski pogrzeb urządzono: wielkie dowody nie-

stałości losu, który szczyty i niziny z sobą łączy.

Okolo tegoż czasu zabito prokonsula Lucjusza Pizona. O tym morderstwie jak najsumiennie opowiem, skoro kilka wcześniejszych szczegółów dodam, które z powstaniem i pobudkami tego rodzaju zbrodni w ścisłym pozostają związku. Legion w Afryce i wojska posiłkowe przeznaczone do zabezpieczenia granic państwa były pod rządami boskiego Augusta i Tyberiusza prokonsulowi podległe. Potem Gajusz Cezar, umysł niepokojny, obawiając się Marka Sylana, który Afryką zarządzał, prokonsulowi legion odebrał i wysianemu w tym celu legatowi go oddał. Przez równy rozdział awansów między dwóch ludzi i przez to, że pełnomocnictwa obydwóch się krzyżowały, uzyskano ich poróżnienie, które wskutek przewrotnego sporu o pierwszeństwo jeszcze się wzmogło. Władza legatów wzrosła dzięki długiemu trwaniu ich urzędowania albo dlatego, że jako niższym rangą więcej im na współzawodnictwie zależało, podczas gdy właśnie najznakomitsi prokonsulowie raczej o swym bezpieczeństwie niż o wpływach myśleli.

Otóż wtedy legionem w Afryce dowodził Waleriusz Festus, który w młodości żył rozrzutnie, niemałe posiadał ambicje, a z powodu swego powinowactwa z Witeliuszem był zaniepokojony. Czy on w częstych rozmowach Pizona do przewrotu kusił, czy też kuszącemu się oparł, jest rzeczą niepewną, gdyż w tajemnym ich obcowaniu nikt nie brał udziału, a po zabiciu Pizona większość do łask mordercy lgnęła. Nie ulega zaś wątpliwości, że prowincja i żołnierz Wespazjanowi były niechętne; a niektórzy spośród zbiegłych ze stolicy witelian przedstawiali Pizonowi, że Galia jest chwiejna, Germania w pogotowiu, on sam w niebezpieczeństwie i że dla niego, i którego spokój podejrzewają, wojna jest bezpieczniejsza. Tymczasem Klaudiusz Sagitta, prefekt petriańskiego oddziału jazdy, pomyslną żegluga wyprzedził wysłanego przez Mucjanusa setnika Papiriusza i zapewniał Pizona, że setnik otrzymał zlecenie, aby go zamordować. Padł już — mówił — Galerianus, jego kuzyn i zięć; jedyna nadzieja ocalenia w odwadze, lecz dwojaka jest droga, aby się na coś odważyć: albo wybrać zaraz zbrojne powstanie, albo na okręcie do Galii po-

dążyć i wojskom witeliańskim na wodza się przedstawić. Atoli te słowa nie wywarły żadnego na Pizonie wrażenia. Skoro tylko wysłany przez Mucjanusa setnik do portu Kartaginy zawinął, począł on donośnym głosem Pizona niby cesarza wśród wszelakich błogosławieństw bez przerwy akklamować i wzywać po drodze tych, których niezwykłość nagłego zdarzenia w zdumienie wprowadziła, aby mu głośno wtórowali. Łatwowierny tłum rzucił się ku rynkowi i domagał się zjawienia Pizona; okrzykami radości wszystko napełniał, obojętny wobec prawdy i żadny pochlebstw. Pizon czy to na doniesienie Sagitty, czy z wrodzonej skromności na ulicę nie wyszedł ani się objawom sympatii gminu nie powierzył; a kiedy wybałdał setnika i przekonał się, że przeciw niemu pozor do obwinienia i do mordu szukano, kazał go stracić, nie tyle w nadziei ocalenia własnego życia, ile z gniewu ku bandycie, ponieważ tenże sam, jeden z morderców Klodiusza Makra, krwią legata splamione ręce ponownie do mordu prokonsula wyciągnął. Potem zlął w trwożnym edykcie Kartagińczyków i nie spełniał nawet zwyczajnych swych obowiązków, zamknawszy się w domu z obawy, aby tylko przypadkiem nie dać pobudki do wzniecenia nowego rozruchu.

Lecz skoro podniecenie gminu, kaźń setnika, fałsz i prawda, przesadzone jak zwykle przez pogłoskę, do wiadomości Festusa doszły, posyła on konnych, aby Pizona zabili. Ci pośpiesznie odjeżdżają i jeszcze o półmroku poczynającego się dnia do domu prokonsula z dobytymi mieczami wpadają, przeważnie Pizona nie znając, gdyż punickich żołnierzy posiłkowych i Maurów do tego mordu był obrał. Niedaleko sypialni spotkawszy przypadkiem niewolnika, zapytali go, kto tu Pizonem i gdzie on jest. Niewolnik odpowiada pełnym szlachetności kłamstwem, że on jest Pizonem, i na miejscu zostaje zasiekany. Niedługo potem także Pizona mordują; zjawiał się bowiem taki, który go rozpoznał — Bebiusz Massa, jeden z prokuratorów Afryki; ten już wówczas dla każdego uczciwego był zgubny, a między przyczynami cierpień, które później znosiliśmy, częściej powracać będzie. Festus z Adrumetum, gdzie się był na czatach zatrzymał, do legionu podążył i prefekta obozu, Cetroniusza

Pizanusa, w kajdany zakuć kazał — wprawdzie z powodu osobistych zatargów, lecz trabantem Pizona go nazywał; także niektórych żołnierzy i setników ukarał, innych wynagrodził, ani w jednym, ani w drugim wypadku wedle zasługi, lecz tylko w tym celu, aby wzbudzić przekonanie, że on wojnę stłumił. Potem Eensów i Lepcytanów spory zażegnał, które od rabunku ziemiopłodów i bydła między wieśniakami nieznacznie się zaczęwszy teraz już przy pomocy broni i wojsk były prowadzone; lud bowiem Eensów, liczebnie mniejszy, Garamantów przywołał, plemię nieposkromione i kwitnące w łupieskich między sąsiadami wyprawach. Wskutek tego krucho było z Lepcytanami, a ponieważ pola ich w dal spustoszone, przeto w obrębie swych murów drżeli; ostatecznie za wdaniem się kohort i oddziałów jazdy pobito Garamantów i odzyskano z powrotem całą zdobycz z wyjątkiem tej, którą włączając się po niedostępnych koczowiskach dalej mieszkającym sprzedali.

Tymczasem Wespazjanowi po bitwie pod Kremoną i pomysłnych wieściach, jakie doń zewsząd nadchodziły, doniosło o śmierci Witeliusza wielu wszelakiego stanu ludzi, którzy z równą odwagą jak i szczęściem w zimie podjęli się morskiej podróży. Przybyli doń posłowie króla Wologezesa ofiarując mu czterdzieści tysięcy konnych Partów. Było to wspaniałe i radosne być nakłanianym do przyjęcia tak wielkich sprzymierzonych posiłków, a ich nie potrzebować; Wologezesowi kazano podziękować i zalecić, aby posłów do senatu wysłał i zrozumiał, że jest pokój. Wespazjan, mając oczy na Italię i sprawy stolicy zwrócone, otrzymuje niekorzystną o Domicjanie opinię, że szranki wieku i przywileje syna przekracza; dlatego najtęższą część wojska Tytusowi oddaje, aby się z resztkami wojny judejskiej uporał.

Tytus, jak powiadają, przed odjazdem w długiej rozmowie z ojcem prosił go, aby oszczerzymi doniesieniami bezpodstawnie się nie rozdrażniał i wobec syna okazał się nieuprzedzony i pojednawczy. Ani legiony, ani floty nie są tak silną panowania podporą, jak liczba dzieci; boć przyjaźń pod wpływem czasu, losu, niekiedy namiętności albo błędów zmniejsza

się, przenosi się gdzie indziej, ustaje; niepodzielna natomiast dla każdego jest jego własna krew, a zwłaszcza dla cesarzy, z których szczęścia także inni korzystają, których jednak nie-szczęście tylko najbliższych dotyka. Nawet między braćmi nie ostoi się zgoda, jeżeli im ojciec przykładu nie da. Wespazjan, nie tyle ułagodzony wobec Domicjana, ile miłością braterską Tytusa ucieszony, każe mu być dobrej myśli i wojną a orężem państwo wsławiać; on sam o pokój i domowe ognisko troszczyć się będzie. Następnie ładuje zboże na najszybsze okręty i po-wierza je srożącemu się dotąd morzu; stolica bowiem tak wiel-kim była kryzysem wstrząśnięta, że nie więcej zboża jak na dziesięć dni w spichrzach się znajdowało, kiedy od Wespazja-na dostawa żywności w pomoc przybyła.

Troskę odbudowy Kapitolu powierza Wespazjan Lucjuszowi Westynusowi, mężowi stanu rycerskiego, któremu jednak powaga i rozgłos pierwszorzędne zapewniały stanowisko. Zgromadzeni przez niego wróżbici napominali, żeby zwaliska daw-nego przybytku na bagna wywieźć, a świątynie na tym sa-mym wznieść miejscu; bogowie nie życzą sobie, aby dawny jej plan zmieniono. W dniu dwudziestym pierwszym czerwca, przy pogodnym niebie, całą przestrzeń poświęconą domowi bożemu wełnianymi wstęgami i wieńcami opasano; weszli tam żołnierze, którzy mieli dobrze wróżące imiona, z błogosławio-nymi gałązkami; potem dziewice Westy w towarzystwie chłop-ców i dziewcząt, których ojcowie i matki jeszcze żyły, skro-piły ją wodą, ze źródeł i rzek wprost zaczerpniętą. Wtedy pre-tor Helwidiusz Pryskus oczyścił miejsce budowy ofiarą ze świni, owcy i byka, złożył ich wnętrzności na ołtarzu z dar-niny, a powtarzając słowa modlitwy za arcykapłanem Plau-cjuszem Elianem błagał Jowisza, Junonę, Minerwę i bogów opiekuńczych państwa, aby przedsięwzięciu błogosławili i własny przybytek, z ludzkiej pobożności poczęty, boską swą pomocą w górę dźwignęli; następnie dotknął wstęg, którymi przewiązany był kamień węgielny i oplecione liny; równo-cześnie reszta urzędników, kapłani, senat, rycerze i wielka część ludu, gorliwie i radośnie wyteżając swe siły, ogromny głaz ciągnęli. Masami rzucano w fundamenty srebrne i złote

monety i kruszcowe rudy, nie przetapiane jeszcze w piecach, lecz w stanie naturalnym; zastrzegli się wprzód wieszczkowie, ażeby kamieniem ani złotem, przeznaczonym już do innej budowy, dzieła nie profanować. Przyczyniono wysokości przybytkowi: była to jedyna modyfikacja, na którą, jak wierzono, zezwalała religia, a której brakło do wspaniałości dawnej świątyni.

Tymczasem rozgłoszenie śmierci Witeliusza w Galii i Germanii podwoiło wojnę. Cywilis bowiem udawania zaniechał i na naród rzymski się rzucił, a witeliańskie legiony wołały nawet obcą niewolę niż Wespazjana mieć za cesarza. Galowie podnieśli głowę, sądząc, że nasze wojska wszędzie tego samego zaznały losu, gdyż rozpowszechniła się pogłoska, że Sarmaci i Dakowie mezyjskie i pannońskie zimowiska obiegli; podobne szczegóły o Brytanii zmyślano. Lecz nic tak bardzo jak pożar Kapitolu pobudki do wiary nie dało, że koniec państwa się zbliża. Niegdyś stolicę zdobyli Galowie, ponieważ jednak siedziba Jowisza nienaruszona została, więc także państwo dalej trwało; teraz fatalnym ogniem dany jest znak gniewu niebios, a posiadanie świata zaalpejskim się ludom wróży — tak po próżnym zabobonie Druidowie wieszczyli. Pojawiła się także wieść, że naczelnicy Galii, wysłani przez Othona przeciw Witeliuszowi, przed odjazdem ślubowali sobie, iż sprawy wolności nie zaniedbają, jeżeli nieprzerwany szereg wojen domowych i wewnętrzne nieszczęścia naród rzymski złamią.

Przed zamordowaniem Flakkusa Hordeoniusza nic takiego nie wybuchło, po czym można by było spisek rozpoznać; po Hordeoniusza śmierci między Cywilisem a Klassykiem, prefektem oddziału jazdy Trewirów, tam i z powrotem gońcy chadzali. Klassyk szlachectwem i majątkiem innych przewyższał: pochodził on z królewskiej krwi, a ród jego w pokoju i wojnie był słynny; on sam tym się chełpił, że wśród jego przodków raczej byli wrogowie narodu rzymskiego niż tegoż sprzymierzeńcy. Połączyli się z nim Juliusz Tutor i Juliusz Sabimus, jeden Trewirczyk, drugi Lingończyk; Tutorowi Witeliusz władcę nad brzegiem Renu był powierzył; Sabinusa,

prócz wrodzonej próżności, jeszcze sława domniemanego pochodzenia podniecała: jego prababka boskiemu Juliuszowi, kiedy w Galii wojnę prowadził, miała swą osobą i oddaniem do serca przypaść. Ci w tajnych rozmowach nastroje innych badają; a skoro tych, których uważali za odpowiednich, współwiną związali, schodzą się w Kolonii Agryppińskiej do prywatnego domu; na ogół bowiem obywatele takim poczynaniom byli niechętni; a jednak niektórzy z Ubiów i Tungrów przy tym byli. Lecz przewagę posiadali Trewirowie i Lingońowie i nie znieśli oni zwłoki związanej z obradami: na wyścigi wykrzykują, że wśród narodu rzymskiego szaleje niezgoda, że wycięte są legiony, spustoszona Italia, właśnie teraz zdobywa się stolicę, każde wojsko własną zajęte jest wojną; jeżeli się Alpy silnie obsadzi, to Galia, umocniwszy swą wolność, sama rozstrzygnie, jakie granice swej potędze zakreślić zamierza.

To mówiono i równocześnie uznano; co do resztek witaliańskiego wojska były wątpliwości. Bardzo wielu sądziło, że tych buntowników, wiarołomców, którzy się krwią wodzów splamili, wymordować należy; przeważała myśl ich oszczędzenia, aby nadzieję przebaczenia odjąwszy oporu w nich nie wzniecić. Raczej trzeba ich — mówiono — do spółki wciągnąć; jeżeli się tylko legatów legionowych zabije, pozostały tłum, w poczuciu swych zbrodni i w nadziei bezkarności, łatwo do nich przystąpi. Tak wyglądało pierwsze zgromadzenie, po czym rozesłano po Galii podżegaczy do wojny; sami udawali posłuszeństwo, aby tym mniej ostrożnego zgnieść Wokulę. Nie brakło jednak ludzi, którzy o tym Wokuli donieśli, tylko że sił na poskromienie brakło, gdyż nie w pełnej liczbie i niewierne były legiony. Wśród niepewnych żołnierzy i skrytych wrogów uważał on za rzecz wedle okoliczności najlepszą, aby z równą obłudą i przy pomocy tych samych środków, jakimi w niego godzono, postępować i do Kolonii Agryppińskiej zeszedł. Tam też uciekł, przekupiwszy swych strażników, Klaudiusz Labeon, który, jak to opowiedziałem, został pojmany i do Fryzów zesłany; ten obiecał, o ile eskortę otrzyma, do Batawów się udać i bardziej wpływowy odłam ludu do zwią-

ku z Rzymem nawrócić; otrzymawszy jednak mierny oddział piechoty i jazdy, na nic się u Batawów nie odważył, tylko niektórych z Nerwiów i Betazjów do oręza pociągnął d ukradkiem raczej niż w otwartej wojnie kraj Kanninefatów i Marsaków najeżdżał.

Wokula, chytrą Galów zwabiony, przeciw nieprzyjacielowi podążył i już niedaleko był od Wetera, kiedy Klassyk i Tutor, którzy pod pozorem wywiadu pochód wyprzedzili, z wodzami Germanów układ zawarli. Wtedy dopiero oddzielili się od legionów i osobnym wałem obóz swój otoczyli, jakkolwiek Wokula zaklinał się, że potęga Rzymu nie jest jeszcze wojnami domowymi do tego stopnia rozprężona, aby nawet dla Trewirów i Lingonów była przedmiotem wzgardy. Ma ona jeszcze wierne prowincje, zwycięskie wojska, szczęście państwa i bogów-mścicieli. Tak niegdyś Sakrowir i Eduowie, niedawno Windeks i Galia w jednej za każdym razem bitwie padli. Tego samego zrządzenia boskiego, tego samego losu niech ponownie gwałciciele przymierzy oczekują. Lepiej boski Juliusz i boski August usposobienia ich znali — Galba i obniżone daniny wrogim ich duchem natchnęły. Teraz są wrogami, ponieważ jarzmo jest łagodne; a kiedy ich się złupi i odrze, wtedy przyjaciółmi się staną. Tak w butnym przemówił tonie; a gdy widział, że Klassyk i Tutor w wiarolomstwie trwają, zawraca z drogi i do Nowezjum się udaje: Galowie rozsiedli się na odległej stamtąd o dwa tysiące kroków równinie. Tam często chodzących setników i żołnierzy duże kupowano, ażeby oni, rzymskie wojsko — hańba to niesłychana! — obcą złożyli przysięgę, a zadatek tak wielkiej zbrodni w rzezi albo uwięzieniu legatów uiścili. Chociaż bardzo wielu ucieczkę doradzało, sądził Wokula, że powinien się na coś odważyć, i zwoławszy zebranie wojska w ten wypowiedział się sposób:

„Nigdy bardziej o was zaniepokojony ani o siebie spokojniejszy głosu wobec was nie zabierałem. Że bowiem dla mnie gotuje się zguba, chętnie o tym słyszę i śmierci wśród tylu nieszczęść [wrogów] jako końca mych cierpień oczekuję. Wstyd i litość za was mnie zbiera, przeciw którym nie bitwa

i wojsko się szykuje; bo to jest przecie zwyczaj orężny i prawo nieprzyjaciół; lecz wojnę z narodem rzymskim przy pomocy waszych ramion spodziewa się Klassyk prowadzić i na panowanie Galii oraz na złożenie jej przysięgi widoki wam czyni. Czyż tak bardzo nam — skoro obecnie szczęście i męstwo nas opuściły — także dawnych brak wzorów, ile to razy rzymskie legiony zginąć wolały, aby tylko z miejsca nie ustąpić? Nieraz nasi sprzymierzeńcy to znieśli, że ich miasta burzono, że ich wraz z żonami i dziećmi palono, a nie mieli oni żadnej innej za swój zgon zapłaty, jak tylko wierność

i sławę. Teraz właśnie legiony w Wetera cierpią niedostatek i obleżenie, a ani strach, ani obietnice z miejsca ich nie ruszają; my prócz broni, mężów i wybornych obozowych szanśców mamy jeszcze zboża i zapasów nawet na długą wojnę pod dostatkiem. Pieniędzy niedawno nawet na gratyfikację starczyło, którą, czy to wolicie ją za daną przez Wespazjana, czy przez Witeliusza uważać, w każdym razie od imperatora rzymskiego otrzymaliście. Jeśli wy, w tylu wojnach zwycięzcy, którzyście pod Geldubą, pod Wetera, tyle razy wroga pobili, teraz się boju lękacie, to jest to wprawdzie niegodne, ale macie przecież wał, mury i sposoby, by na czasie zyskać, aż z najbliższych prowincji posiłki i wojska się zbiegną. Niechbym ja się wam nie podobał: wszakże są inni, legaci, trybuni, setnik wreszcie albo żołnierz. Oby tylko to potworne zdarzenie po całym nie rozgłosiło się świecie, że was Cywilis i Klassyk do swej świty przyjęli, aby do Italii wtargnąć. Alboż chcecie, skoro was aż pod mury Rzymu Germanowie i Galowie powiodą, do ojczyzstego miasta wnieść oręż? Wzdryga się moja dusza na samą myśl o tak wielkiej ohydzie. Czy dla Tutora, Trewirczyka, będziecie czaty odbywali? Czy hasło do wojny będzie wam Batawcyk dawał? Czy chcecie gromady Germanów uzupełniać? Jakież potem będzie zbrodni wynik, skoro rzymskie legiony naprzeciw wam staną? Chcecież jako podwójni odstępcy, jako podwójni zdrajcy, między nowym a dawnym sztandarem, znieawidzeni bogom się tułać? Ciebie, Jowiszu, najlepszy, największy, którego przez osiemset dwadzieścia lat w tylu triumfach czciliśmy, ciebie, Kwirynie, ro-

dzicu rzymskiej stolicy, proszę i błagam, jeżeli wam na tym nie zależało, aby pod moją wodzą obóz ten nie uwiedzionym i nie sponiewieranym zachować, żebyście go przynajmniej przez Tutora i Klassyka splugawić i zhańbić nie pozwolili, a żołnierzom rzymskim albo użyczyli nieskazitelnosci, albo rychlej przed przewinieniem skruchy."

Różnie tę mowę przyjęto, wahając się między nadzieją, obawą i wstydem. Kiedy się Wokula oddalił i z myślą o śmierci nosił, wyzwoleńcy jego i niewolnicy przeszkodzili mu najohydniejszą śmierć samemu uprzędzić. Wtedy Klassyk, wysławszy Emiliusza Longinusa, zbiega z pierwszego legionu, mord jego przyśpieszył; legatów Herenniusza i Numizjusza uznano, że wystarczy związać. Potem przybrał odznaki rzymskiego naczelnego dowództwa i przybył do obozu. A chociaż na wszelaką zbrodnię był zahartowany, to przecież na więcej słów stać go nie było, jak żeby tylko formułę przysięgi odczytać: ci, którzy byli obecni, na panowanie Galii przysięgli. Mordercę Wokuli wysoką rangą, resztę wedle tego, jak się kto hańbie przysłużył, nagrodami odznaczył. Teraz zajęciami głównodowodzących podzielili się Tutor i Klassyk. Tutor silnym hufcem osaczonych Agryppińczyków i kilku żołnierzy nad brzegiem górnego Renu stało, do tej samej zmusza przysięgi, zabijwszy w Mogontiakum trybunów i wypędziwszy prefekta obozu, którzy się przed tym wzbraniali. Klassyk najbardziej zepsutym z tych, którzy się poddali, każe do obleżonych się udać i łaskę im przyobiecać, jeśli się z obecnym stanem rzeczy pogodzą; inaczej żadnej nie ma nadziei, będą musieli głód, oręż i ostateczność znosić. Przy tym wysłańcy na swój własny przykład wskazali.

Z jednej strony pod wpływem wierności, z drugiej wskutek niedostatku szamotali się obleżeni między czią a hańbą. A kiedy się wahali, zwykłych i niezwykłych pokarmów im brakło, gdyż spożyto już bydło juczne, konie i inne zwierzęta, nieczyste i wstrętne, których użytku konieczność ich nauczyła. W końcu skubali chruścinę, badyle i między skałami wystające zioła i dawali w ten sposób wymowny dowód nędzy

i cierpliwości, aż wspaniałą chwałę w haniebny wreszcie sposób splamili wysławszy do Cywilisa posłów z prośbą o darowanie im życia. I nie wprzód ich prośby przyjęto, aż na Galię przysięgę złożyli; wtedy wymówił sobie zdobycz obozu i dał im strażników, którzy pieniądze, ciurów i bagaż zatrzymać, a ich samych, którzy z próżnymi odchodzili rękoma, odprowadzić mieli. Koło piątego mniej więcej milowskazu wyłonił się Germanowie i na nieopatrzny pochód natarli: najbitniejsi padli na miejscu, wielu podczas włości; reszta z powrotem do obozu uciekła, przy czym, co prawda, Cywilis narzekał i Germanów łajał, jakoby w zbrodniczy sposób słowo złamali. Czy to było udane, czy też powstrzymać rozszkodzonych nie zdołał, stwierdzić się nie da. Po ograbieniu obozu wrzucają tam głównie i tak wszystkich, którzy z bitwy ocalili, pożar pochłonał.

Cywilis, który wedle zwyczajnego barbarzyńcom ślubu po wszczęciu z Rzymianami wojny długie swe włosy na dół zaczesywał i na rudo barwił, ściał je dopiero po dokonaniu rzezi legionów; mówiono też, że małemu swemu synkowi kilku jeńców ofiarował, aby ich chłopięcymi strzałami i takimiż dzirytami ustrzelił. Zresztą ani siebie, ani nikogo z Batawów przysięgą na Galię nie związał, gdyż ufał potędze Germanów, i na wypadek, gdyby przeciw Galom o posiadanie władzy walczyć przyszło, on głośną miał sławę i przewagę. Legata legionu, Muniusza Luperkusa, między innymi darami Weledzie posłano. Ta dziewczica, z plemienia Brukerów pochodząca, rozległe posiadała wpływy, dawnym u Germanów zwyczajem, na mocy którego bardzo wiele kobiet za wieszczki, a w miarę wzrostu zabobonu — za boginie uważają. A teraz właśnie powaga Weledy wzrosła; ona bowiem niegdyś Germanom powodzenie i zagładę legionów przepowiedziała. Lecz Luperkusa po drodze zabito. Niewielu tylko setników i trybunów, urodzonych w Galii, jako zakład przymierza zachowano. Kohort, oddziałów jazdy, legionów zimowiska obalono i spalono, a tylko te pozostały, które w Mogontiakum i Windonissie są założone.

Legion szesnasty z wojskiem posiłkowym, które równo-

czesnie się poddało, otrzymał rozkaz przejścia z Nowezjum do Kolonii Trewirów i ustalono ostateczną datę, do której miał z obozu wyruszyć. Cały czas pośredni wśród różnych trosk spędzili, najwięksi tchórze zatruwani przykładem tych, których pod Wetera wycięto, lepsza część we wstydzie i poczuciu hańby. Co to za marsz? — mówili — Kto będzie przewodnikiem w drodze? Wszystko od tych samowoli zależy, których panami życia i śmierci uczynili. Inni, bez względu na hańbę, obławiali tylko samych siebie pieniędzmi albo tym, co dla nich było najbardziej wartościowe; niektórzy szykowali broń i przepasywali się mieczami, jakby się na bój zanosilo. Wśród tych przygotowań nadchodzi wymarszu godzina, smutniejsza niż się spodziewano. Wszak w obrębie wału szpetność nie tak bardzo w oczy wpadała: wolne pole i jasność dnia całą sromotę odkryły. Zdarte były wizerunki cesarzy, bez zaszczytnych odznak sztandary, podczas gdy z jednej i drugiej strony chorągwie Galów błyszczały; milczący był pochód i jak gdyby długa procesja pogrzebowa; wodzem był Klaudiusz Sanktus, okropny z wejrzenia, bo jedno oko miał wykłute, a bardziej jeszcze na umyśle upośledzony. Podwójną stała się sromota, skoro się inny przyłączył legion, który obóz w Bonnie opuścił. A kiedy się wieść o pojmaniu legionów rozeszła, nadbiegli z pól i domostw ci wszyscy, którzy krótko przedtem jeszcze przed imieniem Rzymian drżeli, i z wszystkich stron napływając niezwykłym widowiskiem nadmiernie się cieszyli. Nie zniósł picentyński oddział jazdy radości szydzącego gminu: zlekceważył on obietnice albo groźby Sanktusa i odszedł do Mogontiakum; a gdy przypadkiem nawinął się im morderca Wokuli, Longinus, obrzucili go pociskami i dali w ten sposób początek przyszlemu odkupieniu swej winy; a legiony, wcale swego marszu nie zmieniawszy, przed murami Trewirów obóz rozbiły.

Cywilis i Klassyk, dumni z powodu powodzenia, namyślali się, czy mają Kolonię Agrypińską wojskom swym na złupienie oddać. Srogość charakteru i żądza zdobyczy ku zagładzie miasta ich pociągały; sprzeciwiały się względy wojenne i ta myśl, że dla rozpoczynających nowe rządy pożyteczna jest

sława łagodności; Cywilisa też wspomnienie dobrodziejstwa skruszyło, ponieważ Agryppińczycy jego syna, którego zaraz na początku rozruchów w kolonii ich schwytano, pod zaszczytną strażą trzymali. Lecz zareńskim ludom było to miasto z powodu swego bogactwa i wzrostu znieawidzone; i nie wyobrażały sobie one innego końca wojny, jak żeby ono bez różnicy dla wszystkich Germanów było siedzibą albo żeby jego zburzenie także Ubiów rozproszyło.

Przeto Tenkterowie, Renem od nich oddzielone plemię, wysłali posłów z rozkazem, aby na zgromadzeniu Agryppińczyków zlecenia ich oznajmili, które najbutniejszy z posłów w ten sposób wyłuszczył: „Żeście do ogólnego związku z imienia Germanii wrócili, za to składamy dzięki wspólnym bogom i głównemu z nich, Marsowi, i życzymy wam szczęścia, ponieważ wolni wreszcie między wolnymi będziecie; wszak aż do dzisiejszego dnia rzeki, kraje i poniekąd nawet niebo zamknęli byli Rzymianie, aby wam rozmów i obcowania z nami zabronić albo — co dla mężów do oręża stworzonych jeszcze jest obelżywsze — abyśmy bezbronni i prawie nadzy tylko pod strażą i za okupem schodzić się mogli. Pragnąc jednak, by nasza przyjaźń i nasz sojusz po wieczne czasy były poręczone, żądamy od was, żebyście mury kolonii, twierdzę niewoli, zerwali- (nawet dzikie zwierzęta o swej odwadze zapominają, jeżeli się je w zamknięciu trzyma), żebyście wszystkich Rzymian na waszym obszarze wyrznęli (niełatwo się wolność i władcy jednoczą); majątek zabitych niech się stanie własnością publiczną, aby nikt nie mógł niczego zataić ani swojej sprawy od ogólnej oddzielić. Niech nam i wam wolno będzie oba brzegi zamieszkiwać, jak niegdyś przodkom naszym: podobnie jak światło dzienne natura wszystkim dała ludziom, tak wszystkie kraje dzielnym otworzyła mężom. Przyjmijcie z powrotem ustawy i tryb życia waszych ojców, zrywając z rozkoszami, przy których pomocy Rzymianie wobec podbitych więcej niż orężem wskórają. Jako czysty, niezeputy i niepomny już niewoli naród albo na równej z innymi żyć stopie, albo innym rozkazywać będziecie.”

Agryppińczycy wymówili sobie czas do namysłu, a ponie-

waż ani obawa przed przyszłością na to nie pozwalała, aby na warunki się zgodzić, ani obecne położenie, aby je otwarcie odrzucić, taką dali odpowiedź: „Pierwszą do wolności sposobność, jaka się nam nastęrczyła, z większą pochwyliciliśmy żądzą niż ostrożnością, aby się z wami i innymi Germanami, naszymi pobratymcami, połączyć. Mury miasta, w chwili kiedy właśnie rzymskie wojska się gromadzą, bezpieczniej jest dla nas wzmocnić niż zburzyć. Jeżeli jacyś z Italii albo prowincyj cudzoziemcy byli na naszym obszarze, to wojna ich wytraciła albo każdy z nich z powrotem do swej siedziby uciekł; niegdyś tu sprowadzeni i związkiem małżeńskim zjednoczeni z nami koloniści jako też ich późniejsze potomstwo — mają tu swoją ojczyznę; a nie uważamy was za tak niesprawiedliwych, żebyście od nas zabicia naszych rodziców, braci i dzieci żądali. Cło i obciążenia w stosunkach handlowych znosimy: przejścia niech będą nie strzeżone, lecz tylko za dnia i bez broni, aż nowe i świeże prawa z czasem w zwyczaj przejdą. Sędziami polubownymi niech nam będą Cywilis i Weleda, wobec których układ ma być zatwierdzony.” Tak ułagodźszy Tenkterów, wysłali z darami do Cywilisa

i Weledy posłów, którzy wszystko wedle życzenia Agryppińczyków przeprowadzili; lecz zabroniono im osobiście do Weledy się zbliżyć i do niej przemówić: trzymano ich z dala od jej widoku, aby tym większą cześć dla niej czuli. Przebywała ona w wysokiej wieży; wybrany spośród jej krewnych pytania i odpowiedzi jako pośrednik bóstwa nosił.

Cywilis, sojuszem z Agryppińczykami wzmocniony, postanowił najbliższe ludy na swą stronę przyciągnąć albo opierającym się wojnę wydać. Już był kraj Sunuków zajął i ich młódź w kohorty uformował, kiedy dalszym jego postępowaniem Klaudiusz Labeon z zebrany na poczekaniu oddziałem Betazjów, Tungrów i Nerwiów się oparł, ufając swej pozycji, ponieważ go w obsadzeniu mostu na Mozie wyprzedził. I tak w cieśninach bez rozstrzygnięcia walczone, aż Germanowie na drugą stronę przepłynęli i od tyłu na Labeona napadli; równocześnie Cywilis, czy na to się ważąc, czy wedle umowy, rzucił się ku szykom Tungrów i donośnym głosem—

„Nie po to — powiedział — wojnę przedsięwzięliśmy, aby Batawowie i Trewirowie ludom rozkazywali: dalekie od nas jest to uroszczenie. Przyjmijcie nasz sojusz: przechodzę do was, czy mnie za wodza, czy za żołnierza wolicie.” To na gminie wywarło wrażenie i już miecze chowano, kiedy Kampanus i Juwenalis, dwaj naczelnicy Tungrów, cały mu lud do dyspozycji oddali; Labeon zbiegł, zanim go osaczyć zdołano. Cywilis także Betazjów i Nerwiów w poddaństwo przyjął i do wojsk swoich przyłączył, władzą potężny, gdyż przerażenie ogarnęło ludy albo dobrowolnie się one ku niemu skłamały.

Tymczasem Juliusz Sabinus, obaliwszy pomniki przymierza z Rzymianami, każe siebie jako Cezara pozdrowić i rusza szybko z wielką i nieuporządkowaną swych ziomków gromadą na Sekwanów, lud graniczny i wiernie nam oddany; także Sekwanowie przed walką się nie wzbraniali. Los lepszym dopomógł: pobito Lingonów. Sabinus nierozważnie przyspieszoną bitwę z taką trwogą porzucił; chcąc zaś pogłoskę o swym zgonie spowodować, spalił willę, do której się był schronił, i przypuszczano, że dobrowolną zginął tam śmiercią. Ale jakimi fortelami i w jakich kryjówkach on przez dziewięć lat jeszcze życie swe przedłużał, a również o stałości jego przyjaciół i niezwykłym przykładzie jego małżonki Epponiny w swoim miejscu opowiem. Dzięki pomyślnej walce Sekwanów gwałtowność wojny ustała: powoli ludy znów nabrały rozumu i liczyły się z prawem i przymierzem, pierwsi Remowie, którzy po Galii wydali odezwę, aby posłów wysłać i wspólnie się naradzić, czy się chce wolności, czy pokoju.

Tymczasem w Rzymie wszystkie te nowiny, w jeszcze gorszym przedstawiane świetle, wywołały w Mucjanusie niepokój, czy nawet znakomici wodzowie — już bowiem wybrał był Gallusa Annusza i Petyliusza Cerialisa — całemu kierownictwu wojny odpowiednio sprostają. Także stolicy nie można było bez kierownika zostawić; obawiano się również nieposkromionych żądz Domicjana, podczas gdy Prymus Antoniusz i Warus Arriusz byli, jak powiedzieliśmy, podejrzani. Warus, który stał na czele pretorianów, siłę i broń miał jesz-

cze w swym ręku; Mucjanus z tego stanowiska go wyparł, aby go zaś bez odszkodowania nie zostawiać, nadzór nad dostawą zboża mu oddał; a chcąc także Domicjana ułagodzić, który Warusowi wcale nie był niechętny, Arrecynusa Klemensa, związanego powinowactwem z domem Wespazjana i bardzo Domicjanowi miłego, nad pretorianami przełożył, podnosząc często ten fakt, że ojciec jego ten urząd pod Gajuszem Cezarem znakomicie sprawował, że żołnierze radzi są tożsamości imienia i że on sam, choć już do stanu senatorskiego należy, obydwu funkcjom wydoła. Z obywateli przybrano na wyprawę najbardziej poważanych ludzi, a innych dzięki ich zabiegom. Domicjan i Mucjanus równocześnie się zbroili, ale z nierównym usposobieniem: tamten z nadzieją i młodzieńczym pośpiechem, ten szukając zwłoki, aby zapaleńca powstrzymać, który pod wpływem junactwa wieku i przewrotnych podżegaczy, w razie owładnięcia wojskiem, o pokoju i wojnie źle byłby radził. Zwycięskie legiony, siódmy kłaudiański, jedenasty i ósmy, z witeliańskich dwudziesty pierwszy, z świeżo zaciągniętych drugi — przeprowadzono przez Penińskie i Kotyjskie Alpy, a część przez Wzgórza Grajskie; czternasty legion z Brytanii, szósty i pierwszy z Hiszpanii zawezwano. Przeto na wieść o nadchodzącym wojsku oraz z własnego popędu do większego skłaniając się umiarkowania, ludy galickie u Remów wspólne odbyły zebranie. Czekало tam już poselstwo Trewirów, wśród którego Juliusz Walenty-nus najzaciętszym był do wojny podżegaczem. Ten w obmyślanej mowie wszystko, co wielkim państwom zarzucać się zwykło, i obelgi, i szkalowania na naród rzymski wylał — mąciiciel do wzniecania buntów stworzony i przez swą nie-dorzeczną wymowę tłumom miły.

Ale jeden z naczelników Remów, Juliusz Auspeks, rozprawił o potędze Rzymian i o zaletach pokoju, dalej o tym, że także tchórze wojny się podejmują, lecz prowadzenie jej właśnie najdzielniejszych na niebezpieczeństwo naraża, i że już legiony na karku mają; w ten sposób najmądrzejszych szacunkiem i poczuciem obowiązku, młodszych niebezpieczeństwem i strachem w karcach utrzymał; i odwagę Walenty-nu-

sa chwaląc, poszli przecież za Auspeksa radą. Jest rzeczą pewną, że Trewirom i Lingonom w oczach Galów to zaszkodziło, iż podczas powstania Windeksa po stronie Werginiusza stali. Bardzo wielu odstraszała też rywalizacja prowincyj: Kto ma być wojny głową? Od kogo prawidłowych auspicjów zasięgnąć? Jaka siedzibę panowania obrać, jeżeli się wszystko powiedzie? Jeszcze nie było zwycięstwa, a już była niezgoda, przy czym jedni swoimi przymierzami, drudzy swoimi bogactwami, siłami zbrojnymi albo dawnością swego pochodzenia wśród swarów się chełpili: ze wstrętu do przyszłości na terażniejszą się zgadzali. Do Trewirów napisano w imieniu Galii list, aby się od orężnej walki wstrzymali, gdyż przebaczenie łatwo można uzyskać i pod ręką są orędownicy, gdyby skrucę okazać chcieli; znów oparł się Walentynus i zatkał swoim ziomkom uszy, nie tyle na przygotowanie do wojny bacząc, jak często na wiecach głos zabierając.

Tak więc ani Trewirowie, ani Lingonowie i reszta zbuntowanych ludów odpowiednio do wielkości niebezpiecznego przedsięwzięcia nie działała; nawet wodzowie nie postępowali według jednolitego planu, bo Cywilis po bezdrożach Belgii krążył, usiłując ująć albo wypędzić Klaudiusza Labeona; Klaszyk, przeważnie gnuśnej oddany beczynności, jakby zdobytego już panowania używał; nawet Tutor nie zdążył górno-germańskiego kraju nadbrzeżnego i wzgórz Alp wojskami zamknąć. A tymczasem dwudziesty pierwszy legion od strony Windonissy, Sekstyliusz Feliks z pomocniczymi kohortami przez Recję się przedarli; do tego przybył oddział jazdy wyborowej, który niegdyś Witeliusz był powołał, a który potem na stronę Wespazjana przeszedł. Na jego czele stał Juliusz Brygantyk, Cywilisa siostrzeniec, wujowi znienawidzony i wrogi, jak to zwykle najzaciętsza bywa najbliższych krewnych nienawiść. Tutor wojska Trewirów, powiększone świeżym zaciągiem Wangionów, Cerakatów i Tryboków, wysłużoną piechotą i jazdą wzmocnił, uwiódłszy żołnierzy legionowych nadzieją albo zmusiwszy postrachem; ci najpierw wysłaną przodem przez Sekstyliusza Feliksa kohortę wycięli, potem, gdy się wodzowie wraz z wojskiem rzymskim zbliżali,

uczciwą ucieczką do swoich wrócili, a za nimi poszli Trybokowie, Wangionowie i Cerakaci. Tutor wraz z Trewirami, unikając Mogontiakum, do Bingium ustąpił, ufny w położenie tej miejscowości, ponieważ most na rzece Nawie był przerwał; kiedy jednak kohorty prowadzone przez Sekstyliusza atak przypuściły i kiedy mieliznę wykryto, został zdradzony i pobity. Klęska ta przeraziła Trewirów, a prosty żołnierz broń odrzucił i po polach się rozproszył; niektórzy z naczelników chcąc, aby się zdawało, że pierwsi zaniechali wojny, schronili się do ludów, które się sojuszu rzymskiego nie wyrzekły. Te legiony, które, jak wyżej wspomnieliśmy, z Nowezjum i Bonny do Trewirów przeniesiono, same siebie Wespazjanowi zaprzyścięły. Stało się to podczas Walentynusa nieobecności; kiedy on nadchodził, wściekły i zamierzający wszystko znowu w zamęt i zgubę pogrążyć, ustąpiły legiony do sprzymierzonego ludu Mediomatryków; Walentynus i Tutor znów pod broń Trewirów zaciągnęli, zabiwszy legatów Herenniusza i Numizjusza, aby przez zmniejszenie nadziei pardonu węzeł zbrodni tym silniejszy się stawał.

Taki był stan wojny, kiedy Petyliusz Cerialis do Mogontiakum przybył. Z jego przybyciem dźwignęły się nadzieje; on sam, chciwy walki i do wzgardy dla nieprzyjaciół niż do strzeżenia się ich zdatniejszy, porywczością słów zapalał żołnierzy, nie zamierzając bitwy odwlekać, skoro tylko starcie będzie dozwolone. Zaciągniętych w Galii żołnierzy z powrotem do ich krajów odsyła i obwieścić tam każe, że państwu wystarczają legiony; niech sprzymierzeńcy do zajęć pokoju wracają, spokojni, jak gdyby ukończona już była wojna, którą ramiona rzymskie na siebie przyjęły. Ta okoliczność posłuszeństwo Galów zwiększyła; skoro bowiem młodź z powrotem odzyskali, łatwiej znosili daniny, skłonniejsi do powinności, ponieważ je odrzucano. Kiedy natomiast Cywilis i Klassyk usłyszeli, że Tutora pobito, Trewirów wycięto, że wszystko nieprzyjaciółom pomyślnie idzie, pełni niepokoju i pośpiechu ściągają rozproszone swoich wojska i ostrzegają tymczasem przez częstych gońców Walentynusa, aby decydującej akcji nie ryzykował. Tym spieszej Cerialis, wysławszy do Medio-

matryków ludzi, którzy mieli krótszą drogą oba legiony przeciw wrogowi skierować, i ściągawszy wszystkich w Mogontiakum żołnierzy oraz ilu ich był z sobą przeprowił, w trzech marszach dziennych do Rygodulum przybywa. To miejsce górami, a z innej strony rzeką Mozela opasane Walentynus obsadził silną załogą Trewirów, a nadto poprowadził tam rowy i barykady kamienne. Ale te okopy nie odstraszyły rzymskiego wodza, który kazał piechocie przez nie się przedrzeć, a konnicy szyk bojowy na wzgórzu wyciągnąć; wszak lekceważył on sobie nieprzyjaciela, który bez planu zebrany nie mógł mieć tak znacznej w położeniu miejsca podpory, żeby jeszcze większej jego żołnierze w swym męstwie nie posiadali. Nieco zwłoki spowodowało wspinanie się w chwili, gdy linię pocisków nieprzyjacielskich przejeżdżali; a skoro do walki wręcz przyszło, strącani, niby gruz jaki na dół spadają. Ale część jeźdźców, łagodniejsze wzgórza dokoła objechawszy, najznakomitszych z Belgów, a wśród nich wodza Walentynusa, do niewoli wzięła.

Cerialis nazajutrz do Kolonii Trewirów wkroczył, a żołnierz zburzenia miasta pożądał, mówiąc, że jest to Klasyka i Tutora miasto ojczyste; że przez ich zbrodnię legiony zamknięto i wycięto. Cóż tak dalece zawiniła Kremona, którą z serca Italii wyrwano, ponieważ o zwłokę jednej tylko nocy zwycięzców przypawiła? A oto stoi na pograniczu Germanii nie-tnięta miejscowość, która złupioną z wojsk zbroją i rzezią wodzów się cieszyła. Niech zdobycz wpłynie do kasy cesarskiej; im samym wystarczy spalenie i upadek buntowniczej kolonii, która w ten sposób za zburzenie tylu obozów zapłaci. Cerialis stłumił ich gniew z obawy przed złą reputacją, gdyby go posądzono, że do swawoli i okrucieństwa żołnierzy przyzwyczajają; i rzeczywiście go usłuchali, umiarkowańsi wobec zagranicy, skoro już domowa wojna ustała. Następnie pożałowania godny wygląd legionów wezwanych z kraju Mediomatryków ogólną na siebie zwrócił uwagę. Stały one przygnębione w poczuciu swego sromotnego czynu, utkwivszy w ziemię oczy; nie było żadnego między spotykającymi się wojskami powitania, a także na słowa pociechy i zachęty tamte nie odpowiadały, ukryte

w namiotach i nawet światła dziennego unikając. I nie tyle niebezpieczeństwo albo obawa, ile wstyd i hańba tak je ogłuszyły, przy czym zaambarasowani byli także zwycięzcy, którzy i nie śmiejąc w głośnych wstawiać się prośbach cichymi łzami przebaczenia dla nich żądali, aż Cerialis umysły uspokoił, oświadczając, że z woli przeznaczenia to się działo, co przez niezgodę żołnierzy i wodzów albo przez zdradę nieprzyjaciół wynikło; niech ten dzień za pierwszy swej służby i swej przysięgi uważają — o poprzednich postępkach ani cesarz, ani on sam nie pamięta. Potem przyjęto ich do tego samego obozu, a między manipułami obwieszczono, żeby nikt w sporze czy kłótni buntu ani klęski swemu towarzyszowi broni nie wyrzucał.

Później zwołuje Trewirów i Lingonów na zgromadzenie i tak do nich przemawia: „O ile nigdy wymowy nie uprawiałem, o tyle narodu rzymskiego męstwo orężem stwierdziłem; lecz ponieważ w waszych oczach słowa najczęściej znaczą, a dobro i zło nie wedle swej istoty, lecz wedle głosów buntowników oceniać zwykliście, przeto postanowiłem kilka wam słów powiedzieć, które teraz, kiedy wojna prawie jest ukończona, korzystniej może będzie wam wysłuchać niż nam wyrzec. Do kraju waszego i reszty Galów wkroczyli rzymscy wodzowie i imperatorowie nie z pożądlivości, lecz ponieważ przywołali ich wasi przodkowie, których niezgoda aż do zagłady nękała, i ponieważ wezwani na pomoc Germanowie zarówno swym sprzymierzeńcom, jak i swym wrogom niewolę byli narzucili. W jak wielu bitwach przeciw Cymbrom i Teutonom walczyliśmy, z jak wielkimi naszych wojsk trudami i z jakim wynikiem germańskie wojny prowadziliśmy, dość głośną jest rzeczą. I nie po to Ren obsadziliśmy, aby Italię ochronić, lecz aby drugi jakiś Ariowist tronem Galii nie zawładnął. Alboż sądzicie, że Cywilisowi, Batawom i zareńskim ludom drożsi jesteście, niż przodkom ich wasi ojcowie i dziadowie byli? Germanowie zawsze tę samą mieli przyczynę przechodzenia do Galii: pożądlivość, chciwość i chęć zmiany siedziby, aby swe bagna i pustynie porzucić, a tę tak urodzajną ziemię i was samych wziąć w posiadanie; ale oczy-

wiście »wolnością« i innymi błyskotliwymi nazwami się zasłaniają; a nikt jeszcze ujarznienia innych i własnego panowania nie pożądał, coby się tymi właśnie wyrazami nie posługiwał.

„Królestwo i wojna zawsze w Galii istniały, aż pod nasze prawo przeszliście. My, choć tyle razy zaczepiani, prawem zwycięzców to tylko na was nałożyliśmy, czym moglibyśmy pokój utrzymać; ani bowiem spokój ludów bez siły orężnej, ani siła orężna bez żołdu, ani żołd bez podatków być nie mogą. Resztę macie z nami wspólną: sami nierzadko na czele naszych legionów stoicie, sami tymi i innymi prowincjami rządzą; żadnego nie ma rozdziału ani wykluczenia. Nadto ze strony sławionych cesarzy, jakkolwiek z dala od nich, równą macie korzyść; a okrutni tylko najbliższym zagrażają. Podobnie jak posuchę albo nadmierne deszcze i inne naturalne nieszczęścia znosicie, tak zbytki lub chciwość panujących znosicie. Występki będą istniały, jak długo istnieją ludzie; lecz nie trwają one bez przerwy, a pojawienie się lepszych władców je równoważy; chyba że pod królewską władzą Tutora i Klassyka bardziej umiarkowanych spodziewacie się rządów albo że mniejszymi niż teraz daninami stworzy się wojska, które Germanów i Brytańczyków odeprą. Gdyby bowiem Rzymianie — do czego niech bogowie nie dopuszczą — wypędzeni zostali, cóż innego stąd wyniknie, jak nie wojny wszystkich między sobą ludów? Osiemset lat szczęścia i mądrej polityki scementowało tę budowlę, której nie da się obalić bez zguby tych, którzy ją obalić próbują; wam jednak grozi wtedy największe niebezpieczeństwo, bo u was jest złoto i skarby, główne do wojen pobudki. Przeto miłujcie i pielęgnujcie pokój i stolicę, do której my, zwyciężeni i zwycięzcy, te same posiadamy prawa; niech wam doświadczenia szczęsne i nieszczęsne przestrożą będą, abyście krnąbrności wraz ze zgubą ponad posłuszeństwo wraz z bezpieczeństwem nie przenosili." Taką mową ich, którzy twardszego obawiali się losu, uspokoił i na duchu podniósł.

Jeszcze zwycięskie wojsko obszar Trewirów zajmowało, kiedy Cywilis i Klassyk wysłali do Cerialisa list, którego treść

była następująca: Wespazjan, jakkolwiek wiadomość tę trzyma się w tajemnicy, pożegnał się z życiem, stolica i Italia jest wewnętrzną wojną wyczerpana, Mucjanusa i Domicjana imiona są bez znaczenia i mocy; jeśli Cerialis chce nad Galią panować, to oni granicami swych państw się zadowolą; jeśli bitwę woli, to i przed nią się nie wzbraniają. Na to Cerialis Cywilisowi i Klassykowi nic nie odpisał; doręczyciela listu i sam list do Domicjana odesłał. Wrogowie w oddzielnych hufcach ze wszystkich stron nadeszli; bardzo wielu winiło Cerialisa, że na połączenie się ich pozwolił, podczas gdy mógł był rozdzielonych zniweczyć. Rzymskie wojsko rowem i wałem otoczyło obóz, w którym przedtem nierozważnie bez oszczędności stało.

U Germanów przeciwne ścierały się zdania. Cywilis sądził, że należy czekać na ludy zarenńskie, pod których grozą złamana już narodu rzymskiego potęga zmiażdżona zostanie; Galowie — czymże oni są innym, jak nie łupem dla zwycięzców? A jeszcze to, co ich rdzeń stanowi, Belgowie, otwarcie albo sercem po jego stoją strome. Tutor jednak utrzymywał, że przez zwleknięcie potęga Rzymu rośnie, gdyż zewsząd schodzą się wojska: przeprowiono z Brytanii legion, inne powołano z Hiszpanii, inne nadchodzą z Italii, a nie jest to naprędce zebrany, lecz stary i doświadczony w wojnie żołnierz. Wszak Germanowie, których się spodziewają, nie dają sobie rozkazywać ani sobą kierować, lecz we wszystkim według swego upodobania postępują; a pieniędzy i darów, którymi jedynie przekupić ich można, więcej mają Rzymianie, nikt zaś nie jest tak dalece do wojny pochopny, żeby za równą cenę zamiast niebezpieczeństwa spokoju nie wolał. Jeżeli zaraz do starcia przyjdzie, to Cerialis żadnych innych nie ma legionów prócz tych, które się z resztek germańskiego wojska składają, a które sojuszami z Galią są związane. A to właśnie, że niedawne Walentyna nieregularną gromadę wbrew własnej nadziei rozbiły, podsycę tylko ich i ich wodza zuchwalstwo; znów się odważą i wpadną w ręce nie młodego i niedoświadczonego człowieka, który więcej w słowach i wiecowych mowach niż w orężu i w wojnie się wprawia, lecz w ręce Cywilisa i Klassy-

ka: skoro tych ujrzą, znów wróci im wspomnienie trwogi, ucieczki, głodu, i jak oni, tylekroć pojmani, z łaski tylko swe życie zachowali. Także Trewirów czy Lingonów nie życzliwość zatrzymuje: ponownie oni za broń chwycą, skoro obawa ich ustąpi. Klassyk sprzeczną rad zażegnał uznawszy opinię Tutora, którą natychmiast wykonują.

Środek szyku bojowego wyznaczono Ubiom i Lingonom; na prawym skrzydle były kohorty Batawów, na lewym Brukterowie i Tenkterowie. Jedni od strony gór, drudzy między gościńcem a rzeką Mozela tak niespodzianie przyskoczyli, że Cerialis w sypialni i w łóżku (bo nocy w obozie nie spędził) równocześnie o walce i pogromie swoich usłyszał, łajac przerażenie meldujących, aż klęska w całej swej rozciągłości przed oczyma mu stanęła: przełamany legionów obóz, rozproszona konnica, środkowy most na Mozeli, który leżący po drugiej stronie obszar z kolonią łączy, już przez nieprzyjaciół obsadzony. Cerialis, w tak krytycznym położeniu nieustraszony, uciekających ruchem ręki zawracał, a rzuciwszy się bez zbroi odważnie w środek pocisków, dzięki szczęśliwemu zuchwalstwu i nadbieżeniu najdzielniejszych most z powrotem odzyskał i doborową załogą silnie go obsadził. Wnet do obozu wróciwszy, widzi manipuły pojmanych w Nowezjum i Bonnie legionów chodzące luzem, nielicznych tylko pod znakami żołnierzy i orły prawie osaczone. Spłonawszy gniewem — „Nie Flakussa — rzecz — ani Wokulę porzucacie: nie ma tu wcale zdrady; i nic innego nie mam sobie do wyrzucenia, jak to, że nierozważnie uwierzyłem, iż o przymierzu z Galią zapomniawszy, znowu wspomnieliście sobie rzymską przysięgę. Będę między Numizjuszów i Herenniuszów policzony, aby wszyscy wasi legaci z ręki własnych żołnierzy albo wroga ginęli. Idźcie, donieście Wespazjanowi albo, co jest bliższe, Cywilisowi i Klassykowi, żeście waszego wodza w boju opuścili; przybędą legiony, które ani nie ścierpią, abym ja był nie pomszczony, ani abyście wy kary nie ponieśli.”

Było to prawdą, a także trybunowie i prefekci tymi samymi zasypywali ich wyrzutami. Ustawiają się w kohortach i manipułach; bo linię bojową rozwinąć było niemożliwe wo-

bec napływu nieprzyjaciół, a namioty i toboły przeszkadzały im w chwili, gdy w obrąbie wału walczone. Tutor, Klassyk i Cywilis, każdy na swoim miejscu, do walki zagrzewali, Galów za ich wolność, Batawów za ich chwałę, Germanów do zdobyczy podżegając. I wszystko dla wrogów było pomyślne, aż legion dwudziesty pierwszy, na przestronniejszym niż reszta miejscu zgrupowany, szturmujących zatrzymał, a potem odparł. Nie bez pomocy boskiej zwycięzcy, nagle zmieniawszy ducha, do ucieczki się zwrócili. Oni sami utrzymywali, że przeraził ich widok kohort, które za pierwszym atakiem rozrzucone, na najwyższych grzbiecach gór znowu się zbierały i na nowe wyglądały posiłki; lecz w rzeczywistości przeszkodą dla zwyciężających były naganne między nimi wyścigi, wśród których, nie bacząc już na wroga, za łupami tylko gonili. Jak Cerialis przez niedbalstwo sprawę niemal popsuł, tak przez wytrwałość znowu ją podźwignął; a idąc w ślad za szczęściem, obóz nieprzyjaciół w tym samym dniu zajął i zburzył.

Niedługo jednak dano żołnierzowi spocząć. Błagali o pomoc Agryppińczycy i ofiarowywali małżonkę i siostrę Cywilisa oraz córkę Klassyka, które jako zakład sojuszu u nich zostawiono. A tymczasem rozproszonych po domach Germanów wymordowali; stąd obawa i uzasadnione prośby wzywających, zanim nieprzyjaciele znów sił nabiorą i do nadziei albo do zemsty się przysposobią. Wszak i Cywilis tam był uwagę swą zwrócił, dość będąc silny, jak długo najzarliwsza z jego kohort, złożona z Chauków i Fryzów, a w Tolbiakum na obszarze Agryppińczyków stojąca, była jeszcze nie-naruszona; lecz od tego zamiaru odwiodła go smutna wiadomość, że kohortę podstępnie zniszczyli Agryppińczycy, którzy Germanów obfitą ucztą i winem uśpili, potem drzwi zatarasowali, podłożyli ogień i tak ich spalili; równocześnie Cerialis w pośpiesznym pochodzie na pomoc im przybył. Jeszcze inna obawa Cywilisem owładnęła, aby czternasty legion w połączeniu z brytańską flotą nie uciskał z tej strony Batawów, gdzie ich Ocean oblewa. Ale legion ten legat Fabiusz Pryskus lądową drogą na Nerwiów i Tungrów poprowadził i ludy te w poddaństwo przyjął; flotę Kanninefaci z własnego popędu

zaczepili i większą część okrętów zatopili albo pojмали. Również sporą gromadę Nerwiów, która dobrowolnie powstała, aby za Rzymian wojnę prowadzić, ci właśnie Kanninefaci pobili. Także Klassyk z wysłaną przodem przez Cerialisa do Nowezjum jazdą pomyślny bój stoczył. Te mierne, lecz częste straty sławie niedawno osiągniętego zwycięstwa ujmę przynosiły.

W tych samych dniach kazał Mucjanus syna Witeliusza zabić, pod pozorem, że niezgoda trwać będzie, jeśli zarodków wojny nie wytepi. Do tego także nie dopuścił, żeby Domicjan Antoniusza Prymusa do swego orszaku przyjął, zaniepokojony przychylnością żołnierzy i dumą tego człowieka, który nawet równych sobie nie znosił, a cóż dopiero wyższych. Antoniusz odjechawszy do Wespazjana, został wprawdzie nie tak, jak się tego spodziewał, ale również nie z niechęcią przez imperatora przyjęty. Tym sprzeczne targały względy, z jednej strony na zasługi Antoniusza, pod którego przewodem niewątpliwie wojnę ukończono, z drugiej na Mucjanusa listy; zarazem szkolowali go inni jako wrogo usposobionego i nadętego człowieka, dołączając też z poprzedniego jego życia zarzuty. On sam również nie omieszkał zarozumiałością uraz wywoływać, nie znając miary w przypominaniu swych zasług; innych lżył jako tchórzów, Cecynę jako jeńca na łaskę i niełaskę zdanego. Wskutek tego stopniowo za coraz bardziej mało znacznego i mało wartościowego uchodził, jakkolwiek przyjaźń Wespazjana na pozór jeszcze trwała.

Podczas tych miesięcy, w których Wespazjan w Aleksandrii stałej pory powiewu letnich wiatrów i bezpiecznej podróży morskiej oczekiwał, liczne zdarzyły się cuda, które na łaskę niebios i jakowąś przychylność bóstw dla Wespazjana wskazywały. Pewien Aleksandryjczyk z gminu, znany z zaniku wzroku, przypadł mu do kolan, prosząc wśród jęków o uleczenie swej ślepoty za wskazówką boga Serapisa, którego lud ten zabobonom oddany ponad innych czci bogów, i błagał cesarza, aby raczył jego lica i powieki wydzieliną ust pomazać. Inny z bezwładną ręką, za radą tego samego boga, prosił Cezara, aby stopą na niego nastąpił. Wespazjan z początku ich wyśmiał i odepchnął; lecz kiedy nań nalegali, obawiając

się z jednej strony plotek w razie niepowodzenia, z drugiej nabierając otuchy wskutek zaklęć tych ludzi i słów pochleb-
ców — kazał ostatecznie lekarzom zbadać, czy taka ślepotą i ułomność dadzą się przy pomocy środków ludzkich pokonać. Lekarze rozmaicie wykładali: że u tego siła wzroku jeszcze nie wygasła i wróci, jeżeli się usunie przeszkody; tamten ma zwichnięte członki, które o ile się zbawiennych zabiegów użyje, mogą do pierwotnego powrócić stanu. Może na tym bogom zależy, a cesarz za narzędzie niebios obrany został; wreszcie sława dokonanego uzdrowienia Cezarowi, śmieszność nieudałego — tym nieszczęśliwcom przypadnie. Więc Wespazjan, w tym przekonaniu, że dla jego szczęścia wszystko stoi otworem, a nic odtąd nieprawdopodobne nie jest, wesolą przybiera minę i wśród otaczającego go z napięciem tłumu żądania wykonuje. I natychmiast ręce wróciła władza, a ślepemu znowu dzień zajaśniał. O obydwu tych cudach naoczni świadkowie jeszcze dziś opowiadają, kiedy kłamstwo żadnego im zysku przynieść nie może.

Stąd głębsza Wespazjana ogarnęła żądza zwiedzenia świętego przybytku, aby odnośnie do swych rządów rady zasięgnąć; wszystkich z dala od świątyni trzymać każe. Wchodzi tam i zatopiony całkowicie w adoracji bóstwa spostrzega, oglądając się, w tyle za sobą jednego ze znakomitszych Egipcjan, któremu na imię było Bazylides, a o którym dobrze wiedział, że zatrzymany chorobą w odległości wielu dni marszu od Aleksandrii przebywa. Zapytuje kapłanów, czy w tym dniu Bazylides do świątyni wchodził, bada także napotkanych ludzi, czy go w mieście widzieli; wreszcie przez wysłanych jeźdźców wywiaduje się, że w owej chwili był on o osiemdziesiąt mil oddalony; wtedy zjawisko to jako nadnaturalne, a znaczenie wyroczni według imienia Bazylidesa wyjaśniał.

O pochodzeniu boga dotąd jeszcze głucho u naszych pisarzy. Kapłani egipscy podają co następuje: Król Ptolemeusz, który pierwszy z Macedończyków potęgę Egiptu ugruntował, świeżo założonej Aleksandrii przydawał mury, świątynie i kultury, kiedy ukazał mu się we śnie młodzieniec wyjątkowej piękności i nadludzkiej postaci, który go wezwał, aby najwier-

niejszych swoich przyjaciół do Pontu wysłał i jego wizerunek sprowadzić kazał; to jego królestwu szczęście przyniesie, a wielkie i sławne będzie miasto, które go przyjmie; zarazem widział, jak ten sam młodzieniec w niezmiernej światłości ku niebiosom się wznosił. Ptolemeusz, wróżbą i cudem wzburzony, objawił swe widzenie nocne kapłanom egipskim, którzy tego rodzaju zjawiska wykładać zwykli. Ponieważ jednak oni o Poncie i obczyźnie mało wiedzieli, zapytał Tymoteusza, Ateńczyka z rodu Eumolpidów, którego na arcykapłana świątych obrządków z Eleusis był sprowadził, co by to był za kult, co za bóstwo. Tymoteusz wyszukał ludzi, którzy już podróż do Pontu odbyli, i od nich się dowiedział, że jest tam miasto Synope, a w jego pobliżu głośna od dawna wśród okolicznych mieszkańców świątynia Jowisza Disa; mianowicie obok obrazu boga stoi w niej także wizerunek niewiasty, którą ogólnie Prozerpiną nazywają. Lecz Ptolemeusz — takie bywają królów charaktery — jak był do obaw skłonny, tak skoro mu poczucie bezpieczeństwa wróciło, raczej rozkoszy niż religijnych praktyk pożądał, sprawę stopniowo zaniedbał i na inne troski uwagę swą zwrócił, aż to samo zjawisko, lecz groźniejsze już i natarczywsze, zagładę jemu samemu i królestwu obwieściło, gdyby rozkazów nie spełnił. Wtedy każe szykować poselstwo i dary dla króla Scydrotemisa, który wówczas nad Synopeńczykami panował, i polecił tym, którzy mieli wsiąść na okręty, aby Pytyjskiego Apollina odwiedzić. Żegluga morska była dla nich pomyślna, odpowiedź wyroczeni niedwuznaczna: niech idą i obraz jego ojca z powrotem przywiozą, a obraz siostry niech zostawią.

Skoro więc do Synope przybyli, przedkładają Scydrotemisowi podarki, prośby i zlecenia swego króla. Ten, w duchu niezdecydowany, z jednej strony obawiał się bóstwa, z drugiej lękał się gróźb sprzeciwiającego się ludu; często znów darami i obietnicami posłów nakłamać się dawał. Tymczasem upłynęły trzy lata, a Ptolemeusz ani w gorliwości, ani w prośbach nie ustawał, lecz rangi swych posłów, liczbę okrętów i wagę złota podwyższał. Wtedy zjawia się Scydrotemisowi groźna

postać i upomina go, aby decyzji boga dłużej nie odwlekał; kiedy jeszcze się wahał, poczęły go dręczyć różne plagi, choroby i wyraźny, a z każdym dniem coraz cięższy gniew niebian. Zwołał zatem wiec, na którym wyłuszczył rozkaz bóstwa, widzenia własne i Ptolemeusza oraz nieszczęścia, jakie na nich spadają; lud króla słuchać nie chce, Egipcjowi zazdrości, o sobie się lęka i świątynię dokoła obsiada. Odtąd o czymś dziwniejszym podanie donosi, mianowicie, że sam bóg na przyholowany do brzegu okręt dobrowolnie wstąpił; potem — zdumiewający to fakt — w trzy dni do Aleksandrii przyplwają, przebywszy tak daleką drogę morską. Wzniesiono świątynię, odpowiednią do wielkości miasta, w tej dzielnicy, która się Rakotis nazywa; a była tam już kaplica od dawien dawna Serapisowi i Izydzie poświęcona. Takie jest najbardziej rozpowszechnione o pochodzeniu i przywiezieniu tego boga podanie. Jednak wiem o tym dobrze, że niektórzy utrzymują, jakoby sprowadzono go z syryjskiego miasta Seleucji za rządów tego Ptolemeusza, którego trzecie pokolenie wydało; inni jako sprawcę tego samego Ptolemeusza, jako pierwotną siedzibę, skąd boga przeniesiono, Memfis podają, miasto niegdyś słynne i dawnego Egiptu perłę. Samego boga wielu uważa za Eskulapa, ponieważ leczy choroby, niektórzy za Ozyrysa, najstarsze owych ludów bóstwo, niejeden za Jowisza, jako władcę wszechświata, a najwięcej jest takich, którzy przypuszczają, że jest to ojciec Dis — z powodu wyraźnych jego atrybutów albo przez naciągane tłumaczenie.

Tymczasem Domicjan i Mucjanus, zanim do Alp się zbliżyli, otrzymali pomyślnie wiadomości o wydarzeniach w kraju Trewirów. Główną rękojmnią zwycięstwa był nieprzyjacielski wódz Walentynus, który bynajmniej nie upadłszy na duchu miłą swą ujawniał, jak dumne niegdyś żywił zamiary. Przesłuchano go po to tylko, aby poznać jego sposób myślenia, i na śmierć skazano. Kiedy mu ktoś w samej chwili wykonywania egzekucji w twarz cisnął, że ojczyzna jego zdobyta, odpowiedział, że śmierć jako pociechę przyjmuje. Lecz Mucjanus od dawna skrywaną myśl teraz niby nową z siebie wy-

dobyl, oświadczając, że ponieważ dobroć bogów siły wroga złamała, nie wypada Domicjanowi, w chwili gdy wojna prawie się skończyła, cudzej zawadzać sławie. Gdyby byt państwa albo dobro Galii były niebezpieczeństwem zagrożone, natenczas należałoby Cezarowi na polu walki stanąć; Kanninefatów i Batawów trzeba mniejszym zostawić wodzom. Niech on sam w Lugdunum pryncypatu potęgę i dostojność z bezpośredniej okazuje bliskości, nie mieszając się w małe niebezpieczeństwa, a gotów wziąć udział w większych.

Rozumiano te sztuczki, lecz względy uległości wymagały, aby nie dać tego po sobie poznać. Tak do Lugdunum przybyto. Stąd, jak przypuszczają, Domicjan przez tajne poselstwo wierność Cerialisa na próbę wystawiał, zapytując, czyby mu zechciał wojsko i naczelne dowództwo oddać, gdyby się u niego osobiście zjawił. Czy przy tym planie o wojnie przeciw ojcu zamyślał, czy o potędze i siłach przeciw bratu, pozostało rzeczą niepewną; albowiem Cerialis zbawiennym taktem próżne jego i dziecinne zachcianki odparował. Domicjan widząc, że starsi ludzie lekceważą sobie jego młodość, nawet drobnych i już przedtem załatwianych zajęć państwowych zaniechał; pod maską prostoty i skromności zamknął się w sobie do głębi, udając gorliwość w naukach i zamiłowanie do poezji, aby w ten sposób zamiary swe osłonić i usunąć się od rywalizacji z bratem, którego odmienny i łagodniejszy od swego charakter fałszywie oceniał.

K S I Ę G A P I Ą T A

DALSZY CIĄG DZIEJÓW POPRZEDNIEGO ROKU

Na początku tego samego roku Cezar Tytus, obrany przez ojca dla podboju Judei i wsławiony jako wojownik już wtedy, kiedy jeszcze obaj byli ludźmi stanu prywatnego, zażywał obecnie większego wpływu i rozgłosu, ponieważ prowincje i wojska na wyścigi swą gorliwość mu okazywały. On sam też, chcąc za takiego uchodzić, który ponad swe stanowisko wyrasta, występował na wojnie okazale i dzielnie; uprzejmą przemową wzbudzał gotowość do usług; w pracach i marszach mieszał się nieraz między prostych żołnierzy, nie narażając przy tym na szwank swej godności wodza. Przyjęły go w Judei trzy legiony: piąty, dziesiąty i piętnasty, dawni żołnierze Wespazjana. Ten przydał był do nich legion dwunasty z Syrii i sprowadzonych z Aleksandrii żołnierzy dwudziestego drugiego i trzeciego legionu; Tytusowi towarzyszyło dwadzieścia sprzymierzonych kohort, osiem oddziałów jazdy, a zarazem królowie Agryppa i Sohemus, wojska posiłkowe króla Antiocha, silny oddział Arabów, który zwykła między sąsiadami nienawiść wrogo ku Judejczykom usposabiła, wreszcie wielu ludzi ze stolicy i Italii, których osobista nadzieja pozyskania sobie nieuprzedzonego jeszcze władcy zwabiła. Z tymi wojskami wkroczył w regularnym pochodzie w kraj nieprzyjacielski, wywiadując się o wszystko i gotowy do rozstrzygającej walki; potem niedaleko Jerozolimy obóz rozbił.

Ponieważ jednak mam zamiar zdać sprawę z ostatnich chwil tego głośnego miasta, wydaje mi się rzeczą odpowied-

nią początki jego odslonić. Powiadają, że Judejczycy, zbiegłszy z wyspy Kreta, osiedli na krańcach Libii w owej epoce, kiedy to Saturn, przemocą Jowisza wygnany, ze swego królestwa ustąpił. Dowód na to czerpie się z ich imienia: słynna jest na Krecie góra Ida, której okoliczni mieszkańcy, Idejczycy, rozszerzoną po barbarzyńsku nazwę Judejczyków otrzymali. Niektórzy sądzą, że za królowania Izydy nadmiar ludności w Egipcie pod wodzą Hierosolimusa i Judy do najbliższych wyniósł się krajów; bardzo wielu uważa ich za potomków Etiopów, których obawa i nienawiść za rządów króla Cefeusza do zmiany siedzib zmusiły. Niejedni podają, że są to przybysze asyryjscy, lud, który dla braku roli częścią Egiptu załadował, potem jednak we własnych miastach, założonych na ziemiach hebrajskich, i w pobliskich Syrii okolicach zamieszkał. Inni, świetne Judejczykom przypisując pochodzenie, twierdzą, że Solimowie, plemię w pieśniach Homera sławione, założyli miasto, które od własnego imienia Hierosolimę nazwali.

Przeważna część pisarzy zgodnie utrzymuje, że w Egipcie wybuchła zaraza, która ciała szpeciła; wtedy król Bokchoris zwrócił się do wyroczeni Hammona i prosił go o środek zaradczy; otrzymał od niego rozkaz, aby swoje królestwo oczyścił i tę rasę ludzi, jako przez bogów znienawidzoną, do innych krajów wysiedlił. Poczęto ich zatem wyszukiwać i zebraną rzeszę na pustyni porzucano. Podczas gdy inni w swych łąkach zakrzepli, jeden z wygnańców, Mojżesz, upomniał ich, aby ze strony bogów ani ludzi żadnej pomocy nie oczekiwali, gdyż jedni i drudzy ich opuścili, lecz sobie samym zaufali pod wodzem niebiańskim, który pierwszy obecną złą dolę przewyciężyć im dopomoże. Przyklasnęli mu i nie znając zupełnie kraju marsz na oślepe rozpoczęli. Lecz nic ich tak nie dręczyło jak brak wody: już bliscy zagłady na całej legli równinie, kiedy stado dzikich osłów, z pastwiska wracając, w stronę skały ocienionej gajem pobiegło. Mojżesz poszedł za nimi i tak jak po zarosłym trawą gruncie wnioskował, obfite żyły wodne odkrył. To było dla nich ulgą; po sześciu dniach nieprzerwanego marszu w siódmym wzięli w posiadanie ziemię, której

mieszkańców wypędzili, i tamże miasto założyli oraz dom boży poświęcili.

Mojżesz, chcąc się na przyszłość co do tego ludu upewnić, nowe mu nadał obrządki, sprzeczne z obrządkami innych ludzi. Bezbożne tam wszystko, co u nas jest święte, a na odwrót dozwolone jest u nich to, co u nas za zakałą uchodzi. Obraz zwierzęcia, za którego wskazówką wyzbyli się tułaczki i pragnienia, w przybytku bożym poświęcili, zabili natomiast na ofiarę barana, niby na wzgardę Hammonowi; tak samo wołu ofiarują, ponieważ Egipcjanie Apisowi cześć oddają. Od mięsa wieprzowego stronią, pomnąc na plagę świerzbu, który niegdyś ciała ich oszpecał, a któremu to zwierzę podlega. Częste dotychczas posty są świadectwem długiego ongiś ich głodu, a na znak pośpiesznego wówczas ziarn zbioru utrzymuje się chleb judejski, bez kwasu przyrządzany. Siódmy dzień, jak słyhać, dniem odpoczynku ustanowili, ponieważ on ich udętkom kres położył; potem, jako że bezczynność im dogadzała, także każdy siódmy rok na próżnowanie obracali. Inni mniemają, że czynią to na cześć Saturna, czy to dlatego, że początki tego kultu przekazali im Idejczycy, którzy, jak słyśleliśmy, wraz z Saturnem wygnani, protoplastami tego ludu się stali, czy też ponieważ z siedmiu planet, które ludzkimi losami rządzą, gwiazda Saturna najwyższe koło na niebie zakreśla i przeważający wpływ wywiera; nadto większość ciał niebieskich drogę swą i obieg w siódemce odbywa.

Tych obrządków, w jakikolwiek wprowadzono je sposób, broni ich starożytność; inne urządzenia opaczne, wstrętne, wskutek swej przewrotności mocy nabrały. Albowiem każdy nikczemnik, który religią swych ojców wzgardził, znosił tam daniny i składki, przez co wzmogła się potęga Judejczyków, zwłaszcza że u nich samych panuje niewzruszona wierność, pełna gotowości litość, lecz przeciw wszystkim obcym wroga nienawiść. Oddzieleni stołem, odseparowani łożem ci ludzie, aczkolwiek najbardziej w swych chuciach wyuzdani, wstrzymują się od stosunku z cudzoziemkami; między sobą nic nie jest wzbronione. Ustanowili zwyczaj obrzezania, aby się po tej odrębności poznawać. Ci, którzy na ich wiarę przejdą, to

samo praktykują, a te przede wszystkim zasady w nich się wpaja, aby gardzili bogami, wyparli się ojczyzny, za nic mieli rodziców, dzieci i braci. Jednakowoż o przyrost ludności dbają; wszak za niegodziwość uważają zabijać jakiegokolwiek dziecko nadliczbowe i wierzą w nieśmiertelność dusz tych ludzi, którzy na polu walki polegli lub straceni zostali: stąd płynie żądza prokreacji i pogarda śmierci. Zwłoki grzebią, zamiast je palić, obyczajem egipskim i z tą samą troskliwością; także o piekle mają te same, co Egipcjanie, wyobrażenia, o niebie przeciwne. Egipcjanie czczą bardzo wiele zwierząt i przez siebie wymyślone postacie. Judejczycy wyobrażają sobie bóstwo tylko w myśli, i to jedyne; uważają oni za bezbożnych tych ludzi, którzy obrazy bogów z materiałów znikomych i na podobieństwo człowieka tworzą; najwyższa owa i wieczna istota nie da się ich zdaniem wyobrazić ani nie ulega zniszczeniu. Przeto żadnych posągów w swoich miastach, a tym bardziej w świątyniach, nie stawiają; ani ich królów ten hołd, ani cesarzy ten zaszczyt nie spotyka. Ponieważ jednak ich kapłani przy flecie i cymbałach śpiewali, ponieważ bluszczem się wieńczyli, a w świątyni złotą winną latorośl znaleziono, myśleli niektórzy, że oni ojcu Liberowi, Wschodu pogromcy, cześć oddają; lecz to się zupełnie z ich zwyczajami nie zgadza: wszak Liber uroczyste i radosne obrzędy ustanowił, a praktyki Judejczyków są nedorzeczne i nędzne.

Ich kraj graniczy od wschodu z Arabią; od południa przylega doń Egipt; od zachodu ma Fenicję i morze; od strony Syrii na daleką zwraca się północ. Ciała ludu zdrowe i na trudy wytrzymałe. Deszcze są rzadkie, gleba żyzna, produkty te same co u nas, lecz ponadto balsam i palmy. Drzewa palmowe są wysmukłe i okazałe, balsamu małe drzewo dostarcza: jeśli jego nabrzmią już sokiem gałąź natniesz gwałtownie żelazem, zatamowują się słoje; otwiera się je odłamkiem kamienia albo skorupą; sok służy do użytku lekarzy. Główną górą wznoszącą się nad Judea jest Liban, który — rzecz dziwna — przy tak gorącym klimacie cieniste drzewa i wieczne śniegi zachowuje. On też żywi i wylewa z siebie rzekę Jor-

dan, która jednak do morza nie uchodzi, lecz nieuszczuplona jedno i drugie jezioro przepływa i w trzecim się zatrzymuje. Jezioro to o niezmiernym obwodzie, jakby morze, a smakiem jeszcze przykrzejsze, jest wskutek swego szkodliwego odoru zgubne dla tych, którzy w pobliżu mieszkają; wiatr nigdy go nie poruszy; nie znosi ono ani ryb, ani wodnego ptactwa. Leniwe fale unoszą rzucone na nie, jak na stały grunt, przedmioty; czy kto umie pływać czy też nie, równie się dobrze na jego powierzchni utrzyma. W pewnej porze roku wyrzuca z siebie smołę; jej praktycznego zbioru, podobnie jak innych gałęzi przemysłu, doświadczenie nauczyło. Jest to ciecz z przyrodzenia czarna, a kiedy się ją octem pokropi, wtedy tężeje i po wierzchu pływa; ci, którzy się tym trudnią, chwytają ją rękami i wciągają na górny okrętu pomost; potem już bez niczyjej pomocy napływa i pomost obciąża, aż się ją oddzieli. Lecz nie można jej spżem ani żelazem odciąć: cofa się tylko przed krwią i szatą, która menstruacją niewieścią nasiąkała. Tak dawni podają pisarze; lecz ludzie obeznani z okolicą twierdzą, że pływające bryły asfaltu popycha się i rękami na brzeg wciąga; potem, skoro parowanie ziemi i żar słońca je wysuszy, rozbijane są toporami i klinami jak belki albo głązy.

Niedaleko od tego jeziora leżą równiny, niegdyś, jak wieść niesie, żyzne i wielkimi miastami zaludnione, które jednak od piorunów spłonęły; miały tylko ich ślady pozostać, a nawet ziemia, jakby wysuszona, moc rodzenia stracić miała. Albowiem cokolwiek na niej bądź samo przez się, bądź z zasiewu wszędzie, rozwinąwszy się, czy tylko do ziela lub kwiatu, czy w popiół się ulatnia. Co do mnie, to choćbym przypuścił, że owe słynne niegdyś miasta od ognia niebieskiego zgorzały, sądzę jednak, że wydobywające się z jeziora wyziewy ziemię zarażają, górną jej atmosferę zakażają i wskutek tego płody zasiewów i jesieni gniją, boć i teren i powietrze równie są niezdrowe. Inna rzeka, Belius, wpada do Morza Judejskiego; dokoła jej ujścia zbiera się piasek, który z saletrą zmieszany na szkło się wytapia. Pobrzeże to nie jest duże, lecz dla tych niewyczerpane, którzy stamtąd piasek wydobywają.

Wielka część Judei jest wioskami zasiana, lecz posiada też miasta; Jerozolima jest ludu stolicą. Znajduje się tam świątynia o nieprzebranych bogactwach, a pierwszymi fortyfikacjami otoczone jest miasto, następnie pałac królewski, ostatnimi od wewnątrz — świątynia. Tylko do jej bram Judejczyk miał dostęp; wewnątrz za progiem było dla wszystkich, z wyjątkiem kapłanów, zamknięte. Jak długo Wschód w Asyryjczyków, Medów i Persów był mocy, stanowili Judejczycy najbardziej pogardzaną część ich poddanych; skoro Macedończycy przewagę uzyskali, usiłował król Antioch zabobony ich usunąć i greckie im nadać obyczaje; jednak wojna z Partami przeszkodziła mu wstrętne to plemię ulepszyć, bo w tym czasie Arsaces był bunt podniósł. Wtedy Judejczycy, korzystając z tego, że Macedończycy byli bezsilni, Partowie jeszcze się nie wzmogli, a Rzymianie byli daleko — sami sobie królów nadali; ci, wskutek niestałości gminu wypędzani, potem panowanie orężem znów odzyskawszy, pozwalali sobie na banicję obywateli, burzenie miast, zabójstwa braci, żon, rodziców i wszystko inne, do czego królowie nawykli; również zabobon popierali, ponieważ godność kapłańską jako osobistej potęgi podporeć sobie przybrali.

Pierwszy z Rzymian Gneusz Pompejusz Judejczyków pokromił i prawem zwycięzcy do świątyni wkroczył; odtąd było wiadome, że nie ma tam żadnego bóstw wyobrażenia, że sanktuarium jest puste i żadnych tajemnic nie kryje. Mury Jerozolimy zburzono, świątynia się ostała. Potem, kiedy podczas naszej wojny domowej prowincje te dostały się pod władzę Marka Antoniusza, zagarnął Judeę król Partów, Pankorus; został on jednak przez Publiusza Wentydusza zabity, a Partów poza Euftrat wyparto; Judejczyków Gajusz Sozjusz ujarzmił. Królestwo, podarowane przez Antoniusza Herodowi, zwycięski August powiększył. Po śmierci Heroda niejaki Szymon, nie czekając na rozkazy Cezara, tytuł króla sobie przywłaszczył. Ukarzał go zarządca Syrii, Kwintyliusz Warus, a pokromionym narodem synowie Heroda w trzech częściach rządzili. Pod Tyberiuszem był spokój. Kiedy następnie Gajusz Cezar posąg swój w świątyni umieścić im rozkazał, raczej za

oręż chwycili; śmierć Cezara położyła kres temu powstaniu. Po wymarciu królów lub ograniczeniu ich do małych posiadłości porucił Klaudiusz Judeę, zamienioną na prowincję, rycerzom rzymskim albo wyzwolencom; do tych ostatnich należał Antoniusz Feliks, który wśród wszelakiego okrucieństwa i rozpusty władzę królewską z duszą niewolnika wykonywał. Miał on za żonę Druzyllę, wnuczkę Kleopatry i Antoniusza, tak iż tegoż Antoniusza był Feliks zięciem po wnuczce, Klaudiusz wnukiem.

Mimo to trwała cierpliwość Judejczyków aż do czasu prokuratury Gessjusza Florusa; pod nim wojna wybuchła. Kiedy legat Syrii, Cestiusz Gallus, stłumić ją zamierzał, szły po sobie zmienne, a częściej niepomysłne walki. Po jego śmierci — czy to naturalnej, czy wskutek zniechęcenia do życia — wysłany przez Nerona Wespazjan dzięki swemu szczęściu, rozgłosowi i wybornym oficerom w ciągu dwóch lat zajął ze swym zwycięskim wojskiem całą równinę i wszystkie prócz Jerozolimy miasta. Najbliższy rok wśród naprężenia umysłów wojną domową odnośnie do Judejczyków przeszedł spokojnie. Skoro w Italii pokój osiągnięto, wróciła też troska o sprawy zewnętrzne; gniew podsycala ta okoliczność, że nieustępliwi byli jedynie Judejczycy; zarazem wydawało się rzeczą pożyteczną dla wszelakich nowego panowania sukcesów czy przygód, ażeby Tytus przy wojskach pozostał.

Przeto Tytus, jak powiedziałem, rozłożył się obozem przed murami Jerozolimy i ukazał miastu legiony do walki gotowe. Judejczycy pod samymi murami w szyku bojowym stanęli, zamierzając w razie powodzenia dalej śmiało się posuwać, a na wypadek odparcia w pogotowiu mieć schronienie. Jazda, którą wraz z lekkozbrojnymi kohortami przeciw nim wysłano, walczyła bez rozstrzygnięcia; potem nieprzyjaciel ustąpił i w następnych dniach serię częstych potyczek przed bramami wydał, aż wskutek ciągłych strat poza mury został odparty. Rzymianie przystąpili do szturmów, gdyż wydawało się niegodną rzeczą na wygłodzenie nieprzyjaciół czekać; pragnęli też niebezpieczeństw, niektórzy wskutek męstwa, wielu z dzikości i żądzy zysków. Sam Tytus miał już przed oczyma

Rzym i potęgę, i rozkosze, a to zdawało się iść w odwłokę, gdyby Jerozolima zaraz nie upadła. Lecz wysoko położone miasto umacniały nadto forty i potężne konstrukcje, które by dostatecznie mogły je nawet wtedy obronić, gdyby na równi leżało. Wszak dwa jego niezmiernie wyniosłe wzgórza zamknięte były murami, które sztuka skośnymi albo wklęsłymi do wewnątrz uczyniła, aby oblegający mieli boki na pochylone odsłonięte; krawędzie skały były strome, wieże zaś, tam gdzie góra przychodziła z pomocą, wznosiły się do wysokości sześćdziesięciu stóp, a do stu dwudziestu stóp w zagłębieniach — z wyglądu podziwu godne i dla patrzących na nie z dala równie wysokie. Innymi wewnątrz murami był pałac królewski obwiedziony, a w oczy rzucała się swym szczytem wieża Antonijska, którą Herod na cześć Marka Antoniusza tak był nazwał.

Świątynia była rodzajem zamku i miała własne mury, wzniesione z większym niż inne nakładem pracy i sztuki; nawet otaczające świątynię portyki stanowiły znakomite przedmurze. Było w mieście źródło z nigdy nie wysychającą wodą, podziemne w górach katakumby, stawy i cysterny do przechowywania wody deszczowej. Założyciele przewidywali częste wojny wskutek odmiennych swego narodu obyczajów, stąd wszystko na wypadek długiego nawet oblężenia było urządzone; a po zdobyciu miasta przez Pompejusza obawa i doświadczenie niejednego ich nauczyły. Nadto korzystając z chciwości, jaka za czasów Klaudiusza panowała, kupili sobie prawo fortyfikacji i wzniesli mury w czasie pokoju jakby na wojnę. Liczba ich wzrosła wskutek wielkiego ludzi napływu i innych miast pogromu, gdyż najuporczywsi znajdowali tam przytułek i w tym bardziej buntowniczy występowali sposób. Trzech było wodzów i tyleż wojsk: skrajny i najobszerniejszy mur obsadził Szymon, środek miasta Jan [którego też Bargiorasem nazywano], świątynię Eleazar. Siłę Jana i Szymona stanowiła mnogość ludu i broń, Eleazara — pozycja; lecz między nimi samymi powstawały walki, zdrady, podpaleń, i wielka ilość zboża z dymem poszła. Potem Jan, nasławszy pod pozorem złożenia ofiary na Eleazara i jego oddział

morderców, świątynią zawładnął. Tak miasto na dwa rozdzieliło się stronnictwa, aż za zbliżaniem się Rzymian zewnętrzna wojna zgodę sprowadziła.

Zdarzyły się cudowne znaki, których jednak ani ofiarami, ani ślubami zażegnywać nie uważa za rzecz godziwą ten lud, zabobonowi wprawdzie oddany, lecz praktykom religijnym przeciwny. Widziano na niebie ścierające się wojska, czerwono lśniące zbroje, a nagłe ognie z obłoków świątynię oświetliły. Gwałtownie otwarły się bramy przybytku i usłyszano nadludzki głos: „Bogowie wychodzą!” — a równocześnie ogromny ruch wychodzących. Niewielu te znaki w sensie trwogi tłumaczyło: większość przekonana była, że w dawnych pismach kapłanów zawarta jest myśl, iż w tym właśnie czasie spotężnieje Wschód, a ludzie, którzy wyruszą z Judei, światem zawładną. Te zagadkowe słowa przepowiadały Wespazjana i Tytusa; lecz gmin zwyczajem ludzkich namiętności to tak wielkie przeznaczenie na swoją korzyść wyjaśniał, a nawet nie-szczęścia ku prawdzie go nie nawróciły. Liczba oblężonych wszelkiego wieku, płci męskiej i żeńskiej, wynosiła, jak słyszemy, sześćset tysięcy; broń mieli wszyscy, którzy ją udźwignąć zdołali, a ważyło się na to, w stosunku do ogólnej liczby, za wielu. Zaciekłość mężów i niewiast równa była; a gdyby ich do wywędrowania z siedzib zmuszano, większą mieliby przed życiem niż przed śmiercią obawę. Przeciw temu to miastu i ludowi postanowił Cezar Tytus przy pomocy szanów i wież oblężniczych walczyć, ponieważ szturmów i nagłych wydarzeń w tej wojnie położenie miejsca nie dopuszczało; rozdzielono prace między legiony i zaniechano walk aż do chwili, kiedyby to wszystko zarządzono, co starzy dla zdobywania miast albo nowe pomysły wynalazły.

A Cywilis, uzupełniwszy w Germanii swe wojsko po nie-szczęśliwej w kraju Trewirów bitwie, rozłożył się obozem w Wetera, miejscowości bezpiecznej, gdzie także wspomnienie osiągniętych sukcesów ducha barbarzyńców podnieść mogło. Tamże poszedł za nim Cerialis z armią podwojoną przybyciem drugiego, szóstego i czternastego legionu; także kohorty i oddziały jazdy, od dawna już wzywane, po zwycię-

stwie spiesznie były nadeszły. Żaden z obu wodzów nie miał ochoty zwlekać, dzieliła ich jednak rozległość wilgotnych już z natury równin; nadto Cywilis w poprzek Renu tamę był poprowadził, której oporem wstrzymana rzeka na przyległe rozlała się okolice. Takie było ukształtowanie terenu, niepewnymi mieliznami zdradliwe i dla nas niepomyślne: mianowicie żołnierz rzymski jest ciężkozbrojny i w pływaniu bojaźliwy, a Germanów, nawykłych do rzek, lekkość broni i wysoki wzrost ponad wodą utrzymują.

Zaczepiani więc przez Batawów, najmężniejsi z naszych walkę wprawdzie rozpoczęli, lecz potem powstał popłoch, gdy w bardzo głębokich moczarach broń i konie zapadły. Germanowie przeskakiwali przez znane sobie mielizny, przeważnie front omijając i boki oraz tyły wroga osaczając. I nie jak w lądowej potyczce mąż przeciw mężowi walczył, lecz jak w bitwie morskiej wśród fal się błakali albo o ile się stały grunt trafił, z całych tam sił szukali oparcia, przy czym ranni z nietkniętymi, biegli pływacy z nieumiejętymi nawzajem wikłali się w zgubę. Mniejsza jednak w stosunku do zamieszania rzeź była, gdyż Germanowie nie odważyli się bagna przekroczyć i do obozu swego wrócili. Wynik tej bitwy obydwu wodzów z odmiennych pobudek wewnętrznych do przyspieszenia rozstrzygającej walki podniecił: Cywilis chciał iść szczęścia śladem, Cerialis zmyć hańbę; Germanowie byli dumni z powodzenia, Rzymianom wstyd bodźca dodawał. Noc przeszła barbarzyńcom na śpiewie, albo krzyku, naszym wśród gniewu i pogrózek.

Nazajutrz Cerialis jazdą i kohortami posiłkowymi front uzupełnia; w drugiej linii bojowej legiony umieszczono; dla siebie wódz doborowych na niespodziewane wypadki zatrzymał. Cywilis nie w wydłużonej linii, lecz w głębokich ustawił się kolumnach: Batawowie i Kugernowie prawe skrzydło, lewe i bliższe rzeki Zareńczycy zajęli. Zachęta ze strony wodzów odbyła się nie na zwykłą przemowę do wszystkich modłę, lecz w miarę jak do której grupy swych żołnierzy podjeżdżali. Cerialis mówił o dawnej rzymskiego imienia chwale, o dawnych i świeżych zwycięstwach; żeby wiarołomnego, tchórzli-

wego, zwyciężonego wroga raz na zawsze wyplenić, na to zemsty raczej niż bitwy potrzeba. Mniejsi liczbą niedawno z przeważającymi siłami walczyli, a mimo to Germanów, i to rdzenne ich wojska, pobito; pozostali tylko tacy, którzy ucieczkę w sercu, rany na plecach noszą. Każdemu następnie legionowi odpowiednich dodawał bodźców, poskromicielami Brytanii zwał czterestaków; mówił, że Galba na mocy miarodajnej szóstego legionu opinii cesarzem został; że w tej bitwie po raz pierwszy żołnierze drugiego legionu nowe swe godła i nowego swego orła poświęca. Przejeżdżając dalej, wyciągał do germańskiego wojska ramiona i wołał, aby swój kraj nadbrzeżny, swój obóz krwią wrogów z powrotem zdobyli. Pełen ochoczości okrzyk wtórował mu ze strony wszystkich, którzy już to po długim pokoju bitwy pożądali, już też wojną znużeni za pokojem tęsknili; i spodziewano się zysków oraz spoczynku na przyszłość.

Także Cywilis nie ustawiał swych szyków bojowych w milczeniu, miejsce walki na świadka ich męstwa wzywając: Germanowie i Batawowie — wołał — na polu swej chwały stoją, deptąc po popiołach i kościach legionów. W którąkolwiek stronę Rzymianin swe oczy zwróci, snuje się przed nim niewola, klęska i sama zgroza. Mech ich zmienny wynik trewirskiej bitwy nie przeraża; własne tam zwycięstwo Germanom stanęło w drodze, gdy broni poniechawszy zdobyczą ręce sobie zwiążali; lecz wszystko potem dla nich pomyślnie, dla wroga na niekorzyść wyszło. Co roztropność wodza przewidzieć była powinna, przewidziała: równiny mokre i im samym znane, bagna dla wrogów szkodliwe. Ren i Germanii bogowie są przed ich oczyma; pod ich boską opieką niech walkę rozpoczną, małżonek, rodziców, ojczyzny pomnąc; ów dzień albo najchlubniejszy wśród dni ojców, albo napiętnowany hańbą u potomnych będzie. Skoro wśród szczęku broni i tupania nóg (taki ich zwyczaj) słowa te z uznaniem przyjęto, zaczyna się bitwa od rzucania kamieni, kul i innych pocisków, przy czyni nasi żołnierze do bagna nie wchodzili, mimo że ich Germanowie gwoli zwabienia drażnili.

Po zużyciu pocisków i zaognieniu się walki, nieprzyjaciel

coraz zacieklej parł naprzód; dzięki olbrzymim swym ciałom i nader długim lancom miotającego się wśród fal i potykającego żołnierza z dala przeszywali; równocześnie z tamy, która, jak wspomnieliśmy, przez Ren była przeprowadzona, klin Brukterów na drugą stronę przepłynął. Wtedy ogólne powstało zamieszanie i już linia bojowa sprzymierzonych kohort była złamana, kiedy legiony walkę podjęły i dzikość nieprzyjaciół stłumiły, po czym bitwie wróciła równowaga. Wśród tego zbieg batawski przybył do Cerialisa i obiecał mu wroga obejście, jeśli na sam kraniec bagna jazdę się wyśle; jest tam grunt stały, a Kugernowie, którym straż tu przypadła, mało są baczni. Dwa oddziały jazdy, ze zbiegiem wysłane, osaczają nieostrożnego nieprzyjaciela. Skoro to po krzyku poznano, porwały legiony od frontu napierać i pobito Germanów, którzy w ucieczce ku Renowi zdążali. Wojna byłaby w tym dniu zakończona, gdyby rzymska flota pościg przyśpieszyła; lecz nawet jazda nie puściła się w pogoń, bo nagle ulewny deszcz upadł i noc się zbliżała.

Następnego dnia czternasty legion do górno-germańskiej prowincji Gallusowi Anniusowi posłano; Cerialisa wojsko dziesiąty z Hiszpanii legion uzupełnił; do Cywilisa wojska posiłkowe Chauków przybyły. Nie odważył się on jednak miasta Batawów orężem bronić, tylko porwał z sobą, co unieść się dało, pod resztę ogień podłożył i na wyspę się wycofał, wiedząc o tym, że do rozpięcia mostu łodzi braknie, a inaczej się wojsko rzymskie nie przeprawi. A nawet zburzył tamę wzniesioną niegdyś przez Druzusa Germanika i sprawił, że Ren, który w pochyłym łożysku w stronę Galii opada, po usunięciu zapory tamże wylał. Ponieważ w ten sposób jakby inny kierunek rzece nadano, płytkie jej łożysko między wyspą a Germanią wygląd stałego lądu przedstawiało. Przeszli przez Ren także Tutor i Klassyk wraz ze stu trzynastu trewirskimi senatorami; wśród nich był Alpinusz Montanus, o którym poprzednio nadmieniliśmy, że był przez Prymusa Antoniusza do Galii wysłany. Towarzyszył mu jego brat Decymus Alpinusz; równocześnie reszta starszyzny, działając na współczucie i śląc podarki, między żądnymi niebezpieczeństw

plemionami posiłki ściągają.

I tak daleko jeszcze do końca wojny było, że kwatery kohort, jazdy i legionów w jednym dniu Cywilis w czterech oddziałach zaatakował: dziesiąty legion w Arenakum, drugi w Batawodurum, potem Grynnes i Wadę, miejsca obozowania kohort i jazdy. Podzielił on wojsko w ten sposób, że on sam i jego siostrzeniec Weraks jako też Klassyk i Tutor każdy swą własną grupę prowadził; a chociaż nie mieli oni tej pewności siebie, że wszystkiego dokonają, to przecież wierzyli, że jeżeli na wiele się odważą, w pewnej przynajmniej mierze szczęście im dopomoże; że również Cerialis, który nie dość jest ostrożny, a na rozliczne wieści już tu, już tam śpieszyć będzie, po drodze da się usidlić. Ci, na których obóz dziesiątego legionu przypadł, uważając obleganie legionu za zbyt trudne, niepokoiли tylko żołnierzy, którzy z obozu wyszli i rąbaniem drzew byli zajęci; padł wtedy prefekt obozu, pięciu starszych setników i niewielu żołnierzy; reszta za szaniami się obroniła. Tymczasem oddziały Germanów w Batawodurum rozpoczęły most zerwać usiłowały: nie rozstrzygniętą bitwą noc przerwała.

Większe niebezpieczeństwo pod Grynnes i Wadą groziło. Wadę zdobywał Cywilis, Grynnes — Klassyk; i nie można im było placu dotrzymać, gdyż wszystkich najdzielniejszych wybito; wśród nich padł także prefekt oddziału jazdy, Brygantyk, o którego dla Rzymian wierności, a wrogim ku wujowi Cywilisowi usposobieniu, mówiliśmy. Kiedy jednak Cerialis z doborowym hufcem jazdy na pomoc przybył, szczęście się odmieniło: Germanów na łeb na szyję ku rzece zapędzono. Cywilis, w chwili gdy uciekających zatrzymać próbował, rozpoznany i pociskami ścigany, konia porzucił i rzekę wpław przebył; tak samo Weraks umknął; Tutora i Klassyka przewiozły łodzie, które do brzegu przybiły. Nawet tym razem rzymska flota w walce udziału nie brała; otrzymała wprawdzie rozkaz, lecz bojaźliwość jej przeszkodziła i ta także okoliczność, że wiosłarze do innych obowiązków służby się rozproszyli. Cerialis, co prawda, za mało dawał czasu do wykonywania swoich rozkazów, nagły w postanowieniach, ale świetny w ich wyniku; szczęście mu dopisywało, nawet jeśli taktycznej zabrakło mu

zręczności; stąd on sam i jego wojsko mniej się o karność troszczyli. Jakoż w kilka dni później, jakkolwiek niebezpieczeństwa niewoli uszedł, to przecież złej sławy nie uniknął.

Udał się był do Nowezjum i Bonny w celu zwiedzenia obozu, który dla przezimowania legionów wznoszono, i wracał stamtąd okrętem, przy czym pochód wojsk na lądzie był rozluźniony, a czaty niebaczone. Zauważyli to Germanowie i zasadzkę uknuli; obrali noc chmurami mroczną i prądem rzeki unoszeni bez żadnych przeszkód w szaniec wtargnęli. Przy pierwszej rąbaninie podstęp im dopomógł: poprzecinali liny namiotów i mordowali zagrzebanych pod własnymi jatami. Inna grupa wśród floty wywołała zamieszanie — zarzucała pętle na tyły okrętów i ku sobie je ciągnęła; a jak początkowo, dla niepoznania, milczenie zachowywali, tak po rozpoczęciu rzezi, aby tym więcej dodać strachu, wszystko napelniali krzykiem. Rzymianie, ranami dopiero obudzeni, szukają broni, gonią po ulicach obozu, niewielu tylko w rynsztunku wojennym, przeważnie w dokoła ramion owiniętej szacie i z dobytymi mieczami. Wódz, na pół senny i prawie nie okryty, tylko przez pomyłkę wrogów ocalał; mianowicie porwali oni z sobą wyróżniony flagą okręt naczelnego wodza, sądząc, że tam wódz się znajduje. Cerialis zresztą gdzie indziej noc był przepędził — jak przeważnie sądzono, z powodu miłosnego stosunku z kobietą ubijską, Klaudią Sakratą. Strażnicy hańbę swoją sromotą wodza usprawiedliwiali, który im rzekomo milczeć kazał, aby mu spoczynku nie zakłócali; tak zaniechawszy sygnału i nawoływań, sami także w sen zapadli. Przy jasnym już świetle dnia wrogowie na pojmany odjechali okrętach, a trójwiosłowiec naczelnego wodza jako dar dla Weledy rzeką Lupią pod prąd powlekli.

Cywilisa zdjęła ochota, aby urządzać pokaz szyku bojowego okrętów; napelnia załogą ile tylko było dwuwiosłowców i okrętów o jednym wiosle szeregu; do tego dodano ogromną ilość łodzi; każda z nich wiozła po trzydziestu do czterdziestu ludzi, a rynsztunek miały taki, jaki liburnijskim łodziom jest zwyczajny; zarazem pojmane łodzie zamiast żagli pstrymi płaszczami wojennymi w okazały sposób przyozdobiono. Obrano

przypominającą morze powierzchnię wód, tam gdzie ujście Mozy rzekę Ren do Oceanu wlewa. Powód ustawienia floty, prócz wrodzonej ludowi próżności, był taki, aby tą groźbą nadjeżdżające z Galii zapasy żywności odciąć. Cerialis raczej z ciekawości niż z obawy flotę swą tam popchnął, która choć liczbą tamtej nierówna, wprawą jednak wioślarzy, zręcznością sterników, wielkością okrętów nad nią górowała. Rzymianie z prądem płynęli, nieprzyjaciółmi wiatr miotał; tak obok siebie przepłynęli i po próbie rzucania lekkich tylko pocisków rozdzielili się. Cywilis, na nic się więcej nie ważąc, poza Ren ustąpił; Cerialis wyspę Batawów jak nieprzyjaciel spustoszył, lecz włości i wille Cywilisa znanym wodzów podstępem nie tknięte zostawił. A tymczasem, wobec schyłku jesieni i częstych przy zrównaniu dnia z nocą deszczów, wezbrana rzeka bagnistą i nisko położoną wyspę na modłę jeziora zalała. Nie było jednak floty ani zapasów żywności, a położony na równinie obóz gwałtowność rzeki roznosiła.

Cywilis to sobie za zasługę policzył, że wonczas legiony zgniecione być mogły i że Germanowie tego chcieli, jego jednak podstępem od tej myśli odwieść się dali; i nie jest to nieprawdopodobne, skoro w kilka dni potem poddanie nastąpiło. Mianowicie Cerialis przez tajnych gońców czynił widoki na pokój Batawom, na przebaczenie Cywilisowi, a Weledę i jej krewnych upominał, aby los wojny, tylu klęskami im wrogi, wyświadczoną w porę narodowi rzymskiemu przysługą zmienić próbowali; wycięto Trewirów, znów w poddaństwo przyjęto Ubiów, wydarto Batawom ojczyznę; i nic innego na przyjaźni z Cywilisem nie zyskali, jak tylko rany, banicję i żalobę. Jako wygnaniec i bezdomny jest on dla tych ciężarem, którzy go przyjmują; a dość już zawinili, tylokrotnie Ren przekraczając. Jeżeli dalej jeszcze coś knować będą, po ich stronie będzie bezprawie i wina, po rzymskiej zemsta i bogowie.

Z pogroźkami mieszano obietnice; a kiedy tak wierność Zareńczyków wstrząsu doznała, podniosły się także między Batawami głosy, że nie należy dalej jeszcze zagłady rozszerzać i że jedno plemię nie zdoła słuźalstwa całego świata od siebie

odegnać. Cóż się rzezią legionów i pożogą ich obozu zyskało? Chyba to tylko, że jeszcze liczniejsze i silniejsze przywołano. Jeżeli Wespazjanowi wojną dopomogli — Wespazjan teraz u szczytu jest władzy; jeżeli zaś naród rzymski do walki wyzywają, to jakżeż drobną część rodzaju ludzkiego Batawowie stanowią? Niech spojrzą na Retów i Noryków, i na innych sprzymierzeńców ciężary; od nich nie żąda się podatków, lecz męstwa i mężów. Takie stanowisko najbliżej z wolnością graniczy; a jeśliby się już panów wybierać miało, to przecież zaszczytniej jest cesarzy rzymskich niż germańskie niewiasty znosić. Tak wyrażał się gmin, a starszyzna jeszcze gwałtowniej, że szaleństwo Cywilisa do oręża ich popchnęło; on przeciw osobistym swym nieszczęściom zagładę ludu wysunął. Bogowie na Batawów wonczas byli gniewni, kiedy oblegano legiony, mordowano legatów, przedsiębrano wojnę jednemu konieczną, a dla nich samych zgubną. Doszło się już do ostateczności, o ile rozumu nie nabiorą i straceniem winowajcy skruchy nie okażą.

Nie uszła uwagi Cywilisa ta zmiana nastrojów i uprzedzić je postanowił; prócz przesytu nieszczęść powodowała nim także nadzieja ocalenia życia, która zazwyczaj wielkie serca łamię. Prosił o rozmowę i most na rzece Nabalii zerwano; na jego gruzy weszli wodzowie, a Cywilis tak zaczął: „Gdybym przed legatem Witeliusza miał się bronić, ani mój czyn nie zasługiwałby na przebaczenie, ani moje słowa na wiarę: wszystko między nami było nieprzyjazne; wrogość od tamtego się poczęła, przeze mnie się wzmogła. Wobec Wespazjana mam od dawna szacunek, a kiedy był on jeszcze człowiekiem prywatnym, przyjaciółmi nas zwano. Wiadome to jest Prymusowi Antoniuszowi, którego listy do wojny mnie powiodły, aby legiony germańskie i młodź galicka Alp nie przekraczały. Do czego Antoniusz w listach, do tego mnie ustnie Hordeoniusz Flakkus zachęcał: oręż w Germanii podniosłem, jak Mucjanus w Syrii, Aponiusz w Mezji, Flawianus w Pannonii...” *

* W zachowanym tekście brak dalszego ciągu